

Lara Adrian

**Rasa Środka Nocy 8**

**We władaniu północy**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Życie... lub śmierć?

Słowa dryfowały i uderzały w nią w ciemności. Oderwane, pojedyncze nieskładne sylaby.

Szorstki, niski, zduszony głos docierał do jej sennej podświadomości, uśpionego umysłu i zmuszał do powrotu do rzeczywistości, do jawy. Zmuszał ją by słuchała. By dokonała wyboru.

Życie? Lub śmierć?

Leżała jęcząc na zimnej drewnianej podłodze, mocno dociskała policzek do drewnianych desek, próbując uciec od głosu i od wyboru który miała dokonać -wyboru nieodwracalnego, którym obciążono jej umysł. To nie po raz pierwszy słyszała te słowa, to pytanie.

Nie pierwszy raz na przestrzeni wielu niekończących się godzin otworzyła ciężką powiekę - była wewnątrz swego domu. Zimna cisza otaczała wszystko.

Patrzyła wprost na odrażającą twarz, zimną twarz potwora. Wampir.

- Wybierz - stworzenie szepnęło cicho. Słowo wydłużyło się w powolnym syku. Kucnął przed miejscem, w którym leżała zwinięta w kłębek i drżąca z zimna,

tuż obok wygaszonego kominka. Jego kły lśniły w świetle księżyca - ostre, śmiercionośne. Nadal splamione były świeżą krwią-jej krwią którą wysączył z niej zaledwie kilka chwil wcześniej, kiedy to ukąsił jej szyję. Próbowwała wstać.

Nie mogła jednak zmusić osłabionych mięśni do ruchu - szurały ciągnięte po podłodze. Próbowala też coś mówić, jednak z gardła wydostawał się tylko skrzypiący grzechot, niczym jęk.

Gardło miała wysuszone na popiół. Jej język zapuchł i był jak kołek w ustach. Na zewnątrz alaskańska zima ryczała, wiatr wył gorzko i z zacięciem. Nikt jej nie usłyszy, nawet jak będzie próbowała wrzeszczeć z całych sił.

To stworzenie mogłoby zabić ją w jednej chwili.

Nie wiedziała dlaczego jeszcze tego nie zrobiło. Nie wiedziała, dlaczego wciąż zadawało jej to samo pytanie i naciskało na odpowiedź. Pytanie, które zadawała sobie codziennie przez ostatnie minione cztery lata:

codziennie i każdej godziny, od czasu wypadku, który zabrał jej męża i malutką córeczkę.

Tak często żałowała, że nie było jej wtedy z nimi. Dlaczego nie zginęła na tym oblodzonym skrawku autostrady?

Wtedy wszystko byłoby łatwiejsze, mniej by bolało... gdyby zginęła wtedy z nimi.

Czuła już cichy wyrok, który zapadł. Widziała go w nieludzkim, zimnym spojrzeniu stworzenia. Jego jasne tęczęwki zwężyły się do czarnych szparek jak u kota. Zawile tatuaże oplatały całe ciało i ogoloną głowę istoty. W czasie kiedy na nią patrzył, jego tatuaże wydawały się pulsować barwą i zmieniać intensywność kolorów. Stan takiej ciszy trwał nadal.

Patrzył na nią i obserwował ją niczym owada zamkniętego w szklanym słoiku.

Coś mówił, ale nie poruszał nawet ustami. Jego słowa w jakiś sposób wdzierały się do jej głowy jak dym i zostawały w jej umyśle.

Decyzja należy do ciebie... człowieka. Odpowiedz mi, jaka ona będzie : życie, czy śmierć?

Odwróciła głowę i zamknęła oczy, odmawiając spojrzenia na tę istotę... na to stworzenie.

Nie chciała by ta gra dotykała jej duszy, jej serca, aż tak bardzo, bo to była gra. Gra, w którą on grał, igrał z nią i bawił się. To była zabawa drapieżnika, który zabawiał się swoją ofiarą patrzył jak skręca się ze strachu i niepewności, kiedy to do niego należy decyzja : życie lub śmierć.

Rozwiązanie problemu zależy od Ciebie. To ty musisz podjąć decyzję.

- Idź do diabła - powiedziała ona niewyraźnie. Jej głos był gruby i postrzępiony. Silne, jak ze stali palce ścisnęły jej podbródek i podniosły jej głowę w górę, jakby chciał raz jeszcze zmierzyć ją wzrokiem. Stworzenie przekrzywiło głowę, a jego kocie oczy stały się bursztynowe pod wpływem emocji, kiedy brał głośny oddech i zwrócił się do niej niskim głosem, który wydostał się z zakrwawionych ust.

- Musisz wybrać kierunek - Już nie zostało za wiele czasu.

W jego głosie nie było żadnego zdenerwowania ani zniecierpliwienia. Głos, który zabrzmiał tuż przy jej twarzy był zupełnie płaski, pozbawiony emocji, obojętny.

Apatia, która wydawała się mówić, że tak naprawdę nie interesuje go, którą drogę wybierze, jaka opcja jest dla niej właściwa. Tak naprawdę, to wcale nie interesuje go jej odpowiedź.

Wściekłość wrzała w niej. Cała zagotowała się ze złości. Chciała mu powiedzieć, żeby zostawił ją w spokoju. Chciała mu rozkazać, żeby się od niej odpierdolił. Niech ją zabije, skoro to jest to, co i tak musi się stać i co on i tak chciał zrobić.

Ale on chciał, żeby błagała, żeby prosiła ... cholera.

Ta prośba załęgła się w jej żołądku, wypychając gniew do obolałego gardła i na sam koniec wyschniętego języka.

Ale słowa nie przychodziły, nie chciały wydostać się na zewnątrz.

Nie mogła zmusić się do tej prośby, nawet wtedy, kiedy śmierć mogłaby być jedyną ucieczką od tego strachu i horroru, od tego potwora, który więził ją teraz.

Nie mogła poprosić go o śmierć, która była jedyną ucieczką od bólu po utracie dwóch ludzi, których kochała i pozornie pozbawionego sensu istnienia. Jednak to było wszystko, co jej zostało, kiedy oni odeszli.

Wypuścił ją ze swych wielkich ramion i spokojnie patrzył, jak upadła z powrotem w dół na podłogę. Czas stał w miejscu, chwila zdawała się nie mieć końca.

Zmagła się ze swoim głosem, chciała wydobyć z siebie choćby jedno słowo ... słowo, które miało moc dać jej wolność lub potępić na zawsze. Przykucnęła obok niej w grobowej ciszy,

najbliżej jak mógł i zakołysał się na piętach. Podniósł głowę zatopiony w myślach, jakby coś rozważał.

Wtedy, aby ją jeszcze bardziej przerazić i zmieszać, wyciągnął lewą rękę i paznokciem rozciął głęboką ranę tuż nad swoim nadgarstkiem. Krew zaczęła wolno wyciekać z rany, kapłała połyskliwie jak szkarłatne krople deszczu, spadające na drewnianą podłogę u jego stóp.

Wcisnął palec do rany i zaczął grzebać w swoich mięśniach i ścięgnach ręki.

- O Jezu.! Co robisz? - Wstręt zaćmił jej zmysły. Jednak instynkt krzychał ostrzegając, że dzieje się coś złego, okropnego, że zaraz coś ma się stać - może nawet bardziej okropnego, niż ten cały horror w którym tkwi, koszmar w którym się znalazła, kiedy ją zabrał kilka godzin temu.

- Och, mój Boże.! Proszę.... nie. - Co ty do cholery robisz?

Nie odpowiedział. Nawet na nią nie spojrzał, dopóki nie wyjął czegoś malutkiego ze swego ciała i nie trzymał tego czegoś w swoich zakrwawionych palcach.

Mrugnął powoli, ukazując króciutki błysk w jego źrenicach, zanim zmieniły się w hipnotyzujący strumień bursztynowego światła.

- Życie lub śmierć - istota syknęła, a w jego bezlitosnych oczach źrenice zwęziły się w cieniutkie szparki, kiedy patrzył na nią.

Pochylił się w jej kierunku, krew nadal kapłała z rany, którą zadał sam sobie własnymi rękoma.

"Musisz zdecydować, właśnie teraz."

Nic, nic nie wybieram - myślała rozpaczliwie. Żadnego wyboru . NIC.

Gwałtowny przypływ gniewu eksplodował gdzieś głęboko w jej wnętrzu. Nie mogła się przemóc i przetrzymać tej furii, która nagle zebrała się w jej gardle . Wydała z siebie dziki krzyk, który eksplodował niczym duch śmierci "Nie!"

Podniosła pięści i zaczęła okładać nimi gołe ramiona nieludzkiej istoty. Biła z całą wściekłością i furią jaką miała w sobie. Oddała mu w tych uderzeniach każdy gram siły, który jeszcze miała, rozkoszując się bólem, który czuła, kiedy jej drobne pięści dosięgały jego wielkiego i twardego ciała. "Nie . Cholera, nie! Odpierdol się do cholery ode mnie! Nie dotykaj mnie!"

Zacząła go znowu okładać pięściami, znowu i znowu. Jednak on wciąż skradał się bliżej, coraz bliżej.

- Zostaw mnie w spokoju, do cholery! - Wynocha!

Jej małe piąstki okładały jego ramiona i głowę, cios za ciosem, nawet kiedy zaczęła ogarniać ją ciężka zasłona ciemności. Ta ciemność wokół niej była gęsta niczym całun, spowalniała jej ruchy, mieszała w głowie myśli.

Jej mięśnie osłabły, odmawiając już współpracy. Jednak ona nadal wyciągała pięści do tej istoty, uderzając wolno biła, jakby rzucała uderzenia w sam środek ciemnej otchłani, wypełnionej czarną mazią jak smoła.

- Nie... - jęknęła. Zamknęła oczy na ciemność, która ją otaczała i dalej w niej tonęła: głębiej i dalej w głuchej, nieważkiej, niekończącej się otchłani.

- Nie .... pozwól mi odejść .... Cholera ... pozwól mi odejść ...

Wtedy to wydawało się jej, że ciemność jej nie ogarnęła, że może siły jej nie opuszczą. Poczła jak coś przyjemnego, coś miłego, chłodnego dotyka jej brwi. Głosy rozbrzmiały gdzieś nad jej głową.

- Nie - szepnęła. - Nie. - Pozwól mi odejść ...

Zbierając ostatki sił, jakimi jeszcze dysponowało jej ciało, rzuciła się na kreaturę próbując przewrócić ją na ziemię. Ogromne mięśnie bez trudu pochłonęły jej cios. Rzuciła się na niego ponownie chwytając go mocno, owinęła się wręcz wokół niego. Zaskoczona poczuła się tak, jakby mogła zgnieść te miękkie tkanki, które trzymała w swoich dłoniach: ciepły, jakby wydziergany na drutach wełniany sweter, nie wilgotną nagą skórę istoty, która włamała się do jej domu i trzymała jako więźnia.

Zamieszanie i zaskoczenie wysłało sygnał ostrzegawczy do jej umysłu.

- Kto? ... nie, nie dotykaj mnie...

- Jenna, słyszysz mnie?

Głęboki, dźwięczny baryton zabrzmiał tuż przy jej twarzy. Był jej jakoś dziwnie znajomy, dziwnie kojący. Ten głos dotarł do niej, dotarł do jej duszy, do czegoś co było gdzieś głęboko w niej schowane. Był kotwicą kiedy nie miała nic, światłem latarni na bezkresnym morzu ciemności.

Jęknęła nadal zagubiona. Poczła wątlą nitkę nadziei, że może jednak przetrwa, przeżyje.

Cisza, a ona rozpaczliwie potrzebowała tego głosu. Musiała znowu usłyszeć ten kojący dźwięk barytonu.

- Kade, Alex.! - Cholera, ona wychodzi z tego. Myślę, że w końcu się budzi. Oddychała ciężko, z ogromnym trudem zasysała do płuc powietrze.

- Puść mnie - szepnęła, niepewna czy może zaufać swoim zmysłom. Niepewna, czy może teraz ufać czemu i komukolwiek.

- O, Boże ... proszę, nie ... Nie dotykaj mnie ... Nie ... - Jenna?

Gdzieś niedaleko, kobiecy głos rozbrzmiał nad nią. Dźwięk, który łagodził wszelkie obawy. Przyjaciel.

- Jenna, kochanie, to ja, Alex. Wszystko w porządku, jesteś bezpieczna. Rozumiesz? Jesteś bezpieczna, obiecuję.

Słowa docierały do niej wolno. Rejestrowała je i rozumiała. Przynosiły ulgę i ukojenie, dziwne poczucie spokoju, mimo potworności horroru, w którym uczestniczyła jeszcze przed chwilą który nadal był żywy w jej żyłach.

Z ogromnym wysiłkiem podniosła powieki, otworzyła oczy i zamrugowała bardzo oszołomiona. To oszołomienie niczym welon spływało na jej zmysły. Trzy postacie stały wokół niej. Dwie z nich ogromne, wysokie, niewątpliwie męskie, trzecia wysoka i smukła - kobieta. Jej najlepsza przyjaciółka z Alaski, Alexandra Maguire.

- Co? Gdzie jestem? ...

- Shh... Aleksandra uspokoiła ją. - Teraz cisza. Wszystko jest w porządku. Jesteś już bezpieczna, w bezpiecznym miejscu. Już teraz wszystko będzie w porządku.

Jenna zamrugowała, usiłowała się skupić. Kształty postaci stojących wokół niej przy łóżku, powoli zaczęły nabierać ludzkich cech.

Jeszcze półleżąc zdała sobie sprawę, że jej pięść nadal jest pełna wełnianych nitek, wyrwanych ze swetra noszonego przez wyższego z dwóch mężczyzn, ogromnego, o dzikim spojrzeniu ciemnoskórego mężczyzny z ciasno upiętymi na głowie włosami i szerokimi ramionami, którego piękny, głęboki głos pomógł wyciągnąć ją z koszmarnej otchłani horroru.

To jego okładała niemiłosiernie swoimi pięściami, Bóg jeden raczył wiedzieć jak długo... , pięściami przeznaczonymi dla piekielnego stworzenia, które zaatakowało ją na Alasce.

- Hej - szepnął. Jego szerokie usta zakrzywiły się delikatnie. Ciemne brązowe oczy przenikały ją do samej duszy.

Ciepły uśmiech, który pojawił się na jego twarzy z niewypowiedzianym uznaniem zdawał się mówić, żeby w końcu rozluźniła swój uścisk śmierci, którym go trzymała i usiadła na łóżku.

- Cieszę się, że postanowiłaś wrócić do krainy żywych.

Jenna skrzywiła się lekko na jego sarkastyczną wypowiedź, przypominając sobie, że ten wybór został na niej wymuszony przez sadystycznego potwora.

Odetchnęła ciężko, nie mogąc odnaleźć się w tym nowym, nieznanym otoczeniu. Czowała się trochę tak, jak Dorotka, która obudziła się w Kansas po swojej podróży do Krainy Oz.

Chyba, że Kraina Oz w tym scenariuszu była pozornie niekończącą się męką: przerażająca podróż do jakiegoś rodzaju koszmarnego miejsca, jakiegoś przemoczonego krwią piekła.

Co najmniej okropna groza tej gehenny już minęła, skończyła się. Zerknęła na Aleksandrę.

- Gdzie jesteśmy?

Jej przyjaciółka podeszła bliżej i chłodną ściereczką otarła jej wilgotne, zapocone czoło.

- Jesteś bezpieczna, Jenna. - Nic i Nikt nie może cię w tym miejscu zranić.

- Gdzie? - Jenna nadal domagała się odpowiedzi, czując narastające uczucie paniki.

Chociaż łóżko, na którym leżała było eleganckie, z piękną luksusową pościelą obłożone puszystymi poduchami i kocami, nie mogła nie zauważyć bieli ścian, jak w jakiejś klinice, mnóstwa monitorów i różnych aparatów medycznych, czytników cyfrowych, ustawionych dokoła jej łóżka po całym pokoju.

- Co to za miejsce? szpital?

- Niezupełnie - odpowiedziała Aleksandra. Jesteśmy w Bostonie, w pewnym prywatnym, bezpiecznym miejscu. To jest w tej chwili najbezpieczniejsze miejsce dla ciebie. Najbezpieczniejsze miejsce dla wszystkich nas. Boston? Prywatny budynek ?

Niejasne i pełne niedopowiedzeń wyjaśnienia wcale nie sprawiały, że czuła się lepiej.

- Gdzie jest Zach? Muszę go zobaczyć. Muszę z nim porozmawiać. Alex wyraźnie zbladła na dźwięk imienia brata Jenny.

Milczała przez dłuższą chwilę. Zbyt długą chwilę. Spojrzała przez ramię na innego człowieka, stojącego za nią. Był dziwnie znajomy, jego sterczące czarne włosy, przenikliwe srebrne spojrzenie i ostre kości policzkowe.

Alex wypowiedziała jego imię cichym szeptem. "Kade ..."

- Zawołam Gideona - powiedział, dotykając ją czule, kiedy zwracał się do niej. Ten człowiek, mężczyzna.... Kade - był oczywiście przyjacielem Alex, bardzo bliskim, intymnym przyjacielem na dodatek.

On i Alex należeli do siebie, byli jednością. Nawet w stanie pogruchozanego umysłu, Jenna mogła wyczuć głęboką więź i miłość, która aż iskrzyła przy tej parze.

Ponieważ Kade musiał odejść daleko od Alex, spojrzał wymownie na drugiego człowieka , ogromnego mężczyznę znajdującego się w pokoju.

- Brock, upewnij się, że będzie tu spokój, aż wrócę. Ciemnowłosa głowa skłoniła się raz, przytakując ponuro.

Ale kiedy Jenna spojrzała w bok, na wielkiego człowieka, do którego zwracali się Brock, ich spojrzenia spotkały się i w jego oczach zobaczyła ten sam spokój, jak wtedy, kiedy otworzyła oczy po raz pierwszy w tym dziwnym miejscu.

Jenna próbowała przełknąć ślinę przez okropną gulę, która urosła w jej gardle ze strachu.

- Alex, powiedz mi, co się dzieje. Wiem, że byłam że ktoś mnie zaatakował. I, że ktoś mnie ugryzł. O Jezu ... nie ... było ... stworzenie. Jakoś wpadło mi do kabiny i mnie zaatakowało.

Wyraz twarzy Alex był zacięty. Wyciągnęła rękę w stronę Jenny.

- Wiem, kochanie. Wiem, co przeszłaś, to musiało być straszne. Ale już jesteś tu. Ocalałaś, dzięki Bogu.

Jenna szybko zamknęła powieki, ponieważ łzy napłynęły jej do oczu, a nagły szloch zaczął ją dusić.

-Alex, to ... to pożywiało się na mnie.

Brock podszedł bliżej łóżka bez jakiegokolwiek ostrzeżenia. Przystanął obok niej i koniuszkami palców dotknął jej szyi. Jego wielkie ręce były ciepłe i niemożliwie delikatne.

To było najdziwniejsze... niesamowite uczucie, spokój, który emanował z jego delikatnej pieszczoty. Pewna jej część chciała odrzucić ten nieproszony dotyk, ale inna potrzebowała go. Ta wrażliwa część nie mogła odmówić tego komfortu psychicznego. Jej rozpedzony puls zwolnił pod delikatnym dotykiem jego palców, kiedy głaskał jej szyję w górę i w dół wokół gardła.

- Lepiej ? - zapytał cicho, kiedy odsunął swoją rękę daleko od jej szyi. Odpowiedziała cichym westchnieniem i słabym kiwnięciem głowy.

- Naprawdę muszę zobaczyć mojego brata. Czy Zachariasz wie, że tu jestem? Wargi Aleksandry zacisnęły się mocno, a bolesna cisza długo brzęczała w pokoju.

- Jenna, kochanie, nie martw się o coś lub kogoś, myśl teraz tylko o sobie, dobrze? Przeszłaś tak wiele. Na razie pozwól nam skupić się tylko na Tobie, żebyśmy mieli pewność, że już z Tobą wszystko w porządku, że masz się dobrze. Zach też by tego chciał.

- Gdzie on jest, Alex?

Pomimo faktu, że minął już jakiś czas, od kiedy Jenna nosiła odznakę i mundur Alaska State Trooper, wiedziała, gdy ktoś próbował omijać fakty. Wiedziała, kiedy ktoś próbuje chronić inne osoby, próbuje oszczędzić im bólu. A właśnie to Alex robiła z nią w tym momencie.

- Co się stało z moim bratem? Muszę go zobaczyć. Coś jest z nim nie tak, Alex, widzę to w Twojej twarzy. Muszę się stąd wydostać, właśnie teraz.

Duża, szeroka ręka Brocka znowu się do niej przysunęła, ale tym razem Jenna ją odepchnęła. To był tylko lekki ruch nadgarstkiem, delikatne trzepnięcie przegubu jej dłoni w jego rękę. Odsunął dłoń, jakby do tego ruchu użyła całej swojej siły.

- Co do diabła? - Oczy Brocka zwęziły się. Coś jasnego i niebezpiecznego zaiskrzyło w jego ciemnym spojrzeniu. Trwało to chwilę, że nawet nie mogła w pełni zarejestrować tego co widziała.

Właśnie w tym momencie Kade wrócił do pokoju, prowadząc ze sobą dwóch mężczyzn.

Jeden z nich był wysoki i szczupły, atletycznie zbudowany, jego rozczochrana blond czupryna wyglądała jak korona na jego głowie. Jasnoniebieskie okulary przeciwsłoneczne osadzone na jego nosie dopełniały wizerunku szalonego naukowca.

Drugi mężczyzna, ciemnowłosy z ponurą twarzą wkroczył do pokoju niczym średniowieczny król. Jego obecność w pomieszczeniu domagała się uwagi, zaborczo zasysała wszystko dla siebie.

Jenna przełknęła ślinę. Jako były Funkcjonariusz, była przyzwyczajona do widoku mężczyzn dwa razy większych od niej i nigdy nie cofała się przed takimi gabarytami. Potrafiła ich zastraszyć bez zmrużenia oka. Nigdy też nie było łatwo ją przestraszyć, ale patrząc na te ogromne umięśnione ciała, kilogramy czystych mięśni bez grama tłuszczu i brutalnej zwierzęcej siły, które teraz ją otaczały, a skóra wydawała dziwny specyficzny zapach niebezpieczeństwa i śmierci, którą nosili jakby od niechcenia - bała się.

Obserwowali ją, oceniali, a ona musi to przetrwać. Musi wytrzymać te analizujące ją spojrzenia, pełne podejrzliwości. Spojrzała odważnie i wytrzymała wzrok każdego mężczyzny, który na nią teraz patrzył.



Gdzie oni ją przynieśli? Co tu się działo? Co ich łączyło z Kade'em? Jenna odniosła bardzo wyraźne wrażenie, że to miejsce w którym przebywała, to prywatne, bezpieczne miejsce, wcale nie jest szpitalem. Nie był to też jakiś pieprzony, prywatny klub.

- Obudziła się zaledwie kilka minut temu? - zapytał blondyn.

Jego piękny głos zdradzał delikatny angielski akcent. Brock i Alex jednocześnie skinęli potakująco głowami, blondyn podszedł do łóżka.

- Witaj Jenna. - Mam na imię Gideon, a to jest Lucan - powiedział, wskazując na swego ogromnie dużego towarzysza, który stał teraz obok Brocka, po drugiej stronie pokoju.

Gideon zmarszczył delikatnie brwi, kiedy się jej przyglądał.

- Jak się czujesz?

Tym razem to ona zmarszczyła brwi kiedy na niego spojrzała.

- Tak jakby przejechał mnie autobus. Autobus, który najwidoczniej ciągnął mnie po drodze z Alaski do Bostonu.

- To było jedyne wyjście - wtrącił Lucan, a w jego głosie można było wyczuć, że przywykł do wydawania rozkazów. Zabrział tonem nie znoszącym sprzeciwu. Nie było wątpliwości, to on tu rządzi.

- Za dużo przeżyłaś i za dużo widziałaś, dlatego wymagasz specjalnej troski i opieki.

Jak ona nie lubiła dźwięku tych słów.

- To, czego potrzebuję, to jak najszybciej wrócić do własnego domu. Cokolwiek ten potwór mi zrobił., przeżyłam. I wcale nie potrzebuję jakiegoś specjalnego rodzaju troski i opieki. Ze mną jest wszystko w porządku ...

- Nie - powiedział ponuro Lucan. Nic nie jest z Tobą w porządku. Jesteś nawet bardzo daleko od bycia w porządku.

Chociaż słowa były stwierdzeniem faktu, w tych słowach nie było żadnej groźby czy okrucieństwa, lodowaty zimny dreszcz strachu obleciał jej ciało. Patrzyła tylko na Alex i Brocka - dwóch ludzi, przy których czuła się bezpiecznie, którzy jeszcze kilka minut temu zapewniali ją że wszystko jest ok., że jest w tym miejscu bezpieczna.

Dwoje ludzi, którzy tak naprawdę zdołali sprawić, że poczuła się bezpieczna po przebudzeniu z koszmaru, którego smak jeszcze czuła na języku. Jednak żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Patrzyła przed siebie w pustkę, wystraszona znaczeniem ciszy, która aż dźwięczała w tej chwili w pokoju.

- Muszę stąd wyjść. Chcę wrócić do domu.

Kiedy zaczęła machać nogami, próbując je wydobyć spod kołdry i wyjść z łóżka, ktoś przytrzymał jej nogi..., ale tym kimś nie był Lucan lub Brock, ani żaden inny z tych ogromnych mężczyzn. Tym kto ją zatrzymał była Alex. Najlepsza przyjaciółka Jenny przesunęła się tak, że ją

zablokowała. Nie trzeba było armii, ani zwierzęcej siły czającej się gdzieś obok w pokoju, wystarczyło jedynie spojrzeć w jej poważną twarz.

- Jenna, musisz mnie teraz posłuchać. Musisz nas posłuchać. Są rzeczy, które musisz zrozumieć ... musisz zrozumieć coś, co wydarzyło się w przeszłości na Alasce, coś co dzieje się tam nadal. Rzeczy, o których tylko ty możesz nam opowiedzieć.

Jenna potrząsnęła głową.

- Nie wiem o czym mówisz. Jedyna rzecz, jaką pamiętam, to że byłam przetrzymywana jako jeńiec i ktoś mnie zaatakował, ktoś mnie ugryzł, pił moją krew, ssał ją. Boże to było okropne, to było gorsze niż koszmar.

- To coś może być tam nadal, mogło wrócić do Harmonii. Nie mogę tu siedzieć wiedząc, że ten potwór tam jest, że może terroryzować miasto, że mógłby robić te same ohydne rzeczy mojemu bratu lub komuś innemu z miasteczka, komuś kto nie będzie w stanie przeżyć.

- To się nie wydarzy - powiedziała Alex. Stworzenie, które Cię zaatakowało -Ancient - nie żyje. W Harmonii już nie ma niebezpieczeństwa, nikt nie musi się bać . On już nikomu nie zagraża. Kade i pozostali sprawdzili to.

Jenna poczuła tylko delikatne ułknięcie ulgi, pomimo dobrej wiadomości, że jej oprawca nie żyje, nadal czuła dziwne uczucie chłodu w sercu.

- A Zachariasz? Gdzie jest mój brat?

Aleksandra spojrzała na Kade'a i Brocka. Obaj podeszli bliżej w stronę łóżka. Alex delikatnie potrząsnęła głową. Jej piękne, brązowe oczy chowały smutek pod falami jej ciemnoblonde włosów.

- Och, Jenna ... tak mi przykro.

Przyswajała słowa swej przyjaciółki bardzo powoli, niechętnie, pozwalając rozumowi je przetworzyć i zrozumieć. Jej brat, jedyna bliska osoba, jedyna rodzina jaką miała .... nie żyje ?

- Nie! - krzyknęła, zaprzeczając temu co usłyszała.

Straszny smutek narastał w jej sercu, rósł, sunął po plecach aż do gardła, kiedy Alex objęła ją ramieniem w pocieszającym geście.

Na fali smutku wypłynęły także wspomnienia: głos Alex, wołający ją przed chatą gdzie w ciemności na Jennę czaił się potwór. Przerażone wrzaski

Zachariasza, pełne śmiertelnego przerażenia. Każda sylaba pełna była groźby, ale groźby skierowanej do kogo ?

Wtedy nie była pewna, a teraz też nie wiedziała, czy to miało jakiegokolwiek znaczenie, tak w ogóle.

Był jakiś strzał przed chatą, jakiś pistolet wystrzelił. Pamiętała nawet, że rzuciła się w ucieczkę przed tym stworzeniem, na rozpadające się drewniane drzwi, na zaśnieżony i zalesiony teren. Zapamiętała okropne wrzaski brata. Czysty horror, który poprzedził przerażającą ciszę. Wtedy ... nic.

Nic, tylko głęboki, nienaturalny sen i niekończąca się ciemność. Wyplątała się z objęć Alex, zatapiając się na powrót w swoim smutku. Odwróciła się tak, żeby nie stać twarzą do tych ogromnych mężczyzn o ponurych twarzach, którzy patrzyli na nią z mieszaniną litości i ostrożności i jakimś dziwnym zainteresowaniem.

- Odejdę stąd teraz - powiedziała, szukając głęboko skrytego tonu policjanta pod tytułem „nie próbuj ze mną dyskutować”, który pobrzmiwał w jej głosie niczym rozkaz kawalerzysty.

Wstała, czując drzenie swoich nóg. Kiedy lekko przechyliła się w stronę Brocka, ten wstał szybko i wyciągnął dłonie, żeby pomóc wrócić jej do pionu. Jednak zanim zdążył zaproponować swoją pomoc, Jenna już odzyskała równowagę. Nie potrzebowała, żeby ktoś ją rozpieszczał i traktował jak słabeusza.

- Alex czy możesz mi pokazać drogę do wyjścia? Lucan odchrząknął dobitnie.

- Obawiam się, że niestety nie - powiedział Gideon grzecznie, ale bardzo dobitnie z lekkim angielskim akcentem. - Teraz, kiedy się już wreszcie obudziłaś i jesteś przytomna, będziemy potrzebowali Twojej pomocy.

- Mojej pomocy? - zaskoczona zmarszczyła brwi. - Mojej pomocy w czym?

- Musimy się dowiedzieć i zrozumieć, co się wydarzyło pomiędzy Tobą, a starożytnym - Ancient, w czasie kiedy tam z nim przebywałaś. Szczególnie interesuje nas to, czy coś ci powiedział, przekazał jakieś informacje, które mogą nas zainteresować.

Odpowiedziała im z drwiną.

- Przykro mi, ale już raz przeżyłam to piekło. I do cholery nie mam żadnego interesu w przechodzeniu przez to jeszcze raz, dla żadnych interesujących was informacji. Dzięki, ale nie, dzięki. Chciałabym jak najszybciej wywalić go z mojego umysłu i zapomnieć.

- Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

Tym razem, tym który mówił był Brock. Jego głos był niski, pełen zainteresowania, więcej niż potrzeba.

- Proszę, wysłuchaj nas.

Zatrzymała się. Stała niepewne, a Gideon swym głosem wypełnił powstałą ciszę.

- Mamy monitoring i obserwujemy cały ten teren - powiedział i podszedł do panelu sterującego. Popstrykał coś na nim i płaski monitor wysunął się z sufitu. Obraz video zaczął mrugać na ekranie, aż nabrał życia.

Na ekranie była ona, spała w tym pokoju. Nic nadzwyczajne go...tylko ona leżąca nieruchomo na łóżku.

- Najciekawsze rzeczy zaczynają się od czterdziestej trzeciej godziny. Wpisał kolejne polecenie, które przesunęło obraz do miejsca, o którym wcześniej mówił. Jenna oglądała samą siebie na ekranie. Była w wojowniczym nastroju, kiedy zobaczyła siebie wijącą się na łóżku, a za chwilę już, rzucającą się gwałtownie. Mruzczała coś pod nosem przez sen, ciąg dźwięków - słów i zdań, ale ona ich nie rozumiała.

- Nic nie rozumiem. Co się dzieje?

- Mamy nadzieję, że Ty możesz nam powiedzieć - powiedział Lucan. Czy rozpoznajesz język w którym mówisz?

- Język? To brzmi jak jakiś bełkot.

- Jesteś tego pewna? Nie wydawał się by przekonany.

- Gideon, włącz następne video.

Kolejny plik ukazał się na monitorze. Kolejne sceny ukazały następny nowy epizod. Ten był jeszcze bardziej niepokojący niż poprzedni. Jenna patrzyła jak sparaliżowana. Oglądała jak na ekranie jej ciało wiło się i kopało, do tego dochodził jeszcze ten towarzyszący obrazowi surrealistyczny soundtrack z jej własnym głosem. Coś mówiła, a jednak te dźwięki absolutnie nie miały żadnego sensu.

Tego było już zbyt wiele. Przeraził ją ten obraz i dźwięk, a miała już i tak skołataną psychikę.

Ten widok był ostatnią rzeczą którą chciała i powinna była zobaczyć, a na domiar złego to wszystko dotyczyło właśnie jej.

- Wyłącz to - szepnęła. - Proszę. Nie chcę już więcej nic widzieć.

- Mamy kilka godzin takiego materiału - powiedział Lucan, kiedy Gideon wyłączył video. Byłaś pod obserwacją przez 24 godziny na dobę, przez cały czas.

- Cały czas? - powiedziała Jenna jak echo. - To... jak długo tutaj byłam?

- Pięć dni - odpowiedział Gideon. Na początku myśleliśmy, że jesteś w śpiączce spowodowanej przez jakiś uraz, ale twoje organy wewnętrzne były nienaruszone, ciśnienie krwi też było w normie. Po przeprowadzeniu diagnostyki, z medycznego punktu widzenia byłaś po prostu ....

Zdawało się że szukał odpowiedniego słowa. "Śpiąca".

- Przez pięć dni? - powiedziała, szukając potwierdzenia, by mogła zrozumieć.

- Nikt nie śpi przez cały czas przez pięć dni z rzędu. Musi być jakieś wytłumaczenie tego czegoś, co dzieje się ze mną. Jezu, po tym wszystkim co się stało powinnam iść do lekarza, do prawdziwego szpitala.

Lucan z grobowa miną potrząsnął głową.

- Gideon jest kimś więcej niż ekspertem w tej dziedzinie, jest o wiele lepszy. W tej sprawie, lekarz twojego rodzaju nic nie pomoże.

- Mojego rodzaju? Co to do cholery ma znaczyć?

- Jenna - powiedziała Alex, biorąc ją za rękę. Wiem, że musisz być skołowana i przestraszona. Jeszcze niedawno sama się tak czułam, ale nie wyobrażam sobie jak to jest, przejść przez coś tak strasznego, co spotkało Ciebie. Ale teraz musisz być silna. Musisz nam zaufać ... zaufaj mi ... zaufaj, że jesteś w dobrych rękach, w najlepszych jak to możliwe. Chcemy Ci pomóc. Postaramy się zrozumieć, rozwiązać tę zagadkę... dla Ciebie, obiecuję.

- Zrozumieć, co zrozumieć? - Powiedz mi. Cholera, muszę wiedzieć, co się tu tak naprawdę dzieje!

- Pokaż jej promienie X - Lucan mruknął cicho do Gideona, który wpisał szybko serię kluczy i pokazał obraz na monitorze.

- Pierwszy zauważyliśmy w ciągu minuty od Twojego przyjazdu do tej twierdzy

- wyjaśnił.

W górnej części czaszki i kręgosłupa coś świeciło nad głową. W najwyższym punkcie jej kręgosłupa, świeciło coś małego, niczym ziarenko ryżu, światłem silnym i jasnym.

Jej głos drżał z przerażenia kiedy wreszcie oderwała oczy od monitora.

- Co to jest?

- Nie jesteśmy pewni - delikatnie odpowiedział Gideon. On posiadał inny promień X.

- To zostało zaobserwowane dwadzieścia cztery godziny później. Możesz rozpoznać nitkowate wąsy, które zaczęły rozprzestrzeniać się w boki od przedmiotu.

Kiedy Jenna patrzyła na monitor, czuła jak palce Alex zaciskają się wokół jej własnych.

Na ekranie pojawił się następny, inny obraz - wąsy rozchodzące się od świecącego przedmiotu zdawały się owijać wokół jej rdzenia i kręgosłupa.

- O, Boże - szepnęła, wolną ręką sięgając w stronę szyi, tak by poczuć dotyk dłoni na skórze.

Naciskała swój kark, próbowała znaleźć to coś, co w niej było.

- Czy on mi to zrobił?

Życie ... czy śmierć? Wybór należy do Ciebie, Jenna Tucker Darrow.

Słowa stworzenia teraz do niej wróciły niczym bumerang, wraz ze wspomnieniem jego samookaleczenia, kiedy to wyciągnął coś ze swego ciała.

Życie lub śmierć? Wybierz.

- On włożył coś w moje ciało - szepnęła.

Poczuła się słabo. To uczucie słabości, które czuła przed chwilą wróciło z ogromnym impetem. Kolana ugięły się pod nią ale zanim zdążyła upaść na podłogę, Brock i Alex chwycili ją pod ręce i przytrzymali, ratując przed upadkiem. To było okropne. Jenna nie mogła oderwać oczu od promieniowania X, które wypełniało cały ekran monitora.

- Och, mój Boże - jęknęła. Co do cholery, ten potwór mi zrobił? Lucan spojrzał na nią.

- To jest właśnie to, czego chcemy się dowiedzieć.

Tłumaczenie: Romy8 Beta: xeo222

## ROZDZIAŁ DRUGI

Stojąc w korytarzu przy izbie chorych, przez kilka minut Brock i pozostali wojownicy patrzyli, jak Alex usiadła na brzegu łóżka Jenny. Cicho i spokojnie objęła ją ramieniem, dając otuchę i pocieszenie. Jenna nie była słabą i kruchą istotą.

Nie chciała być obejmowana, nie chciała czuć ramienia Alex, pozwoliła jednak by przyjaciółka ją objęła. Piwne oczy Jenny pozostały suche. Patrzyła prosto przed siebie, siedząc w ciszy w niewypowiedzianym szoku. Gideon cichym chrząknięciem przerwał panującą ciszę. Patrzył w małe okienko w drzwiach laboratorium.

- Poszło całkiem nieźle, biorąc pod uwagę... - Brock chrząknął. Biorąc pod uwagę, że właśnie wyszła z pięciodniowego snu..., tylko po to, by dowiedzieć się, że jej brat nie żyje, że była porwana przez dziadziusia wszystkich krwiopijców, przywieziona tu wbrew swojej woli ... i przy okazji znaleźliśmy coś w jej kręgosłupie... - coś, co najprawdopodobniej nie pochodzi z tej planety, a więc gratulacje, a poza tym wszystkim istnieje duża szansa, że jest częściowo jakimś pieprzonym cyborgiem.

Wyksztusił z siebie przekleństwa.

- Jezu, ale to wszystko jest popieprzone.

- Tak, strasznie popieprzone - powiedział Lucan.

- Ale będzie cholernie bardziej popieprzone Jeśli nie opanujemy sytuacji

- Teraz jedyne co musimy zrobić, to zachować spokój i obserwować kobietę, do czasu aż zrozumiemy znaczenie tego implantu i co w ogóle i jeśli w ogóle on może dla nas coś oznaczać. Nie mówiąc już o tym, że starożytny musiał mieć jakiś powód by wprowadzić w pierwszej kolejności ten materiał w jej ciało. To jest pytanie, które wymaga natychmiastowej odpowiedzi. Raczej prędzej niż później.

Brock kiwnął głową na znak, że zgadza się ze słowami Lucana, podobnie jak reszta braci. To był tylko niewielki ruch głową ale lekkie naciągnięcie mięśni szyj i uaktywniły ból w czaszce. Zaciął palce na skroniach w oczekiwaniu na przyjście kolejnej fali agonii.

Stojący obok Kade zmarszczył czarne jak smoła brwi, pokazując srebrne wilcze oczy. - Wszystko w porządku?

- Wspaniale - wymamrotał Brock, poirytowany publicznym okazywaniem zainteresowania jego osobą przez wojownika, który był mu jak brat.

I chociaż ogromny ból Jenny rozwalał go od środka, Brock tylko wzruszył lekko ramionami.

- Nic wielkiego, wszystko zgodnie z planem. Pochłaniasz ból tej kobiety już prawie od tygodnia - przypomniał mu Lucan. Jeżeli potrzebujesz przerwy.....

Brock syknął tylko przekleństwem.

- Nic mi nie jest, nic złego się ze mną nie dzieje. Dziś wieczorem, za kilka godzin wychodzę na patrol, to mnie wyleczy.

Jego wzrok błędził po niewielkim skrawku czystego szkła, przez który było widać pokój szpitalny. Podobnie jak wszyscy osobnicy Rasy, Brock posiadał pewne wyjątkowe zdolności. Posiadał talent do uwalniania ludzi od bólu i cierpienia, który to talent wykorzystał w czasie, kiedy czuwał nad Jenną. Było to bardzo wygodne, ponieważ mógł zapewnić Jennie pewien komfort w czasie, w którym wychodziła z alaskańskich doświadczeń. Jednak jego umiejętności były tylko jak plaster miodu. Teraz już była świadoma i była zdolna do tego, aby dostarczyć Zakonowi wszystkich informacji jakie posiadała i jakich potrzebowali o jej spotkaniu z starożytnym i o tym czymś obcym co w nią wszczepił. Problemy Jenny Darrow nadal pozostawały jej problemami mimo jego pomocy.

- Jest jeszcze coś, co powinniście wiedzieć o tej kobiecie - powiedział Brock, patrząc uważnie jak macha gołymi nogami próbując wstać z łóżka. Starał się nie zauważyć, jak biała szpitalna piżamka zsunęła się do połowy jej uda w chwili, kiedy stopy dotknęły podłogi. Zamiast tego skupił się na tym, jak łatwo złapała równowagę. Po pięciu dniach spędzonych w pozycji leżącej na plecach w nienaturalnym śnie, jej mięśnie bez najmniejszego sprzeciwu przyjęły jej wagę, drżąc tylko leciutko.

- Ona jest silniejsza, znacznie silniejsza niż powinna być. Może już chodzić bez pomocy, a jeszcze kilka minut temu, kiedy tylko Alex i ja byliśmy z nią w pokoju, Jenna była bardzo zdeterminowana, żeby zobaczyć swego brata. Podeszedłem do niej, żeby ją dotknąć i uspokoić, a ona odepchnęła moja dłoń. Odepchnęła mnie jak jakaś malutką muszkę.

Kade podniósł brwi.

- Pomijając fakt, że jesteś osobnikiem Rasy i posiadasz wspaniały refleks, zapewniający, że jesteś szybszy od tej kobiety, to jeszcze ważysz dobre 50 kilo więcej jak ona.

- Dokładnie o to mi chodzi. Brock ponownie spojrzał na Lucana i pozostałych.

- Nie sądzę, żeby zdawała sobie sprawę ze znaczenia tego, co zrobiła, ale nie mam wątpliwości, że siła jaką użyła przeciwko mnie była naprawdę ogromna.

- Jezu - szepnął Lucan zszokowany, przez zaciśnięte zęby.

- Jej ból teraz jest o wiele silniejszy niż wcześniej - Brock dodał. Nie wiem o co chodzi, ale wydaje się, że wszystko się nasila teraz, kiedy jest przytomna. Mina Lucana stała się jeszcze bardziej nachmurzona, kiedy z ukosa spojrzał na Gideona.

- Jesteśmy pewni, że jest człowiekiem, a nie dawczynią życia?

- Po prostu przedstawiciel gatunku Homo sapiens - potwierdził geniusz Zakonu. Poprosiłem Alex, żeby dokładnie obejrzała skórę swej przyjaciółki, zaraz po jej przybyciu do naszej Kwatery z Alaski. Nigdzie nie było znamienia... łyż i półksiężyc, na jakimkolwiek skrawku skóry Jenny.

Jeśli chodzi o badania krwi i DNA, wszystkie próbki pobrałem sam i przebadalem i wychodzi z nich jednoznacznie, że potwierdziły wynik oględzin. Powtórzyłem badania po 24 godzinach i nic. Nic godnego uwagi, zwyczajna kobieta. Powrót do tego samego punktu z wyjątkiem implanta, jest całkowicie zwyczajna ... ziemską.

- Zwyczajna ?

Brock ledwo powstrzymał się od wyszydzenia tego nietrafionego określenia. Oczywiście, ani Gideon, ani którykolwiek z pozostałych wojowników nie był obecny przy przeszukiwaniu skóry Jenny, kiedy przybyła do Kwatery. Dręczył ją straszny ból, dryfowała z i do świadomości do czasu, kiedy Brock, Kade, Alex i reszta zespołu, który dołączył do nich na Alasce, przywieźli ją do domu, do Bostonu.

Biorąc pod uwagę, że był jedynym, który mógł jakoś jej pomóc i ulżyć, Brock został wyznaczony do opieki nad nią. Miał przebywać z Jenną i starać się kontrolować sytuację w takim stopniu jak to było możliwe. Jego zadanie miało być czysto profesjonalne, kliniczne i niewiążące. Takie specjalistyczne narzędzie, trzymane pod ręką w razie niebezpieczeństwa. Ale to narzędzie zachowało się zaskakująco nieprofesjonalnie, gdy zobaczył nagie ciało Jenny.

To było pięć dni temu, ale on nadal pamiętał każdy kawałek, każdy centymetr jej skóry koloru kości słoniowej. Widział to tak, jakby oglądał to jeszcze raz przed chwilą a jego puls przyspieszył na samo wspomnienie.

Przypomniawszy sobie każde gładkie zaokrąglenie, każdą krzywiznę jej ciała, każdy pieprzyk, każdą bliznę .... ślad po cesarskim cięciu na brzuchu, po zaledwie wyleczonych ranach klutych i szarpanych, które szpeciły jej tułów i przedramiona , przypominając mu, że ona przynajmniej jeden raz przebyła drogę do piekła i z powrotem.

I on był narzędziem klinicznym, bezstronnym, kiedy Jenna padła w nagłych konwulsjach agonii, w kilka chwil po zakończeniu badania jej skóry przez Alex, która na próżno szukała znamienia, symbolu, oznaczającego, że jej przyjaciółka jest dawczynią życia, jak inne kobiety, które tu mieszkały i żyły w szczęśliwych związkach z członkami Zakonu.

Położył ręce po obu stronach jej szyi i odebrał jej ból, doskonale wiedząc jak delikatna i miękka była jej skóra pod jego palcami.

To było strasznie niezręczne tak ją dotykać, od razu było widać to na jego twarzy. Nie powinien był myśleć o tej kobiecie nagiej lub jakkolwiek inaczej. A kiedy teraz spojrzęła w górę i uchwyciła jego spojrzenie przez szybę z małym okienkiem w drzwiach, niespodziewana fala gorąca przeszła przez jego ciało.

To pragnienie było wystarczająco nie na miejscu , ale to dziwne poczucie obowiązku, opieki nad nią służenia jako osobista ochrona, jako duży facet... zamieszało mu w głowie.

To dziwne uczucie zaczęło się jeszcze na Alasce, kiedy on i inni wojownicy po raz pierwszy ją spotkali. I nie zniknęło w te dni, kiedy był przy niej. Ale stało się jeszcze silniejsze, gdy obserwował jej walkę, jak przedzierała się przez ten dziwny sen, który zabrał jej świadomość od czasu, kiedy próbowała walczyć ze Starożytnym na Alasce.

Jej szczere spojrzenie nadal trzymało go przez całe ambulatorium: ostrożne, niemal podejrzliwe.

Nie było żadnej słabości w jej oczach, ani w lekkim nachyleniu głowy.

Jenna Darrow najwyraźniej była typem silnej kobiety. Mimo wszystko poddała się, choć wdepnęła w niezłe gówno, a on marzył by była słabą kobietką taką która wpada w histerię i zalewa



się łzami, zamiast znajdującej się tu kobiety dobrze się kontrolującej i panującej nad swymi emocjami, od której nie mógł oderwać wzroku.

Była spokojna i niewzruszona. Była tak odważna, jak piękna i to na pewno nie powodowało, że stawała się dla niego mniej interesująca.

- Kiedy ostatni raz robiłeś badania krwi i DNA? - Lucan zapytał ponurym, niskim głosem, który nie pozwalał Brockowi się skupić.

Gideon podniósł rękaw i zerknął na zegarek.

- Ostatnią próbkę pobrałem około siedmiu godzin temu.

Lucan westchnął ciężko i obrócił się jak najdalej od drzwi izolatki.

- Przebadaj to jeszcze raz. Jeżeli wyniki się zmienią choć na jotę od ostatniego badania, chcę o tym wiedzieć.

Kudłata blond głowa Gideona pokiwała ze zrozumieniem.

- Biorąc pod uwagę to, co nam powiedział Brock, chciałbym również, aby zwiększyć zakres i natężenie pomiarów. Wszelkie informacje jakie możemy zebrać podczas badań Jenny mogą mieć kluczowe znaczenie dla rozwiązania naszej zagadki i mogą nas przybliżyć do odkrycia tego z czym tak naprawdę mamy do czynienia.

- Zrób wszystko, co trzeba - ponuro powiedział Lucan. Po prostu zrób to i to szybko. Ta sprawa jest ważna, ale nie możemy sobie pozwolić na zaniedbanie i osłabienie dynamiki działań naszych pozostałych misji.

Brock pochylał głowę wraz z pozostałymi wojownikami. Wiedział jak każdy z nich, że nie ma potrzeby mieszać człowieka w sprawy Zakonu, bo to zawsze bardzo komplikuje wszystkie sprawy, a zwłaszcza kiedy ich wróg przebywa na wolności... - mianowicie Dragos - skorumpowany osobnik Rasy z drugiego pokolenia, którego Zakon ścigał przez ostatni rok.

Dragos działał w ukryciu przez wiele dziesięcioleci, ukrywając się pod wieloma tożsamościami, zawierając tajne i potężne sojusze. Jego działania w końcu osiągnęły wystarczającą siłę i dorobiły się daleko sięgających macek. Jako wojownicy odkrywali te macki, a każda z nich była potężną bronią walczącą tylko w jednym celu : pełnej i całkowitej dominacji Dragosa, zarówno nad Rasą jak i populacją ludzką.

Pierwszym i najważniejszym celem Zakonu było zniszczenie Dragosa i jak najszybsze, trwałe rozbicie jego działań.

Zakon zamierzał wykluczyć Dragosa całkowicie i pozbawić go jakichkolwiek wpływów i znaczenia. Ale to nie było takie proste. Dragos zniknął ostatnio. Jak zawsze zaszły się gdzieś w ciszy, która go chroniła ... W ramach sojuszków, które zawarł zawsze znalazł się ktoś, kto służył mu pomocą. Miał sojuszników nawet wśród osobników rasy, a być może i po za nią.

Dragos posiadał również niezliczoną armię wykwalifikowanych zabójców, czekających tylko na jego polecenie. Każdy z tych wojowników urodził się i został wychowywany, a raczej hodowany do zabijania: śmiertelni mężczyźni pochodzący z Rasy, którzy byli bezpośrednim

potomstwem Obcego przybyłego na ziemię z innego świata. Obcego, który podczas swej ucieczki przed kilkoma tygodniami na Alaskę, gdzie w końcu zginął, też był na łasce Dragosa.

Brock zajrzał przez drzwi do szpitalnego pokoju, gdzie Jenna zaczęła chodzić tam i z powrotem, jak jakieś zwierzę uwięzione w klatce. Co by nie mówić, Zakon miał w tej chwili ręce pełne roboty.

A skoro ona już odzyskała przytomność, jego zadanie zostało zakończone. Jego talent został jej ofiarowany w zeszłym tygodniu, kiedy to przywieziono ją tutaj, żeby Gideon i Lucan zdecydowali co zrobić z nią dalej.

W pokoju Alex odwróciła się od swojej przyjaciółki i podeszła do drzwi. Otworzyła je i wyszła na korytarz. Jej ciepłe, brązowe, pełne niepokoju oczy skierowane były na blond czuprynę, grzywkę, która opadała na drobną twarz Jenny.

- Jak ona to robi? - zapytał Kade, przesuając się w stronę swojej kobiety, jakby jakiś ogromny magnes przyciągał go do niej.

Byli parą z bardzo krótkim stażem. Spotkali się podczas misji Kade'a na Alasce, ale patrząc na wojownika i jego piękną panią pilot, która jednocześnie była jego dawczynią życia, miało się wrażenie, że są parą od bardzo długiego czasu, a nie od kilku tygodni.

- Kochanie, czy Jenna potrzebuje czegoś ?

- To zrozumiałe, że jest zdenerwowana i dezorientowana - powiedziała Alex, szukając schronienia w jego wielkich ramionach, kiedy obejmował jej małe ciało. Myślę, że dobrze by jej zrobił długi prysznic i świeże ubrania. Mówi, że w pokoju czuje się jakby oszalała, chce iść na spacer, odrobinę rozprostować kości. Powiedziałam jej, że zapytam, czy nie macie nic przeciwko temu. Alex spojrzała pytająco na Lucana, kierując swą prośbę do najstarszego członka Zakonu, jego założyciela i lidera.

- Jenna nie jest tu więźniem - odpowiedział. Oczywiście, że swobodnie może brać prysznic, zmieniać ubrania i chodzić po budynku.

- Dziękuję - powiedziała Alex. Wdzięczność rozjaśniła odrobinę jej smutne oczy.

- Powiedziałam jej, że przecież nie przebywa tu w charakterze więźnia, ale jakoś mi nie wierzy. Po tym co przeszła ostatnio, jakoś mnie to nie dziwi. Pójdę jej powiedzieć, co powiedziałeś, Lucan.

Kiedy odwróciła się, aby pójść z powrotem do ambulatorium, lider zakonu odchrząknął. Kade zwolnił i rzucił okiem ponad jej ramię, zabierając jej wiatr z żagli, kiedy zobaczyła groźne spojrzenie Lucana.

- Jenna jest wolna, więc może chodzić i robić co chce .... Pod warunkiem, że ktoś zawsze będzie przy niej... i tak długo dopóki nie spróbuje ucieczki. Sprawdź czy ma wszystko czego jej potrzeba.

Kiedy będzie już gotowa do spaceru, Brock będzie jej towarzyszył. Będzie odpowiedzialny za jej dobre samopoczucie. Muszę być pewny, że ona nigdzie nam się nie zgubi, a Brock tego dopilnuje.

Wielki pieprzony dupek. - pomyślał Brock , chcąc jak najszybciej uwolnić się od konieczności przebywania w bliskim towarzystwie Jenny Darrow.

Zamiast odmówić przydzielonego zadania, cicho skinął głową zgadzając się na przydział, który ustalił mu Lucan.

Tłumaczenie: Romy8 Beta: xeo222

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jenna wcisnęła ręce głęboko w kieszenie białego szlafroka frotte , którzy okrywał jej szpitalną piżamkę .

Jej nogi pływały w nowych, ale bardzo dużych, jak na ludzki rozmiar kapciach , które Alex wyjęła z szuflady szafki. Szafka stała w pokoju ambulatoryjnym w którym Jenna obudziła się przed godziną.

Przeszła obok swojej przyjaciółki i ruszyła na spacer wzdłuż oświetlonego białego marmurowego korytarza , który wił się i skręcał w niekończący się labirynt przejść i chodników.

Jenna czuła się dziwnie odrętwiała i nie było to spowodowane jedynie szokiem po wiadomości o śmierci jedyne go brata, ale z powodu faktu, że tak naprawdę to jeszcze nie uwolniła się od koszmaru który przetrwała.

Istota która ją zaatakowała w jej domu, prawdopodobnie już nie żyje, taką dostała informację, jednak nie mogła nadal uwolnić się spod jego więzów .

Po tym, co widziała na zdjęciach rentgenowskich i na nagraniach monitoringu w izbie chorych, wiedziała, czuła ten lęk gdzieś głęboko, jak rozchodzi się w jej kościach , że potwór z ogromnymi kłami nadal trzyma ją w szachu. Powinna krzyczeć ze strachu na sama myśl o tym. Ale głęboko w jej duszy czaił się strach i smutek.

Zamknęła się głęboko w skorupie swoich lęków pilnując, aby nikt na zewnątrz nie wiedział jak bardzo się boi, żeby nikt nie zauważył hysterii, paniki i słabości, nawet jej najlepsza przyjaciółka.

Ale był też prawdziwy spokój ,ten który był z nią w ambulatorium ... czuła go od momentu kiedy Brock położył na niej swoje ręce i obiecał jej, że jest bezpieczna. To było takie dziwnie uspakajające, taka dziwna determinacja żołnierza, który bronił się przed załamaniem. Czuła to, kiedy chodziła tak po labiryncie korytarzy w towarzystwie Alex .

- Już prawie jesteśmy - powiedziała Alex, kiedy prowadziła Jennę do kolejnego rogu, w kierunku kolejnego długiego korytarza lśniącego marmurem.

- Myślałam, że wolałabyś umyć się i przebrać w bardziej komfortowych warunkach niż izolatka w skrzydle szpitalnym. Pójdziemy do apartamentu Kade'a i mojego.

Jenna niepewnie kiwnęła głową, choć trudno było sobie wyobrazić, że może być jej wygodnie w jakimkolwiek pomieszczeniu w tym dziwnym i nieznanym miejscu. Szła ostrożnie, instynkt policjanta odezwał się w niej, kiedy mijaly jeden za drugim nieoznakowane pokoje.

Nie było okien w żadnym z pomieszczeń, nie było nawet najmniejszego okienka, przez które mogłaby zobaczyć coś, co mogłoby wskazywać, gdzie znajdował się obiekt, oraz co znajduje się za jego murami.

Nie mogła nawet stwierdzić, czy na zewnątrz teraz jest dzień, czy noc.

Nad głowami zauważyła ukryte małe, czarne kopułki śledzące cały korytarz, to z całą pewnością muszą być kamery monitoringu.

To wszystko sprawiało wrażenie bardzo gustownego, bardzo prywatnego i cholernie bezpiecznego miejsca.

- Co to za miejsce, to jakiś budynek rządowy? - zapytała Jenna, wyrażając głośno swoje podejrzenia. Zdecydowanie nie cywilny. Czy to jest jakiś obiekt wojskowy? Alex popatrzyła na nią niezdecydowanym wzrokiem.

- To jest bardziej bezpieczne miejsce, aniżeli jakiegokolwiek z tych które wymieniłaś. Jesteśmy jakieś 30 metrów pod ziemią, niedaleko Bostonu.

W takim razie to bunkier - domyśliła się Jenna, wciąż starając się zrozumieć sens tego wszystkiego.

- Jeśli to nie obiekt wojskowy, ani rządowy, to w takim razie co to jest? Alex wydawała się zastanawiać nad odpowiedzią chwilę dłużej, niż było konieczne.

- Pomieszczenia w których jesteśmy, posiadłość z bramą wjazdową na poziomie ulicy, wszystko należy do Zakonu.

- Zakon - powtórzyła Jenna.

Wyjaśnienia Alex spowodowały więcej pytań, niż udzieliły odpowiedzi na temat miejsca w którym się znajdowała.

Nigdy wcześniej nie była w takim miejscu. To było tak dziwne i obce w jej pojmowaniu technicznych możliwości konstrukcji, tak bardzo dalekie od tego, co znała i widziała kiedykolwiek w życiu w swojej dziurze na Alasce, dodając do tego wszystkiego te dziwne wzory na białej marmurowej posadzce pod jej za dużymi kapciami.

W biały marmur wtopione były czarne błyszczące kamienie tworzące wzdłuż podłogi piękne łuki i kwietne wzory, złożone z form geometrycznych, trochę przypominające plemienne tatuaże.

Dermaglify.

Słowo pojawiło się nagle niktąd w jej myślach. Odpowiedź na pytanie, z tym że ona nie wiedziała o co pytać.

To było obce, nieznanne słowo, tak dziwne, jak wszystko co dotyczyło tego miejsca i tych ludzi, którzy najwyraźniej tutaj mieszkali.

A jednak pewność, z jaką jej umysł podsunął jej to słowo - czuła jakby znała to słowo od dawna i wypowiadała je setki, tysiące razy. Niemożliwe.

- Jenna, czy wszystko w porządku? - Alex zatrzymała się na korytarzu kilka kroków przed miejscem, w którym Jenna stanęła w bezruchu.

- Jesteś zmęczona? Możemy odpocząć chwilę, jeśli trzeba.

- Nie. Wszystko w porządku. Zmarszczyła czoło podnosząc wzrok ze skomplikowanych wzorów na lśniącej podłodze.

Jestem tylko ... zdezorientowana.

I to nie tylko ze względu na tę niezwykłą i osobliwą sytuację w jakiej się teraz znalazła.

Czuła się jakoś inaczej. Wszystko czuła inaczej, nawet własne ciało. Jej umysł wiedział, że po pięciu dniach przebywania w izolatce bez świadomości prawdopodobnie powinna czuć się wyczerpana i strasznie zmęczona, nawet po pokonaniu tak krótkiej odległości jaką przeszła teraz .

Mięśnie nienaturalnie szybko przystosowały się do tej sytuacji, zniosły ją bez śladu bólu i przemęczenia.

Wiedziała to ze swego osobistego doświadczenia po wypadku, który przeszła 4 lata temu , kiedy to leżała na oddziale intensywnej terapii szpitala w Fairbanks. Ten sam wypadek, który zabił jej męża i córkę.

Jenna zapamiętała doskonale całe tygodnie żmudnej rehabilitacji, zanim znowu odzyskała władze w nogach i mogła znowu chodzić .

A teraz, po tych okropnych przejściach, ona po prostu się obudziła, a jej ciało było silne i zwinne.

Zupełnie jakby nie osłabił go dłuższy stan bezruchu w którym przebywała. Jej ciało było dziwnie pobudzone .

Silniejsze, lecz jakoś... jakby nie całkiem jej.

- Nic z tego nie ma dla mnie jakiegokolwiek sensu - szepnęła, kiedy wraz z Alex szły dalej korytarzem .

- Oh, Jen - Alex dotknęła delikatnie jej ramienia. Wiem jak dziwnie i zakłopotana musisz się teraz czuć. Uwierz mi, wiem. Strasznie żałuję że właśnie Tobie musiało się coś takiego przytrafić. Żałuję, że nie ma jakiegoś sposobu, by było można cofnąć czas i wymazać to wszystko, co cię spotkało.

Jenna zamrugwała powoli. Patrzyła na głęboki smutek i żal rysujący się na twarzy swojej przyjaciółki.

Miała pytania ... wiele pytań..., ale kiedy tak szły w głąb labiryntu korytarzy, różne męskie głosy mieszające się w rozmowie, dochodziły do niej zza szklanej ściany, oddzielającej jakieś pomieszczenie przed nimi . Usłyszała głęboki gorący baryton Brocka, głos z lekkim brytyjskim akcentem wypowiadający szybko słowa - mężczyzna o imieniu Gideon.

Kiedy wraz z Alex podeszły do szklanej ściany zauważyła, że był tam również mężczyzna którego nazywali Lucan, podobnie jak Kade i jeszcze dwóch innych ogromnych mężczyzn, którzy tylko wzmocnili w niej śmiertelne poczucie, że ci faceci nieprzypadkowo ubrani byli w czarne mundury i uzbrojeni po same zęby .

- To jest laboratorium techniczne - wyjaśniła Alex. Cały sprzęt, który tu widzisz to zabawki Gideona. Kade mówi, że on jest geniuszem, cudownym dzieckiem, jeśli chodzi o sprawy związane z technologią. Ja myślę, że prawdopodobnie jest geniuszem w prawie wszystkich dziedzinach.

Kiedy kobiety zatrzymały się przy szklanej ścianie, Kade podniósł głowę i spojrzał na Alex. Ich wzrok spotkał się na dłuższą chwilę.

Dziwna energia rozbłysnęła w jego srebrnych oczach, jakby przeskoczył jakiś impuls elektryczny. Jenna musiałaby być nadal nieprzytomna i leżeć bez świadomości w swoim łóżku, żeby nie czuć tego dziwnego rodzaju ciepła, które było pomiędzy Alex i jej mężczyzną.

Jenna również dostała swój własny przydział spojrzeń, którymi obdarzyli ją mężczyźni znajdujący się w przeszklonym pomieszczeniu. Lucan i Gideon, obaj odwrócili się w jej stronę, podobnie jak dwaj ogromni mężczyźni, których jeszcze nie miała okazji poznać.

Jeden z nich obdarował ją surowym spojrzeniem jasnych, złotych oczu. Jego wzrok był zimny i pozbawiony uczuć niczym sztylet przeszywający ciało. Drugi o oliwkowej skórze, wyglądał na szorstkiego mężczyznę z burzą czekoladowych włosów na głowie, które eksponowały jego topazowe oczy i mnóstwo blizn na lewej stronie twarzy. Gdyby nie te blizny, jego twarz byłaby wprost idealna. W spojrzeniach wszystkich czterech mężczyzn skrywała się ciekawość i odrobina podejrzliwości.

- Ci dwaj to Hunter i Rio - powiedziała Alex, wskazując groźnie wyglądającego blondyna i bruneta z bliznami. Oni również są członkami Zakonu.

Jenna speszona lekko kiwnęła głową poczuła się dziwnie kiedy zobaczyła tych mężczyzn, jakby wróciła do swego pierwszego dnia pracy w Alaska State Troopers, żółtodziób, świeży rekrut z akademii policyjnej ... i na dodatek kobieta. Ale tu, nie chodziło o dyskryminację ze strony płci męskiej lub jakąś drobną niepewność.

Doznała zbyt wiele tego gówna, kiedy pracowała w policji. Wiedziała, że chodzi o coś innego, coś o wiele ważniejszego.

Tutaj czuła, że sama jej obecność tutaj była dziwną świętą tajemnicą. Pięć par oczu spoglądało na nią i badało ją wnikliwie. Jakby podświadomie, w jakiś niewypowiedziany sposób dali jej do zrozumienia, że w tym miejscu, wśród tych ludzi jest outsiderem.

Nawet ciężkie mroczne spojrzenie Brocka, który zdawał się pochłaniać ją wzrokiem, zdawało się mówić, że nawet on nie wie, czy jest szczęśliwy widząc ją tutaj, bez względu na troskę i życzliwość, której doznała z jego strony w szpitalnej izolatce. Jenna nie potrafiła znaleźć w tej chwili wytłumaczenia tej sytuacji. Czuła nieodpartą potrzebę zgodzenia się z tą dziwną atmosferą panującą w pomieszczeniu za szklaną ścianą laboratorium.

Ona tu nie pasuje. To nie było jej towarzystwo, jej świat.

Nie ... Coś w każdym z nich, w ich twarzach, postawie, mówiło jej, że oni nie są nawet ludźmi, nawet nie pochodzili z jej gatunku. Byli czymś jeszcze .... Czymś .... innym ..

Ale po tym co sama przeszła w swojej chatce na Alasce ... po tym, jak zobaczyła samą siebie w izolatce, nie mogła być pewna.... czym ona sama jest teraz? To pytanie zmroziło ją do szpiku kości.

Nawet nie chciała o tym myśleć. Ledwo sama mogła zaakceptować, że karmiło ją coś tak strasznego i potwornego jak ta istota, która więziła ją przez ten cały czas w jej własnym domu.

Ta sama istota, która wszczepiła jej coś... kawałek własnego ciała i przewróciła jej życie do góry nogami ... w związku z tym ile jeszcze z niej zostało? Co się z nią teraz stanie?

Czy kiedyś jeszcze będzie sobą, kobietą taką jak była dawniej, wcześniej? Jenna niemal upadła pod ciężarem tych wszystkich pytań, na których rozważenie nie była jeszcze gotowa.

Zwłaszcza, że znowu dopadło ją to dziwne uczucie dezorientacji, które ją przygniatało w tych labiryntach korytarzy i teraz rośnie, stając się coraz silniejszym.

Wszystko wokół niej wydawało się być mocniejsze, silniejsze, bardziej intensywne, począwszy od brzęczących nad jej głową świetlówek na długim korytarzu .... które świeciły jakby mocniej , bardziej intensywniej , zbyt jasno jak dla jej wrażliwych oczu ... do przyśpieszonego bicia jej serca, które zdawało się zbliżać do stanu zawałowego pompując coraz więcej jej krwi do żył. Jej skóra też była jakoś dziwnie napięta , jakby za ciasno owinięta wokół jej ciała. Posiadała jakby nową dziwną wrażliwość i świadomość czegoś nowego, obcego. Czowała te dziwne zmiany od momentu w którym otwarła oczy w izolatce, ale zamiast ustępujących objawów czuła, że one się nasilają.

Jakoś dziwnie te nowe siły zdawały się w niej przez cały czas wzrastać i nasilać. Rozrastając się, budząc ...

"Jakoś dziwnie się czuję," - powiedziała do Alex. W skroniach zaczęło jej dziwnie pulsować , a ręce jej wilgotniały, kiedy trzymała je w kieszeniach. "Myślę, że muszę się stąd wydostać zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza". Alex wyciągnęła dłoń i delikatnie odsunęła kosmyk włosów z twarzy Jenny. "Apartament mój i Kade'a znajduje się na końcu tego korytarza. Poczujesz się znacznie lepiej kiedy wyjdiesz z pod prysznic. Jestem tego pewna ."

"W porządku" - powiedziała cicho Jenna. Chciała dzięki temu jak najdalej odejść od szklanych ścian laboratorium i zaniepokojonych spojrzeń . Kilka metrów dalej w końcu korytarza drzwi windy rozsunęły się . Wyszły z niej trzy kobiety ubrane w kurtki przyprószone śniegiem i mokre buty. Wszyscy patrzyli na małą dziewczynkę , która trzymała w ręce smycze dwóch psów: małego wesołego terierka i królewskiego biało-szarego wilka Lunę, należącego do Alex. Najprawdopodobniej przyjechała razem z nią z Alaski do Bostonu.

Jak tylko wspaniale niebieskie oczy Luny spoczęły na Alex i Jennie, pies od razu rzucił się do przodu.

Dziewczynka która trzymała psa na smyczy wydała cichy jęk, który bardziej przypominał chichot. Kaptur jej ciepłej kurtki opadł na ramiona, ukazując piękną blondyneczkę o delikatnej twarzy.

"Cześć, Alex!" - Krzyknęła roześmiana, kiedy Luna szarpała się na korytarzu. "Właśnie wróciłyśmy ze spaceru .. Ale tam na górze jest strasznie zimno !" Alex podchodząc głaskała psa po jego wielkiej głowie i szyi. Uśmiechnęła się przyjaźnie do dziecka. "Dziękuję , że z nim wyszłaś. Wiem, że ona lubi z Tobą wychodzić , Mira".

Dziewczynka potrząsnęła radośnie głową. " Ja też lubię Lunę , bardzo, ale lubię też Harvarda".

Czy w proteście na te słowa lub w odpowiedzi na nie, mały terierek zaczął podskakiwać i szczekać radośnie wokół nóg swego większego przyjaciela, którego gruby ogon poruszał się radośnie z prędkością dźwięku.

"Hello" - powiedziała jedna z trzech kobiet. "Jestem Gabriela. Dobrze cię widzieć w lepszym stanie , Jenna."

"Przepraszam" - wtrąciła się Aleksandra podchodząc, by jak najszybciej przedstawić kobiety.

"Jenna, to jest Gabriela. Jest dawczynią życia Lucana."



"Cześć"- powiedziała Jenna wyjmując rękę z kieszeni szlafroka i pomachała na powitanie do młodej rudowłosej kobiety. Obok Gabrieli stała kobieta o śniadej skórze z ciepłym uśmiechem na twarzy. Ona również wyciągnęła rękę na powitanie.

"Jestem Savannah"- powiedziała miłym głosem, który przypominał aksamitną śmietankę , co sprawiło że Jenna od razu poczuła się jakby była w domu. "Jestem pewna , że spotkałaś już mojego chłopczyka ... Gideona ". Jenna skinęła potakująco głową jednak czuła się źle wśród miłych uśmiechów, ciepła i uprzejmości okazywanej jej przez te kobiety .

"A to jest Tess" - dodała Alex wskazując na ostatnią... z trójki kobiet, która była w zaawansowanej ciąży, miłą blondynkę o oczach w kolorze morskiej zieleni, kryjące w sobie mądrość większą niż wskazywał na to jej wiek.

"Ona i jej mężczyzna Dante spodziewają się narodzin syna już całkiem niedługo".

"Jeszcze tylko kilka tygodni" - powiedziała Tess, kiedy lekko uściśnęła rękę Jenny i położyła ją z powrotem na swoim już ogromnym brzuchu.

"Wszyscy bardzo martwiliśmy się o Ciebie, od kiedy tu przybyłaś, Jenna. Czy może potrzebujesz czegoś ? Jeśli jest coś co możemy dla ciebie zrobić.... Mam nadzieję , że powiesz nam o tym".

"Możesz cofnąć mnie w czasie o kilka tygodni?" - zapytała pół żartem "Tak naprawdę to chciałabym wymazać ostatnie tygodnie z mojego życia i wrócić do mojego życia na Alasce. Czy ktoś może mi w tym pomóc? " Kobiety nerwowo zerknęły na siebie.

"Obawiam się , że niestety to jest nie możliwe " - w końcu powiedziała Gabriela. Mówiła spokojnym , przyjaznym głosem przepełnionym głębokim żalem. Dawczyni życia Lucana mówiła jak kobieta świadoma swej wartości i władzy, którą posiada.

"To, co przeżyłaś Jenna jest okropne, ale jedyną drogą wyjścia z tego jest iść do przodu pomimo wszystkiego... - przykro mi ogromnie ." "Nie bardziej niż mnie " - powiedziała cicho Jenna.

Gdzieś w oddali Jenna usłyszała dźwięk jakby przesuwanej kraty, uderzenia metalu o metal i przytłumione dźwięki śmiechu i rozmowy.....jakby ktoś urządzał jakieś zawody. Głosy należały do przynajmniej jednej kobiety i minimum trzech mężczyzn.

Jenna szła obok Alex, kiedy skręciły w kolejny zaułek korytarza. Szczęk broni i szum rozmów zanikł.

"Ile osób mieszka w tym miejscu ?"

Alex podniosła głowę w zamyśleniu rozważając.

"Zakon ma 10 członków, właśnie... kilku z nich żyje w związkach ... Właściwie to tylko wyjątek stanowią Brock, Hunter i Chase, którzy są singlami. Ich trzech, siedmiu wojowników ze swoimi dawczyniami życia, no i Mira." "W sumie osiemnastu ludzi," - bezmyślnie powiedziała Jenna, licząc ich wszystkich w pamięci.

"Właściwie to teraz dziewiętnaście " - poprawiła ją Alex, kiedy spojrzała na nią wymownie.

"Ja jestem tu tymczasowo" - powiedziała Jenna, idąc w górę kolejnego, marmurowego korytarza i zatrzymując się za Aleksandrą która przystanęła przy nieoznaczonych drzwiach.

"Jak tylko jeden z twoich kumpli z tej tajnej agencji dowie się co mi jest i jak pozbyć się tej rzeczy w mojej szyi, wtedy odejdę ... Ja tu nie należę. To nie moje miejsce, nie mój świat Alex. Moje życie jest na Alasce."

Pełen ciepła i sympatii uśmiech pojawił się na twarzy Alex na przekór lodowatemu spojrzeniu Jenny.

"Cóż, jesteśmy na miejscu ".

Alex otworzyła drzwi do prywatnego apartamentu i skinęła zapraszająco na Jennę. Szła przed nią i włączała lampy, które napełniły przestronny apartament przyjemnym światłem.

Alex wydawała się czymś zaniepokojona. Przeleciała przez pomieszczenie niczym tornado i mówiła stanowczo za szybko.

"Chcę, żebyś poczuła się tu jak w swoim domu. Odpocznij chwilę, odpręż się w pokoju dziennym jeśli chcesz. Przyniosę ci świeże ubranie i przygotuję prysznic. Chyba, że chcesz zdrzemnąć się chwilę, dam ci jeden z T-shirtów Kade'a do spania i przygotuję Ci łóżko ."

"Alex."

Zniknęła w sąsiedniej sypialni nadal do niej mówiąc.

"A może jesteś głodna? Chciałabyś, żebym przygotowała Ci coś do jedzenia?" Jenna podeszła bliżej i stanęła w otwartych drzwiach.

"Powiedz mi, co się tutaj dzieje. Chodzi mi o to..., co tu się naprawdę dzieje." Alex wreszcie zatrzymała się. Obróciła się w jej stronę i stanęła patrząc jej w twarz. Stała tak milcząc dłuższą chwilę.

"Chcę wiedzieć," - powiedziała Jenna. "Cholera, muszę wiedzieć. Proszę Cię , Alex, jako moją najlepszą przyjaciółkę. Powiedz mi prawdę." Alex nadal tylko patrzyła, po chwili pokiwała głową. "Oh, Jen. Jest tak dużo spraw o których nie wiesz.

Rzeczy, z istnienia których nawet nie zdawałam sobie sprawy, zanim kilka tygodni temu Kade pojawił się w Harmony ".

Jenna stała tam nadal, obserwując jak jej przyjaciółka walczy sama z sobą dobierając właściwe słowa .

"Powiedz mi, Alex. O co w tym wszystkim chodzi?"

"Wampiry, Jen" - wyszeptała to słowo, patrząc na Jennę pewnym wzrokiem. "Wiesz, Wampiry naprawdę istnieją. Spotkałaś je już wcześniej, ale to czego nie wiesz, to że oni nie wszyscy są potworami, takimi, jakich pokazywano nam wcześniej w książkach czy filmach grozy.

Jenna zadrwiła. "To coś co mnie zaatakowało było dość przerażające."

"Wiem" - powiedziała Alex błagalnym tonem. "I nic nie może usprawiedliwić tego, co ci uczynił ten Starożytny -Ancient. Ale wysłuchaj mnie , proszę . Istnieją też inni z jego gatunku, którzy nie są tak różni od nas, Jen. Z wierzchu ... z wyglądu ,

oczywiście jesteśmy tacy sami. Oni jednak mają trochę inne ... różne od naszych potrzeby... żeby przetrwać, ale w głębi serca nie różnią się od nas, nie są naszymi wrogami. Mają rodziny i przyjaciół. Są zdolni do niewiarygodnej miłości i dobroci , poświęcają się i są cholernie honorowi. Proszę daj nam szansę, polub nas. Tu wśród nas są zarówno dobrzy i źli, jak wszędzie ."

Jeszcze nie tak dawno temu ... w rzeczywistości zaledwie tydzień ... Jenna na tak dziwaczne słowa Alex wybuchnęła śmiechem. Ale wszystko się zmieniło od tego czasu.

Prze ten tydzień wszystko się zmieniło jakby upłynęły całe wieki. To już nie był ten sam świat jak tych kilka dni temu.

Jenna już nie mogła i nie potrafiła się śmiać i nie mogła zaprzeczyć słowom, które słyszała od Alex, kiedy ta do niej podeszła próbując wyjaśnić prawdę o Rasie, jak sami siebie nazywali i jak chcieli być nazywanymi. Jak Rasa, która rozwijała się przez tysiące lat, współegzystując i żyjąc od dawna w cieniu ludzkiego świata.

Jenna mogła tylko słuchać, kiedy Alex powiedziała jej o tym, jak Zakon został założony wieki temu przez Lucana i kilku innych, z których większość już od dawna nie żyła. Mężczyźni przynależący do Zakonu , bez wyjątku byli wojownikami, nie wyłączając z tego grona Kade'a i Brocka, a nawet uroczego Gideona.

Byli Rasą o ponad naturalnych możliwościach i nieśmiertelni. Byli czymś innym, ale Jennie instynkt podpowiedział to już wcześniej. Mężczyźni, osobnicy rasy należący do Zakonu mieli swoje priorytety, jak dawniej tak i teraz zobowiązali się bronić słabszych, zapewnić ochronę zarówno rodzajowi Ludzkiemu jak i Rasie . Ilość ich misji zależała od natężenia ataków krwiożerczych wampirów zwanych Szkarłatnymi, którzy popadli w nałóg krwi.

Jenna wstrzymała oddech, gdy Alex delikatnie wyznała, że kiedy była małym dzieckiem, na Florydzie jej matka i młodszy brat zostali zaatakowani i zabici przez szkarłatnych, a Alex i jej ojciec ledwo uszli z życiem.

"Historyjka którą wymyśliliśmy, kiedy przyjechaliśmy do Harmony ... o mamie i Richie ... to tylko pobożne życzenia, Jen. Historyjka.

To było kłamstwo, w które oboje chcieliśmy wierzyć. Myślę, że tata w końcu uwierzył. Sam siebie przekonał i uwierzył, a Alzheimer dokończył dzieła .

Pewnie mogłabym nadal wierzyć w nasze kłamstwa, gdyby nie te zabójstwa w Harmony, na spokojnej Alasce. Wtedy już wiedziałem. Nie zdołam uciec od prawdy. Nigdzie się od tego nie uchronię, więc musiałam stawić temu czoła i zmierzyć się z prawdą."

Jenna zamknęła oczy pozwalając, by te wszystkie dziwne słowa, relacje, przeszły przez jej umysł i przygniotły jej ramiona niczym jakiś ciężki płaszcz. Ledwo co mogła zrozumieć o czym właśnie opowiedziała jej Alex , że w dzieciństwie przeszła taki sam ból i koszmar, jakiego ona doświadczyła niedawno . Doświadczenie Alex było na szczęście jej przeszłością. Alex pozbiierała się jakoś.

W końcu znalazła swoje szczęście, jak na ironię, z Kade'em.

Jenna poczuła nadzieję, że być może i ona będzie w stanie wyjść poza koszmar który właśnie przetrwała, ale poczuła zimny dotyk jarzma, kiedy pomyślała o tym dziwnym czymś, które nosiła w sobie. Ten kawałek nieznanego materiału wbity w podstawę jej czaszki, był niczym kajdany które przykuły ją do koszmaru. "Co będzie ze mną? - usłyszała wydobywający się z jej gardła szmer. Jej głos drżał ze strachu, który zmroził ją do szpiku kości.

"A co z rzeczą która jest w mnie, Alex? Co to jest? Jak mam się go pozbyć?"

"Nie znamy jeszcze odpowiedzi na to pytanie, Jenna." Alex podeszła bliżej marszcząc ze zmartwienia brwi.

"Nie wiem, ale obiecuję Ci, że znajdziemy jakiś sposób, żeby Ci pomóc. Kade i reszta Zakonu zrobi wszystko, co w ich mocy, żeby dowiedzieć się jak Ci pomóc. W tym czasie, kiedy oni będą szukać, ja będę się Tobą opiekować. Chcę, żebyś wiedziała, że jesteś tu bezpieczna i pod dobrą opieką." "Nie" - powiedziała Jenna owijając rącznik wokół ramion. "Wszystko czego potrzebuję, to powrót do domu. Chcę wrócić do Harmonii." "Oh, Jen" - Alex wolno pokręciła głową. "Życie które wiodliśmy na Alasce już nie istnieje, nie ma go. Wszystko w Harmonii się zmienia. Musiały zostać podjęte środki ostrożności".

Nie podobał się jej dźwięk i znaczenie tych słów.

"Co ty w ogóle mówisz? Jakie środki ostrożności? Co się zmieniło?"

"Zakon musiał się upewnić, że... pamięć o starożytnym i tych dziwnych wydarzeniach wokół miasta ... , że informacja nie wycieknie gdzieś do reszty populacji". Alex patrzyła mocnym wzrokiem.

"Jenna - oni musieli wszystkim usunąć wspomnienia dotyczące tego tygodnia, w którym dokonano tych wszystkich morderstw w buszu i w okolicach Harmonii. A jeżeli ktoś tam martwi się o nas ... oni myślą że Ty i ja wyjechałyśmy parę miesięcy temu z Harmonii. Nie możesz teraz tam wrócić jak gdyby nigdy nic, bez wzbudzania zainteresowania i odpowiadania na wiele pytań. To wszystko przez co przesłaś, co się stało wróciłoby z powrotem ... ten strach. Zniszczysz im spokój jeśli teraz wrócisz."

Jenna przetwarzała to wszystko w swojej głowie, każdą informację, którą dostarczyła jej właśnie Alex. Wampiry i ukryta siedziba.

Alternatywny świat, który istniał obok jej własnego, obok jej rzeczywistości przez tysiące lat.

Jej najlepsza przyjaciółka od ponad dwudziestu lat, w dzieciństwie ledwo przeżyła atak wampira.

I ta cześć nowych wiadomości, która przyniosła największą falę żal i bólu : kilka ostatnich zabójstw w Harmonii, a jedną z osób które tam zginęły był jej brat. "Powiedz mi, co stało się z Zachem." Twarz Alex była pełna żalu.

"Zach miał swoją tajemnicę... Jen, wiele tajemnic. Może lepiej dla Ciebie, że nie wiesz wszystkiego..."

"Powiedz mi," - powiedziała Jenna, nienawidząc tego delikatnego traktowania, zwłaszcza ze strony Alex. "Nigdy nie wciskałyśmy sobie bzdur, a ja na pewno nie chciałabym, żebyśmy teraz zaczęły, i jakieś pierdoły stanęły pomiędzy nami." Alex skinęła głową.

"Zach brzydko się bawił ... narkotyki i alkohol. Skumał się z najgorszymi szumowinami, jakie mieliśmy w Harmony .

On i Skeeter Arnold działali razem od jakiegoś czasu. I nie miałam o tym pojęcia do momentu ... tuż przed... Zach ..." - westchnęła cichutko. "Kiedy stanęłam twarzą w twarz z Zachem, kiedy widziałam jego oczy... , już wiedziałam. Coś było z nim bardzo nie tak, Jen. Wyjął pistolet i mierzył do mnie."

Jenna zamknęła oczy, to było chore , nie do pomyślenia , żeby jej starszy brat, zasłużony i nagradzany policjant... przez całe swoje życie chciała być taka jak on - a on tak na prawdę był skorumpowany.

Musiała przyznać , że nigdy nie byli z sobą tak naprawdę blisko jak rodzeństwo i przez ostatnie lata oddalali się od siebie, a ostatnio nawet coraz bardziej. Boże, ile razy prosiła Zacha, żeby przyjrzał się podejrzanym działaniom Skeetera Arnolda w okolicach Harmony?

Teraz ta niechęć do zajęcia się tą sprawą miała wiele sensu. Tak naprawdę nie interesowało go, co działo się w Harmony. Był bardziej zajęty ochroną samego siebie.

Jak daleko mógłby się posunąć, żeby uchronić ten swój mały brudny sekret ? "Czy on Coś ci zrobił, Alex?"

"Nie" - powiedziała. "Ale musiałyby, Jen. Zsiadłam z mojego skutera śnieżnego, kiedy dojechałam do twojego domu, a on jechał za mną. Kiedy tam dotarliśmy, on wystrzelił w moim kierunku..., chciał mnie wystraszyć, no i wystraszył bardziej niż cokolwiek innego. A potem to wszystko działo się tak szybko. Następną rzeczą którą zobaczyłam to, jak starożytny wybiega z Twojej chaty i dopada Zacha. Po kilku chwilach było już po wszystkim ."

Jenna wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

"Jezu Chryste, Alex. To wszystko o czym mi tu mówisz ... to wszystko prawda? Wszystko ?"

"Tak. Powiedziałaś, że chcesz wiedzieć. Nie mogłam tego wszystkiego zataić przed Tobą i myślę, że jest lepiej kiedy już wiesz o wszystkim ..., że to lepiej, że rozumiesz."

Jenna zaczęła cofać się potykając się co chwilę. Nagle oblał ją zimny pot. Fala dziwnych emocji zmroziła jej klatkę piersiową ściskając mocno jej serce i zabierając oddech.

"Muszę.....Potrzebuję odrobinę czasu dla siebie ..."

Alex skinęła głową.

"Wiem, jakie ciężkie to musi być dla ciebie, Jenna. Uwierz mi, wiem."

Kierowała się w kierunku sąsiedniej łazienki. Alex szła za nią trzymając się możliwie blisko, jakby myślała, że Jenna może zaraz upaść, ale nogi Jenny nie chciały iść w tym samym kierunku co ona. Była ogłuszona i oszołomiona tym co usłyszała. Jej ciało i umysł tak na prawdę dalekie było od słabości.

Adrenalina, która płynęła w jej żyłach, pobudzała jej umysł i budziła instynkt walki, jakby wyczuwała jakieś zagrożenie. Zmusiła się do spokojnego głosu, nie chciała, żeby Alex widziała i słyszała jej strach i panikę.

"Myślę, że teraz wezmę prysznic. Ja tylko... Ja chcę być przez chwilę sama. Muszę pomyśleć..."

"Dobrze" - zgodziła się Alex, prowadząc ją do wielkiej łazienki. "Bierz wszystko co będziesz potrzebowała. Dam ci jeszcze ubrania i buty, to będziesz miała wszystko co potrzebujesz, a jak nie to mnie po prostu zawołaj." Jenna skinęła głową. Odprowadziła wzrokiem Alex do drzwi i czekała, aż zamkną się za nią.

I dopiero wtedy pozwoliła sobie na łzy.

Szybko starła je z policzków. Jej łzy były gorące. Parzyły niczym kwas, nawet kiedy całe jej ciało było zmrożone do szpiku kości. Czuła się taka zagubiona i przestraszona, jak dzikie zwierzę w potrzasku. Musiała odejść z tego miejsca, nawet jeśli oznaczałoby to konieczność ucieczki, nawet jeśli musiałaby do tego celu wykorzystać najlepszego przyjaciela.

Jenna odkręciła gorącą wodę w wielkim prysznicu. Był tak ogromny, że z łatwością mogło się kąpać kilka osób.

Kiedy para rozeszła się po łazience i szczerze wypełniła pomieszczenie, Jenna pomyślała o windzie, która przywiozła trzy kobiety i małą dziewczynkę tu na dół z ich spaceru.

Pomyślała o wolności i o sposobie w jaki mogłaby spróbować ją zdobyć.

\* \* \*

"Jeszcze dwie pieprzone godziny do zachodu słońca" - powiedział Brock, spoglądając na zegar wiszący na ścianie laboratorium.

Odsunął się od stołu konferencyjnego, o który się opierał. Potrzebował więcej miejsca. Nie mógł już tak wysiedzieć w bezruchu.

"Te cholerne dni mogłyby być krótsze w Nowej Anglii o tej porze roku, a one wloką się jak krew z nosa".

Poczuł jak obserwuje go kilka par oczu, kiedy zaczął włóczyć się po pomieszczeniu.

Teraz w laboratorium był już tylko on oraz Kade i Gideon. Lucan poszedł poszukać Gabrieli. Hunter wraz z Rio poszli na spotkanie z Renatą Nikolaiem i Teganem w zbrojowni. Liczyli na mały sparing bokserski przed wyjściem na patrol do miasta. Powinien był pójść z nimi.

Zamiast tego siedział tu beczynnienie w laboratorium, ale był ciekaw najnowszych wyników, jakie otrzymał Gideon z próbek krwi pobranych od Jenny.

Zatrzymał się przed ekranem komputera i patrzył jak na ekranie pokazują się nowe słupki z wynikami badań. "Jak długo to potrwa, Gid?"

Przez kilka sekund było słycać tylko stukot palców biegających po klawiaturze. To była jedyna odpowiedź na jego pytanie.

"Sprawdzę tylko jeszcze... tę ostatnią analizę DNA, a wtedy powinniśmy mieć jakieś konkretne dane." Brock chrząknął.

Był bardzo zniecierpliwiony, skrzyżował na piersiach ręce i nadal włóczył się po laboratorium .

"Z Tobą wszystko w porządku?"

Kiedy obrócił głowę, zobaczył jak Kade przygląda się mu wnikliwie, oceniając jego stan.

Zmarszczył brwi i odpowiedział pytaniem na pytanie wojownika. "Tak, a dlaczego pytasz?" Kade wzruszył tylko ramionami.

"Nie wiem, stary. Nie jestem przyzwyczajony do oglądania Ciebie w takim stanie. Zdenerwowanego . Tak szarpiącego się".

"Szarpiącego się?" - Brock powtórzył słowa Kade'a w taki sposób jakby były obrażą. "Cholera. Nie wiem co masz na myśli. Nie jestem nerwowy." "Jesteś cholernie nerwowy " - powiedział Gideon podnosząc głowę znad klawiatury. "W rzeczywistości, to jesteś wyraźnie rozproszony i podminowany i to już od dobrych kilku godzin. Odkąd ludzka przyjaciółka Alex się ocknęła ."

Brock poczuł, że jego furia wzrasta, wściekłość wyczerała z jego oczu, a tempo marszu wzrosło. Był coraz bardziej wzburzony.

Cholera, prawdopodobnie był już na krawędzi, ale tylko dlatego, że potrzebował już wyjść w ciemny wieczór na polowanie. Chciał już trafić na ulicę, na patrol i zrobić coś pożytecznego, coś do czego był stworzony. To wszystko.

Nic innego nie miało znaczenia. To nie ma nic do rzeczy... ani coś ani Ktoś... inny.

Jeśli rozpraszała go Jenna Darrow, to tylko dlatego, że jej obecność w siedzibie zakonu była naruszeniem obowiązujących w Zakonie reguł. Oni, Zakon, nigdy nie pozwalali by człowiek mógł zamieszkać w ich siedzibie . Wszyscy wojownicy byli w pełni świadomi tego faktu.

To było bardzo widoczne w momencie, kiedy Jenna i Alex przeszły jakiś czas temu obok szklanej ściany laboratorium.

I że ta kobieta jest jakaś dziwna, inna, obca, że jest w niej coś obcego... nieokreślonego. Coś co może okazać się szkodliwe zarówno dla niej jak i dla Zakonu oraz jego misji przeciwko Dragosowi.

To wszystko razem wzięte sprawiało, że jej obecność tutaj była bardzo dyskusyjna i niepokojąca.

Jenna doprowadzała wszystkich w pewnym sensie do krawędzi, a Brock nie był wyjątkiem.

Bynajmniej. Tak musi być. To wszystko co sobie właśnie wyjaśnił, to były powody, które kazały mu chodzić z jednego końca pokoju na drugi. Nic innego. Doszedł do komputera Gideona i zaklął sobie siarczyście.

"Pieprzyć to, wychodzę stąd . Jeśli badania krwi nie wykażą nic ciekawego przed zapadnięciem zmroku, będę w zbrojowni".

Podszedł do drzwi laboratorium i zatrzymał się przed wielką taflą szkła, która rozsunęła się przed nim.

Nie zdążył nawet przejść przez próg, kiedy zobaczył Alex biegnącą korytarzem w kierunku laboratorium od apartamentu jej i Kade'a.

"Ona uciekła , nie ma jej " - wołała Alex, kiedy tylko weszła do pokoju bardzo zdenerwowana.

"Jenna ... nie ma jej!"

Brock nie wiedział dlaczego ta wiadomość o ucieczce kobiety uderzyła go jak fizyczny, realny cios .

"Gdzie ona jest?"

"Nie wiem" - odpowiedziała Alex z ogromnym smutkiem w oczach . Kade znalazł się obok swojej dawczynie życia w niecałe pół sekundy . "Co się stało?"

Alex potrząsnęła zrozpaczona głową.

"Wzięła prysznic i przebrała się. Kiedy wyszła z łazienki powiedziała, że czuje się bardzo zmęczona. Zapytała mnie, czy może położyć się na chwilę na kanapie. Kiedy odwróciłam się, żeby podać jej koc i poduszkę z szafy, jej po prostu... nie było. Drzwi naszego mieszkania były szeroko otwarte na korytarz, ale nie było żadnego znaku po Jennie. Szukam jej przez ostatnie kilka minut, ale nie mogę jej nigdzie znaleźć. Strasznie się o nią martwię.

Przepraszam, Kade. Powinam być ostrożniejsza. Powinam ..."

"Wszystko w porządku" - powiedział Kade, delikatnie głaszcząc rękę Aleksandry.

"Nie zrobiłaś nic złego ."

"Być może zrobiłam. Powiedziałam jej o Rasie i o Zakonie. Powiedziałam jej wszystko o Zachariaszu i o tym jak zostawiliśmy sprawy w Harmonii. Ona miała tyle pytań.... - myślałam, że miała prawo wiedzieć."

Brock stłumił przekleństwo, które miał już na końcu języka. Wiedział cholernie dobrze, że była przyparta do muru, jego też naciskała.

Kade skinął głową. Spokojny, delikatnie pocałował Alex w czoło.

"Wszystko jest w porządku Alex. Zrobiłaś to co należało. Lepiej, że zna prawdę od samego początku."

"Ja się po prostu boję , że prawda spowodowała u niej paniczny strach." "Ach, Chryste Panie " - mruknął Gideon znad swojego biurka z baterią komputerów. Na jednym z paneli, do którego były podłączone detektory ruchu rozmieszczone w posiadłości, światła zaczęły mrugać jak choinka. "Ona jest w rezydencji na poziomie gruntu. A raczej była w budynku. Mamy sygnał naruszenia bezpieczeństwa. Ktoś otwierał drzwi zewnętrzne. "Myślałem, że wszystkie drzwi na górnym poziomie są zamknięte zgodnie z procedurą " - powiedział Brock nie zważając na to, jak to zabrzmiało. "Pilnuj swojego interesu " - warknął Gideon. Odwracając się od monitora zakładał zestaw głośno mówiący, jednocześnie wybierając numer telefonu. "Lucan, mamy problem".

Podczas, gdy lider zakonu słuchał meldunku na temat ostatnich wydarzeń , Brock podkraść się do komputera Gideona i przyglądał się sytuacji, podobnie jak Kade i Alex .



W kamerach bezpieczeństwa rozmieszczonych w posiadłości zobaczyli, że zamek stalowych pancernych drzwi zabezpieczających wejście do rezydencji był wyrwany jak jakaś zabawka. Drzwi były otwarte, a do pomieszczenia wpadało światło dzienne. Widać było blask promieni słonecznych odbitych na śniegu, tak jasnych że aż oślepiały na ekranie komputera. "Do kurwy nędz ..." - mruknął Brock.

Obok niego Alex westchnęła z niedowierzaniem. Kade milczał. Jego wzrok był bardzo ponury, kiedy spojrzał na Brocka.

Gideon tymczasem pilnie poszukiwał jedynej kobiety w siedzibie Zakonu zdolnej stawić czoła zaistniałemu zagrożeniu - Renaty. Teraz tylko ona mogła udać się na powierzchnię i sprowadzić Jennę z powrotem.

"Mam ją. Zlokalizowałem ją. Jest widoczna w kamerach ochrony " - powiedział Renacie. "Jest po wschodniej stronie nieruchomości. Kieruje się na południowy wschód, idzie piechotą. Jeśli zdecydujesz się na południowe drzwi, powinnaś być w stanie ją dogonić zanim dotrze do ogrodzenia".

"Ogrodzenia" - mruknął Brock. "Jezu Chryste, przecież ogrodzenie jest pod napięciem ponad czternastu tysięcy wolt."

Gideon dalej rozmawiał z Renatą przekazując jej wszystkie informacje i omawiając zmiany w położeniu Jenny .

"Wyłącz zasilanie " - powiedział Brock. "Trzeba odciąć zasilanie do ogrodzenia." Gideon obrócił się i z niedowierzaniem patrzył na Brocka.

„Mam odciąć zasilanie i pozwolić jej uciec poza granice posiadłości ? Nikt nie może tego zrobić chłopie ". Brock wiedział, że wojownik miał rację.

Wiedział, że najmądrzejszym i najlepszym co mógł zrobić dla Zakonu, to dopilnować, żeby ta ludzka kobieta została zamknięta wewnątrz budynku . Ale sama myśl o tym, że Jenna mogła być narażona na kontakt z potencjalnie śmiertelną dawką energii elektrycznej, to było dla niego zbyt wiele. Jednym słowem, to było nie do przyjęcia.

Spojrzał na obraz z kamer monitoringu i zobaczył Jennę ubraną w biały sweter i dzinsy. Jej brązowe włosy luźno powiewały na jej plecach, a ona brnęła w śniegu, w stronę granic posiadłości - prosto w stronę ogrodzenia wysokiego na dziesięć stóp otaczającego posiadłość ze wszystkich stron.

"Gideon" - warknął Brock, kiedy oddalająca się postać Jenny malała na monitorze. "Wyłącz to pieprzone zasilanie! ".

Brock nie czekał, aż wojownik spełni jego prośbę. Podeszedł do Gideona i uderzył w jego rękę na pulpicie sterującym.

Światła nadal mrugały, a uporczywy pisk sygnału ostrzegawczego jakby informował o nadchodzącym niebezpieczeństwie i uszkodzonej sieci energetycznej. Długa cisza wypełnia pokój.

"Widzę ją." - głos Renaty rozbrzmiał w głośnikach na całe laboratorium. "Jestem tuż za nią."

Patrzyli na ekranie jak kobieta Niko pieszo idzie w stronę Jenny brodząc w śniegu. Mijały kolejne chwile w oczekiwaniu na jakiś znak życia od Renaty. Wreszcie się odezwała, ale przekleństwa które popłynęły z głośników nie były tym na co wszyscy czekali.

"Niech to szlag. Nie..." - żyły Brocka zamarły z przerażenia. "Co się stało?"

"Mów do mnie" - powiedział Gideon. "Co się dzieje, Renata? "

"Za późno" - odpowiedziała, a jej głos był dziwnie zdrewniały. "Spóźniłam się ... ona odeszła.... Ona odeszła."

Gideon nachylił się podnosząc głowę i spoglądając w kierunku Brocka.

"Ona wspięła się na to cholerne ogrodzenie, prawda?"

"Weszła ?" - śmiech Renaty był dziwnym, ostrym dźwiękiem.

"Nie, ona nie weszła na ogrodzenie . Ona... ah, cholera. Wierście lub nie, ona po prostu ... ja przyglądałam się ... jak ona je przeskakuje."

Tłumaczenie: Romy8 Beta: xeo222

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Podłoga drgała pod ubranym w jeansy tyłkiem Jenny i pod przemoczonymi od śniegu podeszwami butów. Wszędzie unosił się zapach wędzonego mięsa i męskiego potu. Dochodził ze wszystkich kierunków nieoświetlonej paki samochodu dostawczego.

Siedziała na podłodze pomiędzy stosami kartonowych pudeł i skrzynek, które przechylały się i tańczyły po każdej dziurze w drodze.

Bolał ją żołądek, jednak nie wiedziała, czy to z powodu adrenaliny, która buzowała w jej żyłach, czy z powodu tego zapachu... potu i wędzonego mięsa, który uderzał w jej nozdrza niczym wielki młot. Nie, tego nie była pewna.

Nie bardzo rozumiała też, w jaki sposób udało się jej opuścić posiadłość Zakonu. Jej głowa nie zdążyła jeszcze przeanalizować i poukładać sobie wszystkich tych dziwnych informacji, które zebrała w ciągu kilku ostatnich godzin, a jej zmysły pracowały na najwyższych obrotach od chwili, w której podjęła decyzję o ucieczce.

Nawet teraz wszystko w około zdaje się ją atakować, obraz i dźwięki i ruch..., wszystko to, co związane jest ze zmysłami ... atakuje ją ze zwielokrotnioną siłą i jest bardzo chaotyczne i zamazane.

Przed nią w kabinie kierowca i pasażer rozmawiali z ożywieniem słowiańsko brzmiącym językiem, gestykulowali i tłumaczyli sobie coś nawzajem. Znali na tyle podstawy angielskiego, że zgodzili się zabrać ją do miasta, kiedy zatrzymała ich przy drodze, zaraz za terenem należącym do Zakonu, w momencie który był najbardziej dla niej odpowiedni.

Kiedy przejechali już kilka kilometrów, nie mogła nie zauważyć, że mężczyźni przestali się do niej uśmiechać, ale próbowali z nią rozmawiać ich kiepską łamaną angielszczyzną.

Teraz kierowca zerkał na nią co chwila ukradkowymi spojrzeniami w lusterko wsteczne, ale jakoś nie spodobał się jej niski chichot obu mężczyzn, kiedy tak patrzyła na nich z ciemnej części ich Vana.

"Jak daleko do centrum?" - zapytała, trzymając się skrzynki salami, kiedy Van skręcił w lewo przed światłami na skrzyżowaniu.

Żołądek rozbolał ją mocniej, w uszach coś zaczęło dzwonić, a w głowie zaczęły bić bębny.

Zerknęła przez przednia szybę. Zbliżali się gdzieś do centrum miasta, było późne popołudnie.

"Przystanek autobusowy, tak? To jest miejsce, gdzie powiedziałam , że chciałabym tam dojechać . Jak to jest daleko?"

Przez chwilę zastanawiała się, czy którykolwiek z mężczyzn mógł ją usłyszeć w tym hałasie dochodzącym od silnika, ponieważ kierowca dodał gazu. Ten dźwięk wydawał się jej ogłuszający.

Jednak pasażer obrócił się do niej i powiedział coś w swoim ojczystym języku: coś, co wydawało się bardzo rozbawić jego kolegę, miłośnika szybkiej jazdy siedzącego za kierownicą.

Żołądek Jenny zwinął się w węzeł ze strachu.

"Wiesz co? Zmieniłam zdanie. Nie pojedziemy na dworzec autobusowy. Zabierz mnie na policję. Po-li-cja " - powiedziała, przeciągając ostatnie słowo tak, że na pewno powinien zrozumieć i nie mogło być żadnych niedomówień. Wskazała na siebie palcem, kiedy kierowca spojrzał na nią w tylnym lusterku marszcząc brwi.

"Jestem policjantką. Jestem z policji."

Wciskając im te bzdury mówiła z ogromną pewnością w głosie. Lata pracy w policji spowodowały, że stało się to jej drugą naturą nawet jeszcze po tych wszystkich latach.

Ale co będzie jeśli ta para żartownisiów wyczuła jakiś fałsz w jej głosie lub w tym co powiedziała. Przecież przez wszystkie te lata wypowiadała te słowa ubrana w mundur.

"Policja?" - zachichotał kierowca, kiedy spojrzał na swego towarzysza.

"*Nassi, nuk duken sijoe policise na ju?*"

"Nie" - powiedział ten, którego prawdopodobnie nazwano Nassi, odpowiadając kręcił głową. Cienkie wargi ściągnął w uśmiechu pokazując krzywe zęby. Ciężkie spojrzenie jego brązowych oczu wolno przesunęło się po ciele Jenny .

"*Per mua, ajo duket si nje sobie shijshme e e gomarit*".

Dla mnie wygląda jak smakowity kawałek tyłeczka.

Rzucił Jennie obrzydliwe, lubieżne spojrzenie, które wystarczyło, by zrozumiała, co on przed chwilą powiedział i nagle wszystko stało się dla niej jasne . Aż na zbyt jasne.

Patrzyła na obu mężczyzn kiedy zaczęli rozmawiać w ich ojczystym języku.

Patrzyła na usta, studiowała wydobywające się z nich dźwięki, które powinny być jej całkowicie obce ... słowa zupełnie obce, których nie powinna była zrozumieć, jednak ... jakoś., rozumiała .

"Nie wiem jak Ty, Gresa, mój przyjacielu , ale możemy tu zrobić prime American Tail" - Nassi dodał, przekonany, że jego obcy język daje mu jakieś do niej prawa i zadowolony z siebie patrzył na przerażone oczy Jenny, które stawały się wielkie jak spodki, kiedy słuchała jego głosu.

"Zabierz te sukę do biura, to się troszkę z nią zabawimy. Należy się nam." " Dla mnie brzmi dobrze ." Gresa roześmiał się i zdjął nogę z gazu , zwalnając kiedy wjeżdżał na wiadukt pełen samochodów. O, Boże.

Strach , który Jenna czuła od kilku minut zmroził jej żołądek w bryłę lodu .

Nagle przyśpieszenie samochodu rzuciło Jennę głębiej w tył samochodu tak , że z powrotem upadła na pupę.

Starła się przytrzymać skrzynek, które stały wokół niej, oceniając swoją szansę na wydostanie się z pędzącego z taką szybkością samochodu na zerowe. Nawet jeżeli nie zabiłby jej upadek, to z pewnością zrobią to pędzące samochody na obu pasach jezdni.

Wszystko się komplikowało. Co gorsza głowa zaczęła ją boleć od migających świateł i ogromnego hałasu.

Spaliny w połączeniu ze smrodem panującym wewnątrz pojazdu tworzyły mieszaninę mdłego zapachu , który powodował, że zawartość jej żołądka próbowała wydostać się na zewnątrz . Wszystko w jej otoczeniu zdawało się być jakby wzmocnione, bodźce intensywniejsze, jakby świat nagle stał się żywszy, bardziej szczegółowy. Czy ona traciła rozum?

Po tym wszystkim, co przeszła niedawno, po tym wszystkim, co widziała i słyszała , tak naprawdę nie powinna być zaskoczona, jeśli by się teraz załamała . Kiedy w końcu zmęczona usiadła na stercie kartonów słuchając rozmowy dwóch mężczyzn gorliwie dyskutujących na temat gwałtu, który mieli jej zafundować, miała wrażenie, że jej poczytalność umysłowa nie była jedyną rzeczą o którą powinna się być martwić.

Nassi i jego przyjaciel Gresa mieli jakiś raczej paskudne plany, które chcieli zrealizować w swoim biurze.

Plany, które obejmowały noże i łańcuchy i dźwiękoszczelne ściany , tak więc nikt nawet nie usłyszałby jej krzyków.

Ale czy Jenna mogła ufać tej naglej , nowoodkrytej biegłej znajomości ich języka?

Mężczyźni zaczęli się kłócić o to, któremu jako pierwszemu przypadnie Jenna . Van skręcił już z głównej drogi kierując się w nie najciekawszą dzielnicę miasta . Chodniki przy ulicach były już znacznie węższe, latarnie stały rzadziej rzucając przyćmione światło. Im jechali głębiej w dzielnicę, tym stawała się mroczniejsza . Wyglądało, że wjechali w jakiś obszar przemysłowy.

Magazyny i długie budynki z czerwonej cegły stały stłoczone obok siebie po obu stronach ulicy i alejek .

Samochód dostawczy podskakiwał na dziurach i wybojach , a opony rozbryzgiwały brunatną pośniegową breję na chodniki po obu stronach ulicy. "Dom , słodki dom" - powiedział Nassi, tym razem po angielsku, uśmiechając się do niej ze swojego miejsca pasażera.

"Koniec jazdy. Nadszedł czas , żebyśmy odebrali naszą zapłatę."

Obaj mężczyźni śmiali się, kiedy kierowca zaparkował furgonetkę i wygasił silnik.

Nassi wstał ze swojego miejsca i ruszył w stronę ciemnego tyłu furgonetki.

Jenna wiedziała, że ma tylko kilka sekund na to, by coś zrobić, zadziałać.... - kilka cennych sekund, by obezwładnić obu lub przynajmniej jednego z tych mężczyzn i uciec.

Wyprostowała się, stanęła w wygodnej, pewnej pozycji. Przygotowana czekała na nadejście nieuniknionego, czekała na chwilę, o nadejściu której już wiedziała. Nassi uśmiechał się szeroko, kiedy tak szedł w głąb samochodu. "No , powiedz kochanie , co możesz nam zaoferować, hmm? Pozwól mi, niech no spojrzę ."

"Nie"- powiedziała Jenna. Kręcąc głową udawała bezbronną kobietę. "Nie, proszę."

Mężczyzna zaśmiał się lubieżnie

"Lubię kobiety, które proszą. Kobiety, która znają swoje miejsce".

"Proszę, nie," - Jenna powtórzyła, kiedy on podchodził do niej coraz bliżej. Smród, który od niego dochodził wywoływał w niej mdłości, ale ona wciąż na niego patrzyła.

Kiedy podszedł do niej na odległość wyciągniętej dłoni, wyciągnęła lewą rękę. Dłoń trzymała z przodu, odpychając go od siebie. Wiedziała, że mógł ją złapać.

Nawet na to liczyła i ledwie mogła poczuć chwilę swego tryumfu i adrenalinę, która zaczęła krążyć w jej żyłach, kiedy szarpną ją za rękę i pociągnął. Pozwoliła się mu szarpać, używać jego zwierzęcej siły tylko po to, by móc na niego wpaść.

Wolną ręką ręką z pięści uderzyła go mocno w nos. Wbiła palce w jego przegrody nosowe, pociągnęła wysoko do góry i złamała mu nos.

"Aaghh!" - zawył Nassi z bólu. "Putane! Ty Dziwko, zapłacisz za to!"

Krew trysnęła z jego nosa, zabrudziła jego twarz i jej ręce. Szarpnął ją mocno i ryknął do niej. Jenna zrobiła unik w lewo uciekając przed jego ciosem. Przed furgonetką był jeszcze jeden mężczyzna. Usłyszała go, jak wstawał z siedzenia kierowcy i majstrował coś przy desce pomiędzy siedzeniami. Jenna nie miała teraz czasu zastanawiać się nad tym drugim. Nassi był wściekły i koniecznie chciał wydostać się z furgonetki, ale żeby to zrobić ona musiała wysiąść jako pierwsza.

Jenna zamknęła swoje dłonie, złączyła razem łokcie i uderzyła nimi prosto w kręgosłup swego napastnika. Krzyczał i wił się z bólu, na dodatek zaczął dusić się kaszlem, który spowodowało uderzenie Jenny .. Znowu spróbował ją chwycić... A ona po raz kolejny zrobiła unik, jakby tańczyła przed nim, poza zasięgiem jego ramion.

*"Puthje topa tuaj lamtumire, ju copille skemtuar!"*

Wyszeptała mu cicho groźbę do ucha, którą od razu spełniła, kiedy za chwile podniosła kolano między jego nogi i poczęstowała go konkretnym ciosem w krocze.

Nassi przewrócił się niczym tona cegieł.

Jenna zaczęła krzyczeć gotowa na walkę ze swoim drugim oprawcą przyjacielem Nessi - Gresam.

Jednak nie zauważyła pistoletu w ręce drugiego człowieka, dopóki jasny błysk strzału nie wypalił jak błyskawica. Nagły trzask, z jakim eksplodował pocisk ogłuszył ją. Zamrugła oszołomiona i bardzo zaskoczona, kiedy piekący jak ogień ból wystrzału uderzył w nią.

\* \* \*

"Mamy coś?" - Lucan wpadł do laboratorium, w którym byli już Brock, Kade, Alex, Renata i Niko. Wszyscy zgromadzili się wokół komputera Gideona. Brock oparł dłonie na biurku gapiąc się ponad ramieniem Gideona w monitor. Odpowiedział ponurym ruchem głowy. "Jeszcze nic konkretnego. Wciąż przeglądany zapisy z monitoringu - DMV szukamy możliwych rozwiązań."

Jenna zniknęła ponad godzinę temu.

Potrzebowali zaledwie kilka sekund nagrań z monitoringu, sekund w których im zniknęła. Potrzebowali zapisu z kamer zamontowanych na południowym krańcu posiadłości.

Mniej więcej w tym samym czasie Renata zobaczyła jak Jenna przeskakuje przez płot i znika z pola widzenia. Odjechała jakimś nieoznakowanym białym samochodem dostawczym, który akurat w tym momencie przejeżdżał drogą. Gideon był w stanie dostrzec jedynie napis Massachusetts i kilka cyfr tablicy rejestracyjnej poprzez zaokrąglone narożniki, zanim furgonetka zniknęła z pola widzenia.

W międzyczasie, Gideon włamał się już do sieci Bostońskiego miejskiego monitoringu, próbując ustalić kombinację numeru rejestracyjnego, starając się maksymalnie zawęzić poszukiwania. Chciał ustalić ewentualne miejsce, gdzie można by znaleźć poszukiwanego vana.

Brock był pewien, że jeśli znajdą samochód, to znajdą również Jennę, która na pewno nie mogła być daleko od samochodu.

"Musimy szybko ją zlokalizować, słońce zachodzi już za godzinę, będziemy potrzebowali patrolu w mieście" - powiedział Lucan. "Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby stracić tę kobietę, zanim dowiemy się i zrozumiemy jej znaczenie dla nas samych i naszych misji."

"A ja nie mogę pozwolić sobie na to, żeby cokolwiek się stało mojej najlepszej przyjaciółce" - powiedziała Alex, zwracając uwagę na emocjonalny aspekt całej sprawy z Jenną.

"Ona jest zdenerwowana i obolała. Co, jeśli wydarzy się coś złego? Jeśli znowu coś się jej stanie? Ona jest bardzo dobrym człowiekiem. Nie zasługuje na to, by ktoś ją krzywdził."

"Znajdziemy ją" - powiedział stanowczo Brock. "Obiecuję Ci, że ją znajdziemy". Kade pochwycił jej spojrzenie i uroczystym skinieniem głowy potwierdził przyrzeczenie.

Po zaskakujących okolicznościach ucieczki Jenny z siedziby Zakonu, znalezienie tej ludzkiej kobiety z odrobiną obcego materiału wszczepionym w jej ciało było priorytetem i żaden wojownik nie uchylał się od tego obowiązku. Jenna Darrow miała zostać odnaleziona i sprowadzona z powrotem, bez względu na okoliczności.

"Trzymaj to, trzymaj to" - mruczał do siebie Gideon. "To może okazać się bardzo interesujące. Mam kilka nowych kawałków z dalszych kamer. Jedna z nich jest podłączona w samochodowym garażu w Quincy". "A drugi?" - zapytał Brock, pochylając się bliżej monitora.

"Zakład pakowania mięsa w Southie" - powiedział Gideon. "Zakład o nazwie Best Butcher's. Zakład specjalizuje się w zamówieniach specjalnych i gastronomii." "Bez jaj" - powiedziała Renata unosząc brodę i obracając ją w stronę pozostałych osób zebranych w laboratorium.

"Na bank, ktoś kto mieszka kilka mil od naszej drogi jest gospodarzem jakiegoś Christmas party w następny weekend. To ma sens. No bo po co furgonetka kateringowa przyjeżdżała by w te okolice."

"Tak, tak," - zgodził się Lucan "Gideon, spróbuj znaleźć adres tego miejsca."

"Mówisz masz." Uderzył w kilka klawiszy na klawiaturze i od razu na ekranie pojawił się adres, zarówno wykaz ulic jak i mapa satelitarna. "Tam to jest, na obrzeżach Southie."

Oczy Brocka wpatrywały się nieruchomo w monitor świecąc się jak wiązki lasera . Obrócił się i wyszedł z laboratorium z ogromną determinacją w każdym kroku, który stawiał na marmurowej posadzce. Kade wybiegł za nim na korytarz.

"Co ci kurwa odpierdala , człowieku? Słońce jeszcze nie zajdzie przez chwilę. Gdzie leziesz?" Brock szedł dalej .

"Zamierzam przyprowadzić ją z powrotem."

Tłumaczenie: Romy8 Beta: xeo222



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Słońce dopiero schowało się poza panoramą Bostonu , kiedy Brock jednym z SUV-ów Zakonu wyjeżdżał na ulicę w Southie.

Ubrany w czarny skórzany płaszcz, pod którym miał swój mundur odporny na działanie promieni UV, rękawiczki i duże okulary przeciwsłoneczne . W ciągu ostatnich kilku dekad wielu osobników z pierwszego pokolenia, takich jak Lucan o bardzo wrażliwej skórze, zostało zabitych. Skóra Brocka mogła przetrzymać kontakt z promieniami UV nawet przez pewien krótki okres, jednak dłuższe narażenie się na promienie słoneczne było dla niego śmiertelne, tak więc traktował je z należytym szacunkiem .

Nie było jego intencją przysmażyć się niczym bekon, ale na samą myśl o siedzeniu w centrali Zakonu czekając na zmierzch, podczas gdy bezbronna kobieta włóczyła się po mieście samotna i zdenerwowana, narażona na tak wiele niebezpieczeństw, jego decyzja był natychmiastowa, kiedy tylko Gideon ustalił adres, przy którym zatrzymał się ów biały samochód dostawczy.

Jeszcze zanim Brock wysiadł z Rovera wyczuł zapach świeżo rozlanej ludzkiej krwi.

"Cholera " - warknął pod nosem. Szedł przez zmrożone błoto w kierunku stojącej furgonetki.

Zerknął do środka przez okno od strony pasażera, a jego wzrok spoczął na łusce po kuli leżącej na podłodze pomiędzy siedzeniami.

Miedziany zapach hemoglobiny był tu mocniejszy, prawie przytłaczający. Będąc osobnikiem Rasy nie mógł powstrzymać reakcji swojego organizmu na zapach świeżej krwi.

Ślina napłynęła mu do ust, a kły wysunęły się z dziąseł raniąc jego język. Instynktownie wciągnął zapach do płuc próbując ustalić, czy rozlana krew należała do Jenny. Ale to nie była krew dawczyni życia. Ten zapach był inny, nie był tak bogaty, jak np. Alex czy innych kobiet mieszkających w kwaterze.

Mężczyzna Rasy mógłby wysledzić zapach swojej dawczyni życia na odległość kilku kilometrów, nie ważne jak intensywny byłby ten zapach. Jenna natomiast mogła przejść teraz ulicą pod nosem Brocka, a on i tak nie byłby w stanie powiedzieć, czy to była jej krew czy kogokolwiek z gatunku Homo sapiens. "Cholera" - zaklął pod nosem odwracając głowę w kierunku pobliskiego zakładu garmażeryjnego.

Fakt, że ktoś niedawno krwawił wewnątrz tej furgonetki było wystarczającym dowodem na to, że Jenna mogła być w poważnym niebezpieczeństwie. Duszona w sobie wściekłość zawrzała w nim w końcu kiedy pomyślał, co może znaleźć wewnątrz budynku z czerwonej cegły.

Podchodząc do budynku od strony ulicy, usłyszał jakiś męski głos i szum kompresorów systemu wentylacyjnego na dachu .

Brock podkraść się do bocznych drzwi i zajrzał do środka przez małe okienko . Nic, tylko skrzynie i pudła oraz różne materiały do pakowania. Chwycił za klamkę w drzwiach i przekręcił ją.

Przez brudne zwały śniegu leżące na pochylni wszedł do środka budynku. Jego wojskowe buty poruszały się bezszelestnie po betonowej posadzce, kiedy minął obszerne pomieszczenia magazynowe i szedł dalej w kierunku środka małego zakładu.

Odgłosy rozmowy stawały się coraz głośniejsze, kiedy podchodził bliżej. Słyszał co najmniej cztery głosy, wszystkie męskie i wszystkie mówiły w obcym wschodnioeuropejskim języku.

Wewnątrz panowało jakieś poruszenie.

Jeden z mężczyzn krzychał wyraźnie zdenerwowany, kaszlał i rzęził oddychając. Brock szedł w stronę środka pomieszczenia. Jego nos wyczuwał zapach różnych środków chemicznych używanych do sprzątania, stary zapach zwierzęcej krwi i przyprawy.

Drzwi, które były otwarte w tym pomieszczeniu zabezpieczone były zwisającymi przezroczystymi pasami tworzywa sztucznego.

Kiedy podszedł do mężczyzny krzątającego się w pomieszczeniu na odległość kilku stóp, ten powiedział coś po albańsku i wyszedł do następnego magazynu. Ubrany był w brudny od krwi fartuch, a łysa głowa odziana była w plastikową czapkę jednorazową. W dłoni trzymał wielki tasak. "Hej!" - krzyknął, kiedy zauważył Brocka stojącego w sąsiednim pokoju. "Co ty tu robisz dupku? To prywatny teren! Spierdalaj stąd!" Brock podszedł niebezpiecznie blisko człowieka. "Gdzie jest kobieta?"

"Eh?" - Facet wydawał się przez chwilę zaskoczony pytaniem, ale po momencie machnął tasakiem na Brocka. "Nie ma tu żadnej kobiety. Spierdalaj stąd!"

Brock ruszał się błyskawicznie. Wytrącił tasak z ręki człowieka i mocno chwycił go za gardło, tak by nie mógł krzyknąć.

Przechodząc obok już uciszonych zwłok, Brock odsunął plastikową zasłonę wiszącą w drzwiach i wszedł do głównej sali, gdzie przygotowywali swoje produkty.

Zapach ludzkiej krwi był tu znacznie silniejszy i jeszcze świeży.

Brock zauważył człowieka siedzącego samotnie na krześle przy biurku pod ścianą.

Trzymał przy nosie przemoczoną już od krwi szmatkę.

W tej części budynku półtusze wołowe i wieprzowe wisały na wielkich hakach, a w pomieszczeniu było chłodno, ale mimo to wyczuwało się smród krwi i śmierci. Brock jednym susem pokonał odległość pomiędzy drzwiami, a biurkiem i szarpnął siedzącym człowiekiem. "Gdzie ona jest?"

"C..co jest kurwa?" - mężczyzna wstał od stołu.

Mówił z silnym obcym akcentem, a na dodatek jego głos zniekształcał rozbity i zapuchnięty nos.

"Co się dzieje? Nie wiem, o czym mówisz."

"Oczywiście, że nie. Już ci wierzę." Brock wyciągnął rękę i chwycił zakrwawioną koszulkę faceta.

Podniósł go odrobinę z ziemi, tak że pozwolił jego stopom machać jakieś cztery stopy nad podłogą.

"Kobieta zatrzymała Cię na stopa pod miastem. Zabrałeś ją . Chcę wiedzieć, gdzie ona teraz jest. Powiedz mi, co z nią zrobiłeś."

"Kim jesteś?" - zapytał człowiek. Białka jego oczu były przekrwione od walki o powietrze i wolność. "Proszę, pozwól mi odejść."

"Powiedz mi, gdzie ona jest, to może cię nie zabiję ".

"Proszę!" - człowiek zaskomlał . "Proszę, nie rób mi krzywdy !"

Brock zaśmiał się ponuro i w tej samej chwili jego wyostrzone zmysły

zarejestrowały jakiś ruch. Ktoś skradał się za rzeźnickimi stołami w sąsiednim

pokoju. Spojrzał w górę ... w samą porę , żeby zobaczyć stalową lufę pistoletu wymierzoną w niego.

Pistolet wystrzelił, kula roztrzaskując okno dosięgnęła jego ramienia. Brock wrzasnął, ale nie z bólu, lecz z wściekłości.

Utkwił wzrok w człowieku, który był na tyle głupim by do niego strzelić. Taksował go bursztynowym spojrzeniem swoich groźnych oczu . Źrenice przybrały kolor bursztynu - kolor jego drugiej, śmiertelnej natury, w miejsce zwykłego ciepłego ciemnego brązu .

Brock w dziwnym grymasie wykrzywił usta, z których wysunęły mu się długie kły i ryknął z wściekłości.

Na dźwięk wysokiego pisku, który wydał z siebie Brock, mężczyzna trzymający pistolet wypuścił go z ręki i uciekł .

"Ach, Chryste Panie !" - próbował wycharczyć człowiek, którego Brock wciąż trzymał za gardło.

"Ja nic jej nie zro.... Przysięgam. Suka złamała mi nos, ale nie dotknąłem jej. G-Gresa"

Wyciągnął rękę i palcem wskazał w kierunku kolegi, który właśnie uciekł . "To on ją postrzelił , nie ja ".

Na dźwięk tych słów palce Brocka mocniej zacisnęły się na szyi mężczyzny. "Ona jest postrzelona ? Powiedz mi, do cholery gdzie ona jest. Już !" "Cchłodnia " - wydyszał ."O, cholera. Proszę, nie zabijaj mnie!" Brock powstrzymał się przed ukaraniem drania i rzucił płaczącą i skomlącą namiastką mężczyzny w stronę przeciwnej ściany.

Człowiek krzyknął z bólu, kiedy odbił się od ściany i przewrócił na stertę kartonowych pudeł.

"Módl się lepiej, żeby z nią było wszystko w porządku ." - powiedział Brock

"Bo jak coś będzie nie tak, zabiję Cię z ogromną przyjemnością."

\* \* \*

Jenna leżała skulony na podłodze w ogromnej chłodni szczękając zębami. Cała drżała z chłodu i przemarznięcia.

Przed zamkniętymi, ciężkimi drzwiami ze stali nierdzewnej zaczął dobiegać jakiś hałas, który ją zaalarmował... Jakieś trzaski, krzyki mężczyzn ... nagle odgłos strzału i brzęk tłuczonego szkła.

A potem ryk, tak intensywny i zabójczy. Ten dźwięk spowodował, że podniosła głowę, ale była zbyt ciężka, by mogła ją utrzymać, a powieki same się zamykały. Nasłuchiwała, ale słyszała tylko przedłużającą się ciszę.

Ktoś podszedł do chłodni, w której ją trzymali.

Nie musiała słyszeć odgłosu zbliżających się kroków, żeby wiedzieć, że ktoś tam był.

Poczuła lodowaty powiew powietrza dochodzący z drugiej strony zamkniętych drzwi; ten chłód był arktyczny.

Usłyszała brzęk klamki zanim całe drzwi chłodni zostały wyrwane razem z zawiasami w ogłuszającym pisku.

Ciepłe powietrze parowało dostając się do chłodni, otaczając wielkiego, masywnego, ubranego na czarno mężczyznę.

Nie, nie, to nie był mężczyzna. Oszolomiona i bardzo zdziwiona zdała sobie z tego sprawę .

Wampir.

Brock.

Jego szczupła twarz była tak wściekła i zdesperowana, że ledwo go rozpoznała . Ogromne kły wystawały z szerokich ust. Miał śmiertelnie straszną minę. Jego oddech przelatywał pomiędzy wystającymi kłami, a para z ust osiadała na ciemnych przeciwsłonecznych okularach. Jego oczy świeciły jak dwa węgielki. Jenna miała wrażenie, że jego wzrok przeskanował dokładnie jej ciało, kiedy znalazł ją skuloną i drżącą w rogu chłodni.

Nie chciała za szybko ulec poczuciu ulgi, które zaczęło ją zalewać, kiedy tak szedł w jej stronę i klęknął obok niej.

Nie chciała zaufać swemu wewnętrznemu głosowi, który mówił jej, że to przyjaciel, że przyszedł jej pomóc. Że to ktoś kogo ona potrzebuje w tej chwili. Być może jest jedyną osobą która może jej teraz pomóc.

Chciała mu powiedzieć, że z nią wszystko w porządku ale jej głos był bardzo słaby. Jego jasne, żarzące się oczy płonęły pod zasłoną ciemnych rzęs.

Spojrzał w dół i aż syknął, kiedy zobaczył jej ranne i zakrwawione udo, z którego sączyła się krew na jej poszarpane jeansy i zdążyła już stworzyć mały basenik pod nią.

"Nic nie mów" - powiedział zdejmując z dłoni czarne skórzane rękawiczki i przycisnął palce do obu stron jej szyi.

Jego dotyk był delikatny, ale pocieszając jakby dostarczał jej wewnętrznego ciepła. Chłód odsuwał się od niej, zabierając z sobą ból, który czuła od rany postrzałowej. " Wszystko będzie dobrze , Jenna. Zabieram Cię stąd ."

Zdjął swój czarny płaszcz i owinał go wokół jej ramion. Jenna cicho westchnęła. Ciepło jego ciała i zapach jego skóry, zapach silnego niebezpiecznego mężczyzny - przyprawy zmieszane z męskim potem, ogarnął ją. Kiedy ponownie się wyprostował , zauważyła na jego ramieniu otwór po kuli.

"Ty też krwawisz " - szepnęła bardzo cicho, bardziej zmartwiona jego raną, a niżeli tym, że jej wybawca jest wampirem. Wzruszył tylko ramionami.

"Nie martw się o mnie. Będę żył. Taka rana to nic dla osobnika z mojego gatunku. Ty, jednak..."

Kiedy to mówił zaniepokojony spoglądał na jej zakrwawione udo.

"Chodźmy " - powiedział, podnosząc ją i biorąc w ramiona. " Już Cię trzymam".

Wyniósł ją z chłodni, jakby była niczym więcej jak drobnym piórkiem w jego rękach.

O wzroście ośmiu stóp, szczupła , wysportowana , była typem chłopczycy od czasu, kiedy postawiła swoje pierwsze kroki . Jenna nigdy nie była osobą wymagającą specjalnej uwagi i opieki, nie była delikatną księżniczką. Jako była policjantka , nigdy nie oczekiwała tego od mężczyzny. To ona zawsze była tą, która broniła i niosła pomoc, zawsze wyrwała się, by przepędzić niebezpieczeństwo.

Nienawidziła tego, że teraz była tak wrażliwa i wymagała opieki, ale te silne ręce Brocka, w których ją trzymał ... było jej w nich tak dobrze... , nie mogła znaleźć powodu, dla którego powinien był ją wypuścić.

Trzymała się mocno jego szyi , kiedy kroczył trzymając ją w ramionach przez małe pomieszczenie obok makabrycznych wieszaków z półtuszami i martwych ciał leżących na podłodze.

Jenna odchyliła głowę i jeszcze mocniej przytuliła ją do klatki piersiowej Brocka , kiedy przechodzili przez ostatnie pomieszczenie zakładu i wynosił ją na zewnątrz. Na ulicy był już zmierzch. Brudny śnieg i szare budynki niknęły w szarym granacie nocy. Brock doszedł do eleganckiego, czarnego Suv-a, który wolno podjechał od strony ulicy. Kiedy się zatrzymał, z samochodu, z tylnego siedzenia wyskoczył Kade.

"O, kurwa" - warknął chłopak Alex "Czuję krew".

"Jest postrzelona " - powiedział Brock grobowym głosem.

Kade podszedł bliżej.

"Wszystko w porządku ?" - zapytał Jennę , a jego szare, wilcze oczy zaczęły świecić bursztynowymi iskierkami.

Pokiwała tylko głową w odpowiedzi, obserwując jak jego kły powoli się wydłużają i wychodzą spod górnej wargi. "Niko i Renata są tu ze mną" - powiedział Brock. "A jak wygląda sytuacja tam w środku?" Brock tylko chrząknął.

"Syf".

"Trupy " - powiedział Kade, spoglądając spode łba na Brocka. "Nie wyglądasz za dobrze, człowieku. Śliczna ta twoja rana na ramieniu. Musimy zabrać Jennę z powrotem do kwatery Zakonu i to jak najszybciej, zanim straci więcej krwi. Renata wróci Roverem. Ona może ją odwieść , kiedy my zajmiemy się sprząaniem ".

"Chłopie , ona jest pod moja opieką " - powiedział Brock tuląc ją silniej do swej piersi .  
"Zostanę z nią i odwiozę ja do kwatery."

Jenna uchwyciła zaciekawienie, które pojawiło się na twarzy Kade'a po słowach Brocka. Przymknął tylko oczy i nic nie powiedział, kiedy Brock z Jenną w ramionach szedł obok SUV- a na jałowym biegu.

Tłumaczenie: Romy8 Beta : xeo222

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

"No i jak?"- Renata zapytała Brocka, siedząc za kierownicą czarnego Rovera, pędzącego z południowego Bostonu w kierunku siedziby Zakonu. Jej zielone oczy zerknęły co chwila we wsteczne lustro. Ściągała ciemne brwi, co znaczyło, że czymś się niepokoiła.

"Dojedziemy na miejsce za jakieś piętnaście minut. Hej tam na tylnym siedzeniu, wszystko w porządku ? "

"Tak" - odpowiedział Brock patrząc na Jennę, która leżała na jego kolanach na tylnym siedzeniu.

Owinął jej udo pasem bezpieczeństwa i ściągnął dość mocno w nadziei, że to zmniejszy utratę krwi. „Trzyma się jakoś”

Oczy miała zamknięte, usta rozchylone i posiniałe z zimna. Strasznie zmarzła, kiedy siedziała zamknięta w chłodni. Przez jej ciało wciąż przechodziły drgawki, mimo że owinął ją ciasno swoim płaszczem.

Jego nadzwyczajna zdolność upewniła go w przekonaniu, że drży tylko z zimna. Jedną dłoń owinął wokół jej karku podtrzymując głowę, a drugą głaskał jej szyję zabierając sobie jej ból.

"A co z Tobą ważniaku ? Straciła bardzo dużo krwi. Raczej nie wytrzymasz tam na tylnym siedzeniu obok niej, zanim dojedziemy do kwatery. Jeśli chcesz mogę cię zastąpić. Poprowadzisz. Powiedz tylko słowo, a zaraz się zatrzymam. Potrzebuje tylko minutkę. "

"Trzymaj kierownicę . Sytuacja jest pod kontrolą " - odpowiedział Brock, chociaż zastanawiał się, czy bystra dawczyni życia Nikolaia kupi tą bzdurę, którą usiłował ją uraczyć. Zwłaszcza, że odpowiadał jej przez zaciśnięte zęby z w pełni wysuniętymi kłami.

To było bardzo ryzykowne zawierzyć jego reakcjom na krew, zwłaszcza wtedy, kiedy po raz pierwszy znalazł Jennę w kałuży krwi w chłodni.

Teraz, kiedy praktycznie został z nią we wnętrzu ciasnego samochodu , jego płaszcz okrywał jej poranione ciało, czuł miedziany zapach jej rozlanej krwi..., kiedy słyszał słabe bicie jej serca... Brock przeżywał tu swoje własne prywatne piekło. On był osobnikiem Rasy. Nie było nikogo w jego gatunku, kto mógłby się oprzeć pociągowi do świeżej, ludzkiej krwi.

Nie pomagało mu nawet to, że ostatnio pożywił się i nie był głodny ... Cholera, ale on nawet tego nie był pewny.

Prawdopodobnie byłby w stanie wytrzymać tydzień w sprzyjających okolicznościach, ale to nie były sprzyjające okoliczności.

Brock skupił wszystkie swoje siły i myśli na odbieranie Jennie jej bólu. Łatwiej było mu w ten sposób trzymać swój głód w ryzach.

To skupienie pomoże mu również nie zauważać miękkości jej cudownej skóry, ani wypukłości jej ciała, które tak idealnie pasowało do jego własnego.

Pochłaniał jej ból, ból z jej rany oraz swoje własne rozdrażnienie. To poczucie jej bólu było jedyną rzeczą która powstrzymywała jego ciało od jeszcze jednego rodzaju reakcji na nią.

Ale nawet wtedy nie mógł całkowicie zignorować niewygodnej ciasnoty swego munduru , czy delikatnego pulsu pod koniuszkami swych palców, które spoczywały na jej szyi. Pragnął spróbować jej krwi, poznać jej smak na wszystkie możliwe sposoby, jak tylko mężczyzna może chcieć posmakować kobiety.

Kosztowało go to wiele wysiłku, aby trzymać swe myśli z dala od niej. Jenna to była misja, tylko misja i to wszystko.

I była człowiekiem delikatnym i kruchym, żyjącym zbyt krótko, by mogła z nim być. Jednak gdyby był szczerzy sam ze sobą byłby pierwszym, który przyzna, że od dawna interesowały go śmiertelne kobiety. Wolał je od ich obdarzonych specjalnymi zdolnościami sióstr, które urodziły się ze specjalnym i rzadkim znamieniem dawczyni życia.

Kiedy dochodziło już do romantycznych uniesień nigdy nie chciał się wiązać. Nie chciał trwałego, stałego związku. Nie chciał niczego, co mogło trwać wystarczająco długo, by mogło dać kobiecie lub jemu szansę na zdradę. Nie zniósłby zawodu i zawiedzionego zaufania. Tak, już to przeżył,

I pamiętał cholernie dobrze. Pamiętał poczucie winy i wstrętu do siebie samego. Nie, nigdy więcej. Nie chce już przerabiać tego samego po raz kolejny. Jego wspomnienia podryfowały w kierunku błędów, które popełnił w przeszłości. Po chwili Brock podniósł głowę i spojrzał w górę. Zobaczył bramę wjazdową przed siedzibą Zakonu.

Renata zameldowała o swoim przybyciu Gideonowi przez jej nadajnik, kiedy Rover wolno wjechał na swoje miejsce w garażu, który czekał już z otwartą bramą w gotowości na ich przybycie.

"Gideon mówi, że izolatka jest przygotowana i że czekają na nas " - powiedziała, kiedy podeszła do tylnych drzwi samochodu .

Brock mruknął w odpowiedzi. Trudno było mu mówić teraz, kiedy jego kły wysunęły się na całą długość.

Całe tylne siedzenie Rovera skąpane było w bursztynowej poświacie, jaką rzucały jego oczy po transformacji. Jego oczy płonęły niczym ognisko, co było widoczne nawet zza ciemnych okularów przeciwsłonecznych.

Renata zaparkowała samochód wewnątrz ogromnego garażu i podbiegła, żeby pomóc mu wysiąść wraz z Jenną i przenieść ją do windy, która zwiezie ich z poziomu ulicy do właściwej siedziby Zakonu, głęboko pod ziemię.

Jennę obudził szum zamykanych drzwi windy oraz urządzeń gotujących się do pracy.

"Postawcie mnie na ziemi - wymamrotała, walcząc z jego ramionami, jakby była wściekła za pomoc, którą jej okazuje. "Nic mnie nie boli, sama mogę chodzić ...." "Nie, nie możesz " - powiedział, ucinając z nią dyskusję na ten temat stanowczo i jednoznacznie.

"Ty, twoje ciało, jest w szoku. Twoja noga wymaga opieki. Nigdzie nie będziesz chodziła ."



Oszołomiona patrzyła na niego rozwścieczonym wzrokiem, ale nie zdjęła swoich rąk z jego szyi, kiedy winda zatrzymała się na poziomie szpitala. Brock wyszedł z windy, szybko idąc dalej.

Renata wyszła za nim. Jej wielkie wojskowe buty dudniły w duecie z mokrymi od krwi Jenny pluskami podeszew butów Brocka .

Kiedy skręcał z korytarza w stronę pomieszczeń szpitalika, w wejściu spotkali Lucana. Gdy koło niego przechodzili wyprostował się, stanął prawie na baczność, jego ręce zwinęły się w pięści.

Brock zauważył tylko subtelny ruch nozdrzy Wampira pochodzącego z pierwszego pokolenia , kiedy poczuł zapach świeżej krwi roznoszący się po korytarzu i sączącej się z nogi Jenny.

Oczy Lucana koncentrowały się na krwawiącej kobiecie. Ich szary zazwyczaj kolor zaczął połyskiwać iskrami bursztynowego światła, a źrenice szybko zwęziły się do cienkich kocich pasków. "Jasna Cholera".

"Dokładnie " - wycedził Brock. "Rana postrzałowa w prawym udzie, kaliber 45. Jest wlot, nie ma śladu wylotu .

Związałem jej nogę, żeby zatamować krwawienie, ale i tak straciła cholernie dużo krwi, zanim ją tu przywiozłem z Southie, gdzie ją znalazłem."

"Bez jaj" - Lucan powiedział. Jego wielkie kły były wyraźnie widoczne, aż lśniły w świetle, kiedy coś mówił. Wycedził cicho jakieś przekleństwo.

"Idź, dalej. Nie stój tak. Oni już tam na Ciebie czekają w ambulatorium "

Brock skinął liderowi Zakonu głową i odsunął się od niego najdalej jak tylko mógł przechodząc obok niego.

W ambulatorium Gideon i Tess już przygotowali stół operacyjny dla Jenny. Twarz Gideona pobladła kiedy zobaczył Jennę, a kiedy zacisnął mocno szczękę, mięśnie jego szczupłej twarzy zaczęły mu drgać.

"Połóż ją tutaj, dobrze? - powiedziała Tess stojąc obok stołu operacyjnego, obserwując ruchy Gideona, który zazwyczaj był bardzo spokojnym i opanowanym osobnikiem Rasy. Nie raz pomagał ratować swych przyjaciół z Zakonu, ale ten pacjent był człowiekiem - kobietą i na dodatek krew ciekła z niej jak z kranu.

"Pieprzyć to" - powiedział po długim momencie wahania. Jego brytyjski akcent zdawał się być w tym momencie silniejszy niż normalnie.

"Tu jest zbyt wiele krwi, Tess. Czy możesz ..."

"Tak" - odpowiedziała szybko." Spokojnie mogę poradzić sobie sama."

"W porządku" - powiedział, ale można było wyczuć, że był wyraźnie dotknięty.

"Będę, ach ... Myślę, że będzie lepiej jak zaczekam na zewnątrz."

Kiedy Gideon wyszedł z ambulatorium , Brock położył Jennę na stole operacyjnym. Wyprostował się, a wtedy Tess dostrzegła jego ramię.

"Ty też jesteś postrzelony?"

Wzruszył tylko sprawnym ramieniem. - "To nic. Nic mi nie jest." Zmarszczyła brwi. Nie przekonał jej, że nic mu nie jest. "Być może Gideon powinien zająć się Twoim ramieniem?" "Nic mi nie jest" - powtórzył Brock zniecierpliwiony. Zdjął ciemne okulary i zaczepił je o koszulkę. "A co z Jenną? Jej stan jest bardzo zły?"

Tess spojrzała na nią i skrzywiła się lekko.

"Pozwól mi spojrzeć. Szkoda, że mój talent teraz nie działa, ze względu na dziecko. Mogłabym ją wyleczyć w kilka sekund, a tak potrzebujemy kilku godzin, albo jeszcze więcej czasu, nim opanujemy największe krwawienie, a i tak możemy spodziewać się najgorszego".

Tess była wykwalifikowanym i bardzo troskliwym lekarzem weterynarii, zanim związała się z Dantem i przeniosła do Zakonu. Od tamtej pory, w szpitalu stała się prawą ręką Gideona i zajmowała się znacznie większymi osobnikami, niż ci których przyjmowała w swoim gabinecie w mieście.

Jako Dawczyni życia również posiadała swój nadprzyrodzony dar. Jej dar był bardzo rzadki i z pewnością przekaze go synowi, którego niedługo urodzi, tak jak matka Brocka przekazała mu swój własny talent.

Tess potrafiła leczyć dotknięciem dłoni, podobnie jak Brock, jednak jej zdolność była bardziej rozwinięta. Talent Brocka pozwalał mu pochłaniać ludzki ból, zabierać cierpienie, ale tylko na jakiś czas. Tess swoim dotknięciem w zasadzie mogła przywrócić zdrowie, a nawet przywrócić życie jakiemuś żywemu stworzeniu. A raczej, była do tego zdolna, zanim ciąża nie zablokowała jej umiejętności. Ale mimo tego, nadal była cholernie dobrym lekarzem i Jenna nie mogła być w lepszych i bardziej kompetentnych rękach.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Brock i tak nie był w stanie cofnąć się od stołu operacyjnego, pomimo zapachu krwi z krwotoku, który skręcał jego żołądek i wszystkie wnętrzności.

On stał tam nieruchomy. Obserwował, jak Tess myła ręce, jak usuwała prowizoryczną opaskę uciskową którą założył jej z pasów bezpieczeństwa i dokładnie obejrzała ranę. Poprosiła Renatę, żeby została w pobliżu i pomagała jej jako asystentka. Kiedy rozdała dyspozycje, zwróciła się spokojnym głosem do Jenny, wyjaśniając jej to wszystko, co musiała zrobić, by wyjąć kulę i opatrzyć ranę.

"Mam dobrą wiadomość. Nie ma uszkodzonej kości, więc zabieg będzie dość prosty. Wyjmiemy kulę i zszyjemy uszkodzoną tętnicę." Zamilkła na chwilę.

"Zła wiadomość jest taka, że tak naprawdę to nie mamy właściwych środków do leczenia takiego uszkodzenia. Tak naprawdę, to jesteś pierwszym nie-osobnikiem Rasy, którego leczy się w tym ambulatorium. Nie jesteśmy przygotowani na tego typu zranienia.. .ludzkie.

Faktycznie jesteś pierwszym pacjentem nie-Rasy, który kiedykolwiek był w szpitalu. Jenna skierowała wzrok na Brocka jakby szukała potwierdzenia, że to co słyszy jest prawdą.

"Szczęściara ze mnie, że trafiłam do wampirzego szpitala." Tess uśmiechnęła się życzliwie.

"Będziemy troszczyć się o ciebie, obiecuję. Niestety nie mamy potrzebnego w tym przypadku środka znieczulającego. Wojownicy ich nie potrzebują kiedy leczymy ich z doznanych ran, a te z

nas, które mogłyby ich potrzebować, dzięki więzi krwi, która łączy nas z naszymi mężczyznami, posiada przeciwciała bardzo przyspieszające proces leczenia. Ale mogę dać ci lokalnej ...".

"Pozwól, że pomogę" - przerwał jej Brock, który już szedł w stronę stołu operacyjnego, by stanąć przy Jannie. Patrzył na Tess wyczekującym wzrokiem. "Nie martw się o krew. Przetrzymam. Pozwól mi jej pomóc." "Dobrze" - odpowiedziała cicho Tess. "No to zaczynamy".

Brock patrzył osłupiałym wzrokiem, jak Tess bierze nożyczki z tacy na narzędzia i zaczyna rozcinać zniszczone i zakrwawione ubrania Jenny. Kawałek po kawałku od kostki po samo biodro, przemoczony krwią jeans spadł na bok. Po kilku minutach, wszystko co Jenna miała na sobie poniżej pasa, to były tylko skąpe, białe, bawełniane majtki.

Brock przełknął głośno ślinę, obserwując nagość jej pięknej skóry, a na dodatek jego zmysły atakowane były jeszcze z drugiej strony, wspaniałym miedzianym zapachem jej słodkiej krwi, która wzywała go niczym syreni śpiew.

Jego głód musiał dać o sobie znać głośnym westchnieniem, ponieważ w tej samej chwili Jenna podniosła powieki i popatrzyła na niego przerażonym wzrokiem. Bez wątplenia to był straszny widok. Wielki wampir stał nad nią nad stołem operacyjnym i wpatrywał się w nią w jej żyły. Jego wzrok, jego mięśnie, napięte były do granic wytrzymałości jak struna w dobrze nastrojonym fortepianie, ale przestraszona czy nie, Jenna nie odwróciła się. Wpatrywała się w niego nieruchomym spojrzeniem, a on widział w jej piwnych oczach wielką odwagę, jak u policjanta, który staje oko w oko z groźnym przestępcą, a którym ona ponoć kiedyś była. "Renata" - powiedziała Tess. "Pomożesz mi przesunąć ją odrobinę? Musimy pozbyć się tych ubrań.

Dwie Dawczynie życia pracowały wspólnie ramię w ramię usuwając zakrwawione ubrania Jenny i zniszczony płaszcz Brocka, kiedy on sam mógł tam tylko stać i patrzeć pokonany przez pragnienie i coś jeszcze, coś innego, jasnego i czystego, ukrytego gdzieś znacznie głębiej.

"W porządku" - powiedziała Tess, łapiąc go na gorącym spojrzeniu skierowanym w stronę Jenny.

Wyszorowała i wysuszyła ręce. Wyjęła parę rękawiczek jednorazowych z pudła na szafce.

"Zacznę, kiedy będziesz gotowy Brock."

Wyciągnął rękę w stronę Jenny i położył dłoń na jej szyi.

Jenna w pierwszym odruchu chciała się odsunąć, jednak kiedy na niego spojrzała zrozumiała, że nie wytrzyma w bezruchu bez jego pomocnego dotyku. "Zamknij oczy" - powiedział krótko, próbując ukryć głód w swoim głosie. To potrwa tylko chwileczkę, zaledwie kilka minut."

Jej klatka piersiowa napięła się i szybko opadła. Zamknęła oczy jednak nie do końca mu ufając.

A tak właściwie to dlaczego powinna? Pochodził z tego samego gatunku co stworzenie, które więziło ją i terroryzowało na Alasce. I jak to teraz wyglądało? Jak on teraz wyglądał ?

Brock musiał przyznać, że to w zasadzie cud, że nie zeskoczyła ze stołu operacyjnego i nie zaczęła bronić się przed nim jednym z skalpelów Tess.

Kiedy na nią patrzył, Jenna oddychała miękko i spokojnie. Oczy były nadal zamknięte.

Poczuł silne uderzenie pulsu pod swoim kciukiem ... To nadeszła pierwsza fala bólu, kiedy Tess zaczęła czyścić i opatrywać ranę.

Brock całą swoją siłę skupił na utrzymaniu jej w stanie błędnego spokoju. Musiał zabrać od niej cały ból, który powodowały środki antyseptyczne i ostre narzędzia chirurgiczne, które rozpanoszyły się w jej ciele.

Pochłonął ból Jenny, świadom efektów pracy Tess, która czyściła ranę, by dostać się do pocisku i wyjąć go z głębi mięśni uda Jenny. "Mam to" - mruknęła Tess.

Kawałek ołowiu z brzękiem wpadł do metalowej miski.

"To była najgorsza część roboty. Reszta to będzie bułka z masłem".

Brock odchrząknął. Ból mógł znieść bez szmerania.

Do diabła, rany postrzałowe, czy klute były wręcz standardem dla niego i pozostałych braci z Zakonu. Niemal każdej nocy po powrocie z patrolu, jeden lub kilku z nich, wymagało opieki ambulatoryjnej.

Ale Jenna nie pasowała do tego gówna. Nieważne, czy była byłym policjantem, czy też nie. Ona nie prosiła się o to wszystko. Nie chciała z własnej woli związać życia z Zakonem, ale dlaczego to miało dla niego jakieś znaczenie, do cholery! Nie wiedział. Ostatnio czuł wiele dziwnych rzeczy, których nie powinien był odczuwać. Głód nadal ścisnął mu żołądek, ale był to dziwny głód, podwójny. Pochodził z dwóch zupełnie różnych źródeł.

Poddanie się choćby jednemu, byłoby ogromnym błędem, zwłaszcza teraz. Przede wszystkim dlatego, że obiektem jego podwójnego pragnienia była jedna kobieta, której Zakon musiał zapewnić bezpieczeństwo.

Potrzebowali jej po swojej stronie, przynajmniej do czasu dopóki nie ustalą co się z nią dzieje i jakie może odegrać znaczenie w ich wojnie, którą prowadzą z Dragosem. A przecież on tak jej pragnął.

Czuł się za nią odpowiedzialny, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że nie był najwłaściwszą osobą do opieki nad nią choć ona dostawała drgawek na samą myśl, że może potrzebować pomocy.

Lucan oddał Jennę pod osobistą opiekę Brocka, ale on i tak nie mógł zaprzeczyć faktowi, że stała się dla niego kimś ważnym od chwili, gdy zobaczył ją pierwszy raz na Alasce, po tym jak Starożytny dręczył ją w jej własnym domu.

Był bardzo mocno i emocjonalnie zdeterminowany w zapewnieniu jej bezpieczeństwa. Niedobrze, zbeształ się.

Zły pomysł, kurwa! Cholernie zły, że pozwolił sobie na osobiste zaangażowanie w przypadku, kiedy powinien być obiektywny. Czy on już kiedyś nie przerabiał tej lekcji ... kiedyś w Detroit?

Doskonale wiedział, że osobiste zaangażowanie w jakąś misję jest prostą drogą a raczej autostradą do wielkiej klapy.

Minuty mijały, a on rozważał czas który minął, lata stanowiące ciemny rozdział w jego życiu, który zamknęło przybycie do Zakonu.

Był ledwo świadom cichej obecności skupionej nad swą pracą Tess, czy stojącej obok Renaty, która podawała potrzebne narzędzia.

Dopiero, kiedy w końcu został założony ostatni szew, a Tess podeszła do umywalki umyć ręce, Brock zdał sobie sprawę z tego, że wciąż stoi obok stołu operacyjnego, dotykając Jennę nadal delikatnie pieści żyły na jej szyi, podążając kciukiem po niebieskim śladzie.

Odchrząknął i zabrał rękę.

Kiedy się odezwał, jego głos przypominał zgrzyt metalu. "Czy tu już skończyliśmy, Doc?"

Tess zatrzymała się przy umywalce i spojrzała wprost na jego ranę. "Co z twoim ramieniem?" "Jest w porządku"- powiedział.

Nie chciał być w tym pomieszczeniu dłużej niż to było konieczne, a poza tym był osobnikiem Rasy, więc genetycznie był tak zbudowany, że sam uzdrowi się migiem.

W odpowiedzi na jego zapewnienia, Tess tylko lekko wzruszyła ramionami. "W takim razie skończyliśmy".

Na stole operacyjnym Jenna wzrokiem łowiła oczy Brocka, a kiedy już znalazła jego wzrok, patrzyła na niego bez strachu i z determinacją chciała utrzymać jego uwagę. Była jeszcze blada, a jej usta sine z wyczerpania i z powodu przebywania w chłodni, w której zamknęli ją jej oprawcy. Jej usta rozchyliły się próbując złapać powietrze. Próbowała coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wydostał się z jej obolałego gardła. Spróbowała jeszcze raz . "Brock ... dzięk...-"

"Wychodzę" - warknął. Świadomie powiedział to szorstkim i mało przyjaznym głosem. Odsunął się od stołu, obrócił na pięcie i wyszedł z ambulatorium.

Tłumaczenie: Romy8 Beta: xeo222

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Brock pożyczył sobie czarnego Rovera należącego do Zakonu i wyjechał sam w głęboką noc.

Zwykle wojownicy swoje patrole odbywali w zespołach, ale prawdę mówiąc postanowił olać tę zasadę dzisiejszego wieczora. Czuł się jak wielka kupa gówna. W jego żyłach głód pulsował z ogromną agresją, wbił swoje pazury w jego ciało z ogromną furją. Był tak głodny, że ledwo opanował się w ambulatorium, by nie rzucić się na Jennę i nie potraktować jej jako swojej dzisiejszej kolacji. Musiał poczuć chodnik po butami i broń w rękę.

Cholera . Ta pieprzona noc przeleciała mu między palcami. Teraz powitałby z ochotą nawet zimny, grudniowy wiatr, którym zwykle gardził.

Potrzebował czegokolwiek, żeby odwrócić swoją uwagę od potrzeby, której nie mógł w sobie zaspokoić.

Aby pomóc sobie w jakikolwiek sposób i rozładować wewnętrzne napięcie, wyjął z kieszeni telefon komórkowy i błyskawicznie wybrał numer Kade'a. " Sunshine Cleaning" - odebrał wojownik z ironią w głosie. "Jak leci w jaskini lwa ? "

Brock mógł tylko zazgrzytać zębami. Natomiast Kade chichotał rozbawiony.

"W porządku , co ? Kiedy ostatni raz ktoś przyniósł zakrwawionego człowieka do siedziby Zakonu ... Lub jakiegokolwiek człowieka. W tym rzecz." "Sprawa była chwilowo spieprzona" - przyznał Brock. "Na szczęście Tess wkroczyła i polatała Jennę. Przeżyje, będzie w porządku".

"Cieszę się, naprawdę. Alex nigdy by nam nie wybaczyła, jeśli nie daj boże, coś by się stało z jej najlepszą przyjaciółką".

Tak naprawdę Brock wcale nie chciał rozmawiać teraz o Jennie, ani o odpowiedzialności za nią, za jej życie i bezpieczeństwo. Zmarszczył brwi, kiedy skręcił w stronę miasta.

Skanował ulice i zaułki, ciemne zakamarki, w nadziei że znajdzie jakiegoś szkarłatnego albo jakiegoś innego drania.

Obojętnie kogo, byle dał by mu pretekst, by zjechać na pobocze i by stanąć do walki, najlepiej walki wręcz.

Było mu zupełnie obojętne, czy człowiek czy Rasa. Miał to w dupie, o ile gwarantowało mu to przyzwoitą walkę.

"A co to było za miejsce , tam w Southie?" - zapytał Kade. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziałem, człowieku. Nikolai pomógł mi pozbyć się ciała, posprzątaaliśmy rozbite szkło i całą krew. Chłodnia, w której trzymali Jennę, wyglądała, kurwa, jak jakaś pieprzona rzeźnia ".

Brock mocno zacisnął szczękę. W sekundę przed oczami stanęły mu wspomnienia z tamtego miejsca.

Krew zagotowała się w nim, kiedy przypomniał sobie tych dwóch gnoi, którzy chcieli zrobić jej krzywdę.

"A co ze świadkami?"

Po chwili milczenia Brock wyszeptał do siebie przekleństwo.

"Dwóch facetów, którzy zabrali Jennę sprzed siedziby Zakonu. Ci, którzy ją tam zawieźli... Zostawiłem jednego z nich prawie nieprzytomnego na podłodze w biurze, przed chłodnią a drugi uciekł po tym jak mnie postrzelił... i zobaczył moje kły".

"O , kurwa" - powiedział Kade. Nie, nie było nikogo w budynku z wyjątkiem ciał, ale nimi się zajęliśmy. Nie wiedziałem, że tam był ktoś jeszcze. Jacyś świadkowie, ludzie ...". Tak, święta racja.

W ferworze walki, z krwawiącą Jenną na rękach Brock zapomniał powiedzieć im o świadkach.

"Cholera" - warczał pod nosem, trzaskając pięścią w deskę rozdzielczą Rovera. "To moja wina. Kurwa, moja wina. Powiniennem wam powiedzieć, że są żywi świadkowie, którymi należało się zająć".

"Nie przejmuj się" - powiedział Kade. Nie odjechaliśmy jeszcze zbyt daleko. Powiem Niko, żeby zawrócił. Podjedziemy pod te budynki i złapiemy twoich uciekinierów. Wyczyścimy ich pamięć i po krzyku."

"Nie , to nie jest konieczne. Jestem już prawie na miejscu ."

Brock skręcił ostro w lewo na najbliższym skrzyżowaniu i skierował się w stronę South End w Bostonie.

"Zgłoszę się Jak tylko opanuję sytuację."

"Jesteś pewien?" - zapytał Kade. Jeśli chcesz odrobinę pomocy .... "Zadzwoń , jak będzie po wszystkim "

Zanim jego przyjaciel, brat w walce, mógłby skomentować morderczy ton jego głosu, szybko wyłączył telefon i włożył go z powrotem do kieszeni, a w tym czasie Rower pruć jak strzała ulicami Bostonu.

Jechał bardzo szybko dopóki nie dostrzegł krzewów rosnących w sąsiedztwie przetwórni mięsa. Jego puls wręcz walił jakby młotem, w potrzebie dzikiej przemocy.

Zaparkował samochód z boku i przeszedł przez śnieżne zasy wprost na tył budynku.

Światła wciąż świeciły się wewnątrz budynku. Poprzez ceglana ścianę usłyszał przytłumione męskie głosy. Wszystkie głosy były z wyraźnym wschodnim akcentem.

Głosy były podenerwowane, a jeden z nich był wręcz histeryczny. Brock wskoczył cicho na dach starego budynku i podszedł do ośnieżonego świetlika dachowego, przez którego mógł zajrzeć w dół, w głąb pomieszczenia poniżej.

Byli tam obaj, dwa dupki, których teraz szczególnie chciał spotkać. Obaj chodzili tam i z powrotem pomiędzy wiszącymi półtuszami wołowiny. Polewali sobie taniej wódki, a papierosy w dłoniach maskowały drżenie palców. "Mówię ci, Gressa" - krzyknął ten z rozbitym nosem. "Musimy wezwać policję".

Strzelec ...Gressa, najwyraźniej pociągnął konkretnego łyka z butelki. Kiedy przełknął, ostro zaprzeczył ruchem głowy. "Powiedz mi coś, Nassi. Spójrz dookoła siebie!

Czy widzisz jakiś dowód na to, co myślimy że tu się wydarzyło, na co wydaje nam się, że widzieliśmy tutaj dziś wieczorem? Mówię Ci, nic się nie zdarzyło. Żadnej policji."

"Wiem, co widziałem" - Nassi upierał się, a jego głos nadal był bardzo podenerwowany . "Musimy komuś o tym powiedzieć !" Gressa podszedł i podał mu butelkę wódki.

Kiedy Nassi pił, jego przyjaciel rozglądał się w ciszy po pomieszczeniu .

"Nie ma żadnej krwi, żadnego śladu jakiejś walki, czy tego, co niby się wydarzyło.

Nie ma też śladu Koli i Majko".

"Oni nie żyją !" - Nassi łkał i zawodził.

Dodał kilka niezrozumiałych słów w ojczystym języku i dalej kontynuował swój pijacki bełkot w łamanym angielskim.

"Widziałem ich, widziałem ich martwe ciała. Byli tutaj, kiedy uciekłem z budynku"

"Wiem, że ich widziałeś, Gressa. A co jeśli ten człowiek ... to coś... czymkolwiek on był, zabrał ich? Wróci teraz po nas?"

Bohater, który strzelał do bezbronnej Jenny sięgnął na plecy i zza paska wyjął pistolet. Pomachał nim przed oczyma Gressy niczym trofeum.

"Jeśli wróci, mam to. Strzeliłem raz, mogę strzelić raz jeszcze. Następnym razem strzelę tak, żeby go zabić".

Nassi podniósł butelkę do ust i wypił jeszcze kilka łyków. Wypił wszystko, co pozostało w butelce.

Rzucił pustą butelkę na podłogę.

"Jesteś idiotą Gressa. Myślę, że niedługo będziesz martwym idiotą. Ale nie ja. Wyjeżdżam. Rzucam tą głównianą robotę i jadę do domu ".

Wyszedł z pola widzenia Brocka, a jego przyjaciel deptał mu po piętach. Po chwili, obaj mężczyźni wyszli na zewnątrz budynku na ulicę, gdzie czekał już na nich Brock.

Zeskoczył z dachu i stał teraz spokojnie przed drzwiami, nie pozwalając im przejść. "Wybieracie się gdzieś Panowie?" - zapytał ich miłym i spokojnym głosem, otwierając tak usta, by mieli możliwość zobaczenia jego kłów. "Może potrzebujecie windy?"

Obaj jednocześnie zaczęli krzyczeć z przerażenia. Ten strach w ich głosie był jak muzyka dla jego uszu.

Rzucił się na człowieka stojącego z przodu, tego ze złamanym nosem. Dorwał się do jego gardła. Nie chciał pić, chciał tylko zabić.



Rzucił bezwładne, martwe ciało na śnieg i spojrzął w kierunku „bohatera”, który umieścił kulkę w udzie Jenny.

Gressa wrzasnęła. Pistolet w jego ręce zadrżał gwałtownie.

Gdyby Brock był człowiekiem lub gdyby on nie był tak zdenerwowany, jak był jeszcze wewnątrz zakładu, gdy jego złość na Nassi sprawiła, że nie zauważył drobnego faktu, że nie potrafi spokojnie utrzymać pistoletu w ręce mierząc prosto w Brocka, Gressa może i mógłby strzelić jeszcze raz.

Strzelił, ale to był strasznie niezdarny strzał i nawet nie dosięgnął celu.

A Brock poruszał się szybko jak błyskawica. Runął z impetem na Gressa, który zachwiał się, nie potrafiąc utrzymać równowagi i przewrócił się niczym wielka kula, tocząca się w ciemność.

Jednym ruchem ręki wybił mu pistolet, złamał nadgarstek i posadził na ziemi. "Twoja śmierć będzie znacznie wolniejsza" - rozchylił wargi, pokazując swoje kły i przygniatając swoją ofiarę do ziemi.

Oczy Brocka zapłonęły bursztynowym światłem transformacji.

Gressa piszczał i płakał, a po chwili zawył z przerażenia, kiedy Brock nachylił się nad nim i wbił swoje kły prosto w tętnice szyjną która uderzała głucho w męskiej szyi.

Wyczuł smak alkoholu na ustach. Pił łapczywie. Pożywiał się z brutalną wściekłością i ogromnym pragnieniem. Pił i pił coraz więcej, nie potrafił przestać.

Krew go wzmacniała, ale przede wszystkim to była furia, akt zemsty za to, co Ci ludzie zrobili bezbronnej kobiecie, co zrobili Jennie. Zemsta uspakajała go. Brock cofnął się i z zadowoleniem podniósł głowę, a krew ściekała mu po brodzie. Wydał z siebie zwierzęcy ryk zadowolenia i tryumfu skierowany w stronę ciemnego nocnego nieba.

Wypił jeszcze odrobinę , a później wziął głowę mężczyzny w swoje ręce i z ogromną przyjemnością skręcił mu kark.

Kiedy było już po wszystkim i jego gniew osłabł, a pragnienie zostało zaspokojone, pomyślał o tym, co było konieczne. Błyskawicznie należało usunąć martwe ciało. Brock rzucił tylko okiem na rzeź, której był sprawcą. To było dziki mord. Całkowita apokalipsa.

"Jezu Chryste" - syknął, siadając na tyłku, drapiąc się po głowie.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o ochronę Jenny Darrow. Jeśli to byłby test, z pewnością nie dostałby oceny celującej. Zawiódł na całej linii.

Tłumaczenie: Romy8 Beta: xeo222

## ROZDZIAŁ ÓSMY

„Mam nadzieję, że wszystkie jesteście głodne” - powiedziała Alex, wychodząc z przestronnej kuchni rezydencji. Niosła w jednej ręce wielki talerz ze świeżo umyтыми owocami, a w drugiej koszyk pełen jeszcze ciepłutkich, aromatycznych ciasteczek. Postawiła to wszystko w pokoju na stole przed Jenną i Tess, które zostały przymuszone przez Alex i inne kobiety mieszkające w kwaterze Zakonu, by usiadły i w końcu odpoczęły przy pysznym śniadaniu.

„Jak się czujesz, Jen?” - zapytała Alex. Potrzebujesz czegoś? Jeśli chcesz wesprzeć nogę, mogę przynieść pufę z drugiego pokoju. Jenna potrząsnęła przecząco głową. „Czuję się dobrze.”

Z jej nogą też było znacznie lepiej po nocnym zabiegu, a ona wcale nie odczuwała wielkiego bólu. Dopiero pod naciskiem Tess zaczęła używać kuli do chodzenia. „Naprawdę nie ma potrzeby żebyście się o mnie martwiły.”

„To moja najlepsza przyjaciółka ... z alaskańskiego buszu i na dodatek, jakbyś nie wiedziała policjantka” - powiedziała Alex, rzucając wesoło oczko w stronę Tess i lekceważąco machając ręką.

„To tylko taka malutka ranka postrzałowa. Nie ma się czym martwić.” Jenna pociągnęła drwiący ton Alex.

„W porównaniu do zeszłego tygodnia, taka malutka ranka po kuli w moim udzie jest najprawdopodobniej najmniejszym z moich zmartwień. ” Jenna nie szukała ani współczucia ani sympatii, po prostu stwierdzała fakt. Nagle delikatna dłoń Tess dotknęła nadgarstka Jenny, zaciskając się lekko na przegubie. Zaskakujące, jak ten dotyk był ciepły, przyjemny, pełen współczucia i opieki. Te same uczucia można było wyczytać z oczu młodej kobiety.

„Nikt z nas nawet nie będzie udawać, że wiemy przez co przeszłaś, Jenna, ale mam nadzieję..., iż zrozumiałaś, że jesteśmy tutaj wszyscy razem dla siebie nawzajem. Jesteśmy przyjaciółmi a ty teraz jesteś wśród przyjaciół - nas wszystkich”. Jenna nie chciała słuchać tych słów. Nie mogła poddać się temu przyjemnemu uczuciu, jakie słowa Tess w niej wywoływały.

Nie chciała czuć się dobrze w tym miejscu, wypoczęta i zrelaksowana, wśród Alex i tych wszystkich, dziwnych i miłych kobiet. Nawet z Brockiem.

W żadnym wypadku i przede wszystkim, nie z nim.

Jej umysł jeszcze kręcił się wokół akcji ratunkowej, którą zorganizowano dla niej w mieście.

Jej ucieczka była błędem. Od samego początku była źle przygotowana i nie przemyślana. Ponadto ona sama nie panowała nad sobą.

Już tak dawno nie wykonywała policyjnej roboty, że zapomniała jak twardy tyłek trzeba mieć i że nie da się przetrwać zbyt długo w nieznanym sobie terenie. Wszystko, o czym myślała i czego była świadoma w momencie podjęcia decyzji o ucieczce, to że musi uciekać jak najdalej od tej mrocznej, nieznanej, nowej egzystencji, nowej rzeczywistości.

Zrobiła klasyczny błąd debiutanta. Dała się ponieść uczuciu, a nie przemyślała wszystkiego przynajmniej dwa razy. Nie zapewniła sobie wyjścia awaryjnego, co było konieczne, aby zapewnić

względne bezpieczeństwo swojemu tyłkowi. Dziś jej Anioł Stróż przybył w postaci ogromnego wampira, tak przerażającego jak samo piekło. Było to coś tak bardzo absurdu, że chyba nigdy nie będzie w stanie tego pojąć i przetrwać w swoim umyśle. Jednak w głębi serca wiedziała, że Brock ostatniej nocy uratował jej życie. Pewna część niej żałowała nawet, że to zrobił. Chciała móc go winić o wszystko.

Nie chciała żadnego długu wdzięczności, nie wobec kogoś, kogo nawet nie mogła nazwać człowiekiem.

Boże! Czym sobie zasłużyła na taki bałagan, który wywrócił jej życie do góry nogami.

Jej myśli stawały się coraz mroczniejsze. Wyjęła dłoń z przyjaznego uścisku Tess i usiadła wyprostowana na krześle.

Tess nie zmuszała jej do dalszej rozmowy. Odwróciła się i tak po prostu nachyliła nad stołem, żeby wziąć sobie ciasteczek.

"Mmm" - westchnęła. Szczupłą ręką pogładziła się po ogromnym brzuchu. "Czy to Dylan dodała do nich bazylię i cheddar?"

"To prośba wszystkich" - wyjaśniła Alex. Mamy tego więcej, zaczynając od ciasteczek, kończąc na niesamowitym creme brulee Savannah do francuskich tostów. Skoro o tym mowa, to lepiej będzie przynieść tu kilka tych cudów". Kiedy Alex obróciła się i poszła z powrotem do kuchni, Tess obserwowała Jennę przebiegłym spojrzeniem.

"Nie wiedziałam co znaczy żyć, dopóki nie spróbowałam herbatników Dylan i francuskich tostów Savannah. Zaufaj mi, bezwzględnie znajdziesz się w niebie ". Jenna odpowiedziała uprzejmym uśmiechem.

"Brzmi wspaniale. Nigdy nie byłam dobra w kuchni. Nie umiem gotować. Moim największym osiągnięciem w dziedzinie kulinarnej była zapiekanka z wędzonym mięsem łososia ze szwajcarskim serem, ziemniakami i szpinakiem." "Mięso amerykańskiego łososia ?" - Tess roześmiała się. Cóż, mogę Ci zagwarantować, że żadna z nas nigdy jeszcze nie jadła niczego takiego. Czy mogłabyś kiedyś przygotować to dla nas?"

"Czemu nie ? Jeśli chcecie " - Jenna lekko wzruszyła ramionami, udzielając wymijającej odpowiedzi.

Gdyby nie to, że miała jakiś obcy kawałek czegoś w swoim kręgosłupie tuż przy szyi, no i jeszcze tę ranę postrzałową w nodze, która uziemiła ją, na Bóg jeden wie jak długo, już dawno by jej tu nie było. W ogóle by jej tu nie było ... nigdy. Nie wiedziała jak długo przyjdzie jej tu mieszkać, ale jednego była pewna. Odejdzie najszybciej jak tylko będzie mogła. Niech to miejsce stanie się dla niej tylko historią.

Nieważne o co chodziło Zakonowi, co od niej chciał. Nie miała żadnego interesu... wcale nie musiała przebywać w ich towarzystwie.

A poza tym, to wszystko było tak cholernie dziwne, że siedziała sobie tam ... w tajnej siedzibie Zakonu, zamieszkałej przez ogromnych wojowników - wampirów i pozornie zdrowe na umyśle, sympatyczne młode kobiety, które na dodatek wydawały się być bardzo szczęśliwe w swoich dziwnych związkach i to w tym miejscu, które było prawie jak koszary.

Surrealizm tej sytuacji widoczny był najsilniej, kiedy Aleksandra i pozostałe kobiety Zakonu ... pięć młodych i pięknych kobiet i mała blond dziewczyneczka o imieniu Mira, przygotowywały wspólnie śniadanie. Rozmawiały, śmiały się, były zrelaksowane i zadowolone. Czuły się z sobą tak dobrze, jakby spędziły razem całe życie.

Oni wszyscy razem tworzyli rodzinę, włączając w to Alex, mimo tego, że przybyła tu dopiero tydzień temu z Alaski wraz z Jenną.

Wszystko w tej kuchni było takie proste, miało własny rytm. Eleganckie talerze z pysznościami zostały porozkładane na stole, kryształowe kieliszki wypełniono sokiem, delikatne porcelanowe filiżanki czekały na pachnącą, świeżo zaparzoną kawę, której wspaniały aromat roznosił się wszędzie.

Jenna obserwowała całe to zamieszanie ze śniadaniem w zupełnej ciszy. Ciepły syrop klonowy i talerzyk z masłem ruszyły wokół stołu, zatrzymując się na dłużej przy małej Mirze, która moczyła swoje tosty w lepkim, słodkim syropie i nakładała spore ilości masła na swoje ciasteczka, aż wyglądały jakby były oblane lukrem.

Mira zabrała się z wielką ochotą za swoje herbatniki. Ugryzła dwa razy i zabrała się za resztę przysmaków z tym samym nieokiełznanym zapachem, z jakim pałaszowała ciastka.

Jenna uśmiechnęła się wbrew sobie widząc apetyt dziecka. Dziwne uczucie melancholii załaziło jej serce; smutku, jeśli nie poczucia winy. Pomyślała o swojej córeczce.

Libby była tak bardzo ostrożną, małą dziewczynką, zdyscyplinowaną, bardzo poważną, nawet już jako bardzo małe dziecko.

Boże, czego by nie dała, żeby mogła oglądać Libby przy tak prostych i prozaicznych czynnościach ..., jak cieszy się zwykłym śniadaniem przy rodzinnym stole.

Paluszkami pokrytymi lukrem Mira sięgnęła po szklankę z sokiem pomarańczowym i upiła dużego łyka. Westchnęła zadowolona, kiedy odstawiała sok na miejsce.

"Czy mogę bitą śmietaną do brzoskwini?" - spytała, wpatrując się w Jennę swymi niesamowitymi oczami w kolorze fiołków.

Przez moment Jenna czuła się uwięziona w jej spojrzeniu. Szybko jednak otrząsnęła się z tego wrażenia i sięgnęła po miskę z bitą śmietaną, która stała na stole w połowie drogi pomiędzy jej talerzem, a talerzem Miry.

"Czy mogłabym poprosić o bitą śmietaną" - poprawiła ją ze swego miejsca Renata i obdarzyła dziecko typowym matczynym spojrzeniem. Czule mrugnęła okiem, kiedy dziecko wyciągnęło rączki, by wziąć miskę, którą podawała jej Jenna.

"Czy mogę prosić?" - Mira poprawił się, patrząc na karcącą ją Renatę.

Jenna pokroiła swoje tosty na paski i po kawałku wkładała do ust. Było dokładnie tak jak obiecała Tess - to było niebo w ustach. Musiała się bardzo pilnować, żeby nie wzdychać za głośno z rozkoszy, kiedy spróbowała wspaniałego waniliowo- kremowego smaku.

"Smakuje?" - zapytała Savannah, która siedziała na jednym końcu długiego stołu w jadalni.

"To jest pyszne" - szepnęła Jenna, oblizując z rozkoszą usta. Rozejrzała się szybko po wszystkich osobach zgromadzonych przy stole. "Dziękuję, że pozwoliliście mi zasiąść z sobą do stołu. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tyle pyszności naraz.

"A co, myślałaś że będziemy Cię głodzić?" - zapytała Gabriela z drugiego końca. Jej uśmiech był przyjazny, zapraszający.

"Nie wiem co o tym wszystkim myśleć" - Jenna odpowiedziała zgodnie z prawdą. "Szczерze mówiąc, nie wiem, jak to wszystko sobie poukładać w głowie."

Gabriela wolno skinęła głową, spoglądając pogodnym i życzliwym wzrokiem. Jej oczy były bardzo mądre, mimo że, z pewnością liczyła sobie mniej, niż 33 wiosny Jenny.

"My to wszystko rozumiemy. Przeszłaś tak wiele w ostatnim czasie. I ta Twoja sytuacja w której się znalazłaś była . bardzo niezwykła."

"Moja sytuacja" - powtórzyła Jenna, wpychając do ust kawałek tosta umoczonego w syropie. Mówisz o tym czymś, tym niezidentyfikowanym czymś, co ktoś włożył w moja szyję?"

"Tak, ale... " - Gabriela przerwała. Jej głos stał się delikatniejszy. "Sam fakt, że uszłaś z życiem z rąk Starożytnego, świadczy o tym, że jesteś wielką szczęściarą. Fakt, że on pożywił się na Tobie i pozwolił Ci żyć, jest..."

"Niewiarygodny " - skończyła za Gabrielę inna kobieta, siedząca obok niej. Miała na głowie burzę płomiennych rudych włosów, a jej ładną twarz pokrywała masa piegów.

"Jeśli wiedziałabyś, do czego on jest zdolny... jeżeli miałabyś choć blade pojęcie co stało się z wieloma innymi ."

Jej głos zadrżał, podobnie jak dłonie, w których trzymała widelec. "To jest niewiarygodne, po prostu cud, że nadal żyjesz, Jenna. "

" Prawda , Dylan " - zgodziła się Tess.

"Mniej więcej od roku, kiedy to po raz pierwszy Zakon dowiedział się o istnieniu i wybudzeniu starożytnego, próbowaliśmy go zlokalizować. Jego i tego sukinsyna Dragosa, który jest odpowiedzialny za to, że taki potwór chodzi ponownie po ziemi.

"Nie jestem pewna, który z tych dwóch jest większym złem" - wtrąciła Renata. "Starożytny, który pochłonął wiele istnień ludzkich, czy Dragos, jego sadystyczny wnuk, który stał za wszystkim i pociągał za sznurki".

"To znaczy . Chcecie mi powiedzieć, że ten potwór ma potomstwo?" - zapytała Jenna z nieskrywanym obrzydzeniem.

Gabriela upiła łyk kawy i ostrożnie odstawiła filiżankę na stół.

"To stworzenie i kilki jemu podobnych dało początek całej Rasy. Oni stworzyli pokolenia osobników Rasy na Ziemi."

"Na Ziemi?" - Jenna z niedowierzaniem parsknęła śmiechem". Czy ty mówisz o obcych - obcych? Ten wampir, który mnie zaatakował ." "Nie był z naszego świata " - dokończyła za nią Savannah.

"Tak, to szczerą prawdą. Nie bardziej dziwna i prawdziwa, niż istnienie wampirów, jeśli mnie pytasz. Na Boga przysięgam, że to szczerą prawdą. Starożytni wylądowali tu jakieś kilka tysięcy lat temu, w skutek jakiejś katastrofy. Mordowali i gwałcili. W tym czasie kilka ich ofiar zaszło z nimi w ciążę, a ich dzieci stały się osobnikami Rasy pierwszego pokolenia ".

"I to wszystko ma dla was sens?" - zapytała Jenna, wciąż nie mogąc wyjść ze zdumienia. Spojrzała na Alex siedzącą obok niej. "Ty też tak myślisz, wierzysz w to?"

Alex skinęła głową.

"Po tym jak poznałam Kade i wszystkich członków Zakonu, jak mogłabym nie wierzyć? A poza tym widziałam Starożytnego na własne oczy, na chwilę przed jego śmiercią na klifie w Harmony".

"A co z tym drugim.... Dragosem?" - Jenna dopytywała się nadal. Z niechęcią musiała przyznać, że wszystkie części łamigłówek zaczęły do siebie pasować i składać się w jedną całość. "Gdzie on się podziewa?"

Dylan jako pierwsza zdecydowała się na odpowiedź .

"Jak się okazało, Dragos wybudził starożytnego z hibernacji znacznie wcześniej, niż się o tym dowiedzieliśmy. Tak naprawdę to całe dekady wcześniej i trzymał go uwięzionego w klatce, w sekrecie przed wszystkimi. Wykorzystał go do stworzenia nowej generacji osobników Rasy, osobników z pierwszego pokolenia -najsilniejszych osobników, którzy mieli najpotężniejszą krew, wywodzących się w pierwszej linii od starożytnych. Ta generacja ma praktycznie czystą krew, nie rozcieńczoną jeszcze przez ludzkie domieszki, tak jak osobnicy późniejszych pokoleń".

"Dragos hoduje osobistą, prywatną armię złożoną z najpotężniejszych, najgroźniejszych i pozbawionych skrupułów osobników Rasy pierwszego pokolenia" - dodała Renata. "Oni chodzą jak w zegarku. Hoduje ich na bezlitosnych zabójców, ślepo wykonujących jego rozkazy. Taki prywatny szwadron śmierci Dragosa, którym może rozporządzać w każdej chwili i wydawać im wszelkie rozkazy, najohydniejsze nawet rozkazy". Gabrielle skinęła głową.

"A żeby stworzyć swoją armię morderców, złożoną z potomstwa Starożytnego z pierwszego pokolenia, Dragos potrzebuje również kobiet w okresie płodności ". "Dawczyń życia" - powiedziała Alex. Jenna spojrzała na nią. "A kim są Dawczynie życia?"

" To kobiety, które rodzą się z unikalnym DNA i specjalnymi właściwościami krwi, które czynią je zdolnymi do zajścia w ciążę z mężczyznami pochodzącymi z

Rasy i pozwalają urodzić im dzieci" - tłumaczyła Tess, jednocześnie gładząc ręką swój wielki brzuch. "Kobiety takie jak my wszystkie, zgromadzone w tej chwili przy tym stole."

Ogromny szok i przerażenie ścisnęło żołądek Jenny. "Czy Ty powiedziałaś , że ja...".

"Nie" - powiedziała Tess, zaprzeczając równocześnie ruchem głowy.

"Ty jesteś śmiertelną. Nie jesteś Dawczynią życia. Twoja krew jest normalna, no i nie masz znamienia, jakie my wszystkie posiadamy".

Aby rozwiać jej wątpliwości, Tess wyciągnęła w jej kierunku swoją dłoń, pokazując małe, szkarłatne znamię między kciukiem i palcem wskazującym. Był to małeńki półksiężyc z czymś, co wyglądało jak łaża. "Wy wszystkie macie takie same tatuaże?"

"To nie jest tatuaż" - powiedziała Alex. To jest znamię, Jenna. Wszystkie Dawczynie życia rodzą się z takim znamieniem gdzieś na swoim ciele. Moje jest na biodrze".

"Nie ma nas wiele na świecie " - powiedziała Savannah.

"Rasa uważa wszystkie Dawczynie życia za świętość. Wszyscy z wyjątkiem Dragosa. On porywał kobiety przez lata, trzymał je w niewoli, traktował je wyłącznie jako materiał rozplodowy w celu stworzenia armii osobników z pierwszego pokolenia. Wiele z nich zostało zabitych przez Dragosa lub przez Starożytnego".

"Skąd o tym wiesz?" - zapytała Jenna, przerażona tym, co właśnie usłyszała.

Na końcu stołu Dylan odchrząknęła. "Widziałam je. Martwe."

Ta cześć Jenny, która nadal była policjantką poderwała się słuchając uważnie. "Jeśli masz martwe ciała, masz też mocne dowody, a także najbardziej prawdopodobną przyczynę. A jaki miałby mieć powód taki dupek, jak Dragos, żeby je porywać i mordować?" Dylan potrząsnęła głową.

"Nie widziałam ciał. Zobaczyłam tylko zmarłe Dawczynie. One ... ukazują mi się czasami... rozmawiają ze mną."

Jenna nie wiedziała, czy ma wybuchnąć śmiechem, czy opuścić głowę totalnie pokonana.

"Widzisz martwych ludzi? - Duchy?"

"Każda Dawczynie życia ma jakiś szczególny talent lub zdolności, które czynią ją jedyną i niepowtarzalną" - wyjaśniła Tess. "Talentem Dylan jest zdolność nawiązywania kontaktu z innymi Dawczyniami życia, takimi które już odeszły". Renata pochyliła się w stronę stołu z założonymi rękoma.

"Dzięki talentowi Dylan mamy całkowitą pewność, że to właśnie Dragos jest odpowiedzialny za te wszystkie morderstwa, liczne zgony Dawczyń życia. I dzięki innej przyjaciółce Zakonu, Claire Reichen, której talent pozwolił nam realnie zlokalizować bazę Dragosa kilka miesięcy temu, wiemy że porwał i przetrzymuje ich znacznie więcej.

Od tamtego czasu Dragos zapadł się pod ziemią. Teraz podstawową misją Zakonu, oprócz oczywiście niezwłocznego odszukania i zniszczenia Dragosa, jest znalezienie jego siedziby, w której przetrzymuje te bezbronne kobiety i zapewnienie im bezpieczeństwa".

"Pomagamy jak możemy, ale trudno jest wysledzić poruszający się cel, który wie jak się schować " - powiedziała Dylan. "Możemy przeszukiwać listy osób zaginionych dostępne online w poszukiwaniu twarzy, które widziałam. I odwiedzamy schroniska dla kobiet, domy pomocy, ochronki... Szukamy wszędzie, gdzie jest jakaś możliwość, że natkniemy się na informacje o zaginionych kobietach albo na młode kobiety, będące w grupie zagrożenia".

Renata kiwnęła głową.

"Zwłaszcza te, ze szczególnymi umiejętnościami nadprzyrodzonymi lub innymi niezwykleymi zdolnościami, które mogłyby sugerować, że kobieta jest potencjalną Dawczynią życia."

"Robimy co możemy" - powiedziała Gabriela". Ale nie trafiłyśmy jeszcze na nic, co by nam pomogło. To tak, jakbyśmy błądziły w ciemności. Brakuje klucza, który otworzy całość i dopóki go nie znajdziemy, będziemy nadal gonili własny ogon."

"Cóż, więc nie odpuszczajcie" - powiedziała Jenna. Wypowiadała się jako stary, doświadczony policjant, znający z autopsji frustracje detektywa, któremu nic nie wychodzi. "Upór i wytrwałość najczęściej jest najlepszym sojusznikiem detektywa."

"Przynajmniej nie musimy się już martwić o starożytnego " - powiedziała Savannah. "Jeden problem mniej i o jedną wojnę do stoczenia mniej."

Wszystkie kobiety siedzące przy stole zgodnie przytaknęły na to stwierdzenie.

"Zastanawiam się dlaczego Starożytny pozwolił Jennie przeżyć?" Pytanie zadała Eliza, drobna blondynka, o krótko ściętych włosach siedząca obok Tess. Najbardziej milcząca z całej grupy. Była tak drobna i filigranowa, że wyglądała jak delikatny kwiat, ale miała szczere spojrzenie, nieustępliwe i dumne, jak u wojownika. Z całą pewnością potrzebowała tej wewnętrznej siły, biorąc pod uwagę otoczenie, w którym żyły i znaczenie misji, jakiej się podjęły...

Jenna spuściła wzrok i patrząc w stół rozważała jej pytanie. Trwało to chwilę zanim znalazła odpowiednie słowa. "On dał mi wybór"

"Co masz na myśli? Jaki wybór?" - zapytała Savannah, marszcząc brwi.

To co wybrałaś, Jenna Tucker-Darrow? Życie ... lub śmierć?

Jenna czuła, jak wszystkie oczy spoczęły na niej.

Wiedziała, że cała masa niewypowiedzianych pytań wisi w powietrzu. Podniosła więc głowę i spojrzała na kobiety. Spróbuje wyjaśnić im tą kwadraturę koła najlepiej i najprościej jak tylko może."

"Chciałam umrzeć. To bym wybrała. Tego chciałam ... Zwłaszcza w tamtym momencie. On wiedział. Jestem tego pewna, ale z jakiegoś powodu chciał się ze mną zabawić, więc kazał mi podjąć decyzje . czy mnie zabije w nocy, czy też nie".

"Oh, Jen, to straszne" - usłyszała głos Alex. Jej ramię objęło ją, a ona z wielką ochotą wtuliła się w nie. To okrutny skurwysyn".

"Tak" - Eliza kontynuowała. Powiedziałaś mu, że chcesz żyć i on tak po prostu Ci na to pozwolił? . tak po prostu ??"

Przypominając sobie te chwile Jenna przecząco potrząsnęła głową. "Powiedziałam mu, że chcę żyć... ale ostatnia rzecz, jaką pamiętam, to jak wyciągnął rękę, rozciął swój nadgarstek i wyjął z niego to coś ... tę rzecz ... no to coś nieznanego, co teraz siedzi w mojej szyi.



Nie widziała, ale wyczuła subtelną wymianę spojrzeń. Kobiety zerkwały na siebie z niedowierzaniem.

"Czy myślicie, że ta informacja może okazać się istotna? - zapytała, kierując pytanie do wszystkich kobiet siedzących przy stole.

Starła się ukryć nagle uczucie strachu, które zmroziło jej pierś.

"Czy uważasz fakt, że wprowadził to coś w moje ciało, ma coś wspólnego z tym, że dał mi wybór - żyć lub umrzeć?"

Alex wzięła ją za rękę, próbując dodać otuchy, ale to Tess odezwała się jako pierwsza.

"Może Gideon mógłby zrobić kilka dodatkowych testów, które pomogłyby nam dowiedzieć się, o co w tym chodzi".

Jenna przełknęła ślinę i skinęła głową.

Jej talerz z jedzeniem, które przygotowała sobie na śniadanie stał nadal nietknięty.

W ciemnym zakątku salonu luksusowego apartamentu w Bostońskim hotelu, ciężkie zasłony bezpiecznie blokowały poranne promienie słoneczne. Mężczyzna pochodzący z Rasy o imieniu Dragos usiadł na wspaniałym, obitym jedwabiem krześle i bębnił paznokciem w blat mahoniowego stołu, przy którym siedział. Nie znośił czekać. Spóźnialscy doprowadzali go do szewskiej pasji. "Jeśli on nie pojawi się tu w przeciągu najbliższych sześćdziesięciu sekund, jeden z was musi go zabić" - powiedział do dwóch morderców z pierwszego pokolenia, którzy dotrzymywali mu towarzystwa. Byli wysocy na sześć i pół stopy i doskonale zbudowani.

Ledwie to powiedział, a w foyer apartamentu prezydenckiego, prywatna winda cicho zabręczała, oznajmiając przybycie gości.

Dragos nie ruszył się z miejsca w drugim pokoju, czekając w milczeniu, kiedy kolejny z jego ochraniarzy osobiście eskortował cywila, osobnika Rasy -porucznika w tajnej armii Dragosa, którego prowadził na miejsce prywatnego spotkania.

Wampir posiadał doskonałe maniery. Gdy jego wzrok spotkał wzrok Dragosa, skłonił lekko głowę.

"Wybacz mi Panie, że kazałem Ci czekać. Miasto roi się wręcz od ludzi robiących świąteczne zakupy. Szał świątecznych zakupów i turyści". W każdej sylabie wypowiedzianej przez niego, czuć było ogromna pogardę. Zdjął z rąk czarne, skórzane rękawiczki i schował je do kieszeni kaszmirowego płaszcza.

"Mój kierowca musiał objechać hotel setki razy, zanim udało nam się dostać do wjazdu na podziemny poziom parkingu".

Dragos nadal bębnił palcami w stół.

"Coś jest nie tak z głównym wejściem do hotelu?"

Jego porucznik, pochodzący z drugiego pokolenia podobnie jak sam Dragos, poblął nieznacznie.

"Panie, jest środek dnia. W pełnym świetle słonecznym przypiekłbym się niczym chips po kilku minutach."

Dragos tylko pokiwał głową.

On też nie był zadowolony z ich miejsca spotkania. Nie była to zbyt dogodna lokalizacja. Wolałby raczej komfort i bezpieczeństwo, jakie zapewniała mu jego własna rezydencja, ale niestety, teraz to już nie było możliwe. Nie było możliwe, ponieważ Zakon wytropił go. Znalazł miejsce, w którym mieszkał i zmusił do ponownego ukrycia.

Z lęku przed zdradą i zdemaskowaniem nie mógł nikomu, a zwłaszcza jakiemuś cywilowi, zdradzić nowego usytuowania jego centrali.

Z powodu tego samego lęku, nie pozwolił także, żeby którykolwiek z jego cywilnych współpracowników znał położenie nowej siedziby. W konsekwencji jego daleko idącej obawy przed demaskacją, żaden z nich nie znał miejsca umiejscowienia jego innych budynków, a nawet personel nie znał się nawzajem. Nie mógł ryzykować, że którykolwiek z jego podwładnych, wpadając w ręce Zakonu, mógłby zdradzić jego tajemnice w obawie przed gniewem Lucana lub w nadziei na ocalenie własnego życia.

Sama myśl o Lucanie Thornie i jego samozwańczych rycerzach-wojownikach powodowała ogromny niesmak i gorycz w ustach Dragosa. Wszystko nad czym pracował - jego wizja przyszłości, która już prawie była zrealizowana, którą już prawie mógł ogarnąć, wszystko to mogło zostać zniszczone, zniweczone przez działania Lucana i jego Zakon. To oni zmusili go do ucieczki i ukrywania się.

To Zakon zmusił go do zniszczenia jego perełki; super nowoczesnego laboratorium, które kosztowało go setki milionów dolarów i kilka dziesięcioleci wysiłków, w czasie których doskonalił swoje działania. Wszystko to już przestało istnieć. Zniknęło. Został tylko popiół i zgliszcza w samym środku gęstego lasu, w Connecticut.

Teraz władza i przywileje, do których Dragos nawykł przez wieki, została zastąpiona przez ukrywanie się w cieniu i nieustanne oglądanie się za siebie, żeby upewnić się, że jego wrogowie nie stoją za jego plecami.

Zakon sprawił, że uciekał. Zmusił go do kulenia się ze strachu, jak zdesperowany, uciekający królik, który chce ominąć sidła zastawione przez myśliwego i do cholery wcale mu się to nie podobało.

Najnowsza porażka miała miejsce na Alasce, gdzie uciekł Starożytny - najcenniejsze i niezastąpione narzędzie w jego walce o dominację nad światem. Wszystko potoczyło się źle. Na tyle paskudnie, że Starożytny zdołał uciec w czasie transportu do nowego miejsca.

Ale katastrofa stała się pełniejsza w momencie, gdy Zakon znalazł nie tylko laboratorium na Alasce, ale również Starożytnego, pochodzącego z innego świata. Dragos stracił obie ważne części swego planu. Nie mógł stracić już nic więcej. Wojownicy nie mogli mu już nic więcej zabrać.

"Chcę usłyszeć dobrą wiadomość" - powiedział do swojego porucznika, wpatrując się w niego spod zmarszczonych brwi.

"Jak posuwa się twoja sprawa? Radzisz sobie ze swoim zadaniem?"

"Wszystko jest w najlepszym porządku Panie. Nasz Cel i jego najbliższa rodzina, właśnie w tym tygodniu wrócili do Stanów z zagranicznych wakacji."

Dragos mruknął z zadowoleniem.

Cel o którym była mowa, to prawie tysiącletni osobnik Rasy z pierwszego pokolenia. Tak naprawdę Dragos zaliczał go do zabytków, niczym eksponat muzealny i dlatego kontrolował każdy jego ruch.

Oprócz chęci wyeliminowania Lucana Thorne i jego wojowników zrzeszonych w Zakonie, Dragos wrócił również do swego wcześniejszego celu, systematycznej i całkowitej eksterminacji osobników pierwszego pokolenia Rasy na całym świecie.

To Lucan osobiście założył Zakon i rekrutował pierwszych jego członków. Poza Lucanem jeszcze jeden Wojownik pochodził z pierwszego pokolenia - Tagan. Obaj byli celem wyższego rzędu - ważniejszym, słodsza nagrodą. I bardziej koniecznym do zrealizowania.

Dzięki wyeliminowaniu wszystkich osobników pierwszego pokolenia, mógł to pokolenie zastąpić stworzoną przez siebie armią bezkrytycznych i ślepo oddanych mu morderców, którzy również wywodzili się z pierwszego pokolenia. Wymordowanie wszystkich potomków starożytnych z pierwszej linii, pozwoliłoby takim jak Dragos, pochodzącym z drugiego pokolenia, stać się prawdopodobnie najpotężniejszymi z wampirów, istniejących w tym czasie. A jeśli, a raczej, kiedy Dragos w końcu zmęczy się dzieleniem z innymi wizjami przyszłości, którą on sam stworzy i którą w końcu kiedyś zrealizuje ... Wtedy sięgnie po swoją wspaniałą armię zabójców i wyda rozkaz eksterminacji wszystkich osobników drugiego pokolenia.

Usiadł w ciszy zamyślony, znudzony, kiedy jego porucznik szykował się, by zdać mu relację z najciekawszych punktów planu. Dragos opracował go zaledwie kilka dni temu.

Krok po kroku, taktycznie, inny mężczyzna pochodzący z rasy wykladał szczegóły planu. Nic nie zostało pominięte, zapomniane, czy pozostawione przypadkowi.

"Osobnik z pierwszego pokolenia i jego rodzina są przez nas obserwowani przez cały czas od ich przybycia do domu" - powiedział porucznik.

"Jesteśmy gotowi przystąpić do działania. Czekamy tylko na Twoje rozkazy Panie."

Dragos pokiwał w zamyśleniu głową. "Wiec niech się stanie". "Tak, jest panie."

Porucznik skłonił się nisko, a on poczuł miłe uczucie. Jego próżność została połączona. Zagra bowiem na nosie Zakonowi. Lucan doskonale będzie wiedział, że ten atak jest jego dziełem, a on będzie w tym czasie daleko od tych wszystkich wydarzeń.

W rzeczywistości jego obecność w tym luksusowym hotelu w Bostonie ... i na kilku tajnych spotkaniach, które zostały zorganizowane z grupą bardzo wpływowych osób, bardzo umocni jego lekko nadszarpniętą pozycję i zbliży go do tak wyczekiwanego momentu jego chwały. Praktycznie mógł już poczuć smak zwycięstwa.

"Ach, jeszcze jedno" - Dragos odezwał się do swojego towarzysza na odchodnym. "Tak, panie?"

"Jeśli zawalisz i sprawa padnie - powiedział uprzejmym głosem - przygotuj się lepiej na to, że wyrwę i zjem twoje serce."

Twarz mężczyzny pobiadła jak śnieżnobiały dywan, leżący na podłodze. "Nie zawiodę Cię Panie".

Dragos uśmiechnął się, pokazując piękne zęby i wystające kły. "Oczywiście, że nie".

Tłumaczenie: Romy 8 beta : xeo222

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po zakończonym nocnym patrolu, który samotnie przeprowadził w mieście, tym razem bardzo brutalnym i krwawym, Brock czuł mały, osobisty tryumf, kiedy już wrócił do domu i przez większość dnia udało mu się mimo wszystko trzymać z daleka od Jenny.

Po tym jak wrzucił ciała dwóch mężczyzn do zimnych wód Mystic River, chciał zostać sam.

Samotnie doczekał nadchodzącego świtu. Musiał przemyśleć co nieco i pozbyć się furii, która w nim wrzała przez całą noc.

Nawet gdy wrócił już do domu, do swej Kwatery w Zakonie, furia wciąż w nim buzowała. Nie chciał jej, nie potrzebował, a ona wciąż wracała, na każde wspomnienie Jenny.

Kilka godzin morderczego treningu w siłowni, powinno mu pomóc na tę nieuzasadnioną wściekłość, pojawiającą się na wspomnienie bezbronnej kobiety, którą ktoś chciał skrzywdzić. Na samą myśl o tym, jego mięśnie się napinały, szukając obiektu, na którym mógłby rozładować swoją agresję i frustrację. Po kilku godzinach na sali treningowej czuł się odrobinę lepiej. Teraz potrzebował tylko gorącego prysznica. Stał tak w gorącej wodzie już chyba ze 40 minut i mógłby stać tak nadal. Było mu tak cholernie dobrze. Gorąca woda opływała jego ciało.

Mógłby tak stać dłużej, gdyby nie to, że Gideon pojawił się po chwili i wywołał go do laboratorium.

Miał dla niego dwie wiadomości.

Pierwsza była cholernie dobra - Jenna zgodziła się zjeść śniadanie z pozostałymi kobietami mieszkającymi w Kwaterze Zakonu. Śniadanie minęło w przyjaznej atmosferze. Kobiety rozmawiały i chyba się zaprzyjaźniły. Po tej rozmowie poprosiły, żeby Gideon zrobił Jennie dodatkowe badania.

Jenna przypominała sobie coś, co ją spotkało w czasie, kiedy więził ją Starożytny, coś, co wstrząsnęło wszystkimi kobietami. Druga wiadomość tak naprawdę, od razu powaliła go z nóg.

Gideon pobrał próbki tkanek i krwi Jenny do badań i poddał je powtórnej analizie. Wyniki badań krwi i DNA znacznie różniły się od poprzednich, od tych, które Gideon zrobił wcześniej.

Wczorajsze wyniki były zwyczajne, całkiem normalne, ludzkie. Dzisiaj wszystko wykraczało poza normy.

"Nie możemy wyciągać pochopnych wniosków. Obojętnie, na co te wyniki wskazują" - w końcu powiedział Lucan niskim, spokojnym głosem.

"Być może powinniśmy pobrać jeszcze jedną próbkę do badań" - powiedziała Tess, jedyna kobieta, która w chwili obecnej przebywała w Laboratorium. Spojrzała zaniepokojona na wyniki badań na Lucana, Brocka i pozostałych członków Zakonu, których również wezwano na spotkanie, by przedyskutować znaczenie nowego odkrycia Gideona.

"Może sprowadzę Jennę do Ambulatorium i pobiorę jeszcze jedną próbkę do badań kontrolnych, co?"

"Możemy zrobić jeszcze jedno badanie" - powiedział Gideon, ale wyniki tego badania nie będą różniły się od tych na tyle, żeby zmienić obraz sprawy." Zdjął swoje okulary o jasnoniebieskich szklach i odłożył na akrylową podstawkę na biurku. Masował nos u zbiegu brwi, jednocześnie potrząsając głową. "Tego rodzaju mutacje DNA i masywne replikacje komórkowe po prostu nie występują. Ludzkie ciała nie są wystarczająco zaawansowane, by móc zaspokoić wszystkie potrzeby organizmu przechodzącego zmiany. Zmianom ulegać będzie funkcjonowanie organów wewnętrznych: mięśni, arterii, nie mówiąc już o wpływie jaki może mieć mutacja na centralny układ nerwowy."

Brock założył ręce na piersi i oparł się o ścianę. Stał obok Kade'a, Dantego i Rio. Nic nie mówił. Słuchał i starał się zrozumieć sens wypowiedzi Gideona. Chciał zrozumieć to co usłyszał i zobaczył.

Lucan prosił, by nie wyciągać pochopnych wniosków, ale to było cholernie trudne, nie założyć, że właśnie w tej chwili sytuacja Jenny bardzo się komplikowała.

"Nie łapię tego" - Nikolai odezwał się z głębi laboratorium, gdzie siedział przy dużym stole wraz z Teganem i Hunterem.

"Dlaczego teraz? To znaczy, jeżeli wyniki nie wykazały niczego dziwnego wcześniej, to dlaczego mutacja zaczęła się tak nagle właśnie teraz? Co spowodowało, że jej DNA tak nagle ulega zmianie? "

Gideon wzruszył tylko ramionami.

"Powodem mogło być to, że do wczoraj ona przebywała w głębokim śnie, jakby w śpiączce. Wiedzieliśmy już wcześniej, że wzrosła jej siła mięśni, od momentu w którym się obudziła. Brock doświadczył jej na własnej skórze i widzieliśmy to... kiedy Jenna uciekła z naszej siedziby. Zmiany komórkowe, które teraz obserwujemy, mogą być po prostu opóźnioną reakcją na wybudzenie się i przebywanie w stanie świadomości.

Być może powrót do świadomości był rodzajem katalizatora, przełącznika, który zadziałał, kiedy się przebudziła."

"Zeszłej nocy Jenna została postrzelona" - dodał Brock, próbując ukryć rozdrażnienie i warkot, wydobywający się z jego gardła.

"Czy ten postrzał mógł mieć jakiś wpływ na to, co się z nią dzieje w tej chwili?" "Być może" - powiedział Gideon. "Cokolwiek ...Wszystko jest możliwe...Tak myślę. To nie jest coś... Ta sytuacja jest zupełnie nowa. Nikt ... ani ja lub ktokolwiek inny, znajdujący się w tym pokoju, nigdy jeszcze czegoś takiego nie przechodził..., nigdy... ktokolwiek, kiedykolwiek wcześniej." "Prawda " - zgodził się Brock.

"I dlatego mamy narażać nasz tyłek."

Z samego końca laboratorium odezwał się Chase Sterling, który położył swe obute w skórzane buty nogi na stole konferencyjnym, usadowił się wygodnie na krześle i odchrząknął:

"Biorąc to wszystko pod uwagę, może to nie jest taki dobry pomysł, żeby ta kobieta tu przebywała i miała tyle swobody. Ona jest zbyt wielkim znakiem zapytania. Nic o niej nie wiemy .. Nie wiemy co się z nią dzieje. Ona jest jak cholerna, tykająca bomba zegarowa z opóźnionym zapłonem".

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odezwał. Brock nienawidził tej ciszy. Nie znosili Chase'a , bo zawsze powiedział coś, o czym inni wojownicy nawet nie chcieli myśleć, nie mówiąc już o powiedzeniu tego na głos.

"Więc co proponujesz?" - zapytał Lucan, wymownie patrząc wprost na mężczyznę, który wiele dziesięcioleci spędził jako gryziopiórek, urzędas w Agencji Mrocznej Przestrzeni, zanim przystał do Wojowników Zakonu.

Chase zmarszczył jasne brwi.

"Gdyby to ode mnie zależało, usunąłbym ją z naszej centrali najszybciej jak to możliwe. Ulokowałbym ją gdzieś daleko, jak najdalej od nas, w bezpiecznym miejscu, hermetycznie od nas odizolowaną... przynajmniej do czasu, dopóki mamy szansę dorwać Dragosa i skończyć z nim raz na zawsze". Brock nie zdołał już opanować wrogiego ryku, który wydobył się z jego gardła. "Jenna zostaje tutaj".

Gideon założył swoje niebieskie okulary na nos i powoli kiwnął głową w kierunku Brocka.

"Zgadzam się z Brockiem. Nie jest to najlepszy pomysł, żeby usunąć ją teraz z naszej kwatery. Wolałbym mieć ją na oku, lepiej ją poznać, zrozumieć co się z nią dzieje, co jest powodem tej mutacji komórek i DNA na poziomie krwinek i poziomie neurologicznym... przynajmniej tyle."

"Twoja wola" - Chase cedził. "Ale zdajesz sobie sprawę, że twoja decyzja może wkopać nas do grobu."

"Ona zostaje" - powiedział Brock, rzucając wściekle spojrzenie przez całą długość stołu, wprost na głupio uśmiechniętego byłego Agenta.

"Staje Ci na jej widok od momentu, kiedy zobaczyłeś ją pierwszy raz" -powiedział Chase zaczepnym tonem. "Musisz sobie coś udowadniać, facet? Jesteś jak jakaś cholerna armia zbawienia dla dziewic w niebezpieczeństwie? Co jest, chcesz zbawiać świat jak jakiś pieprzony Święty? Czy to jest twoja sprawa?" Brock przeskoczył przez stół jednym susem. Dopadł Chase'a i nie wiedzieć kiedy, jego dłonie zacisnęły się wokół jego szyi, ale wampir przewidział jego działanie i zdążył się szybko odsunąć.

Krzeseł, na którym siedział przewróciło się, a w sekundę później na ziemi leżało dwóch ogromnych mężczyzn. Oko przy oku, szczęka przy szczęce, opleceni ciasno silnymi ramionami, dusząc się w patowej walce, której żaden z nich nie był w stanie wygrać.

Brock poczuł silne ręce próbujące zapobiec konfrontacji - Kade i Tegan odciągnęli go, zanim Chase dostał to, na co zasłużył. Za Chase'em stali Lucan i Hunter, kolejni dwaj wojownicy, gotowi zapobiec walce i uziemić obydwu, jeżeli któremuś z nich przyszłaby do głowy chęć do dalszej walki.

Brock pozwolił, by odciągnięto go od Chase'a, ale tylko na kawałek. Nie po raz pierwszy miał ochotę mu przyłożyć. Chase już taki był. Butny i agresywny. Nie wiadomo dlaczego tak często wybuchał i wywoływał konflikty, dlaczego równowaga pomiędzy nimi jest tak niestabilna. Jeśli wewnątrz Zakonu było jakieś zagrożenie, jakaś bomba zegarowa, to Brock zastanawiał się, czy właśnie nie stoi przed nim źródło tego zagrożenia.

\* \* \*

"Co do diabła ich tak długo zatrzymuje?"

Jenna nie zdawała sobie sprawy z tego, że z powodu zdenerwowania mówiła bardzo głośno. Alex wyciągnęła dłoń i chwyciła jej rękę w uspakajającym uścisku.

"Gideon przecież powiedział, że chce zrobić jakieś dodatkowe testy i jeszcze raz przebadać twoją krew. Jestem pewna, że niedługo dowiemy się czegoś konkretnego."

Jenna westchnęła zirytowana. Z kulą w ręce, choć nie odczuwała najmniejszej potrzeby jej używania, wstała z kanapy, na której siedziała i utykając przeszła przez salon apartamentu.

Przyprowadziły ją tu Alex i Tess zaraz po tym, jak pobrano jej krew do badań w ambulatorium, przed kilkoma godzinami. Powiedziały, że przydzielono jej ten apartament i może go traktować jak własny przez cały czas swojego pobytu w kwaterze Zakonu.

Ten Apartament był o niebo przytulniejszy od jej pokoju na oddziale szpitalnym. Przestronny i wygodny, z wielkimi kanapami obitymi skórą i stołem z ciemnego drewna. Wszystko było tu dopracowane, zapięte na ostatni guzik i starannie wysprzątane.

Wysokie, drewniane biblioteczki zastawione były woluminami z dziedziny filozofii, polityki, historii i klasyki literatury. Wielkie i poważne dzieła, książki prowokujące do myślenia, które wydawały się być dziwnym przeciwieństwem do półki stojącej obok, pełnej starannie dobranych i poukładanych alfabetycznie, popularnych pozycji z komercyjnych gatunków fikcji literackiej.

Jenna wędrowała wzrokiem po półkach, przeglądała zgromadzone tytuły i autorów. Szukała jakiegoś zajęcia, nawet chwilowego, które pozwoliłoby jej odwrócić myśli od oczekiwania na odpowiedź Gideona i pozostałych.

"Tess poszła tam już ponad godzinę temu " - powiedziała, leniwie sięgając po książkę o jakiejś wokalistce jazzowej, którą zdjęła z jej miejsca na półce. Przejrzała kilka stron, bardziej żeby dać jakieś zajęcie oczom i dłoniom, aniżeli z zainteresowania książką.

Kiedy tak przerzucała strony książki i doszła do działu dotyczącego klubów Jazzowych roku 1920, wtedy z książki wypadła poślizgnięta fotografia. Jenna złapała ją zanim upadła na podłogę.

Radosna, rozpromieniona twarz młodej kobiety ubranej w jedwabną połyskliwą sukienkę i futro spoglądała z fotografii. Miała duże piękne oczy w kształcie migdałów i porcelanową białą cerę, która zdawała się błyszczeć, kontrastując z długimi hebanowo-czarnymi włosami. Była piękna i egzotyczna, zwłaszcza kiedy stała na tle klubu jazzowego.

Jenna poczuła się dziwnie, balansując pomiędzy zakłopotaniem i niepokojem. Przez sekundę uderzył ją czysty, radosny uśmiech tej młodej i pięknej kobiety. To była czysta, prawdziwa radość. Prawie bolało, kiedy Jenna przyglądała się jej szczęściu.

Przecież знаła taką prawdziwą czystą radość, niczym nie zmałowane szczęście. Czy aby na pewno?

Boże, jak to było dawno, gdy ona sama czuła takie szczęście i radość, jak ta kobieta ze zdjęcia, jak dawno temu była choćby w połowie tak szczęśliwa? Wzburzona litością którą sama dla siebie poczuła, szybko schowała zdjęcie pomiędzy stronice książki i odłożyła ją na półkę.



"Nie mogę tak siedzieć, czekając na jakieś informacje. To czekanie doprowadza mnie do szału."

"Wiem, Jenna, ale..."

"Pieprzyć to wszystko. Nie mogę już tak dłużej czekać" - powiedziała, obracając się twarzą do swojej przyjaciółki.

Końcówka jej kuli zabrzęczała na pokrytej dywanem podłodze, kiedy podeszła do drzwi.

"Muszą już mieć jakieś wyniki. Muszę się dowiedzieć co się ze mną dzieje. Idę tam."

"Jenna, czekaj" - Alex zawołała za nią.

Ale Jenna była już na korytarzu, idąc tak szybko, na ile pozwalała jej kula i poczucie bólu, pochodzące od rany postrzałowej w nodze.

"Jenna!" - wołała Alex, biegnąc najszybciej jak mogła po pustym korytarzu. Jenna szła dalej, skręcając z jednego wypolerowanego marmurowego korytarza do drugiego.

Noga bolała coraz mocniej, jednak ona nie zważała na ból. Odrzuciła kulę, która tylko ją spowalniała i ruszyła w kierunku męskich głosów, słyszalnych na końcu korytarza.

Była zdyszana, kiedy dotarła do szklanej ściany laboratorium. Krople potu perliły się na jej czole i nad ustami. Wzrokiem od razu odnalazła Brocka.

Jego twarz była napięta, mięśnie i żyły na szyi były naciągnięte niczym kable, a usta spłaszczone w dziwnej ponurej minie. Wyglądał naprawdę groźnie. Stał w głębi pokoju, w otoczeniu kilku innych wojowników. Wszyscy z nich wyglądali na spiętych i bardzo zdenerwowanych, a teraz kiedy się tam pojawiła, wydawali się jeszcze bardziej nerwowi.

Gideon i Tess siedzieli przy biurku, na którym stał monitor z danymi z laboratorium.

Wszyscy zastygli w bezruchu na jej widok. Jenna poczuła ogromną powagę ich spojrzeń, jakby fizycznie nałożyli na nią straszny ciężar. Jej serce zabiło mocniej z przerażenia. Oczywiście, mieli analizy jej krwi. Pytanie, jak straszne mogły być wyniki tych badań?

Ich zachowanie było niejednoznaczne. Wszyscy patrzyli na nią w milczeniu, z ogromną ostrożnością wpatrywali się, jak zwolniła i zatrzymała przed szklanymi drzwiami laboratorium, które były w tej chwili zamknięte.

Boże! Oni patrzyli na nią w taki sposób, jakby widzieli ją po raz pierwszy w życiu. Nie. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że cała ich grupa stała nieruchomo, po prostu obserwując. Patrzyli na nią przez przezroczystą ścianę, która ich dzieliła, trzeźwym i skupionym wzrokiem. Wpatrywali się w nią jakby byli pewni, że ona już nie żyje. Jakby była duchem. Zimna gęła strachu zmroziła jej żołądek. Jednak ona żyła i nie było możliwości już teraz się wycofać.

"Wpuście mnie!" - zażądała, wkurzona i jednocześnie przerażona. "Niech to szlag! Otwórzcie te pieprzone drzwi i powiedzcie mi, kurwa, co się dzieje!"

Podniosła rękę i zamachnęła się niezręcznie. Jednak zanim miała szansę dotknąć szklanej tafli, usłyszała miękki syk otwierających się drzwi. Wpadła z furią do środka, a zaraz za nią Alex, która

już zdołała ją dogonić. "Powiedzcie mi" - prosiła Jenna. Jej wzrok wędrował od jednej do drugiej milczącej twarzy wojowników.

Zwlekała, żeby spojrzeć w kierunku Brocka, jedynej osoby poza Alex, której jeszcze odrobinę ufała.

"Proszę ... Muszę wiedzieć, co znaleźliście."

"Zaszły pewne zmiany w Twojej krwi " - usłyszała głęboki, spokojny głos Brocka. Zbyt delikatny. "Te zmiany nastąpiły również w twoim DNA ". "Zmiany?" Jenna przełknęła ślinę. "Jakie zmiany?"

"Anomalia" - wtrącił Gideon.

Kiedy podniosła głowę, by na niego spojrzeć, zaskoczyło ją zainteresowanie w oczach wojownika.

Mówił ostrożnie, brzmiał i wyglądał jak lekarz, który miał do przekazania najgorszą z możliwych wiadomości dla pacjenta.

"Odkryliśmy jakieś dziwne, komórkowe replikacje, Jenna. Mutacje, które są przekazywane przez Twoje DNA i rozmnażają się w zaskakującym tempie. Mutacje, których nie było w czasie wcześniejszych badań."

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Odruchowo chciała zaprzeczyć temu wszystkiemu, co jej się wydawało, że usłyszała.

"Nie rozumiem. Czy mówisz o jakimś rodzaju dziwnej choroby? Czy to ta istota zaraziła mnie czymś, kiedy włożyła we mnie to coś?"

"Nie. To nie jest nic takiego " - powiedział Gideon. Spojrzał na Lucana, szukając u niego poparcia. "No... nie tak do końca." "A co dokładnie? " - zażądała odpowiedzi.

Domyśliła się odpowiedzi od razu. Nie kazano jej na nią czekać nawet sekundy dłużej.

"Oh, Jezu Chryste. To coś w mojej szyi".

Położyła rękę na miejscu, w które Stworzenie włożyło coś wielkości ziarenka, jakiś bliżej niezidentyfikowany materiał.

"To ta rzecz, którą on włożył we mnie, powoduje zmiany. To jest to, o czym mówisz, nieprawdaż?"

Gideon skinął na potwierdzenie głową.

"To jest biotechnologia jakiegoś rodzaju ... jakiego ani Rasa ani rodzaj Ludzki nie są w stanie stworzyć.

Te promyki x, które pobraliśmy dzisiaj... Wydaje się, że implant integruje się z twoim rdzeniem kręgowym i to w zaskakującym tempie, jak również..." "Wyjmij to ze mnie". Twarde spojrzenie przerażonych oczu przesuwano się po wielkich bezradnych mężczyznach.

Nawet Tess wydawała się być dziwnie cicha, unikając spojrzenia Jenny.

"To nie jest takie proste" - w końcu odpowiedział Gideon. "Być może powinnaś zobaczyć RTG, które tobie zrobiliśmy."

Zanim ona rozważyła tę propozycję i zastanowiła się, czy chce zobaczyć dowód na to, co przed chwilą usłyszała, obraz jej czaszki i kręgosłupa pojawił się na monitorze, zamontowanym na ścianie przed nią.

W jednej chwili Jenna zauważyła, że ten dziwny przedmiot wielkości ziarenka ryżu, świeci jasno, osadzony w samym środku jej najwyżej położonych kręgów szyjnych. Nitkowate wąsy, które już widziała wczoraj były znacznie liczniejsze na tym nowym zdjęciu. Jakaś setka drobnych niteczek misternie oplatała, wręcz nierozzerwalnie jej kręgosłup i rdzeń kręgowy.

Gideon odchrząknął.

"Jak już wcześniej powiedziałem, obiekt składa się najwyraźniej z kombinacji materiału genetycznego i bardzo zaawansowanych biotechnologii, które są na znacznie wyższym od naszego poziomie.

Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś podobnego. Nie byłem też w stanie znaleźć jakiegokolwiek człowieka, naukowca, który choćby zbliżył się do takich rozwiązań. Biorąc pod uwagę przemiany biologiczne jakie widzimy w Twoim DNA i w badaniach krwi, wydaje się, że źródłem materiału genetycznego był sam Obcy-Starożytny. Wszczepił w Ciebie kawałek siebie".

Co oznaczało, że część tego potwora była w niej.

Żyje tam.

Kwitnie.

Serce Jenny waliło niczym młot w jej piersi.

Czuła jak serce pompuje krew z ogromną prędkością, jak przegania ją po jej żyłach ... Zmutowane komórki, które sobie wyobraziła, jak biegły w żyłach, pokonywały odległości wewnątrz jej ciała z każdym uderzeniem serca, mnożyły się i rosły, pożerając ją od środka.

"Wyjmij to ze mnie " - powiedziała głosem przepelnionym cierpieniem. "Zabierz to cholerstwo ze mnie, natychmiast, albo sama to zrobię !" Wyciągnęła w górę obie ręce i zaczęła z ogromną i szaloną determinacją rozdrapywać paznokciami skórę na szyi.

Nawet nie zauważyła, jak Brock rusza się ze swojego miejsca po drugiej stronie laboratorium, po chwili staje obok niej i wielkimi dłońmi przytrzymuje jej drobne palce.

Jego ciemne, brązowe oczy znalazły jej spojrzenie i za nic w świecie nie chciały go uwolnić.

"Tylko spokojnie" - powiedział szeptem, kiedy delikatnie, ale stanowczo odciągnął jej ręce jak najdalej od jej karku i trzymał mocno w swych ciepłych dłoniach. "Oddychaj, Jenna."

Jej płuca ścisnęły się, a ona rozplakała się gwałtownym szlochem.

„Puść mnie. Proszę. Zostaw mnie w spokoju. Wy wszyscy, zostawcie mnie w spokoju ".

Odsunęła się próbując uciec, ale ciężkie dudnienie jej pulsu i nagłe dzwonki, które odezwały się w jej uszach, spowodowały, że pokój stał się niewyraźny. Ciemna fala nudności zalała otaczającą ją przestrzeń, okrywając wszystko gęstą ciemną mgłą.

"Trzymam Cię " - kojący głos Brocka zamruczał gdzieś niedaleko jej ucha. Czowała, że jej nogi nie są w stanie utrzymać jej ciężaru i po raz kolejny w przeciągu ostatnich dni znalazła schronienie w silnych i bezpiecznych ramionach Brocka.

Tłumaczenie: Romy8 Beta : Xeo222

## Rozdział 10

Nie zamierzał tłumaczyć, co chciał zrobić, ani gdzie chciał ją zabrać. Wyszedł zamaszystym krokiem z laboratorium, i ruszył z powrotem korytarzem, którym ledwie kilka minut temu Jenna przyszła z Alex.

"Puść mnie" - Jenna zażądała, jej zmysły ciągle jeszcze były otumanione, w głowie dzwoniło jej z każdym krokiem Brocka. Przesunęła się w jego ramionach, próbując zignorować zawroty, choć nawet ten niewielki ruch, spowodował, fikanie żołądka. Uniosła głowę, ponad jego umięśnione ramiona, głośny jęk wydobył się z jej ust. - "Mówiłam, psiakrew, byś mnie postawił . " Chrząknął, ale szedł dalej. "Słyszałem cię, za pierwszym razem. " Zamknęła oczy, zbyt wiele wysiłku kosztowało ją utrzymywanie ich otwartych i obserwowanie wijącego się sufitu, oraz Brocka, niosącego ją z taką troskliwością, byle tylko ją położyć. Zwolnił na moment, po czym ostro skręcił i Jenna spostrzegła, że zaniósł ją z powrotem do swojego pokoju, będącego obecnie jej mieszkaniem.

"Proszę postaw mnie, " - zacharczała, gdyż gardło miała wyschnięte na kość. Ból w głowie, przypominał uderzenia wiertarki pneumatycznej na wysokich częstotliwościach. Ból, tak silny, jakby jej czaszka miała pęknąć na pół. - "Och Boże, " - chwytła powietrze, niezdolna, by ukryć agonię. - "To tak bardzo boli..."

"OK" - Brock powiedział spokojnie. - "Wszystko będzie już teraz dobrze". "Nie, nie będzie dobrze". - Zapiszczała, upokorzona, słysząc swój słabutki głosik i faktem, że Brock widział ją taką. - " Co mi się stało? Co on mi zrobił? " " To nie ma w tej chwili żadnego znaczenia, " - Brock szepnął, niskim głosem. Zbyt troskliwym, by mogła mu uwierzyć. - " Pozwól, że najpierw zajmę się tobą".

Przeszedł z nią przez pokój, klęknął, by położyć ją na kanapie.

Jenna położyła się na plecach, pozwoliła, by łagodnie wyprostował jej nogi, nie żeby do tej pory było jej niewygodnie, troszczył się o nią. Z trudem rozpoznawała jego dłonie, tak delikatne, a przecież prawdopodobnie mógłby jednym ruchem wycisnąć życie z każdego.

"Odręź się, " - powiedział, kładąc te silne , czułe dłonie na jej twarzy. Pochylił się nad nią, lekko pogłaskał jej policzek. Ciemne oczy zmusiły ją, by na niego patrzyła. -"Właśnie tak, odręź się i zrelaksuj, Jenno. Możesz to dla mnie zrobić? "

Uspokoila się słysząc z jaką czułością jego wargi wypowiadają jej imię, miękko niczym puch. Jego palce głaskały jej policzek, linię szczęki, opadając na szyję. Szybki oddech, wydobywający się z jej płuc, zaczął zwalniać, gdy Brock masował jej ramiona, kark, dłonie. Powoli sunął dłońmi wzdłuż jej brzucha, poprzez pierś do szyi i powrotem.

"Właśnie tak, " - zamruczał, jego spojrzenie ponownie ją przyblokowało, choć wydawało się to być niemożliwe. - "Pozwól odejść bólowi, odręź się. Jesteś bezpieczna Jenno. Możesz mi zaufać."

Nie wiedziała dlaczego te słowa tak bardzo ją dotknęły, być może bardziej niż powinny. Być może było tak z powodu bólu, który ją osłabiał. Być może dlatego, że po tamtej straszliwej nocy na Alasce bała się wszystkiego co nieznanego.

A być może dlatego, że minęło już sporo czasu, cztery samotne lata, kiedy po raz ostatni poczuła czyjś dotyk, nawet jeśli ofiarował jej tylko pocieszenie. Cztery puste lata, podczas których przekonywała samą siebie, że nie potrzebuje być dotykana. Cztery lata minęły odkąd ostatni raz poczuła się kobietą z krwi i kości, kobietą godną pożądania. Jak gdyby mogła pewnego dnia otworzyć swe serce na coś więcej.

Zacisnęła oczy, kiedy ostre łzy wypełniły jej powieki. Odepchnęła na bok złe emocje, które tak niespodziewanie wypełniły jej ciało, zamiast tego skupiła się na uspokajającym ciepłe płynącym z palców Brocka wprost na jej skórę.

Pozwoliła jego głosowi płynąć przez nią, czując jak jego słowa i dotyk tworząc idealnie zgrany duet przebijają się przez falę bólu, która ją otaczała, tnąc na strzępy każde złe wspomnienie i dotyk.

"Tak jest dobrze Jenna. Właśnie tak, a teraz odetchnij głęboko." Poczuela jak obraz bólu znika z głowy, pod dotykiem jego palców, kiedy masował jej skronie. Jego palce głęboko wsuwały się w jej włosy, kciukami pocierał jej czoło, oferując pocieszenie. Dzwoniący ból w jej uszach zaczął znikać, aż w końcu odszedł zupełnie.

"Świetnie sobie radzisz," - Brock zamruczał głosem niższym niż zwykle, bliskim warczenia. - "Puść to Jenna. Pozwól mi to przejąć." Wypuściła długie oczyszczające westchnienie, niezdolna by powstrzymać się od tego, kiedy Brock tak głaskał jej szyję i twarz. Jęknęła powoli witając przyjemność zamiast bólu. - "Jak miło," - szepnęła, nie próbując nawet oprzeć się pragnieniu jakie wywoływało jego dotknięcie. - "Ból nie wydaje się już być taki straszny."

"Tak jest dobrze, Jenna." - Szepnął jednym tchem, który brzmiał bardziej jak jęk. - "Pozwól mi w całości odejść."

Jenna poczuła dziwne wibrowanie w końcach jego palców, kiedy mówił te słowa. Jej powieki otwarły się gwałtownie, spojrzała na niego, zaskoczona tym co widziała. Ściągnęła na szyi mięśnie napięte do granic możliwości, mięśnie szczęki zaciskał tak mocno, aż dziw, że jeszcze nie połamał zębów. Każdy mięsień w jego szczupłym twarzy drżał dziko. Kropelki potu perlily się na jego czole i górnej wardze. On cierpiał.

Dokładnie tak samo jak ona cierpiała jeszcze kilka minut temu, nim jego cudowne dotknięcie odsunęło ból z jej ciała. Oprzytomnienie przyszło natychmiast. On nie tylko wyciszał jej ból. On go z niej zabierał, wysysał. Nader chętnie zabierał go w siebie.

Poczuela się jeszcze bardziej upokorzona faktem, że leżała tu pod nim pozwalając sobie myśleć, że jego dotyk, jest czymś więcej niż tylko litością. Jenna odsunęła się gwałtownie poza zasięg jego rąk, na sam skraj kanapy. Oddychała ciężko, przepelniona oburzeniem, z niedowierzaniem wpatrując w ciemne oczy, w których nadal płonęły bursztynowe plamki. "Co do diabła chciałeś mi zrobić?" - Chwyciła gwałtownie powietrze, zeskakując na podłogę.

Mięśnie na jego twarzy zadrżały, kiedy stawał przed nią. - "Pomagam ci." Seria obrazów przetoczyła się przez jej umysł, żywych, przerażających, kiedy to przeraźliwe stworzenie napadło na nią w jej domu na Alasce. Wtedy również cierpiała. Była przerażona, i tak obolała, że sądziła iż może umrzeć w każdej chwili. Następne co zapamiętała, to ciepłe troskliwe ręce. Dłonie, które niosły pocieszenie. Sroga twarz przystojnego mężczyzny, obcego człowieka, który wszedł do jej życia niczym anioł przeganiając ciemność, trzymając ją w ciepłe, bezpieczną, osłoniętą, spokojną, podczas, kiedy cały jej świat wywrócił się do góry nogami.

"Byłeś tam, " - wyszeptała, dopiero teraz odkrywając prawdę. - "Na Alasce, po tym jak starożytny zniknął. Zostałeś ze mną. Wtedy również zabrałeś mój ból. I później, kiedy przyniesiono mnie tutaj. Również zabrałeś mój ból. Mój Boże, dlatego .. .pozostawałeś przy moim boku, przez cały czas, kiedy leżałam na oddziale szpitalnym, prawda? "

Jego oczy nadal wpatrywały się w nią intensywnie, ciemne, nieczytelne. -" Byłem, jedynym, którym mógł ci pomóc. "

"Kto cię o to prosił? " - Zażądała, celowo szorstkim głosem, desperacko próbując pozbyć się resztek ciepła, nadal krążących po jej ciele, nieproszonych, niepotrzebnych.

Wystarczająco złe, było to, że pomyślał iż musiał zafundować jej coś podobnego. Jeszcze gorzej się stało, że uznał za konieczne zrobienie tego ponownie, teraz. Najgorsze w tym wszystkim, było, to, że pozwoliła mu myśleć iż z ogromną chęcią witała jego dotyk.

Nadal wyglądał na wyczerpanego, tym co jej uczynił , zaledwie kilka minut temu. Potrząsnął głową, przeklinając cicho pod nosem. - "Jak na kobietę, która tak uparcie nie chce niczyjej pomocy, wydajesz się jej cholernie bardzo potrzebować. "

Ledwie się powstrzymała, by mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić tę pomoc. - "Sama potrafię się sobą zająć. "

"Tak jak to zrobiłaś ubiegłej nocy w mieście? "- zadrwił. - "Jak to zrobiłaś zaledwie kilka minut temu w laboratorium? Czyż to nie moje ramiona ochroniły twój tyłek przed upadkiem na podłogę? "

Upokorzenie zakłuło ją w twarz niczym klaps. - "Wiesz co? Oszczędź nam obu przykrości i nie wyświadczaj mi więcej przysług. "

Cofnęła się kilka kroków od niego i ruszyła ku drzwiom, nadal otwartych na korytarz. Z każdym cudownie bezbolesnym krokiem jej gniew na Brocka rósł. Tym bardziej postanowiła trzymać się od niego tak daleko, jak to tylko będzie możliwe.

Stał przed nią, nim zdążyła przekroczyć próg. Zablokował jej wyjście, chociaż nie widziała i nie słyszała jak się poruszył. Zatrzymała się szybko. Na moment zdumiała ją jego nadprzyrodzona moc, szybkość, którą z taką łatwością miał pod kontrolą.

"Zejdź mi z drogi," - powiedziała, próbując go wyminąć.

Nie pozwolił jej na to, zagrządzając jej wyjście swoim ogromnym ciałem. Intensywność jego spojrzenia mówiła, że chciał jej powiedzieć, coś ważnego, ale Jenna nie chciała tego usłyszeć. Potrzebowała odrobinę samotności. Musiała pomyśleć o wszystkim co się jej przytrafiło. Wszystko to teraz wydawało się być jeszcze bardziej przerażające niż wcześniej.

"Przesuń się," - powiedziała nienawidząc swojego poszarpanego głosu.

Brock powoli podniósł dłoń, odgarnął niesforny lok z jej czoła. To był czuły, ciepły gest. Dobroć o którą tak bardzo błagała, a teraz była zbyt przestraszona, by ją przyjąć. - "Jesteś teraz w naszym świecie Jenna. I czy chcesz to przyznać, czy nie chcesz tu być. "

Obserwowała jego usta, kiedy mówił, pragnąc tylko by przykuł ją do siebie tymi ustami. Nadal czuł jej ból, widziała to poprzez sposób w jaki drgały jego nozdrza, kiedy wciągał powietrze obok

niej. Napięcie w jego przystojnej twarzy, napiętej szyi również się nie zmniejszyło. Zawstydziała się widząc jak znosi ciężar bólu należący do niej.

Całe swoje życie musiała udowadniać że jest coś warta. Najpierw swemu ojcu, potem bratu, a oni i tak zawsze w nią wątpili. Dlatego też zaczęła pracować w policji. Później starała się być doskonałą matką i żoną. Całe jej życie toczyło się wokół samodyscypliny, siły i samozaparcia.

Niewiarygodne było to, że stała tutaj przed Brockiem i fakt, że nie był człowiekiem, ale czymś absolutnie nie ludzkim, niebezpiecznym, należącym do innego świata, nie powodował, że chciała, by podłoga otwarła się i pochłonęła ją. Nie, bardziej bała się, że mógł przedrzeć się przez twardą skorupę gniewu, którym się otoczyła, niczym zbroją. To był strach, że mógłby odkryć, jak bardzo była przestraszona i samotna.

Brock po raz kolejny potrząsnął głową, przerywając długą ciszę zawieszoną pomiędzy nimi. Jego oczy ponownie musnęły jej twarz. - "Są gorsze rzeczy niż chęć oparcia się na kimś od czasu do czasu, Jenna. "

"Psiakrew, mówiłam ci już, byś zszedł mi z drogi." - Pchnęła go mocno dłońmi opierając się o jego pierś. Pchnęła go używając całej swej siły i gniewu, który jeszcze ją podkręcał.

Brock poleciał do tyłu, prawie rozwalając się o ścianę w korytarzu.

Jenna gwałtownie wciągnęła powietrze. Ze zdumienia nie mogła uwierzyć, co właśnie mu zrobiła. Przerazało ją to.

Brock był górą mięśni, wysoki na sześć i pół stopy, ważył prawdopodobnie ze 250 funtów. Był znacznie potężniejszy niż ona. Był znacznie większy niż ktokolwiek, kogo знаła do tej pory. A ona bez problemu pchnęła go na kilka metrów.

Jego brwi uniosły się w zaskoczeniu. -"Jezu Chryste,"- zaszemrał z jakąś dziwną troską w głosie.

Jenna uniosła dłonie do góry, gapiąc się na nie, jakby należały do kogoś innego. -" Och mój Boże. Jak ja to zrobiłam. Co właściwie się stało?" "Wszystko w porządku," - powiedział, wracając do niej, całkowicie opanowany, doprowadzając ją tym ponownie do szału. " Brock przykro mi. Szczerze nie miałam zamiaru, nie chciałam. "Wiem," - powiedział kiwając głową. - "Nie martw się tym. Nie zraniłaś mnie. " Histeria ogarnęła jej ciało, zaciskając kluchę w gardle. Pierwsza myśl była taka, że wszczepiono jej coś, co zmieniło jej DNA. A ta nowa siła pochodziła właśnie z tego czegoś. Cofnęła się myślami wstecz, przypominając sobie z jaką łatwością uciekła, przeskoczyła płot, dziwny język, który rozumiała, zdolności, które miała. One wszystkie zdawały się jej teraz, że pochodzą od Starożytnego, który zostawił jej kawałek siebie osadzony w jej kręgosłupie. " Do diabła co się ze mną dzieje, Brock? Kiedy to wreszcie się skończy? " Wziął jej drżące dłonie pomiędzy swoje ręce i trzymał. - "Cokolwiek jeszcze się stanie, nie musisz przechodzić przez to sama. Musisz tylko to zrozumieć. " Nie wiedziała, czy mówił to by ją przekonać, czy siebie samego. Nie miała prawa pytać go o wyjaśnienie. Powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia, co miał na myśli, tylko, że to nie powstrzymywało jej galopującego serca, kiedy na niego patrzyła. Pod wpływem ciepła jego brązowych oczu, czuła jak się topi. Poczowała ciepło i bezpieczeństwo, coś czemu próbowała zaprzeczać, ale nie mogła dopóki Brock trzymał ją uwięzioną w swoich dłoniach i oczach. Zmarszczył brwi i chwilę później puścił jej dłonie, tylko po to, by musnąć jej ramiona. To była bardzo zmysłowa pieśczota, nie sposób było jej pomylić z niczym innym. Jenna poczuła to,



wiedziała również że on też to poczuł. Jego oczy ściemniały, zdawały się ją pochłaniać. Opadł do jej ust i pozostał tam, dopóki oddech Jenny owiewał jego usta.

Wiedziała, że powinna cofnąć się ,teraz, zaraz, daleko od niego. Nie było żadnego powodu, by byli tak blisko siebie, zaledwie kilka niewidzialnych cali dzieliło ich ciała. O wiele bliżej były ich usta. Wystarczyło tylko delikatnie pochylić głowę, a ich wargi zderzyłby się ze sobą. Puls Jenny podskoczył na samą myśl o pocałowaniu Brocka. Jeszcze kilka minut temu, kiedy przyniósł ją do tego pokoju, nawet by o tym nie pomyślała. Nie tak dawno, była na niego wściekła, syczała i warczała jak dzikie zwierzę, schwyte w pułapkę przez myśliwego. A teraz, stał przed nią, tak blisko, że mogła poczuć ciepło promieniujące ku niej, ostry zapach jego skóry, kuszący ją, by położyć głowę w zagłębieniu jego szyi i wdychać go, całując nieprzerwanie.

Być może on wiedział, co ona czuła. Być może czuł to samo.

Zaklął cicho, po czym cofnął się krok od niej, gapiąc się na nią groźnie. - "Ah, psiakrew. Jenna." - Kiedy sięgnął do niej, miękko łapiąc jej twarz w swoje dłonie, całe powietrze w pokoju zdało się wyparować. Płuca Jenny zamarły w jej piersi, serce jednak waliło jak oszalałe, gnając coraz szybciej, jakby chciało wyskoczyć z ciała. Czekwała przestraszona, pełna nadziei, oszołomiona nagłą potrzebą, by poczuć usta Brocka na sobie.

Jego język prześlizgnął się po wargach, dając jej przez krótki moment wgląd na jego ostre, błyszczące jak diamenty zęby. Zaklął znowu, potem ponownie cofnął się na długość ramienia, zostawiając zimne powietrze przed nią, tam gdzie jeszcze chwilę temu było jego ciało.

"Nie powinienem być tutaj, właśnie teraz, "- zamruczał nisko. - "Potrzebujesz odpoczynku. Rozgość się więc wygodnie. Jeśli nie znajdziesz dość przykryć na moim łóżku, jest ich więcej w mojej szafie przy łazience. Weź co tylko zechcesz. "

Jenna była zbyt oszołomiona, by nadażyć za rozmową. - " To, hm. jest twoje mieszkanie? "

Skinął nieznacznie głową, po czym ruszył przed siebie korytarzem. - "Było, teraz jest twoje. "

"Poczekaj. " - Jenna pobiegła za nim. - " A co z tobą? Czy masz gdzie się zatrzymać? "

"Nie martw się tym, " - powiedział zatrzymując się na moment, by na nią popatrzeć. - "Odpocznij Jenna, zobaczymy się później. " Krew Brocka nadal szaleńczo krążyła w żyłach, kiedy chwilę później stawał przed drzwiami do jednego z apartamentów. Dłonie nadal zaciskał tak mocno, aż pobieleły mu kłykcie.

"Jesteś o jedenaście minut wcześniej niż ustaliliśmy, "- męski głos odezwał się po drugiej stronie mieszkania.

Drzwi nagle się otwały i Brock nadział się na ostre spojrzenie jasnozłotych oczu.

"Witaj kochanie, " - Brock powiedział na powitanie, jednocześnie podnosząc czarny worek marynarski, w którym trzymał wszystkie swoje osobiste rzeczy. Worek, który zabrał ze swojej kwatery uciekając stamtąd. - "I co masz na myśli mówiąc, że nie powinno mnie tu być jeszcze przez następnych jedenaście minut.? Nie mów mi, że jesteś jednym z tych pedantycznych współlokatorów, którzy wszystko robią z zegarkiem w ręku. Nie miałem wyboru, skoro ty i Chase zajęliście ostatnie dwa mieszkania w kwaterze. I jeśli mam być szczery, to gdybym miał dzielić pokój z Harvardem, nie jestem pewien, czy oboje przeżylibyśmy pierwszy tydzień. "

Hunter nie powiedział nic, po tym jak Brock wszedł do jego pokoju. W końcu cicho jak duch, przeszedł na środek pokoju. - "Myślałem, że jesteś kimś innym, " - powiedział w końcu.

"Tak? "- Brock przekręcił głowę, patrząc z zaciekawieniem na najnowszego członka Zakonu. Sam nie zamierzał mu wspominać, że był przegrzany od myśli na temat Jenny Darrow. - "Kogo oczekiwałeś poza mną? "To nie istotne, " - Hunter powiedział.

"OK., " - Brock wzruszył ramionami. - "Staram się tylko podtrzymać rozmowę, to wszystko. "

Hunter pozostał niewzruszony. Nic dziwnego, że facet był jednym z ulubieńców Dragosa, urodzony zabójca. Piekło, facet nie miał nawet imienia. Jak reszta służących Dragosowi pochodził z pierwszego Pokolenia. Kierował się tylko jednym celem w życiu. Był mordercą.

Przyszedł do Zakonu, kilka miesięcy temu, po Brocku. Nikolai i kilku innych wojowników przypuściło atak na zgromadzenie Dragosa i jego popleczników. Hunter został uwolniony podczas tej potyczki, stanął przeciwko swemu stwórcy i mistrzowi, sprzymierzając się z nimi.

Brock przystanął przed dwoma łózkami, jedynymi w tym wąskim pokoju. Oba łóżka były wykonane z wojskową precyzją. Brązowe drewno, białe prześcieradła, bez bodaj jednej zmarszczki. Na każdym z łóżek leżała jedna poduszka.

"Więc, które chcesz bym zajął? " "Dla mnie to bez znaczenia. "

Brock spojrzał w tył na niewzruszoną twarz i niezbadane złote oczy. "Więc powiedz mi na którym z reguły śpisz, a ja wezmę to drugie. " Bezosobowy wzrok mężczyzny nie zmienił się ani odrobinę. - "To tylko meble. Nie czuję więzi do żadnego z nich. "

"Żadnej więzi, " - Brock szepnął przeklinając cicho. - "Możesz powiedzieć, to jeszcze raz, chłopie? Może też dasz mi kilka wskazówek jak mam do cholery odczytywać twoje słowa i nastawienie. Myślę, że byłoby miło zrozumieć cię od czasu do czasu. "

Warcząc rzucił worek na wąskie łóżko po lewej, potem przejechał dłonią twarz, aż do czubka głowy. Jęknął z powodu wypełniającej go frustracji i zawodu, z powodu dławionej żądy i dlatego, że był zmuszony trzymać się jak najdalej od Jenny. Była pokusą, jakiej w tej chwili nie potrzebował. "Psiakrew, " - warknął ponownie, kiedy jego ciało od nowa przypomniało sobie zapamiętany obraz jej pięknej twarzy, kiedy patrzyła na niego. Gdyby nie wiedział lepiej, pomyślałby, że czekała, aż ją pocałuje. Wszystko, co męskie krzyczało w nim za tym, ale doskonale wiedział, że to była ostania rzecz jakiej Jenna potrzebowała w tej chwili. Była zmieszana i bezbronna, jakim byłby facetem, gdyby skorzystał z tego faktu i wykorzystał ją, tylko dlatego, że jego własny popęd płciowy błagał o nią, o jej smak. Oczywiście, to wcale nie sprawiło, że poczuł się lepiej, gdyż jego cholerna erekcja nagle znowu ożyła. Niech to szlag.

" Doskonały sposób, by zostać bohaterem", - zaszemrał sam do siebie. - "Jedyne co ci pozostaje to wanna pełna lodu byś mógł schować ten swój głupi łeb. " " Źle się czujesz? "- Hunter zapytał zaskakując Brocka, i jednocześnie przypominając mu o swojej obecności w pokoju.

"Tak, " - Brock zachichotał zgryźliwie. - "Faktycznie, niedomagam. Jeżeli chcesz znać prawdę, zacząłem niedomagać, od chwili kiedy moje oczy dostrzegły ją. "

"Ludzka kobieta, "- Hunter powiedział srogim głosem. - "Tak, faktycznie musi być dla ciebie problemem. " Brock westchnął. - " Tak myślisz? "

"Tak, "- W jego odpowiedzi nie było żadnego osądu, tylko stwierdzenie faktu. Mówił jak maszyna: z całkowitą precyzją, zero uczuć. - "Przypuszczam, że w laboratorium każdy dziś doszedł do tego samego wniosku, kiedy pozwoliłeś, by Chase sprowokował twój gniew, swoimi komentarzami na temat tego co cię łączy z tą kobietą. Twoje zachowanie odkryło twoją słabość, gorzej straciłeś czujność i opanowanie. Zareagowałeś niedbale. "

" Dzięki że to zauważyłeś, " - Brock powiedział będąc jednocześnie dziwnie pewnym, że jego sarkazm nie robił wrażenia na nietowarzyskim i zimnym Hunterze. - "Przypomnij mi bym skopał ci jaja, jeśli kiedykolwiek rozluźnisz się wystarczająco, by pozwolić kobiecie dostać się pod twoją skorupę. " Hunter nie zareagował, gapił się nadal na niego bez śladu emocji. " To się nigdy nie zdarzy. "

"Gówno, " - Brock, powiedział potrząsając głową przed wojownikiem. -"Ty chyba nigdy nie byłeś z odpowiednią kobietą, skoro jesteś tego taki pewien. " Twarz Huntera pozostała bez zmian. Odległa, oderwana od emocji. Faktycznie, im dłużej Brock patrzył na niego, tym jaśniej dostrzegał prawdę. " Święte piekło. Czy ty kiedykolwiek byłeś z kobietą, Hunter? Mój Boże... jesteś prawiczkim, nieprawdaż? "

Złote oczy pozostały niewzruszone, jakby mężczyzna uważał, że nikt, nawet Brock nie powinien poznać prawdy. W końcu Brock musiał przyznać, że nawet jeden pojedynczy płomień emocji nie zapalił się w tych jego niesamowitych oczach.

Jedyna rzecz, która kazała cofnąć się o krok Hunterowi, to odgłos szurania nogami w miękkich pantoflach, dobiegający z korytarza. Głos dziecka, Mira wołała go z salonu. "Hunter, jesteś tutaj? "

Odwrócił się bez słowa i poszedł spotkać z małą dziewczynką.

"Teraz to nie jest dobry moment, " - Brock usłyszał jak mężczyzna mówi do dziewczynki głębokim niskim głosem.

"To znaczy, że nie chcesz wiedzieć, co się stanie, kiedy Harry włoży płaszcz niewidzialności? "- Mira zapytała, rozczarowanie wypełniło jej ciepły zazwyczaj głosik. -" To jedna z moich ulubionych scen w tej książce. Jeszcze nie słyszałeś tego rozdziału. Spodoba ci się. "

"Ona ma rację, to jeden z najlepszych momentów. "- Brock powiedział wyłaniając się z sypialni, nadal niepewny co kazało mu uśmiechać się od ucha do ucha, fakt, że zimny wojownik był najprawdopodobniej prawiczkim, czy może to, że zamierzał spędzić czas czytając książkę najmłodszej lokatorce Zakonu.

Mrugnął do Miry znacząco. Posłała mu uśmiech, po czym cicho plasnęła na kanapę i otworzyła książkę w miejscu na którym skończyli poprzednio czytać. " Odpręż się, " - Brock rzucił do Huntera, który stał sztywny jak posąg. -" Nie mam zamiaru wyjawiać nikomu twoich sekretów. "

Nie czekał by sprawdzić jego reakcję, po prostu wyszedł na korytarz zostawiając osłupiałego Huntera, gapiącego się nadal w ślad za nim.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Trzymajcie kciuki, chłopaki. Myślę, że właśnie znalazłyśmy coś, czego szukałyśmy. Dylan odłożyła słuchawkę i obróciła się na krześle obrotowym, twarzą w stronę Jenny, Alex, Renaty i Savannah - wszystkich kobiet zebranych w pokoju operacyjnym Dawczyń życia, już kilka godzin temu.

Właściwie, to nazywały to pomieszczenie salą konferencyjną i trudno było odmówić tej nazwie racji - przynajmniej z pół tuzina komputerów, poustawianych przy długim stole, stojącym na samym środku pokoju. Wielkie pudła papierów i segregatory wykorzystywane do ich pracy, stały poukładane na stołach i półkach, zapewniając łatwy dostęp. Praktycznie każdy centymetr kwadratowy ściany, pokryty był różnymi mapami Nowej Anglii i szczegółowymi mapami topograficznymi, których nie powstydziliby się żaden posterunek policji. Mapy pozaznaczone były kolorowymi szpilkami. Pomiędzy mapami przyklejone były ręcznie rysowane portrety młodych kobiet - twarze kilku zaginionych - kobiet, których Zakon i Dawczynie życia poszukiwały z wielką determinacją.

Nie - pomyślała Jenna, kiedy rozejrzała się po otoczeniu.

To nie był zwykły pokój, to nie było zwykłe spotkanie. Ten pokój poświęcony był walce, strategii i wojnie.

Jenna z zadowoleniem powitała mroczną energię tego miejsca, zwłaszcza po niepokojących nowinach dotyczących mutacji jej krwi.

Czuła również ogromną potrzebę oderwania swych myśli od nieoczekiwanych, gorących chwil, które spędziła z Brockiem w jego... raczej w jej apartamencie, który teraz zajmowała w siedzibie Zakonu.

Miała okazję, żeby znowu uciec, ale nie skorzystała z niej, nie odeszła. Chwilę po tym, jak Brock sobie poszedł, przyszła Alex, żeby zabrać ją na spotkanie Dawczyń życia, tu do tego pokoju, aby porozmawiać i zaprzyjaźnić się.

Ona nie chciała interesować się pracą kobiet Zakonu. Nie chciała dzielić z nimi ich zaangażowania, ale kiedy tak siedziała wśród nich, było prawie niemożliwe, aby była policjantka zignorowała tak cudowne i tak przydatne w śledztwie informacje. Usiadła nieco wygodniej na krześle przy stole konferencyjnym, kiedy Dylan podeszła do laserowej drukarki i wzięła kartkę papieru, która właśnie z niej wyszła.

"Co masz?" - zapytała Savannah.

Dylan położyła wydruku na stole przed zgromadzonymi kobietami. "Siostra Małgorzata Mary Howland".

Jenna wraz z pozostałymi kobietami pochyliła się nad zeskanowanym zdjęciem. Na zdjęciu była grup kilkunastu młodych kobiet i dziewcząt. Oceniając strój i sposób ubioru, można było stwierdzić, że zdjęcie zostało zrobione jakieś 20 lat temu. Dziewczęta zebrały się na trawniku przed szerokim gankiem, który prowadził do dużego budynku. Wyglądało to na jakieś zdjęcie klasowe. Wyglądało, a jednak nie było, ponieważ budynek, na tle którego zrobiono zdjęcie nie był szkołą. Tablica na nim głosiła, że ten duży, skromny budynek to St. John's Home - Dom Świętego Jana dla

młodych Kobiet, Queensboro, New York. Miła i pogodna twarz kobiety w średnim wieku, ubranej w skromną, letnią sukienkę z wisiorkiem krzyża zawieszonym na piersiach, stała nieco z boku grupy, obok białego okapu. Jedna z najmłodszych dziewcząt stała obok starszej kobiety.

Jej szczupłe ramiona w troskliwym objęciu trzymały dziecko, którego twarzyczka odwrócona w stronę kobiety, promieniowała prawdziwą, czystą radością.

"To ona" - powiedziała Dylan, wskazując na kobietę, która w matczynym uścisku trzymała dziecko. "Siostra Małgorzata".

"A kim ona jest?" - zapytała Jenna, niezdolna utrzymać swoją ciekawość pod kontrolą.

Dylan spojrzał na nią.

"Zakładając, że jeszcze żyje, to w tej chwili ona może być naszym najlepszym źródłem informacji o Dawczyniach życia, które zaginęły lub z pewnością skończyły martwe w rękach Dragosa".

Jenna lekko potrząsnęła głową. "Nie rozumiem".

"Niektóre kobiety zostały zamordowane ... ale z całą pewnością jest jeszcze wiele takich, które żyją i są więzione przez Dragosa ... One pochodziły właśnie z takich domów pomocy" - powiedziała Dylan.

"Wiesz, nie ma w tym znowu nic takiego nadzwyczajnego. Dawczynie życia czują się zdezorientowane, odepchnięte, nie mają swojego miejsca w tym na pozór normalnym świecie, w zwykłym śmiertelnym społeczeństwie. Większość z nas nie ma pojęcia, jak bardzo się różnimy, nie mówiąc już o tym, że nie wiemy dlaczego. Poza tym, wszystkie mamy takie same znamię, delikatnie różniące się DNA, a ponadto, wszystkie mamy jakieś dziwne, inne zdolności, zaskakujące talenty paranormalne.

"Nie chodzi o takie zdolności, jakie czasami można obejrzeć w telewizji, w jakimś durnym talk show lub reklamach paranormalnych gorących linii" - wtrąciła

Savannah. "Prawdziwe talenty paranormalne są najpewniejszym sposobem na rozpoznanie i wyłuskanie z tłumu dawczyni życia". Dylan skinęła głową.

"Czasami te talenty są błogosławieństwem, ale częściej są przekleństwem. Mój własny talent był dla mnie przekleństwem przez większą część mojego życia, ale na moje szczęście miałam matkę, która mnie bardzo kochała. Była ze mną zawsze, nieważne, jakie błędy popełniałam i jak bardzo byłam przerażona, ona zawsze zapewniała mi spokojny i bezpieczny dom".

"Ale nie każda z nas była taką szczęściarą" - dodała Renata. "W moim i Miry przypadku to był nieustanny ciąg domów dziecka w Montrealu i rodzin zastępczych. A od czasu do czasu, nazywałyśmy domem ulicę".

Jenna słuchała tych wyznań w ciszy, dziękując Bogu, że pobłogosławił ją dzieciństwem w normalnej, pełnej i kochającej rodzinie, gdzie jej największym problemem w czasach dzieciństwa, była rywalizacja z bratem o względy i sympatię rodziców.

Nie potrafiła sobie wyobrazić wszystkich tych problemów, z jakimi musiały zmagać się te kobiety, noszące na swym ciele znamiona rasy - półksiężyc z łezką. Musiały ten swój krzyż znosić pokornie i cierpliwie.

Jej własne problemy, tak niedorzeczne, jakimi były w rzeczywistości, wydawały się kurczyć w konfrontacji z problemami i przeszłym życiem tych kobiet. Nie mówiąc już o tych wszystkich kobietach, które zaginęły i prawdopodobnie są gdzieś przetrzymywane, bądź zostały zgładzone z rąk Dragosa.

"Więc uważasz, że Dragos poluje na młode kobiety, które trafiają do tego rodzaju domów pomocy i ochronek?" - zapytała.

"Wiemy, że to prawda" - odpowiedziała Dylan.

"Moja mama pracowała w takim schronisku dla bezdomnych kobiet i dziewcząt w Nowym Jorku. To długa historia, nie na dzisiaj. Opowiem ci kiedy indziej, ale w gruncie rzeczy chodzi o to, że pracowała w schronisku, które finansował pewien filantrop i okazało się, że w rzeczywistości tym dobroczyńcą, był nie kto inny, jak sam Dragos".

"Och, mój Boże" - westchnęła Jenna.

"On chował się pod pseudonimem. Wtedy przedstawiał się jako Gordon Faso i spokojnie zaaklimatyzował się wśród ludzi. Żył w ludzkim społeczeństwie, tak że nikt nie miał najmniejszego pojęcia, kim on był naprawdę ... aż było za późno". Dylan powiedziała to wszystko, wydawać się mogło, na jednym oddechu. "Zabił moją mamę zaraz po tym, jak zdał sobie sprawę z tego, że został zdemaskowany i Zakon już drecze mu po piętach". "Przykro mi" - szepnęła Jenna, ze współczuciem i zrozumieniem w głosie. "Stracić kogoś, kogo kochasz przez kogoś tak okrutnego..." Słowa wypływały z niej jak lodowata fala, mroząc ją całą od środka. Jako były oficer policji, czuła ten gorzki smak niesprawiedliwości i potrzebę odwetu. Ale ona schowała swoje uczucia na samo dno.

Wiedziała, że w tej walce Dragos nie był jej wrogiem, że walka Zakonu nie była jej sprawą. Ona miała swoją własną walkę, którą musiała stoczyć.

"Jestem pewna, że Dragos dostanie w końcu to na co zasłużył" - powiedziała tylko.

To było jakieś dziwne, ułomne uczucie, świadomie zdystansowane emocjonalnie, ale miała nadzieję, że ten dystans jest jak najbardziej słuszny, że się takim właśnie okaże.

Siedząc tu i teraz z tymi kobietami ... , kiedy poznała je odrobinę lepiej, zbliżyła się do nich, w tym tak krótkim czasie, w jakim przebywała pod dachem Zakonu, Jenna modliła się o powodzenie misji Zakonu przeciw Dragosowi. Sama myśl o tym, że ktoś tak okrutny i przewrotny jak Dragos chodzi wolno po świecie, była wręcz perwersyjna i niedopuszczalna.

Podniosła wydruk i spojrzała w ciepłą i przyjazną twarz zakonnicy, która stała jak dobry pasterz przy swoim stadku bezbronnych owieczek. "Dlaczego myślisz, że ta siostra ... siostra Małgorzata, mogłaby pomóc w jakiś sposób w Twoich poszukiwaniach?"

"Rotacja pracowników w schroniskach młodzieżowych jest bardzo duża" - wyjaśniła Dylan. "To, w którym pracowała moja mama, nie było wyjątkiem. Przyjaciel, który pracował tam z moją mamą, dał mi po prostu imię Siostry Małgorzaty i chyba z 95 zdjęć. Powiedział, że siostra przeszła kilka lat temu na emeryturę, ale że nadal jest wolontariuszką w Nowym Jorku. Pracowała w kilku

schroniskach młodzieżowych od około 1970 roku. Jest osobą, z którą po prostu muszę porozmawiać".

"Ktoś, kto miał do czynienia z osobami ze schroniska i mógłby zidentyfikować osoby znajdujące się na szkicach" - powiedziała Savannah, wskazując na rozwieszone na ścianach ręcznie naszkicowane portrety. Jenna skinęła głową.

"Te szkice przedstawiają twarze kobiet, które były w schroniskach?"

"Te szkice" - powiedziała Alex stojąca obok Jenny, to są Dawczynie życia, które uprowadził i przetrzymuje Dragos - tak myślimy".

"To znaczy, że one wciąż żyją?"

"Tak było kilka miesięcy temu" - głos Renaty był ponury i przygnębiony. "Nasza przyjaciółka, przyjaciel Zakonu, Claire Reichen, użyła swojego talentu Dawczyni życia. Jej talent daje jej możliwość wchodzenia w sny i w taki sposób zlokalizowaliśmy siedzibę Dragosa. Widziała uprowadzone kobiety, ponad dwadzieścia kobiet. Były zamknięte w celach więziennych przy laboratorium Dragosa.

Dragos przeniósł swoje laboratorium, zanim zdążyliśmy je uwolnić, a teraz Claire pracuje z artystą i rysują szkice, dokumentujące twarze widziane przez Claire we śnie .."

"Tak naprawdę, to Claire i Eliza są tam teraz razem" - powiedziała Alex. "Eliza ma wielu przyjaciół wśród cywilnych osobników Rasy, zamieszkujących Boston. Obie z Claire pracują nad kilkoma nowymi szkicami, opartymi na tym, co Claire widziała w siedzibie Dragosa".

"Teraz, kiedy znamy już twarze kobiet" - powiedziała Dylan, możemy zacząć szukać ich imion, nazwisk, ewentualnych członków rodzin, wszystkiego, co mogłoby nas zbliżyć do znalezienia miejsca ich pobytu i poznania ich tożsamości". "A co z bazą danych osób zaginionych?" - zapytała Jenna. Czy próbowałyście porównać profile tych osób ze szkicami? Trzeba przeszukać odpowiednie grupy ryzyka w bazach takich, jak National Center for Missing Persons". "Już to zrobiliśmy, ale nie ma żadnych śladów, nic" - powiedziała Dylan.

"Wiele z tych kobiet i dziewcząt, które przebywały w tych schroniskach, to uciekinierki z domów albo sieroty, których nikt nie szuka. Część z nich to bezdomne. A niektóre, to bezdomne z własnego wyboru, które celowo odcięły się od swoich środowisk i rodzin, zerwały wszelkie więzi z rodzinami i przyjaciółmi. Efekt końcowy jest jednak taki sam: nie ma nikogo, kto mógłby lub chciałby ich szukać bądź przynajmniej za nimi tęsknić, więc nie było nikogo, kto mógłby zgłosić ich zaginięcie".

Renata chrząknęła cicho, z aprobatą dla słów Dylan. Wiedziała o czym ona mówi z własnego doświadczenia.

"Kiedy nie masz nikogo i niczego, możesz zniknąć, ot tak i będzie tak, jakbyś nigdy nie istniała".

Od lat żyjąc i pracując na Alasce, Jenna próbowała egzekwować prawo i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, ile prawdy jest w słowach Dylan. Ludzie mogą zniknąć bez śladu w dużych miastach i małych miasteczkach, małych społecznościach - wszędzie mechanizmy działały podobnie.

Tak się działo codziennie. Codziennie gdzieś, ktoś znikał bez śladu, chociaż nigdy nie przypuszczałaby nawet, że przyczyną zniknięć mogą być powody podawane właśnie przez Dylan, Savannah, Renatę i te wszystkie pozostałe kobiety, które usiłowały jej wszystko wyjaśnić.

"O.k., w porządku, a jaki jest plan, kiedy uda się już zidentyfikować zaginione Dawczynie życia?"

"Gdybyśmy nawiązały kontakt... znalazły jakieś połączenie, link, choć z jedną z nich - powiedziała Savannah, wtedy Clair mogłaby wykorzystać swój dar wchodzenia w sny - mamy nadzieję odnowić i uaktualnić niektóre informacje, zobaczyć, gdzie teraz są przetrzymywane te uwieszone kobiety". Jenna była przyzwyczajona do szybkiego przetwarzania danych, które otrzymywała i rozumienia faktów, ale w tej chwili jej umysł zaczął pracować na najwyższych obrotach, błyskawicznie przetwarzając dane, które usłyszała. Nie mogła powstrzymać swego mózgu od pracy i poszukiwania najlepszego rozwiązania problemów, które przed chwilą ją zaabsorbowały.

"Chwileczkę, jeśli talent Claire doprowadził ją do kryjówki Dragosa już przedtem, to dlaczego, tak po prostu nie może zrobić tego po raz kolejny? " "Jej talent działa wtedy, gdy posiada jakąś wieź emocjonalną i osobistą z osobą, do snu której próbuje wejść" - powiedziała Dylan.

"Wcześniej posiadała taką wieź nie z samym Dragosem, lecz z osobą będącą z nim blisko".

"Jej byłym partnerem... Wilhelmem Rothem" - powiedziała Renata, cedząc jego imię, niczym najbardziej wulgarne przekleństwo.

" Był to strasznie podły i okrutny osobnik, ale w porównaniu z Dragosem, jego okrucieństwo było niczym. Nie mogliśmy pozwolić Claire, aby wchodziła w sny Dragosa. Nie mogła wykorzystać go osobiście. To byłoby samobójstwo".

"Dobra. Więc co, zostawicie to tak?" - zapytała Jenna. Słowa wymknęły się jej z ust, zanim jeszcze zdała sobie sprawę z tego, że coś powiedziała. Ale już było za późno, żeby je cofnąć, a z drugiej strony ona była za bardzo zaintrygowana i podekscytowana, żeby udawać, że jest inaczej. " Więc co zamierzamy teraz zrobić?"

"Mamy nadzieję odnaleźć siostrę Małgorzatę i liczymy na to, że ona pomoże nam dowiedzieć się czegokolwiek" - powiedziała Dylan.

"Czy mamy jakkolwiek zamiar albo cokolwiek, co pomoże nam się z nią skontaktować?" - zapytała Renata.

Podniecenie Dylan ostygło odrobinę.

"Niestety. Nie możemy nawet być pewne, czy ona nadal żyje. Przyjaciel mojej mamy powiedział, że Siostra Małgorzata będzie już gdzieś około osiemdziesiątki. Jediną dobrą wiadomością jaką mam dla nas to, to że klasztor siostry nadal istnieje i nadal ma siedzibę tu w Bostonie, więc jest pewna szansa, że ona może przebywać tu na miejscu. Wszystko, co musimy teraz zrobić to sprawdzić jej numer ubezpieczenia społecznego".

"Zleć to Gideonowi" - powiedziała Savannah. "Jestem pewna, że on może włamać się do każdego komputera, do rządowego również i z całą pewnością znajdzie nam to, co potrzebujemy wiedzieć na jej temat."



"Pomyślałam dokładnie o tym samym" - powiedziała Dylan z wesołym uśmiechem.

Jenna również rozważała zaoferowanie własnej pomocy w poszukiwaniu zakonnicy. Wciąż miała przyjaciół w policji i kilku agencjach federalnych. Potrzebowałyby tylko telefonu lub e-mail. Musiałyby tylko zadzwonić w kilka miejsc, poprosić o osobistą przysługę lub dwie... ale kobiety Zakonu wydawały się mieć wszystko pod doskonałą kontrolą.

No i byłoby lepiej, aby nie pozwoliła sobie uwikłać się w to wszystko - zganiła sama siebie surowo, kiedy Dylan podniosła słuchawkę telefonu, stojącego obok komputera, przy którym stała i wykręciła numer do laboratorium.

Po kilku chwilach Gideon i Rio weszli do ich „ pokoju wojennego”. Dylan streściła pokrótce wszystko wojownikom.

Zanim kobieta skończyła wyjaśniać o co im chodzi, Gideon usiadł już przy pierwszym wolnym komputerze i zabrał się do pracy.

Jenna obserwował go ze swego miejsca przy stole, tak jak wszyscy - Savannah, Renata, Alex, Rio i Dylan .... Wszyscy skupili się wokół niego, obserwując jego pracę . która była, jak magiczne sztuczki.

Savannah miała rację. Nie potrzebował więcej niż kilku minut, by złamać wszystkie zabezpieczenia, dostać się na rządowe strony USA i dotrzeć do danych, których potrzebowali.

Siostra Małgorzata Maria Howland żyje i ma się dobrze, zgodnie z Social Security Administration" - oznajmił Gideon. "Przekazała w zeszłym miesiącu czek na dwieście dziewięćdziesiąt osiem dolarów, komuś w Gloucester. Właśnie drukuję." Dylan uśmiechnęła się. "Gideon, jesteś wielki". "Cała przyjemność po mojej stronie".

Zerwał się z krzesła i objął błyskawicznie Savannah, kradnąc jej pocałunek.

"Powiedz kochanie, że jesteś oszołomiona".

"Jestem oszołomiona" - powtórzyła za nim rozbawiona, śmiejąc się radośnie, kiedy klepnęła go figlarnie w ramię.

Uśmiechnął się, spoglądając na Jennę sponad swych jasnoniebieskich okularów. "Ona mnie kocha" - powiedział, przyciągając swoją Dawczynię życia bliżej siebie i zamykając ją w objęciach.

"Ona szaleje za mną, naprawdę. Nie może beze mnie żyć. Prawdopodobnie chce mnie teraz zaciągnąć do łóżka i kochać się ze mną dziko i namiętnie". "Hah! Marzy Ci się " - powiedziała Savannah, ale jej rozgrzane spojrzenie mówiło zupełnie co innego.

"Szkoda, że nie masz takiego szczęścia z TerraGlobal" - powiedział Rio, a jego

ręka w bardzo intymnym ruchu, owinęła się wokół ramion Dylan.

Renata zmarszczyła brwi.

"Wciąż nie masz szczęścia, co?"

"Nie bardzo" - powiedział Gedeon.

Musiał zobaczyć zaskoczone spojrzenie Jenny.

"Terra Global Partners to nazwa firmy, o której wiemy, że Dragos używa jej, jako przykrywkę, dla swoich tajnych operacji" - Alex dokończyła wywód Gideona. "Pamiętasz? To ta firma górnicza, która otworzyła sklep niedaleko Harmony kilka miesięcy temu - Coldstream Mining". Jenna skinęła głową w odpowiedzi.

"Należała do Dragosa. Wierzmy, że używał tego miejsca, jako kryjówki dla Starożytnego, kiedy wywiózł go na Alaskę. Niestety wszyscy wiemy, jak to się skończyło".

"Byliśmy w stanie śledzić spółkę wydobywczą i jej powiązanie z TerraGlobal" -dodał Rio". Ale to było wszystko, do czego udało się nam dokopać. Wiemy, że

TerraGlobal ma wiele poziomów. To po prostu zabiera cholernie dużo czasu. Zbyt dużo. Nie możemy czekać i patrzeć z daleka, gdy tymczasem Dragos zakopuje się głębiej, co minutę wymyka się dalej, poza nasz zasięg".

"Dorwiesz go" - powiedziała Jenna.

Starła się ignorować nagle przyspieszenie bicia serca, które zmusiło ją do tego, aby stanęła po którejś ze stron.

"To jest słuszne, musisz go dorwać, więc tak będzie."

"Tak" - odpowiedział Rio. Jego porwana bliznami twarz ściągnęła się w determinacji, kiedy przystanął, kiwnął głową ze zrozumieniem i spojrzał głęboko w oczy Dylan.

"Pewnego dnia dorwiemy tego sukinsyna, a wtedy zapłaci za wszystko, co zrobił". Dylan uśmiechnęła się smutno spod jego silnego ramienia. Wtuliła się w jego silne ramiona próbując ukryć ziewanie.

"Chodźmy" - powiedział, gładząc jej rude niesforne kosmyki, zabierając je z jej oczu. "Pracujesz tu już od wielu godzin. Teraz zabieram cię do łóżka". "To nie jest taki zły pomysł" - powiedziała Renata. "Zmrok nadejdzie szybko. Założę się, że Niko nadal testuje nową broń w zbrojowni. Czas tam iść i zabrać mojego faceta".

Renata się pożegnała i poszła w stronę zbrojowni. Zaraz za nią odeszli Dylan i Rio. Gideon i Savannah zrobili to samo. "Chciałabyś pobyć trochę ze mną i z Kade'em?" - zapytała Alex. Jenna lekko zaprzeczyła głową.

"Nie, nic mi nie jest. Myślę, że zostanę tu jeszcze przez kilka minut, porozglądam się jeszcze troszkę. To był długi i dziwny dzień." Alex obdarzyła ją ciepłym uśmiechem.

" Jeśli potrzebujesz czegokolwiek, to wiesz gdzie mnie szukać. Umowa stoi?"

Jenna skinęła głową.

"Jest dobrze, wszystko w porządku, ale dzięki."

Patrzyła na swoją przyjaciółkę, która zniknęła powoli na korytarzu.

Kiedy została już sama w pokoju, w ciszy i samotności, wstała i podeszła do ściany, na której rozwieszono były mapy i portrety.

To godne podziwu, co Zakonu i jego przyjaciele próbowali zrobić.

To była bardzo ważna praca ... znacznie ważniejsza, niż to, z czym kiedykolwiek

Jenna miała do czynienia w buszu na Alasce, czy gdziekolwiek indziej. Jeśli wszystko to, o czym usłyszała i co zobaczyła w ciągu tych kilku ostatnich dni było prawdą, to, to co robi Zakon, było niczym ocalenie świata przed zagładą.

"Jezu Chryste" - wyszeptała Jenna. Ta myśl, ogrom tego wszystkiego, uderzył w nią z ogromną siłą. Chciała pomóc.

Jeśli tylko była w stanie... nawet w najdrobniejszy sposób ... musi pomóc. Ale czy powinna?

Jenna chodziła po pokoju kobiecych narad wojennych, tocząc własną wojnę wewnątrz samej siebie.

Nie czuła się na siłach, jeszcze nie była gotowa, by stać się częścią czegoś takiego. Nie, nie teraz, kiedy jeszcze musi tyle dowiedzieć się o samej sobie. Poza jej zmarłym bratem, nie miała żadnej rodziny.

Alaska była całym jej domem, całym życiem, a teraz i to też straciła bezpowrotnie. Odebrano jej to wszystko, by chronić sekrety Zakonu, w czasie kiedy ścigali swego wroga.

Jeśli zaś chodzi o jej przyszłość ... nie mogła nawet o niej zacząć myśleć. Obcy wszczepił coś w nią, coś, co stanowiło problem. Problem, jakiego ona nigdy nawet nie próbowała sobie wyobrazić i nie było żadnego sposobu, by ten problem rozwiązać. Nawet geniusz Gideona wydaje się być zbyt mały, by rozwiązać ten problem.

A jeszcze był Brock.

Ze wszystkich tych rzeczy, które ją spotkały, pomiędzy napaścią Starożytnego na nią w jej domu, a chwilą obecną tu w siedzibie Zakonu, niespodziewany, aczkolwiek wcale nie do zniesienia ucisk w żołądku mówił jej, że Brock był jedyną sprawą, na którą nie była przygotowana.

Wcale nie była przygotowana na to uczucie, które przyszło tak nagle, które on w niej wzbudził. Nie, nie była na to gotowa. Nie czuła tego od lat i Bóg jej świadkiem, wcale nie chciała tego teraz czuć. W jej życiu nie było już pewników, a ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, to było zaangażowanie w problemy Wojowników i ich kobiet.

Niemniej jednak Jenna zauważyła, że komputer na biurku nie jest wyłączony. Usiadła przy nim, wklepała na klawiaturze adres przeglądarki internetowej i weszła do jednej z tych bezpłatnych stron, aby stworzyć sobie nowe konto e-mail. Napisała nową wiadomość i wpisała adres odbiorcy, jednego z jej starych przyjaciół - agenta FBI w Anchorage.

Postawiła jedno krótkie pytanie, które należało traktować jako poufną, prywatną przysługę. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła przycisk z napisem „wyślij”.

Tłumaczenie : romy8 Beta : xeo222

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stojąc pod prysznicem obok zbrojowni, Brock ustawił wodę na taką temperaturę, że mało co, nie poparzył sobie skóry pleców.

Oparł ręce na drzwiach swojej kabiny prysznicowej, głowę pochylił nisko, tak że dotykał brodą klatki piersiowej i westchnął. Gorąca woda, spływająca po jego skórze, dawała wiele przyjemności, kiedy tak spływała z głowy na ramiona i dalej na plecy. Gorąca para snuła się wokół niego. Ciężka mgła zaścieliła się u jego stóp. "Chryste" - wrzasnął Kade, stojąc niedaleko niego.

"Bite dwie godziny walki wręcz nie było wystarczającą karą dla Ciebie? Teraz masz nieodpartą potrzebę ugotować się żywcem?"

Brock nic nie odpowiedział. Odchrząknął tylko i przetarł ręką po twarzy. Para nadal gromadziła się wokół niego, a gorąca woda oblewała jego i tak za bardzo napięte mięśnie.

Kade nie był razem z Brockiem w zbrojowni od dłuższego czasu. Brock ćwiczył z Niko i Chase'em, od kiedy zaczął dzielić pokój z Hunterem. Wydawać się mogło, że kilka godzin morderczego treningu, walki i wysiłku powinno wystarczyć, żeby rozładować jego stres, uciszyć niepokoje i zebrać rozproszoną uwagę.

Tak powinno być, ale w tym przypadku tak się nie stało. "Człowieku, co się z tobą dzieje?"

"Nie wiem co masz na myśli" - mruknął Brock, wciskając głowę i ramiona głębiej w gorącą parę, która teraz była jak parzący spray. Kade zakpił sobie w kabinie obok.

"Jasne, jak cholera. Oczywiście, że nie wiesz."

"Gówno!" - Brock wycedził przekleństwo w gorącą mgłę, która owijała się wokół jego głowy. "Dlaczego mam dziwne wrażenie, że chcesz mnie oświecić?"

Można było usłyszeć skrzypienie zakręcanego kranu i trzask otwieranych drzwi kabiny prysznicowej. Kade wyszedł spod prysznic i poszedł się ubierać. Po kilku minutach ciszy znowu rozbrzmiał głos Kade'a, dochodzący z szatni. "Powiesz mi kiedykolwiek, co wydarzyło się ostatniej nocy w Southie, w tej przetwórni mięsa?"

Brock zamknął oczy i wypuścił powietrze, wydając przy tym dźwięk przypominający warczenie, który nawet dla niego tak zabrzmiał. "Nie mam Ci nic do powiedzenia. Ci ludzie nie byli z nikim związani. Widzieli za dużo. Po prostu tam trochę posprzątałem".

"Tak" - powiedział Kade. "Tego sam się domyśliłem". Kiedy Brock podniósł głowę, zobaczył wojownika stojącego naprzeciw niego. Kade ubrany w czarną koszulę i jeansy, stał oparty o przeciwległą ścianę. Patrzył wprost na przyjaciela. Jego stalowe, srebrne spojrzenie zwężało się. On wiedział.

Brock za bardzo szanował swego przyjaciela, by próbować go okłamywać. "Ci ludzie ... To były szumowiny, które uważały, że gwałt na niewinnej kobiecie to nic takiego, coś zabawnego. Oczekujesz, że powinienem był to zaakceptować ... ? Tolerować taki rodzaj brutalności?"

"Nie" - Kade spojrzał wprost na niego i z powagą skłonił głowę.

"Jeśli ja znalazłbym się twarzą w twarz z takimi mętami, z kimś, kto w ten sposób dotknąłby Alex, zabiłbym tego drania .... To jest to, co zrobiłeś, prawda? Zabiłeś tych ludzi?"

" Byli ... Tak naprawdę nie byli ludźmi, nie byli mężczyznami" - wyszeptał Brock. " Byli gorsi niż wściekłe psy, a to co zrobili Jennie.... myśleli, że zostawią ją tam i odejdą... uciekną ... Wiesz to prawdopodobnie nie był pierwszy raz, kiedy w ten sposób ranili kobietę. Wątpię, czy Jenna byłaby ostatnią. Tak, masz rację, dostali to na co zasłużyli .... zabiłem ich, zasłużyli

Przez długi czas Kade nie odezwał się ani słowem. Tylko stał i patrzył. Obserwował przyjaciela, nawet po tym, jak Brock wsadził głowę z powrotem pod gorący, parujący prysznic, nie czując potrzeby dalszych wyjaśnień nawet jemu, najbliższemu przyjacielowi w Zakonie, wojownikowi, który był mu bliski niczym brat.

"Cholera " - szepnął Kade po długim milczeniu. "Zależy Ci na niej, prawda ?"

Brock potrząsnął głową ni to zaprzeczając, ni to strząsając wodę z twarzy.

" Lucan dał mi ją pod opiekę, więc jestem za nią odpowiedzialny. Muszę zadbać o jej bezpieczeństwo. Robię tylko to, czego ode mnie się oczekuje. Ona jest po prostu kolejną misją, zadaniem, nie różniącym się od innych".

"Och tak, bez wątplenia " - Kade uśmiechnął się głupio.

"Miałem taką samą misję na Alasce, nie tak dawno temu. Może wspominałem Ci o tym raz albo dwa?"

"To nie to samo" - wyszeptał Brock". Ty i Alex , to ... to jest zupełnie coś innego. Aleksandra jest Dawczynią życia, to po pierwsze. A po drugie, nie stanowi takiego ogromnego zagrożenia, jakim jest Jenna. No, a ja nie jestem typem wiążącym się na dłużej, no i ona jest człowiekiem".

Ciemne brwi Kade'a zmarszczyły się w dezaprobachie na słowa Brocka.

" Nie sądzę, żeby ktokolwiek z nas mógł być pewny tego, kim lub czym ona jest w tej chwili".

Brock wchłonął słowa Kade'a z nowym uczuciem niepokoju. To nie był niepokój tylko o Jennę, ale i o przyszłość Zakonu, a także Rasy jako narodu.

Cokolwiek się z nią dzieje, wydaje się przyspieszać. Przemiany w dniu dzisiejszym nabrały tempa. Nie można było zaprzeczyć wynikom badań krwi, ani obawom z nimi związanymi. Te wyniki bardzo go niepokoiły.

Nie mówiąc już o tym kawałku czegoś, co znajduje się w jej ciele. Ten przeklęty kawałek obcego czegoś, co z każdą chwilą rozrastał się i zakorzeniał w niej głębiej w taki sposób, że nawet geniusz Gideona nie mógł nic na to poradzić.

Brock wycedził jakieś przekleństwo pod nosem, stojąc pod swoim pręgiem-wrzącym prysznicem.

"Jeśli chciałbyś mnie pocieszać w tej dziwnej sytuacji, albo sprawdzić jak się sprawy mają . nie krępuj się . możesz mnie zaczepiać w każdej chwili". Kade zachichotał, bawił się doskonale.

"Nie oczekuję, że będziesz miał sporo okazji do rozmowy . od serca, w twoim nowym pokoju, więc chciałem Ci tylko pokazać, że. no wiesz, jesteśmy przyjaciółmi i zawsze możemy pogadać i że zależy mi na naszej przyjaźni". "Jestem wzruszony" - mruknął Brock. "Teraz spieprzaj stąd i daj mi chwilę dla siebie, pozwól mi wyparzać się w spokoju".

"Chętnie. Wszystkie te twoje gadki o misji i kobietach przypomniły mi, że mam własną misję i ważny obowiązek, w moim prywatnym apartamencie. I cholernie go zaniedbuję, tracąc tu z tobą czas".

Brock chrząknął.

"Pozdrów Alex ode mnie".

Kade uśmiechnął się do niego i pożegnał skinieniem głowy, kierując się do wyjścia.

Kiedy już wyszedł, Brock został pod prysznicem jeszcze tylko chwilę. To był już późny ranek, ale on był za bardzo nakręcony, żeby położyć się spać, a na dodatek słowa Kade'a o przemianie Jenny kłębiły mu się w głowie. Wytarł się dokładnie ręcznikiem i ubrał w szary T-shirt i ciemne jeansy. Wskoczył w swoje wielkie, czarne, skórzane buty, kiedy nagle poczuł chęć powrotu do sali treningowej, żeby wypuścić jeszcze trochę pary, do zmroku, kiedy w końcu będzie mógł wyjść na zewnątrz z siedziby Zakonu. Ale wysiłek fizyczny nie pomógł mu kilka chwil wcześniej, więc wątpił, że pomoże mu teraz. Niepewny, co poprawiłoby mu nastrój i rozładowało napięcie, Brock skierował się w dół korytarza, w stronę laboratorium. Sale były ciche, puste. Nic dziwnego, to przecież środek dnia. Czas, w którym wszyscy wojownicy są w łóżkach ze swoimi kobietami, a reszta mieszkańców centrali Zakonu położyła się, żeby się przespać i odpocząć przed kolejnym nocnym patrolem, na który pójdą po zachodzie słońca.

Brock prawdopodobnie powinien był też pomyśleć o kilku godzinach snu, ale bardziej interesowały go informacje, które Gideon mógł pozyskać i czy pojawiło się coś nowego w wynikach Jenny.

Kiedy skręcił w korytarz prowadzący prosto do laboratorium, usłyszał jakiś dźwięk w innym pokoju, sali konferencyjnej, której używały kobiety. Poszedł w kierunku, z którego dochodził dźwięk szurających papierów i stanął w otwartych drzwiach pokoju Dawczyń życia.

W pokoju zastał samotną Jennę.

Siedziała przy stole konferencyjnym, na którym leżało mnóstwo papierów, jakieś e- maile. Zdjęcia porozkładane w wachlarz i jeszcze kilka innych leżało z boku. Jenna siedziała pochylona nad kartkami papieru, w rękę trzymała pióro, była pogrążona w myślach, jakby zastanawiała się nad czymś, co właśnie miała napisać.

Z początku nie sądził, że odczuła jego obecność, ale jej ręka zatrzymała się w połowie ruchu i podniosła głowę.

Miękkie, brązowe włosy opadły niczym jedwab, kiedy obróciła głowę, żeby zobaczyć, kto stanął w drzwiach.

W zasadzie mógł odejść zanim go zobaczyła.

Był osobnikiem Rasy. Mógł zniknąć z taką prędkością , że jej oczy nawet by nie zarejestrowały jego obecności.

Zamiast tego, z nieznanymi, idiotycznymi powodami nagle stracił zainteresowanie badaniami Gideona i zrobił krok do przodu, wchodząc do pomieszczenia. Jenna rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, kiedy dostrzegła go w drzwiach. "Hej" - powiedział na przywitanie.

Posłała mu krótki uśmiech, patrząc na niego bardziej niż zaskoczona jego obecnością w tym miejscu.

W zasadzie dlaczego nie powinna być zaskoczona po tym, w jakim stanie pozostawił niezłatwione sprawy pomiędzy nimi, kiedy widział ją ostatnim razem? Wzięła jedną z kartek leżących na stole i włożyła ją w koszulkę, żeby wpiąć do segregatora.

"Myślałam, że wszyscy o tej porze są w łóżkach".

"Pozostali tak".

Wszedł głębiej do pokoju i szybko przeskanował wzrokiem dokumenty leżące na biurku.

"Wygląda na to, że Dylan i pozostałe kobiety, już cię pozyskały do swojej misji". Wzruszyła tylko ramionami, ale to nie było zaprzeczenie. "Właśnie ... Przeglądając kilka rzeczy, porównując notatki, przejrzałam kilka plików i spisywałam moje pomysły".

Brock usiadł na krześle obok niej.

"One z pewnością to docenią" - powiedział. Był pod ogromnym wrażeniem tego, że zdecydowała się im pomóc. Sięgnął po jej notatki. "Czy mogę zobaczyć?"

"Nie ma tu nic ważnego, naprawdę" - powiedziała.

"Czasami przyda się świeże spojrzenie drugiej pary oczu".

Zerknął na kartkę. Dokładne i staranne odręczne pismo, wypełniało większość strony. Jej umysł wydawał się pracować w taki sam zorganizowany i logiczny sposób, w jaki robiła notatki i wykaz sugestii, które zrobiła dla Dylan, po przejrzeniu materiałów, które Dawczyni życia gromadziły od miesięcy.

"To jest kawał dobrej roboty" - powiedział Brock i nie było to pochlebstwo, tylko stwierdzenie faktu. "Muszę powiedzieć, że jesteś cholernie dobrym glinią".

Znów lekkie, zaprzeczające wzruszenie ramion.

"Nie jestem już policjantem i nigdy więcej nie będę, ale byłam nim przez bardzo długi czas".

Patrzył na nią, chłonął każde jej słowo, a w jej głosie wyczuwał delikatną nutę żalu.

"To wcale nie znaczy, że nadal nie jesteś w tym dobra".

"Przestałam być w dobrej formie w te klocki jakiś czas temu. Coś się wydarzyło i ja ... zgubiłam sens tej pracy".

Posłała mu niezachwiane spojrzenie.

" Zdarzył się wypadek... Cztery lata temu miałam wypadek samochodowy. Mój mąż i moja sześciolatka córka ... oboje zginęli, tylko ja przeżyłam." Brock kiwnął delikatnie głową. "Wiem. Przykro mi z powodu twojej straty".

Jego współczucie zdawało się wywoływać w niej potrzebę rozmowy na bolący ją temat, tylko jakby nie była całkiem pewna, czy jednak powinna i czy chce o tym mówić. Być może to byłoby łatwiejsze dla niej, by porozmawiać o tym z

Brockiem, który już był wtajemniczony w jej tragedię, niż omawiać ją z kimś zupełnie obcym.

Patrzyła na niego jakby bała się, że będzie ją osądzał za to, co się wtedy wydarzyło. "Ja ... cały czas próbuję zaakceptować fakt, że Mitch i Libby odeszli. Przez długi czas... nawet teraz... to jest takie trudne, takie niedorzeczne... Musze sobie uświadamiać , że ich już nie ma ... "

"Żyjesz" - powiedział Brock. "To wszystko, co możesz zrobić". Kiwnęła głową, ale łzy pojawiły się w jej oczach. "Sprawiasz, że to brzmi tak łatwo". "To nie jest łatwe. To jest konieczne".

Wpatrywał się bezmyślnie w spinacz zaczepiony na pliku dokumentów. "Dlatego wystąpiłaś z policji, prawda? Nie wiedziałaś jak żyć po wypadku?" Wpatrywała się tępo w pustą przestrzeń stołu przed nią. Milczała dłuższą chwilę marszcząc brwi.

"Zrezygnowałam, ponieważ nigdy więcej nie mogłabym wykonywać moich obowiązków tak, jak należy. Zawsze, kiedy musiałam pojechać do wezwania, wypadku, nawet do stłuczki lub pękniętej opony, był to dla mnie tak ogromny stres i ból, że nie mogłam nawet wyjść z samochodu, żeby pomóc lub spisać notatkę. I tak naprawdę... najgorsze były rozmowy, ponieważ wypadki lub awantury domowe najczęściej kończyły się w szpitalu. Mój żołądek odchorowywał to później, przynajmniej przez kilka dni. Wszystko, czego nauczyłam się w szkole i przez lata pracy przepadło, kiedy ta cholerna przyczepa pełna drewna, wpadła w poślizg na oblodzonej autostradzie i z rozpędem wjechała wprost do mojego życia, rozwalając je w drobny mak".

Podniosła wzrok i spojrzała wprost na Brocka. Jej zielono-brązowe oczy wpatrywały się w niego z ogromną intensywnością, jakiej on jeszcze nigdy nie widział.

"Zrezygnowałam z pracy w policji, bo wiedziałam, że nie mogę już jej sprostać. Nie chciałam, żeby ktoś, kto na mnie polegał, liczył na moją pomoc, zapłacił za moją nieudolność i zaniedbania. Więc odeszłam".

Brock szanował odwagę Jenny od momentu, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Teraz wskaźnik jego dobrej opinii o niej, podskoczył w górę, co najmniej o dziesięć poziomów.

"Zależało Ci na Twojej pracy i na ludziach, których ona dotykała, którzy w jakiś sposób byli od Ciebie zależni.. To nie jest słabość. To raczej jest demonstracja cholernej siły. Pewnie bardzo kochałaś swoją pracę. Myślę, że nadal ją kochasz".

Dlaczego tak proste stwierdzenie wywołało w niej taką nerwowość. Musiałby być chyba ślepym, żeby nie zauważyć tego błysku w jej oku. który od razu wywołał w niej pozycję obronną.

Spojrzała prosto na niego, ale kiedy się odezwała nie było gniewu w jej głosie, tylko jakiś rodzaj rezygnacji.



"Wiesz dużo o mnie, co? Domyślam się, że niewiele jest szczegółów z mojego życia o których nie wiesz. Ty lub Zakon, prawda?"

"Alex dała nam kilka wskazówek " - przyznał. "Po tym, co się stało na Alasce, potrzebowaliśmy jak najwięcej informacji". Westchnęła.

"To znaczy, po tym jak zaczęłam bełkotać przez sen w tym dziwnym, obcym języku w izolatce?"

"Tak" - powiedział i obserwował ją, siedząc przy stole z założonymi rękoma, kiedy ona wstała i odeszła kawałek.

Zauważył, że już nie używała kuli, którą zalecili jej Tess i Gideon. Chodziła już całkiem sprawnie, utykając delikatnie na zranioną nogę. "Widzę, że rana postrzałowa goi się całkiem dobrze.

"Jest już dużo lepiej" - odpowiedziała mu z niewyraźnym kiwnięciem głowy. "Właściwie, to nie wydaje się już takie poważne".

Brock pochylił lekko głowę, jakby zgadzał się z jej słowami, ale przypomniał sobie, jak poważny był jej stan i jak niebezpieczna była ta rana. Gdyby jej rana leczyła się w tak błyskawicznym tempie z powodu zmian zachodzących w jej DNA, być może pozwoliłoby to Gideonowi odkryć, co z tym fantem zrobić.

"Cieszę się, że czujesz się już lepiej" - powiedział, zdając sobie sprawę z tego, że na pewno nie potrzebuje przypomnienia o obcym kawałku ciała, wszczepionym w jej kręgosłup, integrującym się z jej ciałem. Wpatrywała się w niego ciepłym wzrokiem.

"Dziękuję Ci za to, co zrobiłeś dla mnie ostatniej nocy.. Znalazłeś mnie i przyszedłeś mi z pomocą ... zabrałeś mnie z tego okropnego miejsca. Myślę , że uratowałeś mi życie . Wiem ze to zrobiłeś, Brock" "Nic wielkiego ."

Boże! Jaką on miał nadzieję, że ona nigdy nie pozna szczegółów wczorajszej akcji, że nigdy nie dowie się, jak brutalnie potraktował te dwie szumowiny, które na nią napadły.

Na pewno by mu nie podziękowała, gdyby zobaczyła go w akcji wczoraj w nocy, albo jeśli poznałaby sposób, w jaki zaspokoił swój głód krwi i rozładował napięcie, jakie w nim wywoływała....

Jeśli Jenna wiedziałaby na co go stać, zapewne widziałaby go w taki sam sposób, w jaki widziała Starożytnego, który na nią napadł. Nie rozumiał, dlaczego to go tak dręczyło.

Nie chciał, żeby utożsamiała go z jakimś okrutnym potworem , a przynajmniej dopóki miał za zadanie dbać o jej bezpieczeństwo. Musiała mu zaufać, a on jako jej obrońca z przydziału, musiał czuć jej zaufanie, musiał być go pewnym. Miał zadanie do wykonania, nie mógł stracić z oczu swego obowiązku. Ale problem z Jenną tkwił głębiej i on o tym wiedział.

On po prostu nie miał zamiaru analizować go w tej chwili, ani w żadnym innym momencie, w najbliższej przyszłości.

Patrzył, jak stała pod ścianą pełną map i portretów, dokumentujących ciężką pracę Dawczyń życia związanych z Zakonem. Zebrały już one mnóstwo materiałów na temat zaginionych kobiet, które najprawdopodobniej zostały uprowadzone przez Dragosa.

"To jest niesamowite, jak wielką i wspaniałą robotę one tu odwalają" – mruknęła Jenna. "Dylan, Savannah, Renata, Tess ... wszystkie kobiety, które tu poznałam, są naprawdę niesamowite".

"Tak, są wspaniałe" - zgodził się Brock.

Wstał i podszedł do Jenny, stojącej przy ścianie.

"Z Zakonem zawsze trzeba było się liczyć, ale od roku, kiedy jestem na jego pokładzie ... Widziałem jak jego siła wzrosła i podwoiła się, dzięki zaangażowaniu tych kobiet".

Posłała mu dziwne spojrzenie, trudne do roszyfrowania.

"Co?" - zapytał. "Nic."

Krótki uśmiech zagościł na jej ustach, kiedy potrząsnęła głową. "Tylko jestem zaskoczona tym, co usłyszałam. Większość mężczyzn, których kiedykolwiek spotkałam, w pracy.. cholera, mój ojciec, czy brat prędzej daliby się pokroić albo zjedli swoje odznaki, niż przyznali się do tego, że praca szła lepiej, od kiedy zaczęły pomagać im kobiety".

"Nie noszę odznaki" - powiedział, odpowiadając jej uśmiechem. "I nie jestem jak większość mężczyzn".

Uśmiechnęła się lekko, ale tak naprawdę, to nie uciekała już przed jego wzrokiem. "Racja. Nie jesteś żadnym z nich, lecz jesteś jednym z niewielu, którzy nie mają tu swojej Dawczyni życia".

Rozważył, w jaki sposób miał skomentować jej wypowiedź. Był bardziej niż zaintrygowany tym, że interesowała się jego osobą i jego życiem osobistym.

"Biznes to biznes. Sprawy Zakonu to jedna rzecz, a zwiążanie się krwią z Dawczynią jest czymś jeszcze innym. To jest zwiążanie się z kimś na zawsze, na całe życie.... A poza tym mam alergię na trwałe zwiążki". Jej inteligentne oczy przyglądały mu się wnikliwie, oceniając.

"Dlaczego?"

Najprościej byłoby powiedzieć coś głupiego, dać jakaś uroczą odpowiedź z gatunku gładkich kłamstewek, którymi karmił ostatnio Kade'a i innych facetów, kiedy wchodzili na tematy Dawczyń życia i zwiążków z kobietami, prawdziwych zwiążków opartych na wzajemnym uczuciu.

Ale nie mógł patrzeć na Jennę i karmić ją jakimiś bzdurami. Musiał być wobec niej uczciwy, nieważne, jakie miałyby mieć o nim po tym zdanie. "Długie zwiążki oznaczają zbyt wiele szans na zdrady i zranienia. Ktoś może ranić mnie, albo ja kogoś. Nie zniósłbym tego. To jest powód, dla którego staram się omijać trwałe zwiążki".

Nie powiedziała nic przez dłuższą chwilę. Stała tylko naprzeciw niego z rękoma opuszczonymi wzdłuż tułowia, w kompletnej ciszy. Setki niewypowiedzianych emocji kłębiło się w jej oczach.

"Tak, znam to uczucie. Wiem o czym mówisz" - powiedziała w końcu, a jej głos był chropowatym szeptem. "Wiem wszystko o zawodzeniu ludzi." "Nie ma mowy! Jak możesz mówić takie rzeczy? I ja mam w to wierzyć?" Nie był w stanie pojąć, jak ta kompetentna i pewna siebie kobieta, mogłaby kogokolwiek zawieść.

"Zaufaj mi" - powiedziała stanowczo i odwróciła się od niego. Poszła w kierunku drugiej ściany, na której wisiało jeszcze kilka portretów oraz notatek i map. Kiedy odezwała się znowu po chwili, jej głos brzmiał tak, jakby zmuszała się do normalnego tonu.

"Więc, ta alergia na trwałe związki, to dla Ciebie jakieś nowe odkrycie, czy już od zawsze unikasz zaangażowania?"

Brock natychmiast przywołał obraz czarnych, błyszczących oczu i psotnego dźwięcznego uśmiechu, który wciąż jeszcze od czasu do czasu słyszał, jakby ukrywał się w zakamarkach jego umysłu.

"Był kiedyś ktoś. Cóż ... to mogło być coś... Zmarła dawno temu." Dziwne uczucie smutku, zazdrości i wyrzutów sumienia dopadło Jennę. "Brock, przykro mi, nie chciałam wyciągać

Wzruszył tylko ramionami.

"Nie masz za co przeproszać. To już prehistoria. To się wydarzyło sto lat temu". Praktycznie został ogłuszony słowami, które wypowiedział, kiedy zrozumiał, ile czasu już minęło i przepłynęło mu przez palce, gdy jego nieuwaga kosztowała życie kogoś, kogo miał chronić.

Jenna podeszła z powrotem do niego i usiadła na krawędzi długiego stołu, tuż obok niego.

"Co się z nią stało?"

"Została zamordowana. Pracowałem w tym czasie jako ochraniarz w mrocznej przestrzeni jej rodziny w Detroit. To był mój obowiązek, zapewnić jej bezpieczeństwo, ale schrzaniłem wszystko.

Zniknęła na mojej zmianie. Jej ciało zostało odnalezione kilka miesięcy później. Była brutalnie zgwałcona i zmasakrowana, tak że z trudem można było ją rozpoznać... i wrzucona do brudnej rzeki". "O mój Boże!"

Głos Jenny był czuły, przepełniony współczuciem. "To straszne!"

"Tak, to właśnie takie było" - powiedział, przypominając sobie zbyt dobrze horror, który musiała przejść przed tym, zanim została zamordowana. Trzy miesiące w wodzie nie uczyniło nic, co przywróciłoby jej urodę, co sprawiłoby, że z większą łatwością mógł na nią patrzeć.

"Przykro mi" - powiedziała raz jeszcze Jenna i położyła swoją dłoń na jego wielkim bicepsie.

Starał się zignorować nagły przebłysk świadomości, który mówił mu, że cały płonie od jej dotyku.

Próbował przystosować się do tego, ale całą jego przyjemnością było wmawiać sobie, że ten ogień wcale nie jest gorący. Dotknij go, a wciąż będziesz płonął.

Płonął cały, kiedy spojrzał w dół na jasną dłoń Jenny na jego ciemniejszej skórze. Kiedy z powrotem podniósł wzrok i pojrzał na nią, słysząc jej przerywany oddech, mógł z całą pewnością

być pewien, że jego oczy świecą bursztynowym blaskiem transformacji, zdradzając pożądanie, jakie do niej czuł. Przełknęła ślinę, ale nie odwróciła od niego twarzy. Boże, pomóż mu.

Nie cofnęła swej delikatnej dłoni z jego ramienia nawet wtedy, kiedy niskie warczenie wydobyło się z jego gardła.

Myśli o tym, do czego doszło pomiędzy nimi zaledwie kilka godzin temu, w jego apartamencie, przywołało nową falę wspomnień.

W zasadzie nic się nie stało, tylko kilka cholernych cali dzieliło ich ciała... tak jak teraz.

Po wszystkim zastanawiał się, czy Jenna chciała go pocałować. Nie był pewny jej uczuć, nie wiedział czy darzy go szczególnym uczuciem, które choć mogłoby być zbliżone do tego, co on czuł do niej. Teraz on musiał uporać się z dziką namiętnością, która nim zawładnęła.

Musiał być pewny, że nie odczytuje błędnie sygnałów dla własnego zdrowia psychicznego, jeżeli nie z innego powodu, więc podniósł dłoń i nakrył nią jej drobne palce. Obrócił się tak, że stanął najbliżej jak mógł naprzeciwko stołu, na którym siedziała. Nie odsunęła się.

Nie, Jenna patrzyła mu prosto w oczy, gotowa na konfrontację twarzą w twarz. Powinien się był tego spodziewać.

"Naprawdę nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić" - powiedziała cicho. "Rzeczy, które przytrafiły mi się od tej nocy na Alasce ... wszystkie pytania, na które nie można znaleźć odpowiedzi... Z tym poradzę sobie. Jakoś nauczę się z tym żyć, ale ... to

Spuściła wzrok, przez chwilę patrząc na ich splecione dłonie.

"Nie jestem w tym dobra. Mój mąż odszedł cztery lata temu. Od tego czasu, w moim życiu nie było nikogo. Nie byłam na to gotowa. Ja nie chciałam... "

"Jenna"

Brock delikatnie ujął ją pod brodę i podniósł jej twarz ku swojej.

"Czy to byłoby w porządku, gdybym cię pocałował? Jej twarz rozpromienił drobniutki uśmiech, który nie mógł się oprzeć tej propozycji.

Pochylił głowę i pocałował ją powoli, delikatnie pozwalając jej przywyknąć do niego, mimo intensywności jego własnej potrzeby.

Mimo, że przyznał się, że nie był to jego pierwszy pocałunek, nigdy nie poznał smaku tak zmysłowego dotyku, którym jej wargi obdarzyły jego. Jej pocałunek był delikatny, miękki i bezpośredni. Dawał i zabierał, sprawiał że cały płonął.

Zrobił krok do przodu. Napierał na nią dopóty, dopóki nie stanął pomiędzy jej nogami, potrzebując poczuć jej ciało blisko swojego. Jego język tańczył wzdłuż jej aksamitnych warg. Objął ją mocno i pomógł usiąść wygodniej na stole, by dać odpocząć jej rannej nodze, która zaczęła drżeć pod jego naciskiem.

Ten pocałunek był błędem z jego strony.

Jak mógł sobie pomyśleć, że będzie w stanie poprzestać na nim ... po prostu przerwać ... ale teraz, kiedy już ją całował, nie wiedział, jak ma znaleźć siłę, aby się zatrzymać.

I trzymał ją w ramionach, w które wtuliła się z przyjemnością i wzdychała szczęśliwa, kiedy pocałunek zdawał się mówić, że jest tylko początkiem czegoś znacznie potężniejszego. Był pewien, że Ona też chciała więcej. Najwidoczniej nie mógł się bardziej pomylić.

Dopiero, kiedy poczuł wilgoć na jej twarzy, zdał sobie sprawę, że płakała. "Ach, Jezu" - syknął. Odsunął się natychmiast, czuł się jak ostatni dupek, widząc jej łzy, ściekające po policzkach. "Przykro mi. Powiedz mi, że się zagalopowałem..."

Potrząsnęła głową. Było wyraźnie widać, że jest nieszczęśliwa, ale nie chciała nic powiedzieć.

"Powiedz mi, że cię nie skrzywdziłem, Jenna."

"Cholera" - wyszeptała, zasysając powietrze, szlochając". Ja nie mogę tego zrobić. Przykro mi, to moja wina, nigdy nie powinnam pozwolić ci..." Przerwała, odepchnęła go jak najdalej od siebie i wybiegła na korytarz. Brock stał tam przez dłuższą chwilę. Każda cząstka jego ciała była napięta i obolała od pożądania, jakie czuł do niej. Powinien pozwolić jej odejść.

Powinien zapobiec tej katastrofie i postarać się zapomnieć... wyrzucić kuszącą Jennę Darrow ze swego umysłu.

Tak, to jest dokładnie to, co powinien zrobić, a on cholernie dobrze o tym wiedział. Ale zanim ta myśl urodziła się w jego głowie, był już w połowie drogi na korytarz. Biegł za dźwiękiem płaczu Jenny, wprost do swojego, byłego apartamentu.

Tłumaczenie Romy8 beta xeo222

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jenna czuła się jak największy tchórz ...

To było największe oszustwo ... gdy uciekała tak w głąb korytarza, zapłakana.

Pozwoliła na to, by Brock pomyślał, że ona go nie chciała... Prawdopodobnie on zmusił się w jakiś sposób do tego, żeby ją pocałować, a ona rozpląnęła się, jak kałuża na stole konferencyjnym. Pozwoliła, aby myślał, że zrobił coś nie tak... że zrobił jej jakąś krzywdę, spowodował ból i to było najbardziej nieuczciwe w całej tej sprawie. Jednak nie mogła przestać uciekać, czuła potrzebę zwiększenia dystansu pomiędzy nimi.

Brock sprawił, że poczuła zbyt wiele, znacznie więcej niż to, na co była przygotowana, czego tak bardzo pragnęła, ale na co nie zasłużyła. Więc biegła tak przerażona, jak jeszcze nigdy w życiu, nienawidząc tchórzostwa, które popychało ją do każdego następnego kroku. Dotarła wreszcie do swego apartamentu, cała się trzęsła i nie mogła złapać tchu. Gorące łzy, wielkimi strumieniami, spływały po jej twarzy.

"Jenna"

Dźwięk głębokiego, męskiego głosu, który usłyszała za sobą, był niczym pieśczęta dla jej ciała.

Odwróciła się w jego stronę, zaskoczona prędkością i ciszą z jaką ją dogonił. Dopadł ją sekundę po tym, jak tu dobiegła. I znowu... nie był człowiekiem. Tak naprawdę on nie jest człowiekiem, w ogóle... to fakt.

Musiała to sobie przypominać, kiedy stał tak blisko - ogromny, z intensywnością spojrzenia ciemnych oczu, przemawiał do wszystkiego, co kobiece w jej wnętrzu.

Na ustach nadal czuła smak jego pocałunku, a puls walił jak oszalały i dziwne gorąco zalewało rdzeń jej kobiecości. Poczwała, że Brock przysuwa się bliżej.

Wyciągnął do niej rękę, wziął jej drżącą dłoń w swoją, nie mówił nic, ani słowa.

Nie trzeba było słów.

Pomimo łez, które spływały po jej twarzy i drżenia całego ciała, nie mogła ukryć pragnienia, jakie do niego czuła.

Nie stawiała oporu, kiedy przyciągnął ją bliżej do swego rozgrzanego ciała. Jego silne ramiona dawały cudowne oparcie. "Boję się" - wyszeptwała.

Były to słowa, które nie przyszły jej łatwo, ani teraz ani nigdy wcześniej. Zamknęła oczy, gdy Brock delikatnie głaskał jej twarz. "Nie musisz się mnie bać. Nie chcę Cię zranić, Jenna." Wierzyła mu, jeszcze zanim pochylił głowę i nakrył jej usta swoimi, w namiętym pocałunku. Niewiarygodne... niemożliwie.

Ufała temu człowiekowi....., który nie był człowiekiem. Chciała czuć jego dłonie na sobie. Chciała poczuć więź... więź z kimś... nawet jeśli nie była jeszcze gotowa.

Na myśl o fizycznym zbliżeniu, chciała, pragnęła być dotykana, przytulana i ona też chciała móc kogoś dotykać.

"Wszystko w porządku" - zamruczał przy jej ustach. "Jesteś ze mną bezpieczna, obiecuję".

Jenna zamknęła oczy. Jego słowa podziały na nią w ten sam sposób, jak wtedy na Alasce, kiedy uspokoił ją i wyprowadził z mroku jej alaskańskiego więzienia i bezpiecznie przyprowadził do ambulatorium, w siedzibie Zakonu.

Brock był dla niej niczym link - ze świata horroru w bezpieczny i jasny świat żywych - po jej doświadczenie ze starożytnym. Był jej jedyną deską ratunku w niekończącej się nocy koszmaru, która nastąpiła w dzień po tym, jak przyjechała w to dziwne miejsce.

Tak wiele się zmieniło w przerażający sposób.

I co teraz ...?

Teraz nie wiedziała już nic. Nie potrafiła znaleźć błędu, który zakradł się do jej życia, próbując zniszczyć to, co z niego zostało. Nie była jeszcze gotowa o tym myśleć.

Nie była w ogóle pewna tego, czy jest w stanie poddać się temu uczuciu, które zaczęło się w niej budzić. Cofnęła się lekko.

Była zdezorientowana i zawstydzona. Ciągle żyła w żałobie, rany jej duszy wciąż krwawiły. Już dawno wiedziała i zaakceptowała to, że nie będzie w stanie nigdy już ich zaleczyć.

Oparła swoje czoło o solidną, szeroką klatkę piersiową, ubraną w szary, z miękkiej bawełny T-shirt.

Jenna odetchnęła głęboko, wdychając wraz z powietrzem woń Brocka, z domieszką jego egzotycznego zapachu. Wydała z siebie ciche westchnienie.

"Czy to, że wciąż ich kocham wystarczy? Zadaję sobie to pytanie od tamtej nocy w mojej chacie ..."

Brock objął ją delikatnie, głaszcząc jednocześnie po plecach. Kiedy tak trzymał ją w ramionach silny, współczujący - uspakajał ją, by ułatwić jej przejście przez te trudne chwile, gdy wróciły wspomnienia... kiedy to Starożytny zmuszał ją do dokonania wyboru.

"On sprawił, że miałam wybór, Brock - ta ostatnia noc w chacie, kiedy myślałam, że mnie zabije... ale nie zrobił tego. Nie miałam siły z nim walczyć. Nie walczyłam. Wiedział, że tak jest". Była tego naprawdę pewna.

Była po prostu w złym miejscu, w złym czasie tej nocy, kiedy Starożytny napadł na jej dom. Zobaczył prawie pustą butelkę whisky na podłodze, leżącą obok niej i naładowany pistolet w zasięgu ręki. Na stole stała fotografia. To była czwarta rocznica wypadku, który zabrał jej rodzinę, zabrał jej przeszłość i zostawił samą i samotną.

"Wiedział, że jestem przygotowana na śmierć, ale zamiast mnie zabić, zmusił mnie do dokonania wyboru.. zmusił, bym na głos powiedziała mu co wybieram. życie czy śmierć.

To było jak tortura, jakiś rodzaj chorej, absurdalnej gry, a on sprawił, że zagrałam wbrew własnej woli".

Brock zaklął cichym szeptem, ale jego ręce nadal pozostały na jej plecach, przekazując uspakajające ciepło.

"Zmusił mnie do wyboru" - powiedziała, przypominając sobie każdą nieznośną chwilę przeżytej gehenny.

Ale jeszcze gorsze, niż niekończące się godziny niewoli i pozywiania się na niej, było przerażenie, kiedy zrozumiała, że ta istota . ten stwór, który ją przetrzymywał, nie był człowiekiem. To był najokropniejszy moment w jej życiu, gdy usłyszała w swojej głowie własny głos, który wydawał się wydobywać z najgłębszych, najbardziej wstydliwych zakamarków jej duszy. Chcę żyć.

O, Boże ... proszę, pozwól mi żyć. Nie chcę umierać!

Jenna przełknęła wielką gulę, która urosła w jej gardle. "Wciąż się zadreczam. Myślę, że nie kochałam ich wystarczająco" -szepnęła zrozpaczonym głosem. Bo gdybym kochała ich naprawdę mocno, to umarłabym razem z nimi. I wtedy, gdy Starożytny dał mi wybór, czy chcę żyć, czy odejść, dokonałabym innego wyboru .wybrałabym śmierć. Kiedy jej przerywany oddech zamienił się w szloch, Brock palcem dotknął jej podbródka. Uniósł jej twarz w górę na wysokość swoich oczu. "Przeżyłaś" - powiedział, a jego głos był mocny i stanowczy. "To wszystko co zrobiłaś, przeżyłaś. I z pewnością nikt nie będzie cię o to winił, a już z całą pewnością nie oni".

Zamknęła oczy, pozwalając jego słowom, by złagodziły jej ból, ale pustka w jej sercu była przerażająca i lodowata.

Tylko Brock dostał się tak blisko jej cierpienia, próbując ją pocieszyć. Jego ciepło i troska sączyła się w nią, działała jak balsam, dodając głębszych emocji do pragnienia, które nie zmniejszyło dystansu pomiędzy ich ciałami.

Wtulila się jego wielkie, bezpieczne ramiona, dając sobie chwilę odpoczynku, pozwalając sobie na odpoczynek, korzystając z jego wielkiej siły.

"Mogę to zabrać, Jenna"

Czuła jego ciepły oddech na swoich włosach, czuła, jak złożył pocałunek na czubku jej pochylonej głowy.

"Mogę znosić twój smutek za ciebie, jeśli mnie chcesz".

Pewna jej część zbuntowała się na samą myśl o tej propozycji. Twarda kobieta, zaprawiona w bojach policjantka, która zawsze parła do przodu, niezależnie od sytuacji, cofnęła się na myśl, że jej smutek może być zbyt wielki, by była w stanie unieść go sama. Nigdy nie potrzebowała pomocnej dłoni, nigdy o nią nie prosiła nigdy. Tego rodzaju słabość nigdy jej nie dotknie.

Chciała odmówić, miała ją już na czubku języka, ale kiedy otworzyła usta, żeby to zrobić, słowa nie chciały wyjść z jej gardła.

Wpatrywała się tylko w piękną twarz Brocka, w jego przenikliwie ciemne oczy, które zdawały się docierać do duszy, schowanej głęboko w jej wnętrzu.



"Kiedy ostatnim razem pozwoliłaś sobie na to, by być szczęśliwą, Jenna?" Delikatnie muskał palcami jej policzek, aż zadrżała pod jego dotykiem. "Kiedy po raz ostatni czułaś przyjemność?" Jego duże dłonie pieściły jej szyję. Jego wielkie ręce i długie palce emitowały przyjemne ciepło.

Jej puls zaczął bić jak oszalały, kiedy kciukiem pieścił wrażliwą skórę wokół ucha. Przyciągnął ją do siebie, trzymając jej twarz blisko swojej. Pocałował ją, wolno i namiętnie, niespiesznie pieszcząc językiem jej usta, smakując ją, aż przeszedł przez nich prąd, który rozszedł się w ich żyłach.

Ogień zapłonął w centrum jej kobiecości, zalała ją tęsknota i potrzeba spełnienia.

"Jeśli to nie jest tym, czego chcesz - mruczał do jej ucha, to wszystko, co musisz zrobić, to powiedzieć mi ... Przerwiemy w każdej chwili ...".

"Nie" - potrząsnęła głową, kiedy ustami dotarła do jego silnej szczeki. "Chcę, chcę ciebie .. i to właśnie teraz. To mnie przeraża, doprowadza do szału".

Jego uśmiech wolno rozciągnął się praktycznie na całą twarz tak, że kiedy zmysłowo rozchylił usta, widoczne były wspaniałe, białe zęby i wydłużające się kły ..

Jenna wpatrywała się w jego usta.

Wiedziała, że podstawowy, ludzki instykt przetrwania bije jej na alarm i nakazuje rzucić się jak najszybciej do ucieczki, ostrzegając, że przebywanie blisko tych ostrych kłów, może być śmiertelnie niebezpieczne. Ale dziwnie jej umysł nie bił na alarm i w niepokojący sposób uznał jego transformację z niewytłumaczalną akceptacją. Podniecenie zaczęło błyszczeć bursztynem w jego brązowych oczach. Nad kołnierzykiem jego szarej koszuli, nagich ramionach, gładkich i umięśnionych bicepsach, dermaglify Brocka zaczęły pulsować kolorem. Przynależność do Rasy, która manifestowana była na skórze pięknymi wzorami, pogłębiała swe kolory z normalnej barwy ciemnobrązowej, do odcieni burgunda, złota i najgłębszych odcieni fioletołów i purpury. Jenna powiodła palcami wzdłuż krzywych, stożkowych, płatających się łuków jego dermaglifów, podziwiając ich nieziemskie piękno.

"Wszystko co znałam, co myślałam, że znam . zmieniło się, jest teraz inne, zupełnie inne" - powiedziała bardzo zdumionym głosem, gdy stała tak w jego ramionach, leniwie śledząc jego dermaglify, które pulsowały na jego ciele.

"Wszystko się zmieniło .... Ja się zmieniłam .... w sposób, który nie ma i nie będzie miał dla mnie odrobiny sensu". Spojrzała na niego.

"Nie szukam większego zamieszania w moim życiu. Ten bałagan jest już i tak za duży. Nie sądzę, abym mogła kiedykolwiek przyzwyczyać się do tego".

Patrzył na nią, uwięził ją swoim żelaznym spojrzeniem. Nie było wyroku w jego oczach, była tylko ciepłość i jakaś dziwna aura żelaznej samokontroli.

"Jesteś zdezorientowana teraz, kiedy cię dotykam ... lub kiedy cię całuję?" "Nie" - powiedziała, za bardzo zdumiona, żeby to zrozumieć. "Nie, wtedy nie."

"To dobrze"

Nachylił się tak, by ustami dotknąć jej warg. Zaczął ssać lekko jej dolną wargę, przygryzał ją delikatnie swymi zębami, przytulił mocniej tak, by pieścić rękoma jej plecy, schodząc z pieszczotą coraz niżej. Ścisnął jej pośladki, podciągając jej ciało tak, że poczuł ją na swym napiętym członku. Schował głowę w zagłębieniu jej szyi, a jego wargi zostawiały ciepłe i wilgotne ślady na skórze.

Kiedy znowu się odezwał, jego głos był niższy niż wcześniej, przepełniony tym samym rodzajem potrzeby, która była wewnątrz niej. "Pozwól sobie . pozwól sobie poczuć odrobinę przyjemności, Jenna. Jeśli chcesz, to wszystko zostanie tylko między nami.

Bez nacisków, bez zobowiązań. Bez obietnic, do których żadne z nas nie jest jeszcze gotowe ."

O, Boże.

To brzmiało tak dobrze, tak kusząco. Ulec temu pragnieniu, które aż iskrzyło pomiędzy nimi od momentu, kiedy obudziła się w siedzibie Zakonu. Nie była jeszcze gotowa na to, by znowu otworzyć swe serce, może nigdy nie będzie, ale nie wiedziała, czy byłaby wystarczająco silna, by oprzeć się darowi Brocka, który jej tak hojnie ofiarowywał. Pocałował odkrytą skórę na jej gardle.

"Wszystko w porządku, Jenna. Oddaj mi resztę tego bólu. Pozwól mu odejść. Zachowaj wszystko, z wyjątkiem tego".

"Tak" - odetchnęła, niezdolna powstrzymać westchnień, które wywoływały pieszczoty, jakie zaserwował jej ciało.

Jego silne, obdarzone delikatnie świerzbującą energią dłonie, wysysały negatywne siły z jej żył, niewiarygodnie utalentowany dotyk zabierał cały ogrom jej smutku i bólu, poczucia winy i zamieszania. Jego gorące, sprawne usta pozwoliły tylko wzrastać uczuciu dziwnego pożądania.

Całował wolno jej szyję, wyznaczając ścieżkę przez całą długość jej gardła, a następnie wzdłuż jej szczęki, aż na sam koniec dotarł do jej słodkich warg, by znaleźć je raz jeszcze.

Jenna z zadowoleniem przyjęła tę pasję, z jaką ją całował. Otworzyła swe usta na jego język, który pieścił jej wargi.

Zajęczał, kiedy wpuściła go głębiej, ssąc jego język. Warknął czystą, męską satysfakcją, kiedy Jenna owinęła jego głowę swymi drobnymi palcami i przytrzymała go mocno przy swych ustach.

Boże, ona nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowała dotyku mężczyzny.

Tak długo żyła samotnie, pozbawiając się prawa do jakiegokolwiek bliskości, uczucia, seksu.

Przez cztery lata wmawiała sobie, że tego nie chciała. że nie potrzebowała... że nie zasłużyła ... Wmawiała sobie, że brak bliskości z kimś innym, jest dla niej karą za to, że przeżyła wypadek, który zabił jej jedynych ukochanych.

Uważała, że jest odporna na tego rodzaju pragnienia, ale teraz, przy Brocku, wszystkie te nieprzeniknione do tej pory bariery rozpadały się -rozleciały i spadły w dół niczym suche liście, rozwiane przez delikatny wietrzyk.

Nie mogła znaleźć w sobie poczucia winy za to szczęście i przyjemność, które dawał jej Brock.

Czy to może ze względu na potężne możliwości Brocka, który przyjął na siebie jej udręki lub z powodu głębi jej własnej, stłumionej potrzeby - nie mogła być pewna.

Czuła gwałtowny wzrost intensywności reakcji swojego organizmu na tą falę przyjemności, którą jej podarował i wzmożone oczekiwanie, że zostawił ją... zostawił bez tchu i w oczekiwaniu na znacznie więcej.

Duże dłonie Brocka pieściły jej ramiona, powolnym ruchem schodziły niżej na piersi.

Przez cienką, bawełnianą bluzeczkę poczuł, że jej sutki stwardniały, osiągając bolesne apogeum pod jego dłońmi, które ugniatały wspaniale sterczące kopce.

Jenna jęknęła pragnąc więcej, więcej jego pieścizot, więcej jego dotyku. Złapała jego dłoń i delikatnie naprowadziła go na właściwy tor. Nie potrzebował większej zachęty.

W niecałą sekundę rozpiął z przodu zapięcie jej stanika, rozsunął jego połówki i jego ciepłe dłonie objęły jej nagie ciało.

Dokuczał jej, pieszcząc twardy, diamentowy pączek.

"Tak dobrze?" - szepnął tuż nad jej uchem. "Powiedz mi, czy to ci się podoba".

"O Boże ... tak."

Było jej tak przyjemnie, że ledwo mogła wydusić z siebie słowa. Wydała z siebie jęk przyjemności, odchylając głowę daleko do tyłu. Gorąca fala przyjemności ogarnęła całe jej ciało, sięgając głęboko do samego rdzenia.

Obejmował ją, pieścił, całował, jednocześnie wolno zdejmował z niej bluzkę.

Z taką samą atencją pomógł pozbyć się rozpiętego stanika, kiedy dwie, delikatne połówki satyny przesunął w dół poza jej ramiona. Nagle stanęła przed nim naga, od pasa w górę.

Instykt podpowiedział jej, że powinna się schować, próbować ukryć swoje blizny po ranach, które zmasakrowały jej ciało, pamiątkę po wypadku oraz jedną najcenniejszą na brzuchu, która codziennie przypominała jej o trudach porodu, narodzinach Lobby. Chęć schowania się przed jego wzrokiem rozpałała się błyskawicznie, ale tak samo szybko zgasła. Trwała dokładnie tyle, ile jej spojrzenie w oczy Brocka. "Jesteś piękna" - powiedział.

Delikatnie wziął jej dłonie i odsunął tak, by nie czuła się niezgrabna lub zakłopotana, kiedy on mógł podziwiać z uwielbieniem jej nagie ciało.

Nigdy nie czuła się szczególnie piękna. Pewna siebie, zdolna, czy silna fizycznie lub sprawna - tak. To były słowa, które rozumiała i mogła zaakceptować. Słowa, które słyszała przez większość jej trzydziestu trzech lat życia, nawet w czasie jej małżeństwa.

Ale piękna?

To było tak niedorzeczne, jak ten dziwny, obcy język, który słyszała w swoich ustach na nagraniach, wczoraj wieczorem w ambulatorium. Z drugiej strony...Brock było piękny, mimo, że wydawało się to dziwnie, żeby w ten sposób opisać mroczną siłę natury, która stała teraz przed nią. Każdy skrawek aksamitnego, brązowego koloru w jego źrenicach zniknął, pożarty przez

bursztynowy blask ognia, który zapłonął w jego oczach. Jego źrenice zwęziły się do cienkich, wąskich pasków, a jego szczupłe policzki napięły się i stały bardziej kanciaste. Ciemna skóra, bez jakiegokolwiek zmarszczki, mocno opięła kości, uwydatniając jego długie i zabójczo ostre kły.

Te piękne oczy wpatrywały się w nią.

Zdjął koszulkę i rzucił obok na ziemię. Jego pierś była niesamowita. Ogromna, doskonale umięśniona, wspinała męska pierś, pokryta wspinałymi wzorami dermaglifów.

Nie mogła się oprzeć, by nie dotknąć jego gładkiej skóry, aby sprawdzić, czy była tak samo satynowa w dotyku pod jej palcami, jak to wyglądało, kiedy na niego patrzyła.

Jego skóra była nawet bardziej miękka, niż mogła sobie wyobrazić. Skrywała jednak ogromną, nieludzką siłę, co było również oczywiste.

Brock wyglądał na niesamowicie, wręcz śmiertelnie groźnego, kiedy przyszedł ją uratować zeszłej nocy w mieście.

Teraz wyglądał podobnie, jednak tą niesamowitą złość, która trzymała go przez całą zeszłą noc, zastąpiło coś innego, jednakże tak samo agresywnego i intensywnego - pożądanie. Całe skoncentrowało się na niej.

"Jesteś ... Cholera, Jenna" - delikatnie gładził krzywiznę jej ramion, następnie mroczne wskazówki prowadziły go do jej różowych piersi.

"Nie masz bladego pojęcia, prawda? Żadnego pojęcia, jaka jesteś cudowna?" Nie odpowiedziała mu, tak naprawdę nie wiedziała, co miała powiedzieć. Zamiast tego podeszła do niego, podniosła głowę tak, by ich usta były na tej samej wysokości i dała mu gorący pocałunek. Skóra przy skórze, jej strome piersi zgniecione przez ogromną tarczę jego umięśnionej klatki piersiowej. Jenna prawie płonęła z pożądania. Jej serce waliło jak młot, oddech przyśpieszył, kiedy Brock nachylił się i rozpiął zamek błyskawiczny w jej jeansach.

Przygryzła wargę, gdy wsunął ręce pomiędzy spodnie, a jej nagą skórę na biodrach i jednym płynnym ruchem zdjął spodnie, zostawiając białe majteczki.

Jego dłonie delikatnie schodziły w dół, odkrywając spod jeansów centymetr skóry. Delikatnie ominął ranę po postrzale. Był bardzo ostrożny, uważał, aby nie uszkodzić bandażu, którymi owinięte było jej udo. "W porządku?" - zapytał, patrząc na nią, a jego głęboki głos był tak szorstki, że ledwie rozpoznawalny.

"Jeśli coś cię boli, mogę to zabrać".

Jenna potrząsnęła przecząco głową.

"Nie. To nie boli. Naprawdę, wszystko jest w porządku."

Przymknął swoje piękne, jarzące się bursztynowym ogniem oczy, kiedy zajął się z powrotem swoim zadaniem.

Kiedy już zdjął jej jeansy, usiadł na piętach i patrzył na nią, przesuwając swe dłonie po jej nogach, to w górę, to w dół.

"Tak. Tak piękna"- chwalił ją, a potem pochylił głowę i przycisnął usta do trójkąta białej bawełny między jej udami, do jedyne go kawałka ubrania, który miała teraz na sobie.

Jenna westchnęła po raz kolejny, kiedy Brock złapał jej majteczki zębami i kłami.

Spojrzał na nią w znaczący sposób, a jego ręce nie przerywały pieszczona jej nóg. Znaczące spojrzenie, ręce nadal pieszczące jej nogi - szarpnął mocniej, pozwalając, by delikatne majteczki popękały na szwach, odsłaniając jej rozgrzane ciało.

Podszedł bliżej, całując ją delikatnie, zdecydowanym ruchem odsunął skrawek materiału, który kiedyś był jej majtkami i przytulił twarz do wilgotnego sedna jej kobiecości.

Jego ręce zacisnęły się na jej pośladkach, zapobiegając jej ucieczce, kiedy sam próbował ją językiem i w erotycznej zabawie zębami, podskubywał jej wilgotną łechtaczkę.

Zerwał w końcu całkiem z niej te skrawki materiału, które pozostały z jej bielizny, rozsunął jej uda i zaczął znowu pieścić i całować. Jedną rękę włożył pomiędzy jej uda, dodając do oszałamiającej przyjemności, którą dawał jej językiem, dodatkową pieszczotę palcami.

Jenna cała drżała, traciła oddech, nie wiedziała co się z nią dzieje. Od tej ogromnej przyjemności praktycznie traciła kontakt z rzeczywistością.

"Oh, Boże" - wzdychała, trzęsa się cała, kiedy włożył swe palce w jej wilgotne wnętrze. Przenikał w nią wolno, a jego pocałunki podsycaly tylko jej pożądanie. Kołysała się, to do przodu, to do tyłu, rozgrzana i wilgotna. "Oh, mój Boże ... Brock, nie przestawaj". Jęknął przeciągle zadowolony z siebie. Niski, męski pomruk jego zadowolenia rozszedł się dziwną falą po jej ciele i kościach, rozgrzewając ją jeszcze bardziej.

Szczyt przyjemności dopadł Jennę niczym nagły ryk, potwornie wielkiej burzy.

Trzęsa się z ogromną siłą, krzyczała, wiała się z ogromnej przyjemności. Ten orgazm zawładnął nią całkowicie i rzucił gdzieś w stronę raj. Opadła na bok, masa nowych uczuć przelatywała przez nią, czuła się jakby patrzyła na rozgwieżdżone, iskrzące się niebo, a ona wzlatywał ku gwiazdom. Unosiła się wyżej i wyżej, drząc cała z czystej rozkoszy. Fala przyjemności zalewała ją raz po raz.

Jej ciało było wiotkie, nie panowała nad nim, kiedy z wyżyn rozkoszy spadała w dół do rzeczywistości, chociaż jeszcze wrzało, pulsowało, drgało z przyjemności. A Brock całował ją nadal. I dalej pieścił palcami, przelamując jej kolejną granicę. Wczepiła się w jego ogromne ramiona i sapała, doznając kolejnych, nadchodzących fal rozkoszy.

"Myślę, że potrzebowałam tego" - szepnęła. Zadrzała, kiedy jego niski śmiech zabrzmiał koło jej wrażliwego ciała. Pocałował ją w wewnętrzną stronę ud i szczypał złośliwie, a jej nogi trzęsły się pod nią. Przechyliła się do przodu, oparła na jego plecach.

"Oh, mój Boże. Nie miałam zielonego pojęcia, jak bardzo tego potrzebowałam."

"Cała przyjemność po mojej stronie" - odpowiedział zadowolony z siebie.

"Ale ja jeszcze nie skończyłem z tobą".

Przełożył ją sobie tak, że położył ją na swoim ramieniu.

"No, to teraz trzymaj się mnie".

Nie miała wyboru. Zanim zorientowała się, co zamierza, wstał. Niczym winda uniósł jej ciało jednym ramieniem i stanął na równe nogi, tak jakby nic nie ważyła, jakby była tylko piórkiem. Jenna trzymała się mocno, nie tylko dlatego, że ją o to prosił, a ona nie mogła mu w niczym pomóc, ale chciała móc na niego patrzeć, kiedy kroczył, trzymając ją w ramionach, do przyległej sypialni. Był ubrany tylko w jeansy, jego naga klatka piersiowa pokazywała wspaniale umięśnione ciało. Jego mięśnie wyginały się i naprężyły z każdym jego krokiem, ukazując wspaniałą symfonię ruchu, doskonały koncert kondycji i formy.

Nie ma wątpliwości, że był piękny.

Jej ciało przeszło coś w rodzaju elektrycznego impulsu, który na powrót rozgrzał jej wnętrze, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że niósł ją wprost do olbrzymiego łóżka o królewskich wymiarach. Odrzucił na bok kołdrę i narzutę i posadził ją na brzegu łóżka. Jenna obserwowała go z rosnącym pożądaniem, jak rozpina ciemne jeansy i je zdejmuje.

Nie miał nic pod spodem.

Wspaniałe znaki oplatały jego talię i biodra, schodziły w dół na szerokie uda. Kolory pulsowały i zmieniały natężenie. Jej wzrok tylko przez chwilę był zainteresowany dermoglifami, do momentu, kiedy spojrzała na czekającego w gotowości, wielkiego, sztywnego penisa, który zdawał się przeżyć przed jej wzrokiem. Jenna przełknęła ślinę, miała zaschnięte gardło.

Podszedł do niej zupełnie nagi. Ognisty, bursztynowy blask jego oczu stał się silniejszy, jego kły wydłużyły się jeszcze bardziej, tak że zdawały się być w tej chwili ogromne.

Zatrzymał się przy brzegu łóżka. Zmarszczył brwi, kiedy zobaczył, jak Jenna obserwuje jego oczy po transformacji. "Boisz się mnie Zaprzeczyła ruchem głowy. "Nie, nie boję się". "Jeśli martwisz się o ciążę...?" Ponownie pokręciła przecząco głową.

"Moje obrażenia wewnętrzne... po wypadku .... już rozwiązały ten problem. Nie mogę zajść w ciążę.

W każdym razie, niezależnie od tego, rozumiem, że DNA Rasy z ludzkim się nie miesza".

"Nie" - powiedział Brock . "A jeśli chodzi o jakieś inne powody... jesteś ze mną bezpieczna. Nie ma chorób, ani chorych osobników w moim gatunku". Jenna skinęła głową ze zrozumieniem.

"Ufam Ci, Brock."

Jego bursztynowe spojrzenie straciło odrobinę na mocy, ale zachował spokój.

"Jeśli nie jesteś pewna. Jeżeli to nie jest tym czego chcesz, musisz wiedzieć, że to co powiedziałem wcześniej nadal obowiązuje. Możemy przerwać w każdej chwili" Zaśmiał się cicho pod nosem.

"Myślę, że jeśli byśmy teraz przerwali. to mogłoby mnie zabić, kiedy tak patrzę na ciebie, takiego gorącego, w moim łóżku i... zrobimy to. Boże, pomóż mi, ale zrobimy to."

Uśmiechnęła się sama do siebie, na samą myśl, że ktoś tak ogromny i tak silny może być jednocześnie tak honorowy i mieć w sobie tyle pokory. Odsunęła prześcieradła i zrobiła mu miejsce obok siebie.

"Nie chcę się zatrzymać."

Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

Warcząc cichutko wspiął się na łóżko obok niej.

Z początku tylko jej dotykał i pieścił, czule całował, chciał dowiedzieć się jak najwięcej o jej ciele.

Brock był przy niej bardzo cierpliwy, pomimo tego, że jego własne napięcie już dawno pokazało jej, jak jest bardzo udręczony i jak bardzo pragnie spełnienia.

Był delikatny i opiekuńczy.

Traktował ją jak skarb, jak najcenniejszą i jedyną ukochaną, mimo że z góry ustalili, iż nie będą się wiązać, a pomiędzy nim nic więcej nie będzie -to tylko luźne niezobowiązujące relacje.

To wszystko wydawało się jej niesamowite, że ten człowiek, którego ledwo знаła . ten mężczyzna, osobnik Rasy, który miał prawo korzystać z siły swego gatunku .. stał się dla niej tak bliskim, intymnie bliskim. Ale tak naprawdę, Brock był dla niej prawie obcy.

Był przy niej w momencie, kiedy przechodziła przez koszmar na Alasce i wróciła do żywych tu w siedzibie Zakonu.

I on przyszedł po nią tej nocy, kiedy uciekła i była samotna i ranna w mieście, to on był jej aniołem stróżem, jej ciemnoskórym wybawcą.

"Dlaczego to zrobiłeś?" - zapytała cicho, śledząc palcami jego dermaglify, które wirowały wokół jego ramion i klatki piersiowej.

"Dlaczego zostałeś ze mną na Alasce i później tu, przez te wszystkie dni w izolacie?"

Milczał przez chwilę, jego ciemne brwi drgały ponad bursztynowym blaskiem jego oczu.

"Nienawidziłem tego wszystkiego, co się tobie przytrafiło. Byłaś tylko niewinnym świadkiem, który przypadki em dostał się w krzyżowy ogień. Jesteś człowiekiem. Nie zasługujesz na to, by wciągać cię w sam środek naszej wojny".

"Jestem już dużą dziewczynką. Dam sobie radę" - powiedziała. Udzieliła odpowiedzi automatycznie, jakby była zaprogramowana na autopilocie, jednak tak nie myślała, zwłaszcza po niepokojących wynikach jej najnowszych badań krwi. "Co teraz? ... to, co tu robimy ... mam na myśli. Czy to też jest częścią programu pod nazwą : bądź miły dla żalostnego człowieka?" "Nie, do cholery, nie".

W jego bursztynowym spojrzeniu pojawił się gniew.

"Myślisz, że to litość? Że litość jest tym...., co czuję do Ciebie?"

Mówił z trudem łapiąc powietrze. Przewrócił ją na plecy i usiadł na niej okrakiem.

„O.k. Nie zauważyłaś, jak na ciebie patrzę? Jak się na ciebie napaliłem Moja Pani? Jeszcze trochę i do cholery, spalę się na popiół”. Aby to udowodnić, delikatnie pchnął swe biodra w jej kierunku, wpychając swego twardego penisa w wilgotny aksamit jej kobiecości. Zrobił kilka ruchów w przód, przesuając swego sztywnego koguta tam i z powrotem, wchodząc coraz głębiej, drażniąc jej gorące wnętrze swym pobudzeniem. Włożył rękę pod jej nogi i zarzucił je sobie na ramiona, stawiając swoją twarz naprzeciw jej ud i szczypiąc delikatnie wrażliwą skórę.

"Jest to czysta konieczność, nie litość" - powiedział. Jego głos był szorstki i surowy, kiedy wszedł w nią, powoli i głęboko. Jenna nie mogła znaleźć odpowiedzi, nawet mimo tego, że bardzo się starała. Wspaniałe uczucie, które ją wypełniało, wciągało ją głębiej z każdym cudownie potężnym naciskiem, który aż kradł jej oddech. Wtuliła się w jego ramiona, kiedy łączywie złożył na jej ustach śmiały pocałunek i kołysał się nad nią, wchodząc w nią co rusz w ostrym tempie. Szczytowała po raz kolejny, ale zupełnie inaczej - wzniosła się na zupełnie inny, nowy poziom przyjemności.

Nie mogła tego powstrzymać.

Przyjemność wybuchła w niej niczym granat odłamkowy, zaatakowała każdy skrawek jej ciała.

Czuła, jak jej krew pędziła, jak oszalała w żyłach, czuła dzikość pulsu Brocka, który uderzał w jej rękę niczym perkusista w bębny. Czuła go każdym nerwem, każdą komórką.

Słyszała swój własny krzyk. krzyczała z rozkoszy. Jej głośny oddech mieszał się z dźwiękami szelestu pościeli i nagich ciał.

Zapach seksu, mydła i potu na skórze Brocka, upajał ją niczym alkohol. Smak Brocka palił jej usta. Chciała go więcej, coraz więcej.

Pragnęła go, w taki sposób i z taką siłą, że nie mogła tego zrozumieć. Pragnęła go tak mocno, że wydawało się jej, iż to pragnienie skręca ją od wewnątrz.

Chciała go poczuć, spróbować. Chciała poczuć jego siłę, władzę, wszystko to, czym był. Dysząc z tej żądy cofnęła się od jego ust. Powiedział pod nosem coś cicho i agresywnie jednocześnie. Jego pchnięcia były jeszcze mocniejsze i bardziej dzikie, żyły i mięśnie wyszły mu na szyi i na wspaniałych silnych ramionach, niczym grube kable pod skórą.

Nadal się go trzymając, Jenna opuszczała głowę w rytmie swego ciała. Starła się nie myśleć o bólu, który dźgał ją w sam środek ropiejących ran jej duszy, impulsu który był nie do odparcia, a zmuszał, by skierowała wzrok na jego silna szyję.

Płynąca w jego żyłach krew dzwoniła niczym bębny w jej uszach. Wtuliła swoją twarz w zagłębienie przy jego szyi i językiem pieściła pulsujący punkt, który tam znalazła.

Jęknął, słysząc dźwięk, który był niczym polana dołożone do ognia, który w nim wciąż podsycała.

Odważyła się pójść odrobinę dalej. i zacisnęła zęby na jego skórze. Warknął przekleństwo, a ona zaciskała swoje małe ząbki coraz mocniej, tak że napięcie w nim rosło. Znalazł się na skraju.

Jego ramiona niczym granit zacisnęły się wokół niej. Był na skraju, silne jak granit ramiona zaciskał wokół niej, z coraz większą siłą. Jenna przygryzła mocniej skórę, którą trzymała między



zębami. Ścisnęła coraz mocniej, doprowadzając go do szału i dzikiej pasji... dopóki nie poczuła pierwszej kropli jego słodkiej krwi na swym języku.

Tłumaczenie : Romy8 Beta : xeo222

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie wiedział, co spowodowało większy wstrząs, ciasne i wilgotne ciepło wnętrza Jenny, które pochwyliło jego koguta w swe objęcia, czy ten nagły i niespodziewany „atak” Jenny na jego szyję. Te dwa uczucia połączone razem... stały się katastrofą.

Brock objął ją mocno wokół pleców i przewrócił na łóżko, tak że znalazła się pod nim w ciasnym uścisku, z którego nie mogła uciec, a on eksplodował. Obnażył kły i odrzucił głowę do tyłu, wydając przy tym niski dźwięk gardłowego warczenia, doznając błyskawicznie, zdecydowanie, bez cienia litości, najintensywniejszego i najwspanialszego orgazmu w życiu. Nawet, jeśli nie doznał całkowitego spełnienia, to przecież zrobił to dla niej. Cholera, piekło było blisko, nawet bardzo blisko.

Jego penis nadal był w niej, sztywny i twardy. Przepychał się do przodu, szalał, chciał głębiej i głębiej, jakby działał na własną rękę, kiedy słodki zapach ciała Jenny zmieszał się z zapachem jego własnej krwi.

Podniósł rękę w górę i dotknął drobniutkich śladów, które zostawiły jej zęby. Opuszkami palców dotknął cieplej stróżki lepkiego płynu, który spływał po jego piersi.

"Jezu Chryste"- syknął.

Jego głos był niski, pełen zdziwienia i zbyt wielkiego pobudzenia. "Przykro mi " - szepnęła - była przerażona. "Nie miałem na myśli ..."

Kiedy spojrzął na Jennę, bursztynowy blask jego oczu odbijał się na jej pięknej twarzy i wspaniałych ustach - opuchniętych od pocałunku, przepięknych ustach. Jego krew też tam była, świeża i taka czerwona na jej wargach. Wszystko, co pochodziło w nim z Rasy, zablokowało się na widok tej ciemnej, satynowej, błyszczącej plamy, dzikiej potrzeby, skręcającej jego żołądek. Było jeszcze gorzej, gdy jej różowy koniuszek języka rzucił się w stronę ranki, by ją zamknąć.

Głód ścisnął go niczym imadło.

Był już niebezpieczny z konieczności, a teraz jeszcze to inne pragnienie. Zatoczył się do tyłu.

Każdy dziki impuls, który czuł w swoim ciele ryczał z pragnienia, aby wziąć tę kobietę w każdy możliwy sposób, tak jak to robią osobnicy Rasy. Zmusił się do dokonania wyboru.

Zanim jeszcze sam to zrozumiał, wyszedł z przyjemnego ciepła jej ciała, poderwał się na równe nogi i stanął przy łóżku, klnąc siarczyście pod nosem. Zimna podłoga pod stopami przyjemnie chłodziła jego rozgrzane i napalone ciało.

Gdy Jenna położyła się spokojnie na plecach, jej dotyk przeszył go jak strzała. "Brock, wszystko w porządku?"

"Muszę stąd iść"- powiedział niskim, dość nieprzyjemnym głosem. To było tak cholernie trudne.

Nie było mu łatwo wyjść z łóżka i odejść od niej, kiedy leżała tak blisko, naga i taka piękna.

Dotknęły go jakieś dziwne objawy - miłe, słodkie. To miało być tylko czyste, fizyczne zaspokojenie głodu, potrzeby bez zobowiązań, głębszych uczuć .... Wydawało mu się, że ma wszystko pod kontrolą. To miało być dla niej.

Tak myślał, kiedy pocałował ją w pokoju konferencyjnym Dawczyń życia i gdy przekonał się, jak długo była samotna bez pieszczot, uczuć. Ale był to egoistyczny gest z jego strony.

Pragnął jej, szukał jej, akceptował w pełni całą ją z jej z przeszłością , problemami. Chciałby zabrać ból z jej głowy, z jej ciała . chciał ją mieć w swoim łóżku.

Oczekiwał, że będzie z nią tak samo, jak z innymi - nietrwały, niezobowiązujący związek sprowadzony jedynie do przyjemnych figli z ludzkimi kobietami. Nie mógł się bardziej pomylić.

Zamiast wykorzystać fakt, że podoba się jej, jest dla niej fizycznie atrakcyjny, że może z nią uprawiać seks, on się nią przejmował. To że się z nią kochał, spowodowało, że pożądanie jakie do niej czuł tylko wzrosło.

Chciał jej nadal, jeszcze mocniej niż wcześniej.

"Nie mogę zostać "- mruknął pod nosem. Bardziej wmawiał to sobie, niż wyjaśniał jej cokolwiek. Nie spojrział na nią. Wiedział, że gdyby to zrobił, nie znalazłby w sobie siły, żeby wstać i odejść. Schylił się, podniósł swoje jeansy i wskoczył w nie w mgnieniu oka.

"Za chwilę zachód słońca. Mam patrol dziś wieczór . Muszę przygotować broń, amunicję. "

„Wszystko w porządku, nie musisz szukać dla mnie wymówek " - powiedziała stojąc za nim.

"Nie chciałam cię prosić o buziaka, czy przytulenie na do widzenia. Nic z tych rzeczy, nic."

Jej słowa spowodowały, że się odwrócił.

Ulżyło mu trochę. Nie słyszał w jej głosie złości ani oskarżenia. Nie było złości również w jej wzroku, który skupiła na nim. Zauważył jednak delikatny ruch szczęki. Spodziewała się pewnie, że jej wzrok wygląda na niewzruszony, zimny. To spojrzenie miało mówić, że nigdy nie wycofa się z raz danego słowa.

Gdyby zobaczył ją po raz pierwszy, mógłby uwierzyć w to spojrzenie.

Ale zauważył w tym wizerunku pewna skazę, drobną rysę, która chowała się za maską „nie wciskaj mi kitów".

"Nie myśl, że to pomyłka, Jenna. Nie chcę, żebyś żałowała tego, co stało się przed chwilą." Wzruszyła ramionami.

"A czego mam żałować? Przecież to był tylko seks".

Niewiarygodny, oszałamiający, ekscytujący seks, wspaniałe rżnięcie - pomyślał, ale powstrzymał się od takich wywodów, bo każda nawet najdrobniejsza wzmianka na ten temat powodowała, że myśl o wyjściu stąd stawała się jeszcze trudniejsza.

Boże, natychmiast musiał znaleźć się pod zimnym prysznicem... A może kąpiel lodowa i to co najmniej przez tydzień.

"Tak"- odchrząknął. "Muszę już iść. Jeśli boli cię noga, albo potrzebujesz czegoś, czegokolwiek.....coś, cokolwiek, co mogę zrobić dla ciebie, daj mi znać, dobrze? Obiecujesz?"

Skinęła głową, ale widział ten twardy i wyzywający błysk w jej oku, nieznacznie podniesioną z uporem brodę, co oznaczało, „nie licz na to”. Wcześniej mogła być niechętna, mogła nie chcieć przyjąć jego pomocy, ale teraz...

Teraz to była cholernie zdeterminowana, żeby za wszelką cenę nie przyjąć jego pomocy, odmówić wszystkiemu, co on chciał jej zaproponować. Jeśli zastanawiałby się, czy to spotkanie było błędem, odpowiedź właśnie patrzyła mu prosto w twarz.

"Zobaczymy się później "- powiedział, czując jak głupio brzmi to,co powiedział.

Nie czekał na to, co odpowie, ani czy każe mu wyjść. Odwrócił się od niej, podniósł swój T-shirt z podłogi i poszedł w kierunku drzwi.

Przeklinał sam siebie za to, że jest największym dupkiem pod słońcem, gdy zamknął za sobą drzwi i poszedł w dół pustego korytarza.

\*\*\*

Jenna czuła wstręt sama do siebie. Z jękiem zawodu opadła na łóżko, gdy drzwi apartamentu zamknęły się za Brockiem.

Zawsze miała talent do odstraszenia od siebie ludzi, mężczyzn, nieważne, czy z bronią , czy bez niej w ręce, ale odstraszenie tak ogromnego faceta jak Brock -wampira... nie oszukujmy się - to był majstersztyk tej klasy, że śruby w drzwiach powinny wyskakiwać z zachwytem.

Powiedział, że nie chce aby myślała, że to był błąd, że przebywanie z nim sam na sam na golasa było błędem.

Nie chciał, żeby tego żałowała.

Ale wyraz jego twarzy, kiedy na nią patrzył, wydawał się mówić zupełnie co innego, wręcz odwrotnego.

I sposób w jaki ulotnił się z jej pokoju, nie pozostawiał wiele miejsca na wątpliwości.

"To był tylko seks" - mruknęła pod nosem. "Wszystko skończone. Bądź ponad to".

Nie wiedziała, dlaczego czuje się jak ogłuszona i zakłopotana. Powinna mu być wdzięczna, że uwolnił ją od tak dawna tłumionych frustracji związanych z seksem.

Oczywiście, że tego potrzebowała.

Nie była w stanie przypomnieć sobie, kiedy była tak pobudzona i pozbawiona kontroli nad samą sobą, jak podczas chwil, które spędziła z Brockiem. Teraz była zaspokojona, a jej ciało nadal pulsowało i wibrowało. Wszystkie jej zmysły działały na znacznie wyższych częstotliwościach, niż normalnie. Jej skóra nadal cała mrowiła, była jakby nadwrażliwa, jakby za ciasna na jej ciało.

A potem poczuła płataninę emocji.

Leżała zlaną potem. Ciekawość narastała w niej.

Nie potrafiła zrozumieć tego uczucia, impulsu, który kazał jej ugryźć Brocka ... ugryźć tak mocno, że aż poczuła smak jego krwi w ustach. Dziwne...

Pikantnie słodki smak Brocka wciąż pozostawał na jej języku, smak tak egzotyczny i tajemniczy, jak człowiek, od którego pochodził. Miała dziwne uczucie, że powinna być przerażona tym co zrobiła. Tak naprawdę przerażała się, ale dopiero później ... gdy leżała teraz sama, w ogromny łóżku - w jego łóżku. Jakaś mroczna, pokrecona jej część, miała nadzieję na więcej. O czym, do cholery, ona myślała?

Musi chyba tracić rozum, żeby myśleć o czymś takim, nie mówiąc już o impulsywnym działaniu.

A może to, co się z nią działo, było czymś znacznie gorszym ...

"O, cholera."

Jenna usiadła nagle.

Jakieś nedorzeczne zmartwienia zaczęły krążyć w jej myślach. Jej krew i DNA zaczęły się zmieniać z powodu implantu, który ma w sobie, w szyi.

A jeśli krew i DNA nie były jedynymi, ulegającymi zmianom, jedyną rzeczą, która przechodziła w niej przemianę? Strach niczym zimny gład opadł na jej pierś.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, włączając wszystkie światła. Pochylona nad wielką, marmurową płytą, zadarła głowę w górę i odsłoniła górną wargę. Wpatrywała się w swoje odbicie w ogromnym lustrze.

Nie ma kłów. Dzięki Bogu.

Nie zobaczyła w lustrze nic poza własnym, dobrze jej znanym odbiciem. Zobaczyła komplet zwyczajnego, ludzkiego uzębienia. Jeszcze nigdy nie była tak bardzo zadowolona z tego, że je widzi. Ostatni raz cieszyła się na widok swoich zębów, kiedy w wieku trzynastu lat zdjęto jej aparat. Zbyt wysoka i zbyt chuda... wyglądała jak chłopczyca. Musiała skopać niejednego chłopięcy tyłek w szkole średniej, żeby te osły - chłopcy przestali się z niej naśmiewać, że ma metalowy zgrzyz i biustonosz. Uśmiechnęła się krzywo, na wpół histerycznie.

Mogło ominąć ją wiele przykrości i mnóstwo siniaków, jeśli byłaby wtedy właścicielką pary pięknych kłów i mogłaby postraszyć nimi swych kolegów. Jenna odetchnęła głęboko, ale nadal przyglądała się sobie w lustrze. Wyglądała normalnie, co było wielką ulgą, ale w środku była inna. Wiedziała, czuła to.

Nie musiała znać najnowszych wyników badań Gideona. Sama wiedziała, że coś bardzo dziwnego i osobliwego działo się pod jej skórą -w jej kościach, we krwi, która wydawała się przelatywać niczym rzeka lawy przez jej żyły.

Podniosła rękę ponad głowę i włożyła palce w swoje włosy. Przeczesała je palcami ponad karkiem, nad miejscem, w którym Starożytny zrobił nacięcie i włożył odrobinę tej zniechęcającej biotechnologii w jej wnętrze. Blizna zagoiła się. Nie było już śladu po nacięciu, tak jak czuła go wcześniej.

Ale widziała promienie X. Wiedziała, że to tam jest, że zagnieżdża się w jej kręgosłupie, integruje z jej nerwami i rdzeniem kręgowym. Przesącza i zmienia jej DNA, stając się jej częścią.

"O Boże"- szepnęła.

Fala nudności ścisnęła jej żołądek.

Jak wiele bałaganu czeka ją jeszcze w jej życiu przez to wszystko.

Miała do czynienia z czymś wielkim, dziwnym, a jednak woląa odejść i stać tu naga z Brockiem.

Być może później będzie znowu potrzebowała jego pomocy i jego obecności, będzie potrzebowała go dokładnie z tego powodu, z którego potrzebowała jego obecności do tej pory.

To czego nie potrzebowała, miało skomplikować, już i tak skomplikowaną sytuację.

Na pewno nie było potrzeby, żeby siedziała tu i zamartwiała się tym, co on może sobie o niej teraz pomyśleć.

Przecież ona wcale nie musi tam iść, ale wmówiła sobie, że nie jest w stanie obronić się przed myślami o Brocku, które same wchodziły jej do głowy. Zdjęła bandaż, którym owinięto jej gojące się już udo i odkręciła wodę pod prysznicem.

Wmawiała sobie, że nie potrzebuje Brocka, ani nikogo innego, kto chciałby zaoferować jej pomoc. Była sama już tak długo.

Wiedziała, co znaczy walka w pojedynkę, na własną rękę, by przetrwać wiele mrocznych dni.

Ale wiedziała też dobrze, że nie jest w stanie oprzeć się wspomnieniu Brocka ... kojącej mocy dotyku jego zdolnych dłoni, uspokajającej władzy jego czułych słów, jego delikatnie wymruczanym obietnicom , że nie jest sama. To z nim jest bezpieczna.

"Wcale go nie potrzebuję" - szeptała, a jej głos echem odbijał się od ścian pustego pokoju. „Niczego od nikogo nie potrzebuję".

Nie było pewności w jej głosie, który drżał delikatnie z obawy. Wzięła głęboki oddech i wysyczała pod nosem przekleństwo. Jenna weszła pod prysznic i pod gorącą bryzą zamknęła oczy. Pozwoliła, żeby gorąca para wypełniła kabinę i spowiła ją całkowicie, a spływająca woda pochłaniała jej drżący płacz.

Brock nie powinien być zaskoczony, że wpadł na jednego z pozostałych wojowników.

Przecież nadchodził zmierzch, a zatem większość z nich niedługo wyruszy na patrol do miasta.

Ale natknął się chyba na ostatnią osobę, którą chciał zobaczyć, kiedy wychodził z łaźni, gdzie spędził dobrą godzinę pod zimnym prysznicem - Sterlinga Chase'a.

Były Agent Mrocznej Przestrzeni czyścił swoją broń, siedząc przy stole w zbrojowni. Był skupiony na swojej pracy, gdy wszedł Brock, który był już ubrany w czarny uniform i wojskowe buty, gotowy, by od razu wyruszać na kolejną nocną misję.

"Wygląda na to, że ty i ja jesteśmy partnerami dziś w nocy" - Chase cedził słowa.

"Lucan wysłał Kade'a i Niko w dół do Rhode Island, po wiadomości od Reichena, który przysłał meldunek o swoich postępach w Europie. Zabiorą się do roboty tak szybko, jak tylko słońce zajdzie" - Brock chrząknął.

On i Chase, partnerzy w czasie patrolu? Dyskusja na ten temat była z góry skazana na niepowodzenie. Miał widocznie zły dzień.

"Dziękuję za wprowadzenie i nowe informacje. Postaram się, żeby cię przypadkiem nie zabić, jak będziemy szukać złych facetów". Chase rzucił śmiertelnie poważnie - "i vice versa". "Cholera" - Brock syknął na wydechu. "Który z nas go tak wkurzył?"

Chase zmarszczył brwi pod grzywą jasnych włosów.

"Lucana" - powiedział Brock. "Nie wiem dlaczego, do cholery, połączył nas w zespół. Chyba, że chce dokopać jednemu z nas albo obu na raz".

"Tak naprawdę... to była moja sugestia".

Wyjaśnienie Chase'a wcale nie poprawiło sytuacji. Brock uspokoił się. Marszcząc czoło zwrócił się do wojownika.

"Zasugerowałeś, żebyśmy wspólnie przeprowadzili patrol?"

Chase pochylił głowę.

"To prawda. Przyjmij to jako gałązkę oliwną. Byłem nie w porządku wcześniej w stosunku do ciebie i tej ludzkiej kobiety. I nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem".

Brock patrzył na niego z niedowierzaniem.

Nie wiedział, co ma myśleć o tym dwulicowym, aroganckim dupku. "Powie ci coś, Harvard. Nie wiem co sobie myślisz i w co ty sobie kurwa pogrywasz, ale nie chcesz pieprzyć się ze mną".

"To nie gra" - powiedział Chase, a jego niebieskie oczy spoglądały pewnie. "To było podłe, co zrobiłem wcześniej - przepraszam". Brock cofnął się.

Podnosząc brodę, rozważał zaskakująco szczere słowa Chase'a.

"W porządku" - powiedział bardzo wolno i ostrożnie.

Był już na wielu misjach razem ze Sterlingiem Chasem. Widział go nieraz w akcji i wiedział doskonale, że ten mężczyzna może być prawdziwą zmiłą - zarówno w prawdziwej walce, jak i w tej na słowa. Był niebezpieczny i że w tej chwili wyciągał rękę na zgodę, nie oznaczało jeszcze, że Brock powinien zacząć mu ufać.

"W porządku" - mruknął. "Przepraszamy przyjęte, człowieku". Chase skinął głową, po czym wrócił do czyszczenia swojej broni. "Tak przy okazji... masz krwawiącą rankę na szyji".

Brock warknął przekleństwo, kiedy podniósł w górę rękę i opuszkami palców wymacał drobne ślady po ugryzieniu Jenny.

Była to tylko minimalna ilość krwi, ale wystarczająco duża, aby zaalarmować osobnika Rasy.

Ale niezależnie od tego, czy z Chasem miał rozejm czy nie, nie mógł mu pozwolić na głupie komentarze na ten temat.

"Będę gotowy do patrolu o zachodzie słońca" - powiedział Brock, patrząc wprost na pochyloną blond głowę.

Chase jedynie pochylił głowę w odpowiedzi, nie przerywając swojej pracy nad bronią, która leżała na stole przed nim.

Brock obrócił się na pięcie i wyszedł na korytarz.

Nikt nie musiał mu przypominać o tym, co zdarzyło się pomiędzy nim, a Jenną.

Cały czas była w jego głowie. Zajmowała większość jego myśli od chwili, kiedy opuścił ją w swojej kwaterze.

Przeprosiny Chase'a uświadomiły mu, że on też jest winny przeprosiny Jennie. Nie chciał zostawić ich spraw w takim stanie, w jakim są teraz. Pewna jego część zastanawiała się, czy to było w porządku, że pobiegł za nią, kiedy uciekła od niego, walcząc ze łzami.

Zabrał jej smutek jednym dotknięciem, ale wykorzystał swój talent również do tego, żeby nagiąć jej wolę tak, by chciała tego co on. Nie było jego planem, żeby ją zmanipulować i znaleźć się z nią w łóżku, nieważne, jak bardzo jej pragnął.

A kiedy już ją uwiódł, można było gołym okiem zobaczyć pragnienie Jenny, które raz rozbudzone, nie chciało zgasnąć.

Nie potrzeba było wiele - poczuć dotyk jej miękkich i delikatnych dłoni na jego skórze. Jej usta były gorące i wilgotne, kiedy dotykały jego warg. Dawały i brały. Wymagające, ale delikatne, ze świadomością własnej wolności. Jej gorące ciało oddzielała od niego cienka i delikatna satyna. Samo tylko wspomnienie było torturą. Coraz trudniej było mu o tym myśleć.

A później, gdy poczuł tępy nacisk jej małych, ludzkich ząbków na swojej szyi.... Święte piekło.

Nigdy nie poczuł nic tak gorącego i podniecającego.

Nigdy nie spotkał takiej kobiety jak Jenna - takiej gorącej jak ona, a przecież nie żył w celibacie i nie był mnichem, żeby brakowało mu możliwości porównania. Już od dawna preferował związki z ludzkimi kobietami. Takie miłe doświadczenia bez groźby konsekwencji.

Ale przez tych kilka ostatnich nocy, nie poczuł nawet pokusy, żeby pomyśleć o swoich ludzkich kochankach.

Teraz zastanawiał się, czy patrząc na Jennę Darrow, nie patrzy na nią w tym samym świetle - jak na potencjalną, ludzką kochankę. W głębi duszy musiał przyznać, że miał nadzieję, że ona zostanie w tym jego małym, schludnym mieszkanku.

Teraz, w tej chwili, to był zdecydowany zamknąć swoje zainteresowanie Jenną za drzwiami i wyrzucić klucz, kiedy jeszcze miał siłę i szansę, by odejść. Ale nie rozwiązywało to nadal sprawy pomiędzy nimi.



Nawet jeśli była na niego wściekła, a miała prawo być, chciał jej powiedzieć, że jest mu przykro.

Nie czuł potrzeby przeproszać za seks, który był taki gorący, że to graniczyło z cudem, iż nie spłonął, ale musiał przeprosić za swoją słabość po. Chciał wyjaśnić i wyprostować relacje pomiędzy nimi tak, by mogli pójść dalej. Więc co, zostaniemy przyjaciółmi?

Do cholery. On nie był nawet pewien, czy wie, jak to zrobić.

Mógł policzyć wszystkich swoich przyjaciół na palcach jednej ręki, ale nigdy nie miał człowieka za przyjaciela. I żaden z nich nie był kobietą, która rozpalala go samą tylko obecnością, w tym samym pokoju.

Zorientował się, że stoi pod drzwiami swego byłego apartamentu, a jego pięść zaciska się, by zapukać do zamkniętych drzwi. Opuścił rękę, a jego kłykcie lekko uderzyły w drewno.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien obrócić się i po prostu odejść, pozwolić sprawom iść swoim własnym tokiem, wymazać cały epizod z Jenna, jakby był zapisany kredą na tablicy.

Zetrzeć, zapomnieć i nigdy do tego nie wracać. Ale zanim mógł podjąć jakąś decyzję - co było większym nietaktem i problemem .. wejść nieproszony do jej pokoju, czy uciec znowu spod drzwi jak tchórz .. otworzył drzwi.

W pokoju było ciemno, nawet jednej, pojedynczej, palącej się żarówki. Kiedy szedł cicho przez jej pokój, poczuł zapach szamponu i wilgotnej pary dochodzący z łazienki.

Nie wydał żadnego dźwięku, gdy wszedł do sypialni, gdzie Jenna leżała śpiąc w jego łóżku. Leżała zwinięta w kłębek po swojej stronie. Podeszedł do niej bliżej i przyglądał się jej śpiącemu ciału przez dłuższą chwilę. Wsluchiwał się w jej spokojny, wolny oddech.

Poczuł chęć, by wsunąć się do łóżka obok niej, ale trzymał się w ryzach. Ledwie.

Jej ciemne, wilgotne włosy były rozrzucone luźno na poduszce, połyskiwały delikatnie.

Wyciągnął rękę, chciał pozwolić swym palcom poczuć ich miękkość, pragnąc by jego dotyk jej nie przeszkodził.

Przeprosiny muszą poczekać. Być może ona nawet nie będzie chciała ich słyszeć. Tak, być może tak byłoby najlepiej dla obojga.

Jeśli wycofa się ze swoich osobistych wycieczek w jej stronę i pozostawi ich relacje tylko na poziomie czysto zawodowym tak długo, jak będzie przebywała w siedzibie Zakonu.

Bóg jedyny wiedział, że to brzmiało jak najrozsądniejszy plan w tej sytuacji. Najbezpieczniejszy plan dla nich obojga, a zwłaszcza dla niej. Nie powinien zbliżać się zbyt blisko do osoby, którą dostał pod opiekę, którą miał chronić do czego był szkolony. Mógł stać się nieuważny, nieostrożny.

Nie chciał narażać Jenny na ten rodzaj niebezpieczeństwa.

Nie chciał, żeby młoda, tętniąca życiem kobieta zapłaciła zbyt wysoką cenę za jego pomyłkę, a on nie potrafił zapewnić Jennie tego rodzaju bezpieczeństwa.

Z całą pewnością Jenna była twarda i bardzo kompetentna, ale naiwnym był ten, kto sądził, że może pokładać nadzieje w Brocku, bo on może zawieść jej zaufanie, a ona może umrzeć przez jego błąd.

Ale tak długo, jak był odpowiedzialny za jej dobre samopoczucie . jak długo pozostawała pod jego ochroną .. musi trzymać ją na dystans. To była jedyna obietnica, której był zdecydowany dotrzymać. Nie dlatego, że ona mogła mieć do niego pretensje za to, że tak spieszył wszystkie sprawy, które zaszły pomiędzy nimi w tym pokoju, ale dlatego że po prostu musiał.

Podniósł ciemny wilgotny kosmyk włosów i odłożył go z powrotem na jego miejsce, na poduszkę.

Bez jakiegokolwiek słowa, czy jakiegoś dźwięku cofnął się od łóżka. Wszedł z apartamentu ukradkiem, skradając się cicho, tak samo jak do niego wszedł . nieświadomy, że w ciszy sypialni Jenna otworzyła oczy i wstrzymała oddech, nasłuchując prawie idealnej ucieczki Brocka. Już drugiej tej nocy.

Tłumaczenie Romy8 Beta xeo222

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

„Ziemia do Jenny. Wszystko w porządku.....z tobą?”

"He? Och. Tak, wszystko w porządku". Jenna podniosła głowę, spoglądając na Alex.

Wydawała się być oszołomiona, wyrwana z dziwnego skupienia, w którym była od wczorajszej nocy, a właściwie to od niespodziewanego B&E, od wizyty Brocka w jej apartamencie kilka godzin temu, żeby nie powiedzieć o tym niewiarygodnym seksie, który był wcześniej. "Tylko się zamyśliłam".

"Dokładnie, dlatego pytałam" - powiedziała Alex. "Byłaś gdzieś, w zupełnie innym miejscu od momentu, kiedy usiadłyśmy tu razem, wieczorem". "Przepraszam, ale to nie jest nic, czym mogłabyś się niepokoić. Naprawdę, wszystko w porządku."

Jenna wzięła do ręki widelec i gonila łososia wokół talerza. Nie była głodna, ale kiedy Alex przysłała do jej apartamentu zapraszając na wspólny, spokojny obiad, Jenna nie mogła zaprzeczyć, że z zadowoleniem przyjęła jej zaproszenie, swojej najlepszej przyjaciółki. Chciała móc udawać, chociaż tylko przez chwile, że wszystko było jak dawniej, tak jak na Alasce, jeszcze kilka tygodni temu ... zanim dowiedziała się o mrocznych interesach swego brata i jego śmierci, zanim dowiedziała się o istnieniu wampirów, obcej kosmicznej biotechnologii i przyspieszonej mutacji jej DNA. Zanim jeszcze pogorszyła wszystkie swoje problemy, przebywając nago w pozycji horyzontalnej z Brockiem.

"Hello?"

Z drugiej strony stołu wołała do niej Alex, patrząc na nią znad krawędzi szklanki piwa.

"FYI, zdumiewasz mnie kobieto. Znowu to robisz, Jen. Co się z tobą dzieje?" "Przypuszczam, że masz na myśli inne znaczenie niż to, które jest oczywiste" -odpowiedziała Jenna. Odsunęła swój talerz i odchyliła się do tyłu na krześle. Patrzyła na swoją przyjaciółkę, najbardziej sympatyczną, współczującą i najbardziej jej bliską osobę. Wiedziała, że jest to jedyna osoba poza Brockiem, która dodawała jej siły i pomagała, by mogła przejść przez największe zawirowania w swoim życiu.

Jenna zdawała sobie sprawę z tego, że była winna Alex szczerą i że nie wcisnęłaby jej żadnego kitu z gatunku, wszystko jest o.k. Nieważne, że Alex miała swój talent, który działał niczym wykrywacz kłamstw, dzięki wspaniałomyślności jej zmienionego genetycznie DNA Dawczyni życia. Jenna wzięła wolny, głęboki oddech i pozwoliła sobie na westchnienie.

"Coś zdarzyło się wcześniej, pomiędzy mną i Brockiem". "Coś ... się zdarzyło?"

Alex patrzyła na nią przez chwilę w kompletnej ciszy, a na jej czole pokazały się zmarszczki dezaprobaty. "Czy ty chcesz mi powiedzieć ...". "Tak, to jest dokładnie to, co ci chcę powiedzieć". Jenna wstała od stołu i zaczęła sprzątać swoje talerze. "Byłam sama w waszym pokoju narad, gdy wszyscy poszli do łóżek. Przyszedł Brock i zaczęliśmy rozmawiać, a potem zaczęliśmy się całować. Rozkręciliśmy się naprawdę szybko i poszliśmy na całość. Nie sądzę, aby którekolwiek z nas przywiązywało do tego, co się stało, wielkie znaczenie". Alex poszła za nią do kuchni.

"Ty i Brock ... spaliście ze sobą?" - zapytała. "Czy uprawiałaś seks w pokoju narad?"

"Boże, nie. Po prostu pocałowaliśmy się tam, na stole konferencyjnym. Seks był później, w jego apartamencie, albo raczej, w moim apartamencie". Jenna poczuła, że się rumieni, a wielkie różowe plamy oblały jej policzki. Nie była przyzwyczajona do omawiania z kimkolwiek swojego życia intymnego. Głównie dlatego, że nie miała życia intymnego od dłuższego czasu. I na pewno nigdy, nic, nie uciekło jej spod kontroli, tak jak to się stało w przypadku jej i Brocka.

"Oooch, na miłość Boską, nie każ mi wyjaśniać i omawiać najdrobniejszych szczegółów ... Powiedz coś, Alex."

Patrzyła jak przyjaciółka siedzi z otwartą buzią.

"Hmm jestem ..."

"Zszokowana ? Zawiedziona? Możesz mi powiedzieć" - powiedziała Jenna, starając się odgadnąć, co jej przyjaciółka w tej chwili o niej myśli, zważywszy na to, że wiedziała jak starannie w ostatnim czasie po wypadku unikała wszystkiego, co mogło chociaż przypominać jakiś związek lub intymność, tylko po to, by na sam koniec skończyć w łóżku z jednym z Wojowników Zakonu, zaledwie w kilka dni po tym, jak pojawiła się w ich siedzibie. "Pewnie myślisz, że jestem żalosna. Bóg jeden wie, że jestem."

"Jenna, nie".

Alex wzięła ją w ramiona, zmuszając Jenę, by patrzyła jej prosto w oczy. "Nic takiego nie myślę, nic z tych rzeczy w ogóle. Jestem zaskoczona ... ale do cholery, też nie tak bardzo. To było dla mnie oczywiste, że ty i Brock... że coś was ku sobie ciągnie już wtedy, zanim przywieźliśmy cię tu do siedziby Zakonu.

I Kade wspomniał mi kilka razy, że Brock bardzo się do ciebie zbliżył, że bardzo się o Ciebie martwił, próbował chronić...."

"Naprawdę?"

Nagle wbrew jej woli, przebudziła się w niej ogromna ciekawość.

"Rozmawiał o mnie z Kadem ... Kiedy? Co mówił?" Poczuli się jak nastolatka, ciekawa szczegółów o swojej szkolnej miłości.

"Oh, Boże ... zapomnij o tym ... nie chcę wiedzieć. To nie ma żadnego znaczenia. To co stało się między nami, tak naprawdę nie ma znaczenia. Tak naprawdę... , naprawdę chciałabym o nim zapomnieć..... "

Gdyby to było takie proste, wyrzucić go ze swojej głowy i myśli. Spojrzenie Alex było miękkie, a jej słowa ostrożne.

"Czy Brock też tak uważa? Ta rodząca się miłość nic nie znaczy? Myślisz, że powinnaś próbować udawać, że nic się nie stało?"

Myśli Jenny krążyły w jej głowie wokół niesamowitej pasji, która ich połączyła i z jaką uprawiali seks. Do jego czułych słów, które padły później. Powiedział, że nie chce, żeby żałowała. Nie chciał, by myślała, że to był błąd. Był delikatny, słodki i troskliwy, ale tylko do momentu, zanim uciekł z pokoju i zostawił ją zupełnie samą, zagubioną, siedzącą w ciemnościach.

„Zawarliśmy pewien układ. Zgodziliśmy się z góry, że to nie będzie nic poważnego, żadnych zobowiązań, ani deklaracji pomiędzy nami”. Usłyszała szmer.

Kiedy odwróciła wzrok od Alex i spojrzała w stronę stołu, zaczęła z niego zabierać więcej półmisek.

Nie chciała myśleć o tym, jak dobrze jej było w jego ramionach, ani o zaskakujących emocjach, które w niej wywoływał.

"To był tylko seks, Alex i cała w tym rzecz. Mam na myśli, że to nie przysporzy mi większych zmartwień, prawda? Nie mam zamiaru ... zrobić wszystko, żeby się nie zaangażować ... nieważnie fizycznie, czy uczuciowo". Brzmiało to jak rozsądne, rzeczowe i inteligentne argumenty, ale czy ona stara się przekonać swoją przyjaciółkę lub samą siebie...nie była całkowicie pewna. Alex wyszła za nią z kuchni.

"Myślę, że już o nim myślisz. Cały czas troszczysz się o niego, Jen. Myślę, że wiesz, iż Brock coś dla Ciebie znaczy i to Cię przeraża".

Jenna obróciła się, słysząc słowa prawdy wypowiedziane na głos, które na dodatek trafiły dokładnie do celu.

"Nie chcę czegoś do niego czuć, czegokolwiek. Nie mogę, Alex." "Czy to było naprawdę aż tak złe, skoro to zrobiłaś?"

"Tak"- odpowiedziała stanowczym tonem. "Moje życie jest na tyle niepewne i pokręcone, że byłabym głupia, pozwalając sobie w tej sytuacji na zakochanie się w nim".

Alex posłała jej subtelny, pełen zrozumienia uśmiech.

"Myślę, że są o wiele gorsze rzeczy, które można zrobić. Brock to dobry człowiek". Jenna potrząsnęła głową.

"On nie jest nawet do końca człowiekiem, to zresztą dotyczy każdego z was, choć chciałoby się pominąć ten drobny fakt. Pewnie powinnam kwestionować również własne człowieczeństwo po tym, jak ugryzłam go nieco wcześniej wieczorem". Alex zmarszczyła brwi łukowata. "Ty ugryzłaś Brocka?"

Było już za późno, żeby beztrąsko pominąć ten szczegół. Jenna wskazała palcem w bok szyi.

"W czasie, kiedy byliśmy razem w łóżku... nie wiem co się ze mną stało. Coś we mnie wstąpiło. Przypuszczam, że coś mnie zamroczyło na chwilę i ja ... ugryzłam go, wystarczająco mocno, do krwi.

"Oh" - powoli powiedziała Alex, przyglądając się jej uważnie. "A jak się czułaś, gryząc go?" Jenna odetchnęła krótko, podirytowana.

"Szalona. Impulsywna. To był jakiś niekontrolowany odruch. I było to cholernie żenujące, jeśli chcesz znać całą prawdę. Brock myślał tak samo... Nie mógł się doczekać, żeby po wszystkim uciec ode mnie, jak najszybciej". "A czy rozmawiałaś z nim od tamtego czasu?"

"Nie i mam nadzieję, że nie będę musiała. Jak ci już mówiłam, najlepszym wyjściem będzie zapomnieć o tym wszystkim".

Ale kiedy to powiedziała, uświadomiła sobie, że to nieprawda, że nie mogła przestać myśleć o nim od momentu, kiedy wrócił z powrotem do pokoju, gdy ona była już po prysznicu i leżała w łóżku.

Nie mogła nie pamiętać, z jaką desperacją czekała, żeby usłyszeć jakieś jego słowo, co miał jej do powiedzenia ... ale on nic nie powiedział ... przez tych kilka minut tylko się w nią wpatrywał w zupełnej ciemności, zakładając, że ona śpi i nic nie wie o jego obecności.

A teraz też próbuje przekonać siebie i Alex, że panuje nad sytuacją i kontroluje to wszystko, co związane jest z Brockiem, pomimo że wspomnienie pasji pomiędzy nimi, rozgrzewało jej żyły.

"To była pomyłka" - szepnęła. "Nie mam zamiaru, żeby było jeszcze gorzej, wyobrażając sobie coś więcej, niż to. Wszystko co mogę zrobić, to zapomnieć". Jej głos brzmiał bardzo pewnie. Myślała, że Alex jej uwierzy.

Ale kiedy spojrzała na przyjaciółkę ... swoją najlepszą przyjaciółkę, która zawsze stała obok niej, w chwilach radości i rozpacz ... Oczy Alex oczy były pełne łagodności i zrozumienia. "Chodź, Jen. Posprzątajmy te naczynia, a później pójdziemy sprawdzić, jakie postępy robią Dylan i pozostałe dziewczyny w swoim śledztwie".

"Siedzimy tu przez dwadzieścia pięć minut, stary i nie sądzę, żeby ten facet miał zamiar się pokazać".

Brock siedząc za kierownicą zaparkowanego Rovera odwrócił wzrok w stronę Chase'a .

"Jak długo mamy tu czekać na tego dupka?"

Chase patrzył na pustą ośnieżoną przestrzeń w Dorchester, gdzie umówili się na spotkanie z jednym z jego byłych informatorów, jeszcze za czasów pracy w Agencji Wymuszeń.

"Coś musiało się stać. Mathias Rowan jest dobrym człowiekiem. On nigdy nie wystawiłby mnie do wiatru. Dajmy mu jeszcze kilka minut." Brock chrząknął zniecierpliwiony i podkreślił temperaturę w samochodzie. Nie był zadowolony ze współpracy z Chasem. Nie chciał iść z nim na ten nocny patrol, ale jeszcze mniej cieszyła go perspektywa konieczności spotkania z osobnikiem Rasy, pracującym dla Agencji Wymuszeń.

Agencja i Zakon od dawna nie darzyli się wielką sympatią i zaufaniem. Obie strony zgadzały się co do konieczności zachowania porządku, zwalczania zbrodni i stosowania kar wśród osobników Rasy,

jednak Brock nie mógł sobie przypomnieć ani jednego przypadku skuteczności działań Agencji.

Agencja już dawno temu stała się bardziej polityczna, aniżeli dbała o to, do czego była powołana. Skupiła się na prawieniu wyświechtanych frazesów i podlizywaniu znaczniejszym i bogatszym osobnikom Rasy. Oto całe pole działania Agencji ... dwie rzeczy, którymi akurat gardził Zakon.

"Człowieku, nienawidzę zimy" - mruknął Brock, kiedy świeże płatki śniegu zaczęły spadać z nieba.

Lodowaty podmuch powietrza szarpnął samochodem, wyjąc jak duch nad pustym losem.

Prawdę mówiąc, wiele z jego kiepskiego nastroju miało związek z tym, w jakim stanie zostawił sprawy z Jenną.

Nie mógł przestać zastanawiać się co robi, o czym myśli. Czy wtedy gardziła nim? Jeśli tak, to z pewnością miała rację.

Pragnąłby, by ten patrol już się skończył, a on mógł spokojnie wrócić do siedziby Zakonu, sprawdzić co z Janną, czy u niej wszystko w porządku.

"Twój człowiek Rowan, niech sobie lepiej z nami nie pogrywa" - mruknął. "Nie chce mi się tu siedzieć i odmrażać tyłek dla kogokolwiek.... a najmniej dla jakiegoś przyznanego dupka z Agencji Wymuszenia". Chase posłał mu znaczące spojrzenie.

"Wierz mi lub nie, ale w Agencji jest kilku porządnych chłopaków. Mathias Rowan jest jednym z nich. Był moimi oczyma i uszami wewnątrz od wielu miesięcy. Jeśli chcemy mieć jakąś szansę i wytropić sojuszników Dragosa w Agencji, musimy mieć Rowana po naszej stronie".

Brock kiwnął głową na zgodę i umościł się wygodniej, czekając dalej. Chase chyba miał rację co do swojego starego sojusznika.

Mało kto w Agencji Wymuszeń chciał przyznać, że są rysy na ich fundamencie ... rysy, które wpuściły takiego Dragosa i pozwoliły mu działać wewnątrz, atakować niczym rak zdrowe komórki przez dziesięciolecia. Dragos budował swą armię, gromadził siły, rekrutował niezliczoną ilość zwolenników o podobnych poglądach. Zwolenników, którzy byli gotowi zabijać dla niego ... i umrzeć za niego, jeśli tego wymagała sprawa. Dragos wspiął się już bardzo wysoko, na poziom Dyrektora Agencji, zanim Zakon zdołał go zdemaskować kilka miesięcy temu i zmusił go do zapadnięcia się pod ziemię.

Chociaż Dragos odszedł z Agencji, Zakon jednak był pewien, że nie zdołał zerwać wszystkich jego powiązań i kontaktów. Było jeszcze wielu takich, którzy przystawali na jego niebezpieczne plany - tacy, którzy nadal sprzymierzali się z nim w cichym spisku, ukrywając go w warstwach biurokratycznych bzdur, które uniemożliwiły takim, jak Brock i inni Wojownicy zaatakowanie go z bronią w ręce. Jednym z głównych celów Chase'a w miesiącach po ucieczce Dragosa, było mozolne zbliżanie się do Agencji, próby wejścia w jej układy, tak by dostać się jak najgłębiej w jej warstwy. Aby zbliżyć się do Dragosa, Zakon będzie musiał zbliżyć się jak najbliżej do jego podkomendnych, nie wzbudzając niczyjej uwagi i wszczynając alarmu. Jeden nieostrożny ruch może spowodować, że Dragos zapadnie się jeszcze głębiej pod ziemię.

Operacja była ekstremalnie tajna i tym bardziej delikatna widząc, jak wielką nadzieję na sukces Zakon pokładała w rękach Sterlinga Chase'a i jego zaufaniu do starego przyjaciela, który oby okazał się tak godnym tego zaufania, jak obiecał Chase .

Na desce rozdzielczej po stronie pasażera, zaczął wibrować telefon komórkowy Chase'a.

"To pewnie Rowan" - powiedział, chwytając szybko za telefon i odebrając połączenie.

"Tak. Czekamy. Gdzie jesteś?"

Brock patrzył na śnieg wirujący przed przednią szybą i przysłuchiwał się rozmowie Chase'a, która nie brzmiała jak dobra nowina.

"Ach, kurwa ... czy ktoś jest martwy?"

Chase zamilkł na chwilę, a następnie syknął przekleństwo pod nosem. Na pytające spojrzenie Brocka rzucił szybką i krótką odpowiedź.

"Nie może się spotkać. Dostał inne zadanie, którym musi się natychmiast zająć. Dzieciak w mrocznej przestrzeni., sprawy wymknęły się spod kontroli na imprezie. Nie było bójki, ani walki, tylko polowanie i dokarmianie się na ulicy. Jeden człowiek nie żyje, drugi uciekł piechotą cały zakrwawiony". "Jezu" - mruknął Brock. Martwy człowiek i dokarmianie się na ulicy, to już wystarczająco dużo kłopotów, jak na jeden raz. Większym problemem był świadek, któremu udało się uciec. Nie trudno wyobrazić sobie, ile dzikiej paniki wywołać może biegnący ulicą zakrwawiony człowiek, który na dodatek krzyczy - „Wampir ”. Nie mówiąc już o tym, co widok zakrwawionego człowieka mógł zrobić z takimi, jak Brock.

Zapach świeżo rozlanej krwi będą czuły wszystkie osobniki Rasy w pobliżu dwóch mil. I Boże dopomóż, żeby nie było tam żadnego Szkarłatnego. Jeden powiew zapachu z otwartej, świeżej rany wystarczy, żeby zwabić wszystkie uzależnione od krwi męty w Rasie i pobudzić ich głód.

Szczęka Chase'a była napięta, gdy z powrotem wrócił do rozmowy z Mathiasem Rowanem.

"Powiedz mi, że Ci twoi chłopcy potrafią biegać".

Z niewybrednego przekleństwa, które wyrzeszczał Chase, Brock domyślił się odpowiedzi.

"Niech to szlag, Mathias. Wiesz, zabierasz się do tego jak chłopak prosto z ulicy. Nie możesz zostawić go na ulicy. Jeśli trzeba, wyślij cały oddział, niech przetrząśnie cały Boston, aby go wysledzić. Kto dowodzi akcją ze strony Agencji?" Brock patrzył i przysłuchiwał się trwającej rozmowie, obserwując zachowanie Sterlinga Chase'a, którego ledwo był w stanie rozpoznać. Były agent był doskonale chłodny i budził respekt, logiczny i precyzyjny. Nie był to nieprzewidywalny dupek, do którego Brock przyzwyczał się, jako do członka Zakonu, który zawsze siadał gdzieś z tyłu. Teraz obok niego w Roverze siedział silny i sprawny przywódca.

Słyszał, że Chase był zdolnym dowódcą w Agencji, zanim przystał do Zakonu, ale nigdy nie miał szans tego udowodnić, mimo że już od roku razem z Brockiem byli w Zakonie.

Teraz poczuł jak wzrasta w nim nowe poczucie szacunku dla byłego agenta i jak kuje go uczucie ciekawości. Jakież to inne, ciemne i mroczne strony jeszcze skrywał, których nigdy nie wypuścił na światło dzienne. "Gdzie teraz jesteś, Mathias?"

Chase skinął Brockowi, który ruszył samochodem z piskiem opon, kiedy Chase rozmawiał ze swoim kontaktem w Agencji.

"Wiesz co, pozwól mi się tym martwić, czy Zakon powinien się w to angażować czy nie. Nie zamierzam prosić o pozwolenie, a Ty nigdy ze mną o tym nie rozmawiałeś. W ogóle ze mną dziś nie rozmawiałeś, jasne? Nie zdradź się, kiedy już dotrzemy na miejsce. Jedziemy już w twoją stronę".

Brock wjechał Roverem na ulicę i jechał w stronę, którą wskazał Chase, pomimo słyszalnych nawet przez Brocka protestów Mathiasa Rowana. Kiedy skończył rozmowę, zamknął telefon i wsunął go do kieszeni płaszcza. Pędzili w głąb miasta, w kierunku dzielnicy przemysłowej na wybrzeżu, gdzie zawsze pęta się cały tłum młodzieży . zarówno ludzi jak i osobników Rasy. Spotykają się późnym wieczorem, szaleją w barach i na prywatnych imprezach, aż do samego świtu.



Nie było trudno znaleźć miejsce, w którym rozegrała się scena zabójstwa. Dwa nieoznakowane, czarne sedany stały zaparkowane opodal magazynu na nabrzeżu. Kilku mężczyzn pochodzących z Rasy w ciemnych płaszczach i garniturach stało wokół dużego ciała, które leżało na brudnym śniegu, na terenie przyległym do budynku

"To oni" - powiedział Chase. "Znam wielu z tych ludzi pracujących w Agencji." Brock skręcił Roverem w ich kierunku, a cała grupa spojrzała w tej chwili na nadjeżdżający samochód.

"Tak, to na pewno oni. Bezużyteczni i dezorientowani" - wycedził Brock, oceniając mężczyzn jednym spojrzeniem. "Który z nich to Rowan?" Nie musiał pytać.

Ledwie to powiedział, a jeden z mężczyzn, stojący w grupie odszedł od nich i wzrokiem wodził za samochodem, by jako pierwszy dopaść Brocka i Chase'a, kiedy wysiadali z samochodu.

Agent Mathias Rowan był wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną. Wyglądał jak jeden z wojowników, a jego wielkie, umięśnione ramiona skrywał ciemny, wełniany płaszcz szyty na miarę. Jego zielone oczy błyszczały inteligencją, kiedy podchodził bliżej. Skóra na twarzy napięła się na wysokich kościach policzkowych w irytacji.

"Rozumiem, że chłopcy w Agencji mają dziś wieczór mały problem" - powiedział Chase na tyle głośno, by pozostali mężczyźni mogli go usłyszeć tak samo dobrze, jak Rowan.

"A co myślałeś, że potrzebujemy tu jakiejś pomocy?"

"Co za pieprzenie?" - Rowan warknął cicho pod nosem, tak żeby tylko Chase mógł go usłyszeć. "Musisz wiedzieć jedno. Każdy z tych agentów prędzej wyrwie ci nogi z tyłka, aniżeli pozwoli wleźć z buciarą w sam środek swojego śledztwa". "Tak?" - zapytał w odpowiedzi Chase, rozciągając usta w szerokim uśmiechu. "Jak na razie to była bardzo nudna noc, jak dla mnie. Niech próbują, to może być ciekawe".

„Chase, do cholery" - Rowan mówił niskim głosem. "Mówiłem ci, żebyś tu nie przychodził".

Chase chrząknął.

"Był czas, kiedy to ja tu wydawałem rozkazy, a ty byłeś jednym z tych, którzy je wykonywali, Mathias".

"Taaak, ale nie teraz". Rowan zmarszczył brwi, ale nie było złości w jego głosie. "Mamy trzech Agentów, którzy go szukają. Budynek został opróżniony z wszystkich ludzi, a ewentualnymi świadkami też się zajmiemy. Wyczyścimy ich pamięć. Ta sprawa jest już załatwiona ... " "No, no ... kurwa, Sterling Chase".

Ktoś za ich plecami warknął pozdrowienie, które lodowaty wiatr przywiał z miejsca, w którym stali pozostali mężczyźni.

Chase spojrzał mrużąc oczy na dużego mężczyznę, stojącego z przodu grupy. "Freyne " - warknął.

Wypowiedział jego nazwisko w taki sposób, jakby splotał z obrzydzeniem. "Powinienem był się domyślić, że ten dupek tu będzie". "Wtrącasz się w oficjalne śledztwo Agencji".

Agent Rowan mówił teraz znacznie głośniej. Chciał, by wszyscy słyszeli to, co miał do powiedzenia.

Posłał Chase'owi ostrzegawcze spojrzenie, ale dalej mówił spiętym, jednak aroganckim głosem, który wydawał się być standardem w Agencji Wymuszeń, jak ich czarne garnitury, szyte na miarę i wypolerowane buty. "Ten incydent nie dotyczy Zakonu. To tylko i wyłącznie sprawa Agencji i Mrocznej przestrzeni. I mamy wszystko pod kontrolą".

Chase uśmiechnął się groźnie do dwóch Agentów, do których właśnie podchodził, przechodząc obok swego przyjaciela, ledwo zaszczywszy go spojrzeniem. Brock poszedł za nim naprężając mięśnie. Był w każdej chwili gotowy do walki, wyczuwając wrogie nastawienie agentów. Musiał być przygotowany do tego, aby stawić im czoła.

"Jezus Chrystus, to naprawdę ty"- powiedział ten, którego Chase nazwał Freyne, wyginając wargi na powrót w szyderyczym uśmiechu. "Myśleliśmy, że widzimy cię po raz ostatni w zeszłym roku, kiedy zrobiłeś porządek z swoim szkarłatnym bratankiem".

Brock napiął się jeszcze bardziej na dźwięk tych słów. Zaskoczyło go zamierzone okrucieństwo, które zawarł w nich Agent.

Oburzenie wezbrało w nim, jednak Chase wydawał się być zupełnie niedotknięty przez te chamskie docinki. Zignorował je tak, jakby to było jedynie wycie wiatru. Zapewne musiał włożyć wiele wysiłku w taką samokontrolę. Jego szczęka zacisnęła się w żelaznym uścisku, kiedy jego byli przyjaciele z Agencji przypominali mu scenę mordu.

Brock dotrzymywał tempa długim krokom Chase'a, kiedy ten szedł przez świeży śnieg obok przyciemnianych szyb sedana, który warczał na jałowym biegu, gdzie w środku siedział młody osobnik z Mrocznej przestrzeni, który pozwolił na to, żeby głód nim zawładnął.

Brock poczuł wzrok chłopaka na sobie, gdy on i Chase przechodzili obok samochodu .dwaj ogromni, wysocy i dobrze zbudowani mężczyźni, ubrani w czarne mundury i czarne skórzane płaszcze .. niewątpliwie członkowie Zakonu -odbijali się w szybie.

W pobliżu budynku, na ziemi leżał śnieg, w kolorze bardzo głębokiej czerwieni. To tu się wszystko wydarzyło. Tu rozegrała się walka.

Zwłoki zabitego człowieka spakowano już do worka i ułożono w innym pojeździe, należącym do Agencji, który stał niedaleko. Krew była już zastygła, martwa, nie budziła żadnej pokusy, nie wołała, żeby jej spróbować. Jednak jej miedziany zapach nadal z dużą intensywnością był wyczuwalny w zimnym powietrzu, tak że Brock poczuł mrowienie w dżąsłach, kiedy jego kły zaczęły się wysuwać. Ich kroki szeleściły na zamrożonym śniegu. Freyne odchrząknął, najwyraźniej niezdolny do tego, aby zostawić takie kłamstwo bez sprostowania. "Wiesz, Chase, powiem prosto z mostu. Nikt nie może cię winić za to, że sprzątnąłeś tego dzieciaka".

"Agencie Freyne" - powiedział Mathias Rowan, rzucając mu ostrzeżenie, które przeszło bez echa.

"To nie tak, że miałeś jakiś wybór. To i tak by się stało, prawda Chase? Chodzi mi o to...cholera. Dzieciak był szkarłatnym, a jest tylko jeden dobry i pewny sposób, żeby sobie z tym poradzić. Dokładnie taki sam, jak w przypadku wściekłego psa". Tak jak agent był zdecydowany szydzić z Chase'a, tak ten z taką samą determinacją go ignorował.

"Tam" - powiedział Brock, wskazując na rozbryzgniętą, ciemną plamę, znajdującą się na uboczu od miejsca, które było świadkiem głównych wydarzeń. Brock skinął głową.

Już zauważył drogę, którą uciekł człowiek. Sam miał ochotę rzucić się w pogoń za tym uciekinierem, żeby zetrzeć uśmiech z twarzy tego zadowolonego z siebie dupka Freyne'a, ale jeśli Chase był w stanie go ignorować, Brock zrobi wszystko, aby zrobić to samo.

"Wygląda na to, że ktoś przeżył i pobiegł w stronę portu".

"Tak" - zgodził się Chase. "Sądząc po ilości krwi.... ile jej jest tu rozlanej, on się wykrwawia i jest bardzo słaby. Nie jest w stanie uciec daleko. Padnie ze zmęczenia nie dalej, niż na odcinku mili".

Brock spojrzał na Chase'a.

"Tak więc, jeśli okolica została przeszukana i nikt do tej pory jeszcze go nie znalazł .... "

"Może się ukrywać gdzieś daleko stąd" - powiedział Chase, kończąc myśli Brocka. Właśnie mieli udać się w kierunku doków w poszukiwaniu zbiega, kiedy zza ich pleców doszedł ich chichot Freyne'a.

"Władowanie kulki między oczy dzieciakowi, według mnie było aktem miłosierdzia. Jednak musisz zadać sobie pytanie, czy jego matka czuła to samo .... widząc, jak zabijasz jej jedyne dziecko, na jej oczach".

Chase zamarł na te słowa. Brock spojrzał na niego. Zobaczył mięśnie jego twarzy i szczęki, które drżały niebezpiecznie szybko. W czasie kiedy reszta mężczyzn stojących w grupie ulotniła się błyskawicznie z pola rażenia, Mathias Rowan stanął przed swoim Agentem, a furia rozsadała go całego. "Cholera, Freyne, powiedziałem zamknij się i to jest rozkaz!"

Ale sukinsyn się nie zatrzymał. Ominął swego dowódcę i stanął twarzą w twarz z Chasem.

"Eliza jest tym, kogo najbardziej mi żal w tej historii. To biedna, słodka kobieta. Straciła Twojego brata Quentina, który zginął na służbie i jakoś sobie radziła przez te wszystkie lata, a po tym wszystkim widziała na własne oczy, jak zabijasz jej jedyne dziecko. Myślę, że to nic dziwnego, że szukała wsparcia i opieki gdzieś daleko ... nawet wśród tych bandytów z Zakonu". Freyne zawarczał wulgarnie.

"Taka kobieta mogłaby mieć całe tabuny mężczyzn u swych stóp. Mogła wybrać każdego. Każdy byłby zaszczycony móc mieć ją w swoim łóżku. Do cholery, sam chętnie spróbowałbym tego miodu, czego ty dupku nigdy nie zrobiłeś".

Chase zawył dziko, a jego ryk odbił się od ziemi. Podniósł pięści w tak błyskawicznym ruchu, że nawet Brock nie był w stanie go zauważyć. Chase rzucił się z pięściami na Freyne'a.

Dwaj ogromni mężczyźni runęli na śnieg i zmarznięty żwir. Chase przyszpilił swoim ciałem Agentem do podłoża i okładał go pięściami po twarzy.

Freyne próbował walczyć, ale nie miał jakiegokolwiek szansy z furią Chase'a. Obserwując go z bliska, Brock nie był pewien, czy w ogóle ktoś miałby szansę stawić czoła dzikiej złości, którą emanował Chase, kiedy trafiał raz za razem, precyzyjnie wymierzając ciosy.

Żaden z Agentów nie miał odwagi by przerwać ten pojedynek, a najmniej do tego rwał się Mathias Rowan.

Stał z boku, cichy, wyczekujący, a reszta jego agentów zdawała się czekać na reakcję z jego strony. Pozwoliliby Chase'owi zabić Freyne'a, nieważne, czy miał do tego powód, czy nie. Brock jednak nie mógł pozwolić na taką agresję i by tak brutalne sceny rozgrywały się z powodu spraw, których i tak nie dałoby się już odkręcić.

Podszedł bliżej, położył dłoń na ramieniu Chase'a. "Chase, chłopie. Wystarczy".

Chase nadal wymachiwał pięścią, mimo że Freyne już przestał walczyć. Ogromne kły wysunęły się z jego ust, a oczy płonęły z wściekłości bursztynowym ogniem. Chase'owi wydawało się, że nie chce... lub nie może... opanować bestii, która w nim się obudziła. Kiedy cofnął jedną z zakrwawionych pięści, szykując się do kolejnego ciosu, Brock złapał go za rękę. Chwytał szybko i trzymał z całej siły, nie pozwalając jej opaść po raz kolejny. Chase rzucił dzikie spojrzenie w jego stronę. Warknął coś wulgarnego pod nosem. Brock spokojnie pokręcił głową.

"Chodź, Harvard. Zostaw go. On nie jest tego wart. Nie jest wart żebyś go zabił, nie tu i nie teraz. Nie tak".

Chase spojrział w oczy Brocka, zamknął usta, kły zaczęły się chować. Warknął zwierzęcym warkotem i pokiwał spokojnie głową, spoglądając na zakrwawione ciało mężczyzny, leżącego wciąż na ziemi, przyszpilonego jego ciężarem, prawie nieprzytomnego, ubabranego w błocie.

"To jest to, Chłopie. Jesteś ponad to. Jesteś od niego o niebo lepszy". Nagle gdzieś w tle zadzwoniła komórka. Kątem oka Brock zauważył, jak Rowan wyjmuje telefon z kieszeni i podnosi do ucha, odbierając połączenie. Chase nadal był poirytowany i niebezpieczny. Wciąż gotowy załatwić sprawę z Freyne. "Znaleźli go" - ogłosił Agent Rowan. Jego spokojny głos, którym przekazywał wiadomość, uciął większość napięć.

"Dwaj moi agenci znaleźli uciekiniera, ukrywającego się pod samochodem dostawczym, gdzieś przy nabrzeżu. Wyczyścili mu pamięć, wykasowali wspomnienia tego, co zobaczył ostatniej nocy i podzucili do szpitala na drugim końcu miasta".

Brock lekko z uznaniem kiwnął głową.

"Słyszysz, Chase? To koniec. Już tu skończyliśmy".

Puścił pięść Chase'a, ufając mu, że nie wda się ponownie w bójkę z Freynem lub którymkolwiek z pozostałych agentów, którzy nadal stali w milczeniu wokół nich, patrząc z lękiem.

"Zostaw go, Chase. Ten dupek jest już skończony".

"Na razie" - wymamrotał wreszcie, a jego głos był niski i szorstki.

Wciągnął powietrze, strząsając jednocześnie rękę Brocka ze swego ramienia.

Z ogromną, wściekłą furią po raz ostatni walnął Freyne'a w jego poobijaną twarz, zanim wstał na nogi.

"Następnym razem, kiedy cię spotkam" - warknął - "jesteś martwy".

"Chodź, Harvard".

Brock prowadził go jak najdalej od miejsca, z którego bacznym okiem obserwował ich Agent Mathias Rowan, gdy patrzył jak odchodzą w kierunku Rovera. " To by było na tyle na temat dyplomatycznych stosunków z Agencją, Chłopie". Chase nic nie odpowiedział.

Szedł parę kroków za nim, oddychając głęboko, nabierając pełne płuca zimnego powietrza i wydychając je wraz ze swoją furią. Chciał się jej pozbyć zanim wybuchnie, niczym bomba atomowa..

"Mam nadzieję, że nie musimy tam wracać, bo chyba spaliliśmy za sobą wszystkie mosty" - powiedział Brock, kiedy dotarli do pojazdu. Chase nic nie odpowiedział. Nic. Stał tylko cicho za plecami Brocka. Tak naprawdę to był stanowczo za cicho.

Brock obejrzał się za siebie. Wszystko co zobaczył, to była wielka, pusta przestrzeń, w którym jeszcze przed chwilą stał Chase, a teraz zniknął, odszedł bez słowa usprawiedliwienia czy wyjaśnienia, w ciemną, śnieżną noc.

Tłumaczenie : Romy8 Beta : Xeo222

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kilka godzin po kolacji z Alex, Jenna siedziała w pokoju konferencyjnym Dawczyń życia, przy tym samym stole konferencyjnym, kiedy Brock otworzył drzwi.

Prawdopodobnie żadne z nich nie było na to przygotowane, ale starała się o tym nie myśleć. Nie chciała myśleć o zmysłowych ustach Brocka, o jego delikatnych, a jednocześnie sprawnych dłoniach, które dały jej tyle intensywnej przyjemności, nawet kiedy zatopiła się w swoim smutku i obwarowała zahamowanymi.

Zamiast myśleć o tym, zaczęła przysłuchiwać się dyskusji, którą prowadziły kobiety Zakonu zgromadzone w pokoju, żeby sprawdzić postępy swojej misji, której celem było odszukanie uprowadzonych przez Dragosa kobiet.

Nie było tylko Tess, która była w zaawansowanej ciąży i odpoczywała w swoim apartamencie razem z Dantem i najprawdopodobniej, z małą Mirą.

"Ale wszystko z nią w porządku, prawda?" - zapytała Alex. "Nie myślisz chyba, że dziecko może się już urodzić?"

Savannah łagodnie potrząsnęła głową i oparła łokcie na stole.

"Tess mówi, że czuje się świetnie, jest tylko trochę zmęczona. To zrozumiałe. Do rozwiązania pozostało jej jeszcze zaledwie kilka tygodni."

Nie było najmniejszego wahania w jej głosie, a jej wzrok subtelnie uciekał w stronę Jenny.

Cicha ciekawość wyczierała z jej oczu. Jenna zauważyła, że Savannah zaciska dłonie na stole, a jej ciemne brwi uniosły się nieznacznie. Z dziwnego grymasu, który zagościł na jej ustach, oczywiste było, że już wiedziała ..., jej talent Dawczyni życia właśnie powiedział jej ... bez wątplenia z drobnymi szczegółami ... o pamiętnym pocałunki Jenny i Brocka, który miał miejsce właśnie na tym skrawku stołu.

Kiedy Jenna z zażenowaniem odwracała wzrok, Savannah uśmiechnęła się tylko pogodnie i wesoło i delikatnie skłoniła głową w jej kierunku, jakby chciała powiedzieć, że w pełni to akceptuje.

- Wiesz, składka od Dantego będzie na czas - wtrąciła się Dylan - Rio i ja mamy pieniądze na Święta.

Renata potrząsnęła głową, a proste końcówki jej ciemnych włosów bujały się wokół podbródka.

„Poczekaj do Sylwestra i zobaczysz. Syn Dantego nigdy by nie przegapił takiej zabawy”.

Na końcu stołu Gabriela roześmiała się wesoło.

"Lucan nigdy się nie przyzna, że czeka na pojawienie się tego dziecka w Zakonie, ale stawiam pięć dolarów, że urodzi się dwudziestego grudnia”.

"Czy jest coś szczególnego w tej dacie?" - zapytała Jenna, bardzo podekscytowana i naprawdę ciekawa.

"To dzień urodzin Lucana" - powiedziała Eliza, dzieląc dobry humor Gabrieli.

"A Tegan stawia sto dolarów na czwartego lutego, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że to zbyt późno, żeby mogło być realne.

"Czwarty luty" - powiedziała Savannah, kiwając głową z pogodnym uśmiechem i zrozumieniem.

Uśmiech Elizy przywołał wspomnienia. Miały gorzko-słodki smak.

"Tej nocy Tagan mnie znalazł, kiedy polowałam na Szkarłatnych w Bostonie i próbował mnie powstrzymać.. "

Dylan wyciągnęła rękę i uściśnęła dłoń Dawczyni życia. "A reszta, jak to mówią, jest historią".

Z czasem wesoły szczebiot i paplanie o codziennych, przyjemnych sprawach, ustąpiło miejsca bardziej poważnej rozmowie o sprawach poszukiwań i formułowania nowej strategii misji.

Jenna czuła jak wzrasta jej szacunek dla tych kobiet, wspaniałych, inteligentnych kobiet związanych z wojownikami Zakonu.

I pomimo wcześniejszych zapewnień, że zmęczenie Tess nie było czymś niepokojącym, okazało się, że wszyscy się martwią, ona również, a rozmowa jakoś się nie kleiła, uciekał główny wątek.

Jenna rozejrzała się wokół po twarzach zgromadzonych w pokoju kobiet i uderzyła w nią nagła myśl. Ona czuła do nich sympatię.

Zależało jej na nich i na ich misji. Liczyła się z ich zdaniem. To były jej przyjaciółki.

Powtarzała sobie z uporem maniaka, że nie należy do tego miejsca, do tych ludzi. Zdała sobie jednak sprawę, że chce poznać koniec tej historii, chce zobaczyć, jak odnoszą sukces.

Jenna chętnie słuchała, kiedy Eliza mówiła o zaawansowaniu swoich prac, które prowadziła wspólnie z Claire Reichen. Kontaktowały się z artystką w miejscowej Mrocznej Przestrzeni.

"To powinno potrwać jeszcze kilka dni i będziemy miały gotowe szkice, na podstawie których możemy pracować dalej. Claire była niesamowita. Dopytywała się, upewniała, że każdy szczegół jest taki jak ma być, dokładnie jak w jej wspomnieniach z wycieczek po snach w laboratorium Dragosa. Miała drobiazgowy notatki, a jej pamięć była niesamowita".

"To dobrze" - powiedziała Renata. "Będziemy potrzebować wszelkiej pomocy, jaką możemy zdobyć. Niestety, Dylan i ja zajmujemy się sprawą Siostry Małgorzaty, zarzuciłyśmy na nią haczyk".

"Ona mieszka w domu dla emerytowanych sióstr w Gloucester" - wtrąciła Dylan. "Rozmawiałam z administratorką. Powiedziałam jej, że moja mama i siostra Małgorzata pracowały razem w schronisku dla młodych kobiet w Nowym Jorku. Nie wspominałam nic o prawdziwym celu moich poszukiwań, oczywiście. Zamiast tego próbowałam się umówić na spotkanie i

rozmowę. Zapytałam, czy byłoby możliwe, żebym odwiedziła Siostrę Małgorzatę i porozmawiała z nią o jej pracy jako wolontariuszka ... możemy razem wspominać jej pracę i trochę moją mamę. Doskonałą wiadomością jest to, że siostra Małgorzata kocha towarzystwo".

"Więc, gdzie ten haczyk?" - zapytała Jenna, nie mogąc powstrzymać się od zadawania pytań.

"Demencja" - odpowiedziała Renata. Dylan skinęła potwierdzająco głową.

„Siostra Małgorzata cierpi z jej powodu od kilku lat. Zarządca domu powiedział mi, że najprawdopodobniej nie będzie pamiętała zbyt wiele. Ani mojej mamy, ani jej pracy w schronisku, ale i tak warto spróbować, prawda?"

Jenna spojrzała na inne kobiety.

"Mam na myśli, że ona jest w tym momencie naszym jedynym tropem. Żyje jeszcze, więc możemy, musimy spróbować, musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy. Wszystko, aby znaleźć te kobiety i bezpiecznie dostarczyć je do domu".

Więcej niż jedna głowa ze zdziwieniem na twarzy odwróciła się w jej kierunku.

To było dziwne... kobiety Zakonu nie poprzestawały w wysiłkach, by odnaleźć zaginione Dawczynie życia, jednak żadna z nich nie powiedziała ani słowa na ten temat.

Savannah przyglądała się jej najdłużej, a jej wzrok był pełny wdzięczności, przyjaźni i akceptacji . aż biły z jej łagodnych oczu.

To było takie proste. przyjęta i zaakceptowana. Takie poczucie wspólnoty i życzliwość, której doświadczyła od każdej z tych wyjątkowych kobiet już od pierwszego dnia, gdy się obudziła. Od kiedy zamieszkała w tym dziwnym miejscu, czuła się jakby należała do rodziny.

"No dobrze, przejdźmy do pracy" - powiedziała po chwili Dylan. "Jest wiele do zrobienia".

Jedna po drugiej, wszystkie kobiety wróciły do swoich zadań. Część z nich przeglądało otwarte foldery, inne zajęły swoje stanowiska przed komputerami, ustawionymi w ich pokoju wojennym.

Jenna podeszła do jednego z nieużywanych komputerów i weszła na stronę jednej z przeglądarek internetowych. Już prawie zapomniała o wiadomości, którą wysłała do swojego znajomego w FBI, w biurze w Anchorage, ale jak tylko weszła na stronę poczty, od razu zobaczyła migający znaczek czekającej wiadomości, którą powinna odebrać. Kliknęła na ikonkę i szybko przeczytała jego odpowiedź.

"Uh,hej ludziska" - powiedziała, czując mieszankę dziwnych emocji podniecenia i zdenerwowania i tryumfu, kiedy przeczytała odpowiedź przyjaciela.

"Wiecie, jak zdobyć jakieś informacje dotyczące Terra Global Partners?"

"Oficjalnej spółki Dragosa?" - zapytała Dylan i stanęła za nią, żeby zobaczyć, co Jenna miała na myśli. Alex i reszta kobiet również stanęły tuż za nią.

"Co się dzieje, Jen?"

"Nie jesteśmy jedynymi, którzy interesują się TerraGlobal".



Jenna spojrzała na twarze kobiet, które tak chętnie zebrały się wokół niej.

"Stary kumpel, który pracuje w biurze FBI, w Anchorage, poszperał troszkę dla mnie. I trafił w dziesiątkę."

Savannah wypuściła z niedowierzaniem powietrze, kiedy czytała wiadomość, która pojawiła się na monitorze.

"FBI prowadzi dochodzenie w sprawie Terra Global?"

"Zgodnie z tym co mówi mój przyjaciel, jest to stosunkowo nowe dochodzenie i prowadzi je ktoś z bura w Nowym Jorku".

Gabriela posłała Jennie uśmiech pełen aprobaty.

"Dobra robota. Trzeba poinformować Lucana o Twoim odkryciu".

Wieczór był dopiero młody, ale uważał go już za wielce udany. W ciemnościach swego prywatnego samolotu, Dragos uśmiechał się z głęboką satysfakcją, kiedy jego pilot z gracją podrywał samolot z zaśnieżonego lotniska i leciał nad rozświetlonym miastem. Kierował się nad ciemne przestrzenie wód Atlantyku, na północ, w kierunku drugiego miejsca, które planował odwiedzić jeszcze dzisiaj.

Nie mógł się już doczekać przyjazdu. Oczekiwał na jeszcze jedno zwycięstwo, krew szybciej mu płynęła w żyłach. Od pewnego czasu organizował spotkania ze swoimi najbliższymi i najbardziej użytecznymi sojusznikami. Gromadzili się w jego posiadłości, szykując się do wojny, którą zamierzał wygrać, nie tylko z własnym gatunkiem ..., zadowolonymi z siebie, bezsilnymi tchórzami, którzy zasłużyli tylko na to, by zdeptać ich jego butem, ale także z resztą świata.

Organizowane dzisiaj wieczorem prywatne przyjęcie było kluczowe dla jego celów. Było początkiem tego, co zamierzał przygotować zarówno dla Rasy, jak i dla całej ludzkości. Jeśli Zakon myślał, że uda mu się powstrzymać go przed sięgnięciem po władzę, że zaciskają pętlę wokół samotnego wampira i jego pomocników, byli w ogromnym błędzie. I czeka ich brutalne przebudzenie. I to wkrótce. Bardzo szybko, pomyślał, chichocząc do siebie, zadowolony sam z siebie.

"Ile jeszcze mamy czasu zanim wylądujemy na Manhattanie?" - zapytał pilota, swego sługusa.

"Pięćdziesiąt dwie minuty, Panie. Dolecimy o czasie."

Dragos mruknął coś pod nosem i rozsiadł się wygodniej w fotelu, relaksując do końca lotu.

Czuł pokusę, żeby nazwać ten wieczór idealnym. Mógł to zrobić, gdyby nie jedno małe ziarenko niepewności, które uparcie tkwiło w jego duszy . odrobinę irytujące wieści, które dotarły do niego wcześniej, w ciągu dnia.

Najwidoczniej jakiś pionek w biurze FBI z Alaski węszył wokół jego spraw, dopytując o Terra Global Partners. Zapewne była to robota Zakonu. Nie ulegało wątpliwości, że nie co dzień spółka wydobywcza - fałszywa lub nie, znikająca w piekielnych płomieniach, jak jego małe przedsiębiorstwo na Alasce, które wpadło w łapy wojowników Lucana.

Teraz Dragos musiał rozwiązać drażniący problem, którym był jakiś nadęty dupek, kupa gówna, który chciał zgrywać obrońcę ludzkości, próbując pchnąć swoją karierą odrobinę do przodu, grzebiąc w sprawach które go przerastają, doszukując się, Bóg wie czego.

Niech sobie grzebie, pomyślał zadowolony z siebie. Zadbął o to, żeby być poza wszelkimi podejrzeniami.

Było wystarczająco wiele warstw pod którymi się ukrył, by nie było łatwo powiązać go z Terra Global. Doskonale odizolował się od wścibskich ludzi i lubiących wtrącać się polityków.

W zamian za to ulokował swoje interesy w miejscu, w którym były bezpieczne, ale w ogólnym rozrachunku, to nie miało większego znaczenia.

On był teraz bezpieczny, nietykalny, z każdym dniem bardziej.

A wkrótce będzie niepowstrzymany.

Ta wiedza dodała pewności jego głosowi, gdy rozmawiał przez swój telefon komórkowy z jednym ze swych adiutantów.

"Powiedz mi, jak tam stoją nasze sprawy".

" Wszystko jest w porządku, Panie. Moi ludzie czekają w pogotowiu na miejscu. Przedyskutowaliśmy sprawę i jesteśmy gotowi ruszyć zgodnie z planem, jutro o zachodzie słońca".

"Doskonale" - odpowiedział Dragos. "Informuj mnie o wszystkim, kiedy będziecie już gotowi".

"Oczywiście, Panie".

Dragos wyłączył telefon i włożył go z powrotem do kieszeni swego płaszcza. Dziś wieczorem czeka go tryumfalny krok w przyszłość.. Przyszłość, którą nakreślił już dawno, dawno temu.

Ale jutro, to też koniec Zakonu . niczym ukąszenie żmiji, która nadejdzie podstępnie.będzie nawet słodszy zwycięstwem.

Dragos pozwolił myślom poszybować w tym kierunku. Przechylił głowę do tyłu, zamknął oczy, marząc o klęsce i bliskim końcu Zakonu.

Tłumaczenie Romy8 Beta xeo222

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Około godziny przed wschodem słońca, Brock samotnie wrócił do siedziby Zakonu. Jak jasna cholera nienawidził opuszczać partnera, z którym był na patrolu po wykonanej misji, ale przez resztę nocy przeszukiwał miasto w poszukiwaniu Chase'a. Nie znalazł go nigdzie i na dodatek nie miał pojęcia, gdzie mógłby go szukać. Nie znał go, więc nie wiedział, gdzie mógł się ukryć po kłótni z Agentem Agencji, która rozegrała się wcześniej tej nocy, no i najwyraźniej Chase nie chciał, by go znaleziono. Zresztą to nie pierwszy raz, kiedy samowolnie oddalił się z patrolu i przepadł, jednak wcale nie poprawiło to Brockowi samopoczucia.

Troska o brata broni nie nastrajała go najlepiej. Był w podłym humorze.

Wszedł do apartamentu, który dzielił z Hunterem i nie zapalał światła. W pomieszczeniu panowała całkowita ciemność. W ciemnościach widział lepiej, niż przy zapalonym świetle. Brock zdjął płaszcz, rzucił go na kanapę i poszedł w stronę następnego pokoju, do sypialni. Pokój był ciemny i cichy. Myślał, że jego współlokator jeszcze nie wrócił ... do momentu, kiedy wszedł do sypialni i zobaczył ogromne ciało osobnika z pierwszego pokolenia, zupełnie nagiego, całego pokrytego dermaglifami, od szyji do stóp.

"Jezu Chryste" - mruknął Brock, odwracając wzrok od nieoczekiwanego i niezbyt przyjemnego widoku. „Co do cholery, człowieku?"

Hunter stał oparty swymi potężnymi plecami o przeciwległą ścianę, oczy miał zamknięte. Stał nieruchomo jak posąg, oddychał cicho, ledwie dostrzegalnie. Ogromne, umięśnione ramiona luźno zwiesił wzdłuż tułowia.

Chociaż otworzył powieki na dźwięk głosu Brocka, ogromny, skryty mężczyzna nie wydawał się być zaskoczony, przestraszony. Nawet nie zdradził się, czy mu w czymś przeszkadzono.

"Spałem" - powiedział matowym, wyczerpanym z emocji głosem. "Odpoczywam teraz".

"W porządku" - powiedział Brock, potrząsając głową, ponieważ odwrócił się do nagiego wojownika plecami.

"Nie mógłbyś nałożyć na siebie jakiegoś cholernego ubrania? Nie potrzebuję znać cię tak szczegółowo. Właśnie dowiedziałem się o tobie rzeczy, których tak naprawdę nie chcę wiedzieć".

"Mój sen jest bardziej efektywny, kiedy śpię nago i nic mnie nie ogranicza" - odciął się krótką ripostą.

Brock parsknął.

"Tak, tak, doskonale, to twoja wersja, ale wątpię, czy byłbyś tej samej myśli, patrząc na mój goły tyłek . lub cokolwiek innego. znacznie więcej, niż chciałbym u ciebie zobaczyć. Jezu, okryj się jakoś, dobra?"

Brock, potrząsając głową odpinał swoje pasy z bronią i rzucał je spokojnie na jedno z dwóch wolnych łóżek.

Przypomniął sobie brak odpowiedzi Huntera, kiedy na samym początku zapytał go, które łóżko jest wolne, a które on zajmuje. Obrócił się i rzucił okiem w stronę wampira z pierwszego pokolenia, który właśnie wszedł ubrany w luźne spodnie dresowe.

Należał do grupy mężczyzn Rasy, którzy urodzili się i byli raczej wyhodowani, a nie wychowani. Stworzono z nich maszyny do zabijania dla Dragos. Każdy z nich przebywał w odosobnieniu, w zupełnej samotności, odizolowany, pozbawiony kontaktu lub towarzystwa innych, czy to ludzi, czy wampirów. Wyjątek stanowiły sługusy, którym powierzono nadzór nad nimi.

Brock nagle zrozumiał, dlaczego Huntera nie interesowało, które łóżko zajmuje.

"Zawsze śpisz w ten sposób?" - zapytał, wskazując na miejsce, w którym stał Hunter.

Wampir jedynie wzruszył ramionami. "Czasami na podłodze". "Na pewno nie może być wygodnie".

"Wygoda jest nieistotna. Jej potrzeba tylko sugeruje i umacnia słabości".

Brock wysłuchał słów Huntera i zaklął pod nosem.

"Co Dragos i te pozostałe cholerne dupki tobie zrobiły, że przez te wszystkie lata im służyłeś?"

Nieruchome, złote oczy, w ciemności napotkały zachmurzoną minę i groźne spojrzenie.

"Oni uczynili mnie silnym".

Brock z powagą skinął głową. Myślał o surowym i bezwzględnym wychowaniu, dyscyplinie, czyli o tym, co Hunter poznał w swoim życiu.

"Wystarczająco silnym, by ich zniszczyć - co do jednego, każdego z nich" - odpowiedział Hunter, bez jakiegokolwiek uczucia, czy refleksji. Obietnica zawarta w tych słowach była tak pewna i ostra jak nóż.

"Chcesz zemsty za to, co ci zrobili?" Hunter pokiwał wolno głową zaprzeczając.

"Chcę sprawiedliwości" - powiedział - za to, co zrobili z tymi wszystkimi, którzy byli za słabi, by walczyć".

Brock stał tam dłuższą chwilę, rozumiejąc zimną determinację, która emanowała od tego mężczyzny. Łączyła ich potrzeba sprawiedliwości i Hunter . jako jeden z wojowników zadeklarowany w służbie Zakonu i jak pozostali wojownicy, nie spocznie dopóki Dragos i wszyscy wierni sprzymierzeńcy w jego szalonej misji, zostaną wyeliminowani.

"To wielki honor dla nas" - wypowiedział słowa, które zarezerwowane były tylko dla członków najbliższej rodziny lub w czasie podniosłych i ważnych wydarzeń.

"To wielkie szczęście dla zakonu, że ma cię po swojej stronie".

Hunter wydawał się być zaskoczony uznaniem dla siebie, a może rodzącą się pomiędzy nimi przyjaźnią, Brock nie mógł być tego pewien.

Błysk niepewności przemknął przez złote oczy, kiedy Brock próbował położyć swoją dłoń na ramieniu Huntera.

Wampir z pierwszego pokolenia odsunął się jednak, uchylając się od jakiegokolwiek kontaktu, jakby jego dotyk miał parzyć. Nie wyjaśnił swojej reakcji na dotyk Brocka, a Brock też nie naciskał na odpowiedź .

"Dobrze, że już tu jestem. Muszę o czymś porozmawiać z Gideonem ". Hunter wpatrywał się w niego. "Martwisz się o swoją kobietę?"

"A powinienem się martwić ?"- Brock już miał sprostować wzmiankę o tym, że jakoby Jenna była jego, kiedy poczuł zimną krew płynącą w jego żyłach.

"Czy z nią wszystko w porządku? Powiedz mi, co się dzieje. Czy coś się jej stało, kiedy byłem na patrolu?"

"Nie jestem świadom jakichkolwiek fizycznych zagadnień związanych z ludźmi" - powiedział Hunter, denerwując swoim spokojem. "Chodzi mi raczej o jej dochodzenie w TerraGlobal".

"TerraGlobal" - powtórzył Brock, a strach załagał się w jego klatce piersiowej.

"To jedna z przykrywek Dragosa". "Zgadza się ".

"Jezu Chryste" - mruknął Brock. "Mówisz, że ona skontaktowała się z nimi w jakiś sposób?"

Hunter lekko pokiwał głową.

"Ona wysłała e-maila do kogoś, kogo znała na Alasce... Agent FBI, który poszperał dla niej trochę na temat TerraGlobal. Sprawą zajmuje się biuro FBI w Nowym Jorku. Ten Agent zgodził się z nią spotkać i omówić ich dochodzenie w tej sprawie".

"Jasna Cholera. Powiedz, że żartujesz".

Jednak nie było żadnego poczucia humoru widocznego na twarzy mężczyzny, nie, żeby Brocka to zaskoczyło.

"Rozumiem, że spotkanie jest już umówione na dzisiaj ... na późniejsze godziny, w biurze FBI, w Nowym Jorku. Lucan chce, by towarzyszyła jej Renata".

Im więcej się dowiadywał, tym bardziej stawał się nerwowy i coraz bardziej potrzebował ruchu.

Brock chodził po pokoju tam i z powrotem. Nawet nie próbował ukryć swoich obaw.

"Kto ma się spotkać z Jenną w Nowym Jorku? Nawet nie wiemy, czy to śledztwo FBI w TerraGlobal jest prowadzone i czy coś z tego wynika. Dobry Boże, co ona sobie kurwa myśli. Ładuje się w sam środek tego gówna, na pierwszą linię. Wiesz coś.... mniejsza z tym, sam ją zapytam".

Chodził już po pokoju, więc potrzebował tylko kilku kroków, by wyjść z apartamentu i znaleźć się na korytarzu.

Puls mu walił niczym młot, adrenalina buzowała w jego żyłach. Nie był w nastroju, by stanąć twarzą w twarz ze swoim partnerem z nieudanego patrolu.

Dokładnie w tej chwili Chase wyszedł zza rogu i szedł w górę korytarza, wyglądał jak siedem nieszczęść.

W jego niebieskich oczach iskrzyły się jeszcze drobinki bursztynu, a źrenice przypominały raczej wąskie szczeliny, aniżeli okręgi. Każdy haust powietrza świszczwał pomiędzy jego zębami i kłami. Błoto i zaschnięta krew ciągle oblepiały jego twarz, tworząc niesamowite smugi. Najwięcej tego wszystkiego zebrało się w jego włosach. Jego ubranie było zniszczone, porozdzierane w wielu miejscach i poplamione, Bóg wie czym. Wyglądał i pachniał tak, jakby właśnie stoczył jakąś wojnę.

"Gdzie Ty do cholery byłeś?" - Brock domagał się odpowiedzi. "Przeszukałem dziś w nocy z twojego powodu cały Boston".

Chase spojrział na niego, szczerząc zęby w dzikim szyderczym uśmiechu. Nic jednak nie powiedział.

Wyminął go, pozwalając by jego ramię uderzyło w Brocka, jednak w ogóle się tym nie przejął.

Gdyby Brock w tej chwili nie był zajęty Jenną i kłopotami, w które najwyraźniej się wmieszała, walnąłby aroganckiego sukinsyna.

"Dupek" - warknął za nim Brock, kiedy były agent zniknął w kamiennej ciszy.

Jenna wstała zdenerwowana z kanapy, kiedy usłyszała głośne pukanie do drzwi jej apartamentu.

Było wcześnie rano, dopiero kilka minut po szóstej, zgodnie z tym, co pokazywał zegar na wieży stereo, która cicho grała w salonie. Spała zaledwie kilka godzin od czasu, kiedy rozmawiała z Lucanem i Gideonem. I tak nie będzie mogła spać przez ten cały czas, który dzielił ją od ważnego spotkania z agentem FBI, w Nowym Jorku. Agent specjalny Phillip Cho był bardzo miły, kiedy rozmawiała z nim przez telefon.

Powinna być mu wdzięczna, że zgodził się z nią spotkać i porozmawiać na temat śledztwa w TerraGlobal. To był pierwszy raz, kiedy spotykała się z Agentem FBI w biurze. Nie wiedziała, dlaczego się denerwuje.

Oczywiście nigdy też nie musiała pokonać tak długiego kawałka drogi, by spotkać się z kimś i zebrać kilka informacji.

Chciała to zrobić dobrze, ponieważ czuła, jakby cały ciężar świata .. zarówno jej świata, jak i Zakonu spoczywał na jej barkach. Już od tak dawna nie była policjantką, a teraz musiała przejąć dowodzenie i to w zaledwie kilka godzin.

A więc może jest to uzasadnione, żeby nie pakować się w to śledztwo, żeby zostać z boku całej tej sprawy.

Pukanie do drzwi odezwało się ponownie, tym razem głośniejszym, bardziej natarczywym.

"Chwileczkę".

Przycisnęła guzik na pilocie i ściszyła muzykę. Wieża stereo odtwarzała płytę starego, dobrego jazzmena Bessie Smitha, która była w odtwarzaczu, kiedy załączyła go kilka minut temu, by zabić czymś czas.

Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi.

Brock czekał w korytarzu na zewnątrz, zupełnie ją zaskakując.

Musiał niedawno wrócić z patrolu po mieście.

Ubrany od stóp do głów w czarny mundur przeznaczony do walki. Jego czarny T-shirt opinał jego ogromną, muskularną klatkę piersiową i ramiona. Krótkie rękawki dokładnie opinały wielkie bicepsy. Nie mogła przestać go mierzyć wzrokiem. Oglądała go kawałek po kawałku. Zaczęła od szerokich ramion i klatki piersiowej, która ubrana była w koszulkę, podkreślającą każdy mięsień. Koszulka wciśnięta była za pasek czarnych spodni od munduru. Spodnie były wygodne i luźne, jednak nie na tyle, by zamaskować jego biodra, czy ogrom umięśnionych ud.

Jenna nie musiała się zbytnio wysilić, by przypomnieć sobie, jak dobrze zna to ciało.

Zbyt niepokojące było to, jak dobrze zdawała sobie sprawę ze swego pragnienia, nawet po tym kiedy obiecała sobie, że to już nigdy się nie powtórzy.

Dopiero, kiedy spojrzała ponownie w górę na jego przystojną, ale napiętą twarz, zdała sobie sprawę, że on jest zdenerwowany. Buzowała w nim dzika furia.

Jenna zmarszczyła brwi, próbując oprzeć się jego wściekłemu spojrzeniu. "Co się stało?"

"Dlaczego mi nie powiedziałaś?"

Zrobił krok do przodu, jego ogromne ciało taranowało wszystko przed sobą, co stanęło mu na drodze do apartamentu .

"Właśnie dowiedziałem się o Twoim e-meilu, pytaniu, które wysłałaś do cholernego FBI w sprawie TerraGlobal. Co ty sobie wymyśliłaś, Jenna?"

"Myślałam, że może Zakonowi przyda się moja pomoc, że wykorzystają informacje, które zdobyłam" - odparła podniesionym głosem, gotowa do konfrontacji . "Myślałam, że mogę wykorzystać moje kontakty w FBI i rzucić trochę światła na TerraGlobal, ponieważ wasze poszukiwania ciągle trafiały w ślepy zaułek".

"Dragos to TerraGlobal - syknął, wciąż podchodząc do niej, wysoki, górujący nad nią.

Jego ciemne, brązowe oczy zaiskrzyły się bursztynowymi plamkami.

"Czy Ty do cholery masz pojęcia, jakie ogromne ryzyko chcesz podjąć? Na co w ogóle się pieszysz? "

"Ja nie ryzykuję" - powiedziała bardziej obronnym tonem.

Dostawała gęziej skórki z każdym jego krokiem w stronę pokoju. Zatrzymała się i przestała się przed nim cofać.

"Byłam bardzo dyskretna, a osoba, którą poprosiłam o pomoc jest moim zaufanym przyjacielem. Czy naprawdę myślisz, że świadomie sprowadziłabym niebezpieczeństwo na Zakon lub jego misje?"

"Zakon?" - zadrwił. "Mówię o Tobie, Jenna. To nie jest twoja walka. Musisz unikać tego wszystkiego, zanim zostaniesz ranna albo.. "

"Przepraszam, ale myślę, że dam sobie radę sam. Jestem policjantką, pamiętasz?"

"Byłaś "- przypomniał jej ostrym tonem, taksując ją twardym spojrzeniem. "I nigdy nie miałaś do czynienia z czymś takim. W całej swojej służbie, nie spotkałaś nikogo takiego, jak Dragos".

"Nie staję przeciwko niemu, ani teraz, ani kiedykolwiek" - klóciła się. "Wszystko co mam zrobić, to tylko porozmawiać z agentem rządowym w bezpiecznym miejscu, w jego biurze. Byłam na takich spotkaniach i rozmowach setki razy. Federalni myślą, że miejscowy może wiedzieć coś więcej, niż oni, dlatego chcą się ze mną spotkać i porozmawiać. Chcą wiedzieć, co wiem i vice versa. To nie jest wielka sprawa".

To nie powinna być wielka sprawa, pomyślała. Ale ciągle czuła niepokój i zdenerwowanie.

Brock też o tym wiedział , bo nie wyglądał na przekonanego, że to nie jest wielka sprawa.

"To może być większa sprawa, niż można się spodziewać, Jenna. Nie możemy być niczego pewni, jeśli chodzi o Dragosa i jego interesy. Nie sądzę, że powinnaś tam iść". Jego twarz był a bardzo poważna.

"Mam zamiar porozmawiać o tym z Lucanem. Myślę, że to jest zbyt niebezpieczne dla nas wszystkich, żeby on na to mógł pozwolić". "Nie przypominam sobie, że bym pytała ciebie o zdanie" - powiedziała, starając się nie pozwolić, by jego słowa, ponure i trzeźwe zasiały w niej większy niepokój.

Martwił się... był głęboko o nią zaniepokojony ... - część niej chciała zignorować ten niepokój i ta świadomość ją męczyła.

"Nie przypominam sobie, że bym oddała się pod twoją opiekę, żebyś był za mnie odpowiedzialny, za to co robie lub czego nie zrobię. Ja podejmuję swoje własne decyzje, odpowiadam za siebie i ani Zakon, ani ty, nie myślcie sobie, że możecie trzymać mnie na jakiejś smyczy. trzymacie mnie pod kloszem, tak długo jak wam . tobie to odpowiada, ale nie mylcie tego z kontrolą. Nie będziecie mnie kontrolować. Jedyna osoba, która będzie mnie kontrolowała to ja, ja sama".

Kiedy nie mogła wytrzymać jego piorunującego spojrzenia, odwróciła się od niego i usiadła na kanapie. Zajęła się książką, której strony przerzucała od kilku godzin, próbując zagłuszyć niepokój.

"Chryste, jesteś cholernie uparta i nic do ciebie nie dociera, prawda, moja Pani?"

Zaklął cicho pod nosem.

"To twój największy problem".

"Co to, do cholery ma znaczyć?" - rzuciła mu wściekle spojrzenie, zaskoczona tym, że stał tuż obok niej.



Wystarczająco blisko, by móc go dotknąć. Na tyle blisko, że każdy nerw, każda komórka jej ciała, czuła jego ciepło.

Próbowała uodpornić się na tą męską moc, która rozchodziła się od tego wielkiego, męskiego ciała, jednocześnie nienawidziła siebie za to, że nadal tak ją do niego ciągnie, pomimo tego, że jej krew wrzała ze złości. Jego spojrzenie ją przenikało, przechodziło przez nią, jakby jej tam nie było.

"I to jest wszystko na temat kontroli nad toba, Jenna. Po prostu nie możesz zaakceptować tego, co się wydarzyło kilka godzin temu, prawda?"

"Nie wiesz o czym mówisz".

"Nie? Założę się, że byłaś już taka, kiedy byłaś małą dziewczynką".

Odwróciła się od niego, gdy jeszcze mówił, zdecydowana nie pozwolić mu zbić się z tropu. Złapała stosik książek i poszła z nimi do wbudowanego w ścianę regału.

"Założę się, że byłaś taka przez całe swoje życie, prawda? Wszystko musiało być takie jak ty chciałaś. Wszystko na twoich warunkach, czy nie jest to prawda? Nigdy nie pozwoliłaś nikomu, by tobą pokierował, niezależnie od sytuacji. Nie ruszysz się o cal, chyba że to twój słodki tyłek siedzi na miejscu kierowcy, niczym uparty osioł".

Chciała zaprzeczyć, ale trafił w sedno.

Przeleciała szybko pamięcią przez lata swego dzieciństwa, wszystkie wycieczki na plac zabaw. Jej śmiałe wygłupy i akrobatyczne wyczyny były tylko po to, aby udowodnić, że się nie boi. A praca w policji? To był ten sam powód, chociaż na znacznie większą skalę. Zaciskała mocno pięści, żeby pokazać, że jest tak dobra, jak mężczyźni .. a może od nich lepsza.

Małżeństwo i macierzyństwo stanowiły zupełnie nowy, inny zestaw przeszkód do pokonania i to był jedyny obszar, w którym poniosła porażkę.

Stanęła przed biblioteczką.

Słowa Brocka wciąż wisiały nad nią w powietrzu. Zamknęła oczy i przypomniała sobie dyskusję, ostatnią dyskusję jej i Mitcha, którą przeprowadzili w noc wypadku.

Mitch również oskarżał ją o głupi upór. Miał rację, ale nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie obudziła się w szpitalu tydzień później... bez rodziny.

Ale to było zupełnie co innego. Brock nie był jej mężem. Tylko dlatego, że dzielili razem chwile ogromnej przyjemności. mimo, że mieli kilka chwil przyjemności razem... mimo, że wciąż iskrzyło między nimi, kiedy tylko zbliżali się do siebie wystarczająco blisko .. to wszystko nie daje mu prawa, by podejmował za nią decyzje.

"Chcesz wiedzieć, co myślę?" - spytała. Była spięta i rozdrażniona, kiedy wkładała książki na ich miejsce, na półki.

"Myślę, że to ty masz problem. Nie wiesz co miałbyś robić z kobietą, kiedy nie potrzebuje już twojej ochrony i opieki. Prawdziwa kobieta, która może przetrwać, zdając się wyłącznie na siebie, nie pozwoli, by ktoś dyktował jej co ma robić, nie pozwoli na to, by ktoś brał z nią odpowiedzialność, jeśli coś by jej się stało. gdyby została ranna. Ty raczej obwiniałbyś siebie, w

imię dziwnie pojętego honoru. Jeśli chcesz rozmawiać o problemach, spróbuj najpierw dobrze przyjrzeć się samemu sobie".

Brock nie odzywał się.

Jenna myślała, że wyszedł z pokoju i już sobie poszedł. Ale kiedy się odwróciła, zobaczyła go stojącego obok kanapy. Stał, trzymając w ręce starą fotografię, tą samą, którą ona wcześniej znalazła, schowaną w jednej z jego książek. Wpatrywał się w zdjęcie młodej kobiety o kruczoczarnych włosach i dużych oczach jak migdały. Stał z zaciśniętą szczęką. Zaciskał ją tak mocno, że widać było mocno napięte i drgające mięśnie na jego ciemnym policzku.

"Tak, jeśli chodzi o mnie, to z pewnością masz rację, Jenna" - powiedział w końcu, pozwalając by zdjęcie wypadło mu z rąk i opadło na poduszki, na kanapie.

Kiedy spojrzał na nią, jego twarz była poważna, nie pokazywała żadnych emocji, jak u doskonale wyszkolonego wojownika.

"Mimo tego wszystkiego... nic nie zmienia faktu, że jestem za ciebie odpowiedzialny. Lukan obarczył mnie tym obowiązkiem. Rozkazał mi cie chronić i będę cię chronić, dopóki jesteś pod opieką Zakonu...".

"Chronić?" - wzdrygnęła się, ale on mówił dalej.

"... i to znaczy...czy ci się to podoba, czy nie, czy akceptujesz lub nie, naprawdę muszę porozmawiać o tym, co robisz i z kim się kontaktujesz".

Zadrwiła, obrażona.

"Oczywiście, jak cholera".

Podszedł do niej. Zrobił zaledwie trzy długie kroki, zanim stanął przed nią, a jego bliskość wysłała całe powietrze z pokoju. Jego oczy lśniły gorącym, głębokim blaskiem. Jego ostre słowa prawdopodobnie powinny ją wyprowadzić z równowagi, pograżyć, ale ona wrzała z oburzenia ... pomimo świadomości, w jaki sposób na nią działa, mimo złości, podniosła podbródek wysoko w górę.

Kiedy spojrzała na niego, rzucając mu wściekle spojrzenie, które raniło niczym paznokcie wbite w skórę, którymi miała ochotę przeorać mu twarz za te bolesne słowa, które tak raniły, nagle odkryła, że już wcale nie jest wściekła.

Wszystko co mogła zrobić to wstrzymać oddech, który nagle stał się płytki, kiedy on opuszkami palców delikatnie pieścił skórę wzdłuż jej policzka. Jego kciuk dotykał ust, rysując na nich dziwny wzór, przyglądał się jej, pożerał ją wzrokiem.

Chwyił jej twarz w obie dłonie i przyciągnął bliżej, przytulił do piersi i pocałował .

Kiedy brał ją w objęcia Jenna zobaczyła iskry, które migotały w jego oczach. Teraz iskry się rozrosły, a oczy żarzyły się głębokim, gorącym żarem. Jego ogromna, szeroka klatka piersiowa była gorąca, gdy przytulał ją mocno do siebie. Jego nabrzmiąta erekcja naciskała odważnie na jej biodro.

Odchyliła się delikatnie na piętach, a krew w jej żyłach wrzała z podniecenia.

"Możesz ze mną walczyć, możesz mnie obwiniać, jeśli chcesz, Jenna -gównu mnie to obchodzi".

Chociaż jego słowa nie były tym, co chciała usłyszeć, jego niski głos sprawił, że poczuła się tak, jakby za chwilę miała nadejść burza. "Jesteś moja, mam cie chronić i muszę zadbać o twoje bezpieczeństwo, więc uważaj i nie zrób niczego głupiego. Jeśli wyjdiesz z siedziby Zakonu, wyjdiesz ze mną".

Tłumaczenie Romy8 Beta xeo222

## ROZDZIAŁ OSIEMNAŚCIE

Brockowi udało się w końcu wywalczyć zgodę, na towarzyszenie Jenny w drodze do Nowego Jorku na spotkanie z agentami FBI. Jenna nie wiedziała, jednak, co powiedział Lucanowi, by go przekonać, ale rano zamiast Renaty mającej zawieźć ją czarnym Range Roverem należącym do Zakonu, czekał na nią Brock. Jenna sama musiała usiąść za kółkiem, przez cztery godziny jazdy z Bostonu na Manhattan Brock siedział z tyłu, próbując nie wychylać się na światło dzienne. Jego nadwrażliwa na słońce skóra, świadcząca o jego przynależności do Rasy, skutecznie powstrzymywała go przed chęcią, by usiąść obok niej na przednim siedzeniu, nie mówiąc już o prowadzeniu auta.

Choć nie powinna tego przyznawać, Jenna odczuwała satysfakcję z tego, że musiał siedzieć z tyłu i chwilowo jej się podporządkować. Nie zapomniała mu oskarżenia, że cały czas starała się dowodzić, choć prawda była taka, że oboje mieli problem z oddaniem kontroli w drugie ręce. Tak, więc wciskała gaz do dechy i lekceważąc jego irytujące opinie, gnała do przodu.

Teraz, kiedy już siedzieli w zaciemnionym, garażu naprzeciwko budynku Federalnych w NY, Brock ciągle jeszcze ze swego miejsca z tyłu, pouczał ją.

" Napisz do mnie tak szybko jak tylko będziesz pewna, że jesteś bezpieczna. "- Po tym jak skinęła głową, kontynuował. - " Zaraz po tym jak spotkasz się z agentem, również napisz do mnie. Chcę otrzymywać od ciebie meldunki nie rzadziej, niż co piętnaście minut, albo wchodzę po ciebie."

Jenna pozwoliła sobie na przeciągłe westchnienie, ze swego miejsca za kierownicą. " - To nie jest szkoła tańca. To profesjonalne spotkanie w budynku użyteczności publicznej. Jeśli coś pójdzie naprawdę źle, wówczas się odezwę. W przeciwnym razie skontaktuję się z tobą jak spotkanie się skończy. "

Podejrzewała, że posłał jej wściekłe spojrzenie, ale okulary słoneczne mające chronić jego oczy przed promieniowaniem UV skutecznie uniemożliwiły jej zobaczenie jego wzroku. -" Jeśli nie potraktujesz tego serio, wchodzę z tobą. "

"Biorę to na poważnie,"- spierała się. - "A poza tym jak sobie wyobrażasz wejście do tego budynku? Proszę? Jesteś obwieszony bronią od głowy, aż po mały palec u nogi. Nie przeszedłbyś przez drzwi frontowe, pomijając już fakt, że najpierw spaliłoby cię światło słoneczne. "

"Ich ochrona nie stanowi dla mnie żadnego problemu. Nie byłbym dla nich niczym więcej niż zimnym wietrzykiem na ich szyi."

Jenna zachichotała. - "Ok., a potem co? Zamierzasz ukryć się w korytarzu, podczas, gdy ja będę rozmawiała z agentem Cho? "

"Zrobię, to co będzie trzeba, " - powiedział zupełnie poważnie. - " To zakon zdecydował, że pójdziesz tam, ale wiedz, że nie podoba mi się, fakt, że idziesz tam sama. "

Obróciła się do niego plecami, by nie widział, jakie wrażenie wywarła na niej jego deklaracja. Gapiała się bezmyślnie za okno samochodu, na żółte pulsujące światło oświetlające garaż. - "Jeśli tak bardzo cię niepokoi to spotkanie, może powinieneś być pozwolić Renacie pójść ze mną. "

Pochylił się ku przodowi, przesuwając się pomiędzy siedzeniami, tylko po to by wziąć ją w ramiona. Silne palce mocno ją trzymały, oczy płonęły mu silnym bursztynowym blaskiem. Ale kiedy się odezwał jego głos nie był wcale aksamitny. - "Jestem zainteresowany tym spotkaniem, ale nie na tyle, by lekceważyć twoje bezpieczeństwo. Pieprzyć spotkanie. Nic, co moglibyśmy się tam dowiedzieć nie jest nawet w połowie tak ważne jak ty, OK? Renaty tutaj nie ma, bo jeśli ktokolwiek ma cię osłaniać to będę to ja. "

Odchrząknęła, uśmiechając się miękko do niego. - "Lepiej uważaj. Bo zaczynasz zachowywać się jakbyś był moim partnerem. "- Miała na myśli partnera w pracy, ale jej dziwna uwaga zabrzmiała zupełnie inaczej niż by tego chciała, potęgując tylko napięcie pomiędzy nimi. Brock nadal wpatrywał się w nią, w końcu z cichym przekleństwem puścił jej ramiona. Jego policzki płonęły, chociaż on sam nie powiedział ani słowa.

Ponownie usiadł tyłu, na nowo chowając się w cieniu za jej fotelem. - "Po prostu staraj się mnie informować, Jenna. Czy możesz mi, choć tyle obiecać? "

Wypuściła z sykiem powietrze, po czym sięgnęła do klamki od strony kierowcy. - "Odezwę się jak będę w środku. "

Nie czekając na jego odpowiedź, wysunęła się z SUV'a i skierowała do budynku FBI, po drugiej stronie ulicy. Agent Specjalny Filip Cho nie kazał jej długo na siebie czekać, w poczekalni na osiemnastym piętrze wieżowca. Po najwyżej pięciu minutach pojawił się w drzwiach, zaraz po tym jak Jenna skończyła wysłać wiadomość do Brocka. Wyszedł ze swego gabinetu ubrany w czarny garnitur i konserwatywny krawat i ruszył by ją powitać. Podziękowała za kawę i ruszyła za nim do gabinetu na końcu korytarza, mijając po drodze niezliczoną ilość małych pokoików.

Agent Cho gestem wskazał jej obrotowy fotel, przy długim stole. Zamknął drzwi i dopiero wtedy usiadł naprzeciwko niej. Położył czarny skórzany notatnik przed sobą, uśmiechając się nie niej szeroko. - "Więc jak długo jest pani na służbowej emeryturze, panno Darrów? "

Pytanie zaskoczyło ją. Nie tylko z powodu jego bezpośredniości, ale dlatego, że jej przyjaciel z FBI w Anchorage obiecał utrzymać jej stan cywilny w tajemnicy. Oczywiście nie powinno jej zaskoczyć, że agent Cho odrobił pracę domową i przygotował się do ich spotkania.

Jenna oczyściła gardło. - "Cztery lata temu zrezygnowałam z pracy w AST. Z powodów czysto osobistych. "

Pokiwał na znak, że rozumie i wtedy zdała sobie sprawę, że on już znał jej odpowiedź oraz powody dla których odeszła z States.

"Muszę przyznać, że jestem zaskoczony iż twoje zainteresowanie TerraGlobal nie jest związane z oficjalnym śledztwem, " - powiedział. - "Gdybym wiedział, prawdopodobnie nie zgodziłbym się na to spotkanie. Jestem pewien, że rozumiesz, iż używanie informacji państwowych do celów prywatnych jest nielegalne i może nieść ze sobą surowe konsekwencje. "

Wzruszyła ramionami, świadoma tego, że próbuje ją zastraszyć, groźbami o procedurach i karze. Zagrywała w ten sposób wiele razy, kiedy jeszcze nosiła mundur i odznakę. - "Powiedzmy, że jestem ciekawska. Mieliśmy w Harmony spółkę górniczą, która narobiła wiele bałaganu, a na koniec poszła z dymem, dosłownie . Nikt z zarządu firmy nawet nie pomyślał o załatwieniu formalności, czy zapłaceniu rachunków. Nikt też nie powiedział nawet zwykłego przepraszam. Z pewnością miasto miało spory rachunek za sprzątnięcie tego bałaganu. Dlatego jestem pewna, że miasto Harmony byłoby wdzięczne za informacje, komu go wysłać."

Oświetlony jasnymi lampami, Cho utkwiał w niej świdrujący wzrok. - "Więc twoje zainteresowanie tą sprawą, jest tak naprawdę troską zaniepokojonego obywatela? Czy dobrze panią zrozumiałem, panno Darrow? "

"Tak, choć glina wewnątrz mnie nie może się powstrzymać od zdziwienia jakich ludzi zarząd TerraGlobal zatrudnia. Same duchy i zjawy, a to tylko niektórzy spośród tych, do których dotarłam.

Cho chrząknął, nadal bacznie się w nią wpatrując. - "Co dokładnie pani odkryła, panno Darrow? Byłbym bardzo zainteresowany usłyszeć nieco więcej. "

Jenna pochylał się odrobinę do przodu, ostro mierząc go wzrokiem. - "Oczekujesz, że podzielę się z tobą, tym co wiem, a ty w zamian za to będziesz siedział sobie spokojnie i nie dasz mi nic w zamian? Nie ma mowy. Ty pierwszy Agencie Specjalny Cho. Co ciebie interesuje w TerraGlobal?"

Rozsiadł się wygodnie, odsuwając odrobinę od stołu. Skrzyżował dłonie, posyłając jej cienki uśmiech. - "Obawiam się, że to są tajne informacje. "

Sposób, w jaki ją spławił okropnie ją wkurzył, ale do diabła nie po to przyszła na spotkanie, by pozwolić nadętemu facetowi w garniturze napawać się faktem, że może nią pomiatać. Tylko, że im bardziej na niego patrzyła, tym bardziej robiło jej się zimno na ciele.

Zmusiła się, by zignorować niepokój, powiedziała więc ugodowo. - "Słuchaj rozumiem to. Wiem, że jesteś zobligowany dać mi oficjalnie taką właśnie odpowiedź.

Ja tylko miałam nadzieję, że dwóch profesjonalistów mogłoby pomóc sobie nawzajem, tak poza regulaminem. "

"Panno Darrow, przy tym stole widzę tylko jednego profesjonalistę. I nawet, jeśli nadal współpracuje pani z wymiarem sprawiedliwości, nie mogę dać pani żadnych informacji na temat TerraGlobal. "

"Daj spokój, " - jej frustracja rosła z każdą chwilą. - "Daj mi nazwisko. Tylko jedno nazwisko i adres. Cokolwiek. "

" Kiedy dokładnie opuściła, pani Alaskę, panno Darrow? " - Zapytał całkowicie ignorując jej pytanie, jednocześnie nieprzerwanie przyglądając jej się. - "Czy masz tutaj przyjaciół, a może rodzinę? "

Prychnęła potrząsając głową. - "Nie masz zamiaru dać mi żadnej informacji, prawda? To ty zgodziłeś się spotkać ze mną, bo myślałeś, że powiem ci coś, co będziesz mógł wykorzystać do własnych celów."

Nie odpowiedział na jej pytanie, zamiast tego otworzył skórzaną, teczę i zaczął bazgrać coś w swoich notatkach. Jenna siedziała dłuższą chwilę gapiąc się na niego, mając coraz większą pewność, że agent federalny znał wszystkie odpowiedzi na jej pytania, które ona i Zakon uporczywie starali się rozwikłać, by dopaść Dragosa.

" W porządku, " - powiedziała, będąc pewną, że nadszedł moment by zagrała jedyną kartą jaką miała w zanadrzu. - "Ponieważ nie zamierzasz mi dać jakichkolwiek nazwisk, ja dam ci jedno. Grodon Fasso. "

Ręka Cho zamarała w połowie słowa, które pisał. Tylko dzięki temu mogła poznać, że nie jest mu obce to nazwisko. Kiedy na nią spojrział, minę miał uprzejmą i gładką. -"Przepraszam? "

" Gordon Fasso, " - powiedziała, w duchu dodając, alias Dragos, nazwisko które przestał używać, odkąd zamieszkał w ludzkiej społeczności. Obserwowała twarz Cho, próbując odczytać jego reakcję, ale jego spojrzenie pozostało puste i nic nieznaczące.

"Słyszał już pan kiedyś to nazwisko? "

"Nie, " - odłożył pióro i schludnie zamknął teczkę. - "A powinienem? "

Jenna gapiła się na niego, rozważając wypowiedziane przez niego słowa i nonszalancję, z jaką siedział. - Myślę, że jeśli wystarczająco mocno kopaleś w TerraGlobal, mogłeś natknąć się na nie raz, czy dwa.

Usta Cho zacisnęły się w wąską linię. - "Przykro mi. Jednak nie kojarzę tego nazwiska. "

"Jest pan pewien? " - Spytała nadal wpatrując się w jego puste oczy i zaciśnięte usta. Nie zamierzała opuścić i chciała, by dobrze o tym wiedział.

Jej taktyka zdawała się przynosić odpowiednie rezultaty. W końcu Cho wypuścił powolne westchnienie i podniósł się z miejsca. - "Jest jeszcze jeden agent w biurze, który pracuje ze mną nad tą sprawą. Wybacz mi pani na moment? Spróbuję się z nim naradzić. "

" Pewnie, " - Jenna powiedziała odprężając się trochę. Być może wreszcie dostanie jakieś informacje.

Zaraz po tym jak Cho wyszedł z pokoju, Jenna skorzystała z okazji i posłała szybką odpowiedź do Brocka. Coś mam. Bądź na dole, wkrótce.

Cho pojawił się w drzwiach zaraz po tym jak wysłała wiadomość. - "Panno Darrow, pójdzie pani za mną, proszę. "

Wstała i poszła za nim wzdłuż korytarza, mijając pod dróżką wielu agentów, którzy siedzieli za swoimi biurkami, gapiąc się w ekran komputera lub rozmawiając przez telefon. Cho poszedł dalej na sam koniec korytarza, zostawiając po drodze rozliczne drzwi z imiennie wypisanymi tabliczkami i przydziałem pracy.

W końcu zatrzymał się przed drzwiami na klatkę schodową. Przyłożył plakietkę do elektronicznego czytnika. Kiedy małe światełko z czerwonego zrobiło się zielone, agent pchnął drzwi, przytrzymując je dla niej. - "Tędy proszę. Oddział specjalny ma siedzibę na innym piętrze. "

Przez jedną krótką chwilę jakiś alarm rozległ się w jej głowie. Zawahała się, wiedząc, że bacznie jej się przygląda, tymi cholernie ciemnymi martwymi oczami.

Uniósł nieznacznie głowę, marszcząc brwi. -" Panno Darrow? "

Obejrzała się, przypominając sobie, że była w urzędzie publicznym, pośród setek innych ludzi. Nie było żadnego powodu, dla którego powinna czuć się zagrożona. W końcu skinęła głową i poszła za agentem.

Mężczyzna był ubrany podobnie jak Cho w ciemny biznesowy garnitur i wyglądał jak reszta ludzi w budynku. Skłonił głowę na powitanie czekając już na nich na klatce schodowej.

" Agencie Specjalny Cho, " - powiedział z grzecznym uśmiechem. Z identyczną miną zwrócił się do Jenny, chwilę później.

" Dzień dobry Agencie Specjalny Green, " - Cho odpowiedział, nie pozwalając, by ktokolwiek wszedł poza nimi na klatkę schodową. - "Możemy? Panno Darrow? "

Drzwi zatrzęsły się z metalicznym hukiem. Ciarki niepokoju przeszły po plecach Jenny. Cho natychmiast stanął za nią. I nagle Green spojrzał na nią, zupełnie inaczej niż przedtem, stając pomiędzy nią a Cho. Jego spojrzenie było równie tępe i beznamiętne jak, Cho, kiedy rozmawiał z nią w tamtym pokoju.

Adrenalina wypełniła żyły Jenny. Otworzyła usta, by zacząć krzyczeć. Nie miała jednak szansy to zrobić. Coś metalicznego przyłożono jej poniżej ucha. Wiedziała, że nie była to broń, dużo wcześniej nim usłyszała ciche przeskoczenie iskry w paralizatorze.

Paniczny lęk zalał jej zmysły. Próbowwała wykonać jakikolwiek ruch, ale szok dla ciała był zbyt wielki. Ognisty ból rozdarł jej głowę na milion kawałeczków. Próbowwała krzyknąć, zaraz potem nogi przestały ją trzymać, ciągnąc nieuchronnie ku podłodze.

"Złap ją za nogi, " - usłyszała jak Cho powiedział do mężczyzny, sam zaś złapał ją pod pachami. - "Zaniesiemy ją do windy towarowej. Mój samochód stoi na parkingu po drugiej stronie ulicy w garażu. Możemy wyjść z nią tunelem pod ulicą. "

Jenna nie miała ani odrobiny siły w sobie, by krzyknąć lub strząsnąć z siebie ich dłonie. Poczula jak podnoszą jej ciało, i schodzą z nią kilka klatek w dół. Wtedy zupełnie straciła.

Borck sprawdził jeszcze raz swój telefon i ponownie przeczytał tekst od Jenny. Mówiła, że będzie wkrótce na dole, a wysłała tę do niego wiadomość więcej niż piętnaście minut temu. Od tamtej pory nie miał żadnego znaku od niej. Żadnej wiadomości, mówiącej, że może być później.

"Gówno", - warknął siedząc na tylnym siedzeniu Rovera.

Wyrzwał przez okno, wpatrując się w oślepiający blask zimowego słońca. Jenna była w budynku, po drugiej stronie ulicy, oddzielona od miejsca, gdzie siedział szerokim pasem światła dziennego, krótko mówiąc równie dobrze mogła być mile stąd.

Wysłał jej krótką wiadomość: Zamelduj się. Gdzie jesteś, teraz! Potem z powrotem zaczął nerwowo obserwować tłum ludzi wchodzących i wychodzących z budynku federalnego po drugiej stronie ulicy, czekając aż w końcu w drzwiach pojawi się Jenna.

"No dalej, Jenna. Wracaj tu do cholery. "

Kilka minut później, kiedy nadal nie było żadnej odpowiedzi od Jenny, ani bodaj śladu jej po drugiej stronie ulicy, wiedział, że dłużej nie będzie siedział beczynnym. Z drugiej strony promieniowanie ultrafioletowe mogło spalić go na popiół, szczególnie, że nie zabrał ze sobą odzieży ochronnej, która zapewniłby mu tę odrobinę ochrony przed słońcem, gdyby okazał się dość głupi i zdecydował się opuścić garaż i przejść na drugą stronę ulicy. Gdyby należał do Pierwszego Pokolenia miałby zaledwie dziesięć minut, nim słońce zaczęłoby palić jego skórę.



Na szczęście Brock urodził się kilka pokoleń za najstarszymi przedstawicielami Rasy, a to oznaczało, że mógł z grubsza przebywać na słońcu jakieś półgodziny, wytrzymując fatalne promieniowanie ultrafioletowe. Mimo to, nie lubił brać na siebie takiego ryzyka. Co nie zmieniało faktu, że i tak musiał to zrobić. Chwilę później otworzył drzwi Rovera i wyszedł na zewnątrz.

Coś było nie tak z tym spotkaniem, na które poszła Jenna. Chociaż nie wiedział nic konkretnego, jego własny instynkt podpowiadał mu, że popełnił błąd pozwalając, by niewinna kobieta poszła sama na spotkanie, nie mając żadnej ochrony. Wiedział też, że się nie uspokoi, dopóki nie będzie miał pewności, że z Jenną wszystko jest w porządku.

Nawet, jeżeli oznaczałoby to, że będzie musiał wyjść na światło dzienne i zmierzyć się z całą armią urzędników federalnych.

Wciągnął rękawiczki na dłonie, naciągnął głębiej czapkę chroniącą jego głowę. Na oczy zaś wsunął specjalne okulary mające chronić jego źrenice i siatkówkę przed spaleniem. Zaraz potem przeszedł pomiędzy zaparkowanymi samochodami kierując się ku wyjściu z garażu, wprost na ostre zimowe słońce.

Przygotowując się na szok spowodowany oślepiającym światłem, skupił swój wściekły wzrok na budynku federalnym po drugiej stronie ulicy i ruszył ku niemu, opuszczając bezpieczne mury garażu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Świadomość wróciła w formie nagłego, tępego bólu, podróżującego przez jej ciało. Zrozumienie przyszło kilka chwil później, jakby ktoś nagle włączył przycisk. Myśl, by zacząć kopać i uciekać była bardzo silna, ale zdusiła ją w sobie. Lepiej nadal było udawać, że jest nieprzytomna, dzięki temu łatwiej oszacuje sytuację.

Trzymała oczy zamknięte, pozwalając sobie na niewielkie tylko uchylanie powiek i szybkie rozglądanie się tak, by jej porywacze nie zorientowali się, że już się obudziła. Oczywiście było, że zamierzała walczyć do upadłego, ale najpierw musiała zorientować się, gdzie jest i jak się stąd wydostać. Pierwsza część zadania była stosunkowo łatwa. Sądząc po zapachu skóry i spleśniałych dywaników samochodowych, leżała na tyłach samochodu, a jej plecy były przyciśnięte do skórzanej tapicerki.

Chociaż silnik równo pracował, samochód jeszcze nie ruszył. W środku samochodu było ciemno, nie licząc żółtego pulsującego światła za szybami. Święte gówno.

Nadzieja zamigotała wewnątrz jej umysłu, jasna i silna. Przynieśli ją na podziemny parking, a po drugiej stronie ulicy był budynek Federalnych. To był garaż, w którym Brock miał na nią czekać. Czy zauważył co jej się stało?

Odepchnęła tę myśl, skoro tylko pojawiła się w jej głowie. Gdyby Brock zobaczył że ma kłopoty, już by tu był. Wiedziała o tym i świadomość tego zatrzęsała nią. On nigdy nie pozwoliłby, by stała się jej krzywda. Więc nie mógł wiedzieć, że tu była, trzymana zaledwie kilka jardów od czarnego Rovera, należącego do Zakonu.

Teraz przynajmniej mogła zrobić wszystko, by przyciągnąć jego uwagę. Unosząc lekko powieki zobaczyła dwóch facetów siedzących na przednim siedzeniu samochodu. Agent Cho siedział za kierownicą szarego Crown Vic'a, trzymając w dłoni telefon, obok niego na siedzeniu pasażera siedział agent Green, ze standardowym Glockiem23 wycelowanym w jej pierś. "Tak mistrzu. Mamy tę kobietę w samochodzie, " - Cho powiedział do telefonu. - "Nie, nie było żadnych komplikacji. Oczywiście, mistrzu. Rozumiem, że chcesz ją żywą. Skontaktuję się z tobą wkrótce, jak tylko ulokujemy ją bezpiecznie w magazynie, by oczekiwać na twoje przybycie dziś wieczorem. " Mistrz? Co do diabła?

Strach przesunął się wzdłuż jej kręgosłupa, kiedy słuchała tych dziwnych automatycznych zapewnień, jeszcze dziwniejszym tonem Cho. Doskonale wiedziała, że jeśli pozwoli tym ludziom przetransportować się do innego miejsca, to tak, jakby już była martwa. Chociaż z drugiej strony może być jeszcze gorzej, jeśli służyli tej tajemniczej i wyjątkowo niebezpiecznej istocie. A instynkt podpowiadał jej, że tak właśnie jest. Cho skończył rozmowę i odłożył telefon do samochodu. To była jej szansa, musiała wykonać jakiś ruch właśnie teraz. Jenna przesunęła się na miejscu, bezdźwięcznie przysuwając kolana do piersi. Zignorowała ostre klucia z gojącej się nogi, uniosła stopy tak wysoko, aż dotknęła kolanami piersi, a jej stopy były blisko szpary pomiędzy przednimi siedzeniami. Głęboki oddech i nie wahała się uderzyć. Wyrzuciła obie nogi do przodu, uderzając Greena w głowę. Lewą dłonią chwyciła ramię, w której trzymał wycelowaną broń. Green wrzasnął, ręka w której trzymał broń poszybowała do góry, uderzając Glockiem w dach samochodu. Huk wystrzału zatrzęsł samochodem, kula odbiła się od tapicerki i utknęła kilka cali od jej głowy.

Pomimo panującego chaosu, Cho wcisnął nogą gaz, kierując samochód wprost na wielki słup. Chwilę później jednak zreflektował się szybko i zmienił kierunek jazdy. Guma zapiszczała, samochód przyśpieszył. Gdzie do diabła był Brock?

Jenna rzuciła się do klamki, ale drzwi były zablokowane. Kopnęła je z całej siły, kierując się bardziej stopami w szybę niż w drzwi. Kawałki szkła rozprysły się, padając na jej nogi i siedzenie. Zimne powietrze wepchnęło się do środka, przynosząc tym samym smród paliwa i delikatesów mieszczących się za rogiem. Jenna już ruszała ku oknu, ale jej radość nie miała trwać tak długo. Green obrócił się do niej, przysuwając broń do jej twarzy.

"Siadaj kurwa z powrotem i zachowuj się panno Darrow " - powiedział zimno. - "Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mistrz tak nie zadecyduje. " Jenna powoli osunęła się na miejsce, nie patrząc już na załadowanego Glocka. Dostrzegła tylko emocjonalnie puste oczy Agenta Specjalnego Green. Nie miała żadnych wątpliwości, że w jego umyśle nic już nie było. Ci agenci na pozór zachowywali się jak ludzie, ale coś było z nimi nie tak. Należeli do organizacji Dragosa. Dobry Boże jak daleko już sięgały jego macki? Pytanie to ścisnęło jej żołądek w bolesny węzeł strachu i obawy, szczególnie kiedy Cho wcisnął gaz do dechy i ruszył zatłoczonymi ulicami. Brock przeszedł przez zatłoczoną ulicę z prędkością właściwą tylko dla jego rasy, wystarczającą, by na moment oszczędzić mu działania promieni słonecznych. Stał pod drzwiami Agencji Federalnej. Był prawie gotów wpaść do środka i rozwalić to miejsce w drobny mak, ale wtedy jego wyostrzony słuch zarejestrował głośną muzykę gdzieś obok i odgłos wystrzału gdzieś daleko za jego plecami. Garaż.

Wiedział, nim usłyszał zgrzyt metalu i ostry pisk opon skręcających po chodniku.

Jenna.

Chociaż nie łączyła go z nią żadna więź, nie potrzebował krwi, by wiedzieć, że była w niebezpieczeństwie. Poczul to i zrobiło mu się zimno. Nie była w budynku federalnych tylko na jego tyłach w zacienionym garażu, tuż za nasłonecznioną ulicą. Działo się coś strasznego i był absolutnie pewien, że miało to związek z Dragosem.

Chwilę później szary Crown Vic wyleciał z podziemnego garażu. Dostrzegł tylko dwoje ludzi na przednim siedzeniu. Pasażer był odwrócony do tyłu, spoglądając zapewne na człowieka tam siedzącego. Nie, nie na człowieka, na Jennę.

Jenna siedziała z tyłu, przyciśnięta do zimnej lufy broni. Zalała go furia. Utkwił spojrzenie w samochodzie, w którym była Jenna, po czym puścił się biegiem pośród tłumu ludzi, ruszając się szybciej, niż ktokolwiek byłby w stanie to zauważyć.

Przeskoczył przez maskę stojącej przy krawężniku taksówki i wtedy nagle wyskoczył na niego samochód dostawczy, który pojawił się nie wiadomo skąd i zapewne by go przejechał gdyby nie moc Rasy, która w nim drzemała i strach przed tym, co może przytrafić się Jennie, jeśli nie zdąży dotrzeć do niej na czas. Serce waliło mu jak diabli, kiedy pędził do garażu, zmierzając wprost do Rovera.

Dwie sekundy później zawył z bólu, kiedy słońce wlało się przez przednią szybę samochodu, którym gnał za Jenny, modląc się, by zdołał osiągnąć ją przed Dragosem. Bardziej jednak prawdopodobne było to, że piekące słońce spali go na popiół, nim odnajdzie kobietę, której życie miał chronić. Jego kobietę, pomyślał zażarcie, kiedy wciskał but w podłogę, zmuszając samochód do jeszcze szybszej jazdy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Agent specjalny Green... albo cokolwiek, lub czymkolwiek naprawdę teraz był, trzymał Glocka wycelowanego w nią. Pewna ręka nawet nie drgnęła, kiedy samochód podskakiwał na wyboistych drogach Nowego Jorku. Jenna nie miała pojęcia, dokąd ją zabierają. Mogła tylko przypuszczać, że gdzieś poza miasto. Wkrótce pozostawili za sobą w tyle wysokie drapacze chmur i wjechali na gotycko wyglądający most, zwisający w poprzek całej rzeki.

Jenna rozsiadła się na swoim miejscu, objijając się na boki za każdym razem, kiedy samochód zbaczał lub wyprzedzał. Kiedy samochód nagle zwolnił rzuciło ją do przodu na tyle mocno, że zdążyła zobaczyć w lusterku mignięcie Rovera. Czarny Range Rover trzymał się z tyłu, zaledwie kilka samochodów za nimi.

Serce Jenny ścisnęło się.

Brock. To musiał być Brock.

Ale w tej samej chwili całą jej radość diabli wzięli. To nie mógł być Brock... nie był aż tak głupi, by tak jawnie ryzykować. Słońce nadal było ogromną kulą ognia na tle zimowego nieba i miało zająć najwcześniej za dwie godziny. Wychodzenie na światło dzienne dla istot z Rasy Brocka, oznaczało samobójstwo.

Pomimo tego, to był on.

Kiedy samochód gwałtownie skręcił, Jenna zerknęła szybko w boczne lusterko, dostrzegając zarys jego zaciśniętej szczęki. Nawet z tej odległości widziała, jak napięte są jego mięśnie. Chociaż miał ciemne okulary, by chronić wzrok, nawet czerń soczewek nie mogła ukryć jego gniewnego i ciemnego jak noc spojrzenia.

Brock jechał za nimi i był śmiertelnie wściekły.

"Sukinsyn, Green szemrał, spojrzał ponad jej głową, wyglądając jednocześnie przez tylnią szybę. - "Mamy ogon. "

"Jesteś pewien? " - Cho zapytał, jednocześnie wyprzedzając samochód jadący przed nimi.

"Jestem pewny" - Green powiedział. Jakiś niepokój zakradł się do jego głosu, twarzy. - "To jest wampir. Jeden z wojowników. "

Cho ścisnął dłonie na kierownicy. - "Poinformuj Mistrza, jesteśmy prawie na miejscu. Zapytaj go, co mamy dalej robić? "

Green pokiwał głową. Nie przestając trzymać Jenny na muszce, sięgnął do kieszeni i wyciągnął swój telefon. Wcisnął tylko jedną cyfrę. Odbiorca odebrał po pierwszym sygnale. Dragos warknął.

"Gdzie jesteście? "

"Zbliżyliśmy się do Broklynu, do doków, Mistrzu, tak jak kazałeś. Ale nie jesteśmy sami."- Green wysapał szybko, jakby wyczuwając niezadowolenie swego pana, które miało lada moment na nim się skupić. - "Ktoś śledził nas na moście. On jest członkiem Rasy. Wojownikiem z organizacji. "

Jenna nie wyczuła żadnych uczuć, nic poza głośnym przekleństwem płynącym z drugiej strony aparatu. Sądząc z oziębłego tonu, jakim odpowiedział, musiała domyśleć się, że Mistrz bał się wojowników. Tak też powinno być.

"Zgubcie go," - Dragos warknął, plując jadem.

"On jest tuż za nami, " - Cho powiedział spoglądając nerwowo w lusterko, podczas gdy samochody pędziły wzdłuż nabrzeża, ku strefie przemysłowej. - " Jest tylko jeden samochód za nami i cały czas się zbliża. Nie sądzę, byśmy mogli uciec mu w tej sytuacji. "

Kolejne warknięcie Dragosa w słuchawce było o wiele silniejsze, niż wcześniej. - "Dobrze " - powiedział po chwili niskim głosem. - "Więc przerwijcie to. Zabijcie tę sukę. Wyrzućcie jej trupa na nabrzeżu lub ulicy. Gówno mnie obchodzi gdzie to się stanie. Ale nie pozwólcie temu kurewskiemu wampirowi zbliżyć się do żadnego z was. Zrozumiano? "

Green i Cho wymienili ze sobą szybkie spojrzenia. - "Tak Mistrzu, " -powiedział Green i zakończył rozmowę.

Cho skręcił ostro w lewo, wprost na nabrzeże. Wielkie przyczepy i kontenery zastawiały cały teren. Im bliżej byli rzeki, tym więcej było budynków i magazynów. Cho rozpedził samochód jeszcze bardziej.

Green wycelował dokładnie w nią, Jenna potrafiła tylko się gapić w lufę, skąd lada chwila miała wyskoczyć kula i trafić ją prosto w głowę. Poczowała falę mocy i siły płynącą w jej żyłach i coś znacznie intensywniejszego niż adrenalina. Reszta rozegrała się w zwolnionym tempie. Palec Greena zacisnął się na zapadce. Miękkie kliknięcie oznajmiło opadnięcie stali na mechanizm w broni palnej.

Jenna usłyszała, jak kula wypada z lufy, poczuła ostry zapach prochu strzelniczego i dym. A potem zobaczyła drzenie energii w otaczającym ją powietrzu, kiedy broń do niej wypaliła.

Rzuciła się w bok, uciekając z linii strzału. Nie wiedziała jak jej się to udało, ani jak było możliwe zobaczyć, by kula wylatywała z lufy, kiedy Green do niej strzelił. Wiedziała tylko, że musi słuchać swoich nadprzyrodzonych instynktów.

Rzuciła się na Greena, chwytając go za rękę i wyłamując mu kości. Krzyczał w agonii. Broń znowu się uniosła, gotowa do strzału. Kula uderzyła w Cho, prosto w czaszkę, zabijając go na miejscu. Samochód zmienił kierunek jazdy, kołyszając się i przyspieszając, bezwładna stopa Cho ciągle dociskała gaz. Już wiedziała, że uderzą w róg zardzewiałego kontenera, roztrzaskując się na drobne kawałki.

Jenna straciła równowagę, upadając na siedzenie. Samochód uderzył całym swym ciężarem, poduszki eksplodowały, szyby popękały, szkło wpadło do środka. Cały jej świat nagle się rozpadł i skończył.

Święte krwawe piekło.

Brock wjechał pomiędzy kontenery, zatrzymując się z piskiem opon. Z mieszaniną przerażenia i wściekłości, obserwował jak Crown Victoria uderza w kontener, odbija się od niego i toczy po śniegu.

"Jenna, " - krzyknął, wydostając się poza wnętrze samochodu.

Światło dzienne było suką, z którą trudno było mu się uporać wewnątrz pojazdu, ale tu na zewnątrz, było piekłem. Prawie nic nie widział, oślepiony blaskiem, brnąc do niej na oślep, po śliskim lodzie, gdzie leżał przewrócony samochód. Koła ciągle jeszcze się kręciły, silnik jęczał, rzygając parą w zimowe powietrze.

Jak tylko się zbliżył usłyszał Jennę, chrząkającą, walczącą o wydostanie się. Pierwszą myślą Brocka było chwycenie samochodu i podniesienie go do góry, tyle, że nie mógł być pewien, czy takim fikołkiem nie sprawi jej więcej szkody, a tego nie zamierzał ryzykować.

"Jenna, jestem tutaj" - powiedział, chwytając i wrywając z zawiasów drzwi od strony kierowcy. Wyrzucił je za siebie, ostrożnie zaglądając do środka, tylko po to, by ujrzeć pogniecione wnętrze.

Ach, Chryste.

Krew i posoka były wszędzie, oraz smród martwych ciał, łączący się z dymem i zapachem przeciekających olejów. Spojrzał na trupa kierowcy, jego głowa była wygięta pod dziwnym kątem, ukazując ranę postrzałową. Wszystkie zmysły Brocka szukały Jenny.

Dach samochodu był rozbity i pognieciony, tworząc odrobinę przestrzeni dla niej i innego mężczyzny, który walczył, by złapać ją za kostki. Atakowała go wolną nogą, jednocześnie próbując rękoma uchwycić się okna i uciec. Mężczyzna zamarł, skoro tylko jego płaskie spojrzenie spoczęło na Brocku. Puszczając kostkę Jenny, zanurkował do tyłu, uciekając przez rozbite okno.

" Sługa, " - Brock warknął. Nienawiść do bezdusznego niewolnika gotowała jego krew, doprowadzając ją prawie do furii.

Ci dwaj ludzie, byli z całą pewnością sługusami Dragosa. Pozbawieni krwi, żyli tylko po to, by mu służyć, niezależnie od tego, czego od nich wymagał. Posłuszni do ostatniego, nędznego oddechu. Brock chciał osobiście dopaść uciekającego człowieczka, a potem zabić go gołymi rękoma.

Ale psia krew nie mógł tego zrobić, dopóki nie upewni się, czy Jenna jest bezpieczna.

"Wszystko z tobą w porządku?" - zapytał, ściągając zębami skórzane rękawiczki i odrzucając je na bok, by mógł jej dotknąć. Pogładził palcami jej bladą, śliczną twarz, zaraz potem chwycił jej ramię.

" Choć, lepiej wydostańmy cię stąd."

Potrząsnęła głową. - "Nic mi nie jest, tylko moja noga ugrzęzła pomiędzy siedzeniami. Biegnij za nim Brock. Ten facet pracuje dla Dragosa! "

"Wiem," - powiedział. - "Jest sługą i już się nie liczy. Za to ty, tak. Trzymaj się mnie dziecinko. Zamierzam cię stąd wydostać."

Coś metalicznego uderzyło w samochód. Głośny brzęk, potem kolejny i kolejny.

Kule.

Oczy Jenny odnalazły mężczyznę poprzez zasłonę dymu. Stał daleko próbując dokończyć dzieła zniszczenia. - "On musi mieć inną broń. Strzela do nas."

Brock nie odpowiedział. On wiedział, że sługa nie strzelał do nich, trafiał tylko w karoserię samochodu. Próbował wyrzesać iskrę, która zapaliłaby zbiornik paliwa.

" Trzymaj się mnie, " - powiedział, obejmując jedną dłonią jej plecy, drugą chwytając fotel, pod którym była uwięziona. Głośno warcząc rozerwał siedzenie.

"Wyciągnęłam nogę," - powiedziała przesuwając się.

Kolejna kula uderzyła w samochód. Brock usłyszał nienaturalny powiew powietrza, zaraz potem potężny smród i dym wypełnił jego płuca. Wszystko to oznaczało, że sługa w końcu celnie trafił.

"Uciekamy stąd, " - Brock krzyknął, łapiąc Jennę za rękę.

Szarpnął ją, wyciągając z samochodu, zaraz potem rzucił się z nią na oblodzony chodnik. Pióra ognia wystrzeliły z samochodu, obracając go do góry, ziemia wokół nich drżała. Sługa kontynuował strzelanie, starając się trafić w zbiornik z paliwem. Kule latały niebezpiecznie blisko.

Brock przykrył ciało Jenny własnym, chroniąc ją przed ogniem, jednocześnie sięgając po swój półautomat. W końcu uklęknął, gotowy do oddania strzału, kiedy zdał sobie sprawę, że jego okulary przeciwsłoneczne spadły kiedy uderzali o chodnik. Uwięziony pomiędzy ścianą ognia, a blaskiem słonecznym, nic nie widział.

"Gówno " - syknął przecierając oczy ręką, wyteżając wzrok, starając się coś zobaczyć. Ale ból palących się źrenic odbierał mu zdolność do logicznego myślenia. Jenna poruszyła się, starając unieść do pozycji siedzącej. Sięgnął do

niej, ze zgrozą stwierdzając, że odsunęła się poza zasięg jego rąk. - "Jenna psiakrew. Leż na ziemi! "

Ale ona nie zamierzała leżeć. Wzięła pistolet z jego ręki i oddała serię strzałów, w kierunku sługi. Sługa ryknął głośno, zaraz potem upadł cicho na ziemię.

"Mam cię, ty sukinsynu " - Jenna powiedziała.

Zaraz potem Brock poczuł jej dłoń owijającą się wokół niego. - "On jest martwy. A ty zaraz spłoniesz, jeśli tu pozostaniesz. Spadajmy stąd do cholery."

Brock biegł za nią, trzymając ją przez cały czas za rękę. Zatrzymali się dopiero przy jego samochodzie. Jego duma co prawda żądała, by spierał się z nią, kto powinien prowadzić, ale dobrze wiedział, że byłby ugotowany, gdyby tylko spróbował to zrobić. Zresztą Jenna nie dała mu nawet szansy, by mógł zaprotestować. Wepchnęła go na tylne siedzenie, zaraz potem usiadła za kierownicą. Z oddali dobiegło wycie policyjnych syren. Oczywiście było, że ludzkie władze przybywały sprawdzić, co za wypadek wydarzył się tak blisko doków.

"Trzymaj się, " - Jenna krzyknęła, wrzucając bieg. Wydawała się nie być ani trochę zdenerwowana, właściwie to była przez cały czas spokojna i profesjonalna. I do diabła, nigdy wcześniej nie widział nic bardziej pociągającego. Położył głowę na chłodnej skórze, wdzięczny losowi, że ma ją po swojej stronie, podczas, gdy Jenna wciskała gaz do dechy i zabierała ich z dala od tego miejsca.

Tłumaczenie Gemini\_ti\_ja

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Podróż powrotna do Bostonu zajęła im więcej niż cztery godziny, serce Jenny przez cały ten czas waliło szaleńczo, ogarnięte nieznaną jej do tej pory troską z powodu Brocka. Co jakiś czas nerwowo spoglądała na tyły Rovera, sprawdzając co z nim. W końcu dojechała na miejsce, parkując w prywatnym hangarze Zakonu.

"Jesteśmy", - powiedziała parkując pojazd wewnątrz wielkiego garażu i gasząc silnik.

Spojrzała we wstecznym lusterku, sprawdzając po raz tysięczny, jak to czyniła przez całą drogę z Nowego Jorku. Brock przez większość podróży siedział spokojnie, mimo iż jego ciało raz poraz podrygiwało w agonii. Próbował przespać skutki poparzenia słonecznego. Jenna obróciła się na siedzeniu, by mieć lepszy widok na niego. - "Wszystko będzie dobrze, prawda? " "Będę żyć. "- Jego oczy powędrowały do niej poprzez ciemność, próbował się uśmiechnąć, choć był to bardziej grymas niż uśmiech. Spróbował się podnieść, jęknął z wysiłkiem.

"Zostań na miejscu. Pozwól bym ci pomogła. "

Wsunęła się na tyły, nim zdążył jej powiedzieć, że sam da sobie radę. Spojrzał na nią znacząco, powietrze wokół nich zdawało się skrzyć. Głośno wciągnęła je do płuc, nie przestając się gapić na przystojną twarz Brocka. Oparzenia, które jeszcze było mocno widoczne kilka godzin temu, na jego czole, policzkach i nosie zniknęły. Jego oczy nadal jeszcze były mokre i nadwrażliwe, ale nie były już obrzmiałe i przekrwione.

"Och Boże, "- szepnęła, czując jak napięcie z całego dnia ją opuszcza. - "Tak bardzo bałam się dzisiaj, Brock. Nie masz pojęcia Brock jak bardzo się bałam. "

"Ty się bałaś? " - Sięgnął do góry dotykając jej twarzy. Jego wargi lekko się wygięły, potrząsnął głową. - "Widziałem cię dzisiaj w akcji. Nie sądzę, by cokolwiek mogło cię przestraszyć.

Zmarszczyła brwi, przeżywając na nowo chwilę, kiedy zobaczyła jak wychodzi po nią z SUV'a w biały dzień. Jej przerażenie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy uświadomiła sobie, że samochód zaraz wybuchnie, ona w nim utknęła, a Brock stał tuż obok niej, lekceważąc śmiertelne dla niego promieniowanie ultrafioletowe, tylko po to by jej pomóc. Nawet teraz czuła się podle z powodu tego, co zrobił.

"Ryzykowałeś dla mnie życie, " - szepnęła odsuwając policzek od jego ręki. -" Zbyt wiele ryzykowałeś, Brock. "

Podniósł się miejsca, łapiąc jej twarz w obie dłonie. Patrzył na nią poważnym wzrokiem. - "Byliśmy partnerami dzisiaj. I jeśli chcesz wiedzieć, byliśmy cholernie dobrym zespołem. "

Uśmiechnęła się wbrew sobie. -" Znowu musiałeś ratować mój.. tyłek. Nie powinnam tego mówić partnerze, ale mogłeś źle na tym wyjść. " "Nie. Nie było takiej opcji. " - Oczy Brocka patrzyły na nią intensywnie, przyprowadzając o drżenie ciała. Poglaskał jej policzek, przesunął kciukiem po jej wargach. - "I tak dla przypomnienia, to ty uratowałaś moją skórę, kiedy sługa wziął sobie nas na cel, nie wspominając już o tym, że światło słoneczne wykończyłoby mnie na pewno. Uratowałaś nam obu dzisiaj życie, Jenna. Dobry Boże, jesteś zdumiewająca. "



Kiedy tylko otworzyła usta, by zaprotestować, on ją wyprzedził i pocałował ją. Jenna zmiękała, gubiąc się w ciepłej pieszczocie jego ust. Przyciąganie między nimi nie zmalało ani odrobinę, odkąd byli razem w jego łóżku, przeciwnie, było o wiele silniejsze, potężniejsze, rosło w niej szybko. Troszczyła się o niego, naprawdę. Zrozumienie tego prostego faktu, zupełnie ją zaskoczyło. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że poczuje taką więź do niego, zwłaszcza, kiedy wiedziała, że starał się w żaden sposób nie komplikować ich relacji. Ale kiedy

obsypywał ją pocałunkami i patrzył na nią w ten sposób, wiedziała, że on również doświadczał czegoś więcej niż się spodziewał. Coś na co nie był przygotowany. To było coś więcej niż pożądanie migoczące w jego brązowych oczach.

"Kiedy zobaczyłem, jak śludzy z tobą odjeżdżają, Jenna..." - słowa zawisły pomiędzy nimi. Zaklął cicho i przyciągnął ją bliżej do siebie. Wtulił twarz w jej szyję. - "Kiedy zobaczyłem ich z tobą, pomyślałem... że zawiodłem ciebie. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało. "

"Jestem tutaj, " - powiedziała lekko głaszcząc jego silne plecy i kark. - "Wcale mnie nie zawiodłeś. Jestem tutaj Brock właśnie dzięki tobie. " Znowu ją pocałował, głębiej, mocniej łącząc ich usta. Jego dłonie czule dotykały jej włosów, głąskały jej plecy i ramiona. Poczula się taka mała i bezbronna, przyciśnięta do jego szerokiej piersi, otulona potężnymi ramionami. Lubiła to uczucie. Lubiła sposób w jaki pozwalał czuć się jej bezpiecznie i kobieco, coś czego nie doświadczyła nigdy wcześniej, nawet z własnym mężem. Mitch. Och, Boże...

Sama myśl o nim, ścisnęła jej serce. Nie z powodu smutku po nim, albo z tęsknoty, ale ponieważ, to Brock trzymał ją w ramionach i całował i robił to wszystko. A ona wiedziała, że nie powiedziała mu wszystkiego. Mógłby zmienić o niej zdanie, gdyby wiedział, że jej samolubne zachowanie spowodowało tamten wypadek, który zabił jej męża i dziecko.

"Co jest? " - Brock zapytał, niewątpliwie wyczuwając zmianę w jej zachowaniu.

" Co się stało? "

Cofnęła się z jego objęć, uciekając wzrokiem, daleko. Za późno zdając sobie sprawę, że już nie będzie mogła powiedzieć, że wszystko jest okej. Brock nadal głąskał jej ramiona, czekając aż powie, co ją tak zaniepokoiło. - "Miałeś rację co do mnie, "- powiedziała. - "Mówiłeś, że mam problem z narzucaniem swojej woli i miałeś rację. "

Jęknął cicho, w końcu uniósł jej podbródek i zmusił ją by spojrzała mu prosto w oczy. - "Przecież to nie ma znaczenia. "

"Właśnie, że ma, " - nalegała. - "Ma znaczenie dziś i miało znaczenie cztery lata temu, na Alasce."

"Chodzi ci o to, w jaki sposób straciłaś Mitcha i Libby, " - powiedział, bardziej stwierdzając fakt, niż pytając. - "Uważasz, że jesteś w jakiś sposób za to odpowiedzialna? "

"Ja to wiem. Jestem winna." - Szloch wypełnił jej gardło, zdusiła go jednak. -" To by się nigdy nie zdarzyło, gdybym nie nalegała by wrócić tamtego dnia do domu. "

"Jenna nie możesz myśleć, że. "

"Pozwól mi to powiedzieć, " - przerwała mu. - "Proszę... chcę byś znał prawdę. A ja, muszę to w końcu powiedzieć, Brock. Nie mogę dłużej tego ukrywać. " Nie powiedział nic więcej, wziął jej

dłonie w swoje ręce i pozwolił jej opowiedzieć, o tym jak jej przeklęty upór zabił Mitcha i Libby. "Tamtego dnia pojechaliśmy do Galena, miasta oddalonego o kilka godzin jazdy od naszego Harmony. Nasi kawalerzyści mieli tam swoją coroczną galę, taką na której dostają medale i mogą sobie pstryknąć fotkę z gubernatorem. Zostałam wyróżniona po raz pierwszy, nigdy wcześniej nie dostałam żadnej nagrody. Byłam przekonana, że to dobrze zrobi mojej karierze, jeśli tyle ważnych osobistości mnie zobaczy, dlatego też nalegałam, by Mitch razem z Libby był przy tym obecny. " - Wciągnęła głęboko powietrze, oczyszczając swój umysł. - " To był listopad i drogi były prawie nie przejezdne. Jadąc do Galena nie mieliśmy co prawda zbyt wielu problemów, ale w drodze powrotnej. " " Okej już dobrze, " - Brock powiedział odgarniając pojedyncze pasmo jej włosów. - "W porządku? "

Drżąc skinęła mu głową, choć wszystko wewnątrz niej krzyczało, że nie jest okej. Ból ścisnął jej pierś, a łzy wypełniały jej oczy. - "To ja uparłam się, żeby jechać. Mitch uważał, że to strata czasu, wracać w taką pogodę. I miał rację, po

drodze złapała nas burza, która tylko pogorszyła sytuację. Nie chciałam jej przeczekać, ponieważ chciałam jak najszybciej pochwalić się przed kumplami z wydziału. Tak więc wracaliśmy do domu. Mitch kierował. Libby siedziała w foteliku z tyłu. Po paru godzinach jazdy wyskoczyła na nas ciężarówka obładowana drewnem. Nie było czasu, by zareagować. Nie było czasu, by cokolwiek zrobić, by powiedzieć przepraszam lub jak bardzo ich kochałam. "Chodź tutaj, " - Brock powiedział, przyciągając ją do siebie. Trzymał ją w swoich ramionach, przez bardzo długą chwilę.

"Mitch zawsze oskarżał mnie, że dbałam bardziej o swoją karierę niż o Libby, " - szepnęła zduszonym głosem. - "Zwykł mówić, że zawsze musiałam wszystko kontrolować, że byłam zbyt uparta. A on zawsze i tak mi w końcu ustępował. Także wtedy. "

Brock pocałował czubek jej głowy. - "Nie wiedziałaś, co może się zdarzyć, Jenna. Nie mogłaś wiedzieć, więc nie wiń się za to. To było poza twoją kontrolą.

" Czulałam się taka winna, że przeżyłam. Dlaczego nie mogłam umrzeć zamiast nich? " - Łzy dusiły ją w gardle. - "Nie miałam nawet szansy, by ich zobaczyć, by się pożegnać. Byłam w szpitalu w Fairbanks, leżałam w śpiączce. Kiedy się obudziłam miesiąc później dowiedziałam się, ich już nie ma. "

" Jezus, " - Brock szepnął, ciągle trzymając ją w schronieniu swoich ramion. - "Tak mi przykro Jenna. Boże jakże musiałaś cierpieć. "

Przełknęła, próbując nie zatracić się na nowo w agonii tamtych dni. To dobrze, że Brock ją teraz trzymał. Był jej siłą, jej opoką.

" Kiedy w końcu wyszłam ze szpitala, byłam zupełnie zagubiona. Nie chciałam już dłużej żyć. Nie chciałam zaakceptować faktu, że już nigdy więcej nie zobaczę mojej rodziny. Alex i mój brat, Zach zajęli się pogrzebami, bo nikt nie wiedział, kiedy obudzę się ze śpiączki. W czasie kiedy ja leżałam w szpitalu, Mitch i Libby zostali skremowani. Nigdy nie miałam w sobie dość odwagi, by pójść na miejsce, gdzie są pochowani. "

" Przez cały ten czas? " - Zapytał delikatnie głaszcząc jej włosy. Potrząsnęła głową. - "Nie byłam gotowa zobaczyć ich nagrobków, kolejne lata mijają, a ja nadal nie mam odwagi by pójść tam i się z nimi pożegnać. Nikt o tym nie wie, nawet Alex. Byłam za bardzo zawstydzona, by powiedzieć komukolwiek o tym, jak bardzo jestem słaba. "

" Nie jesteś słaba, Brock odsunął ją od siebie na tyle, by mógł spojrzeć jej w oczy. " - Każdy popełnia błędy, Jenna. Każdy nosi w sobie poczucie winy, za coś co mogło się nigdy nie wydarzyć. Gówniane rzeczy się zdarzają, nawet jeśli się staramy. Nie możesz winić się za wszystko. "

Jego słowa uspokoiły ją, ale nie mogła zgodzić się ze wszystkim, co powiedział. Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że sam odczuwał wyrzuty sumienia. - "Mówisz mi to wszystko, tylko po to bym poczuła się lepiej. Poza tym wiem, że sam w to nie wierzysz.

Zmarszczył brwi, coś mrocznego pojawiło się w jego twarzy.

"Jak ona miała na imię? " - Jenna spytała, dotykając jego zaciśniętej szczęki, spoglądając w jego wypełnione bólem oczy. - "Dziewczyna ze starej fotografii w twoim mieszkaniu, widziałam jak patrzyłeś na jej zdjęcie, ubiegłej nocy.

Znałeś ją prawda? "

Skinienie, ledwo dostrzegalne. - "Miała na imię, Corinn. Była młodą, dawczynią życia, a ja zostałem wynajęty, by ochraniać jej dom w Detroit. " " To zdjęcie musiało być zrobione kilka dekad temu, " - Jenna powiedziała przywołując w pamięci czasy wielkiego kryzysu, modnych klubów jazzowych. To prawdopodobnie w takim miejscu musiało zostać zrobione to zdjęcie. Brock doskonale rozumiał jej pytanie, wiedział też co mogła zobaczyć w jego oczach. - "To był lipiec 1935. Wiem, ponieważ to ja zrobiłem jej to zdjęcie. " Jenna pokiwała, jednocześnie zastanawiając się, czy nie powinna być bardziej zdumiona, faktem, że Brock był nieśmiertelny. Bardziej teraz niż kiedykolwiek wcześniej, kiedy Brock był przy niej uważała, że był fantastycznym facetem. "Corinn jest tą kobietą, którą straciłeś? " - Zapytała delikatnie.

Zmarszczył brwi jeszcze bardziej. - "Tak. "

"I czujesz się odpowiedzialny za jej śmierć, " - szepnęła, czując, że zna go na wskroś. Mimo to chciała go jeszcze lepiej zrozumieć. Jeśli jej na to pozwoli, pomoże mu uporać się z jego bólem i winą. - "Jak to się stało? "

Z początku myślała, że jej nie odpowie. Patrzył w dół na ich złączone dłonie, bezwiednie pocierając kciukiem jej dłoń. Kiedy się w końcu odezwał jego odpowiedź była surowa i ostra, jak gdyby ból po stracie Corinn był ciągle świeży.

"Czasy, kiedy byłem w Detroit, były bardzo ciężkie. Nie tylko dla członków mojej Rasy, ale także dla ludzi. Lider tamtejszej Mrocznej Przystani, razem ze swoim przyjacielem, przygarnął pod swoje skrzydła kilka bezdomnych dziewcząt, Dawczyń Życia, i uznał je za swoje córki. Ja zostałem wyznaczony by pilnować Corinn. Była dzikim dzieckiem, pełno było w niej życia i śmiechu. Uważała, że środki ostrożności, które serwował jej ojciec były zbyt przesadne. Zaczęła robić wszystko, by uwolnić się spod jego nadzoru. Czerpała garściami życie, ryzykując coraz bardziej, testując cierpliwość każdego dookoła niej. Jenna posłała mu delikatny uśmiech. - "Potrafię sobie to wyobrazić, jak również to, że nie byłeś z tego powodu zadowolony. "

"Łagodnie rzecz ujmując, " - powiedział kiwając głową. - "Corinn była sprytna i choć ciężko mi to przyznać, wykorzystywała każdą szansę, by mnie przechytrzyć. Aż do ostatniego razu, nocy kiedy skończyła osiemnaście lat. " "Co się stało? "

" Corinn kochała muzykę. W tamtych czasach, jazz był wszystkim. Najlepszy w Detroit klub jazzowy był w dzielnicy zwanej Dolina Raju. Nie minął nawet tydzień, kiedy zjawiała się u mnie, żądając, bym ją tam zabrał. Była absolutnie pewna, że jej ulegnę. Poszliśmy do klubu, tej nocy,

kiedy miała urodziny, i mimo, że był to już dwudziesty wiek, nie było bez znaczenia, że biała kobieta pokazała się w klubie w towarzystwie czarnego. " - Zachichotał. - "Kolor skóry jest czymś przypadkowym w mojej Rasie, ale nie był taki dla rodzaju ludzkiego. Przynajmniej wtedy. "

"Niestety dzisiaj można powiedzieć to samo. " - Jenna powiedziała, splatając swoje palce z jego, patrząc na urzekający kontrast w kolorze ich skóry.- "Czy mieliście jakieś kłopoty w klubie tamtej nocy? "

Skinął głową. - "Były krzywe spojrzenia i szepty. Kilku białych facetów za dużo wypilo. Podeszli do nas i powiedzieli kilka przykrych rzeczy Corinn. Powiedziałem im, że mają spadać. Nie przypominam sobie kto pierwszy uderzył, ale potem sprawy potoczyło się już lawinowo. " " Czy ci ludzie wiedzieli, że byłeś członkiem Rasy? "

"Na początku nie. Wiedziałem, że mój gniew by mnie wydał. Wiedziałem też, że muszę się stamtąd wydostać nim w moim wyglądzie zajdą nieodwracalne zmiany. Oni poszli za mną na dwór. Corinn również chciała pójść, ale kazałem jej pozostać w budynku, znaleźć bezpieczne miejsce i zaczekać na mnie. " -Złapał szybki oddech. - "Nie było mnie może z dziesięć minut, kiedy wróciłem do klubu jej już nie było. Wywróciłem całe wnętrze do góry nogami, szukając jej. Przeszukałem do świtu każdy kąt i zaułek miasta i Mrocznej Przystani. Kontynuowałem poszukiwania każdej następnej nocy. Ale. nic. Znikła tak po prostu. "

Jenna mogła usłyszeć frustrację w jego głosie, żal. Rozgoryczenie które czuł do samego siebie nawet teraz, po tylu latach. Podniosła rękę i łagodnie dotknęła jego twarzy, niepewna, co może dla niego zrobić. -" Chciałbym mieć twój dar. Chciałbym móc zabrać twój ból z dala od ciebie. "

Potrząsnął głową, potem podniósł jej dłoń do ust i ucałował jej wnętrze. - "To co czuję, to gniew, na samego siebie. Nie powinienem był jej zastawiać samej nawet na sekundę. Kiedy dotarły do mnie wieści o spalonym ciele młodej kobiety wyrzuconym na brzeg przez rzekę, zrobiło mi się niedobrze ze strachu. Nie chciałem uwierzyć, że to może być ona. Nie wierzyłem nawet kiedy zobaczyłem jej trupa na własne oczy. a przynajmniej to co z niej pozostało. Po tym, co jej uczyniono trzy miesiące wcześniej."

Jenna skrzywiła się. Aż za dobrze wiedziała, jaka straszliwa śmierć mogła spotkać tamtą dziewczynę, jeśli ktoś ją wcześniej torturował.

" Ona była nie do poznania, poza naszyjnikami i kilkoma skrawkami odzieży, które miała na sobie, kiedy wyciągano jej ciało z rzeki. Była pocięta i przypalana, ale nawet to nie wystarczyło temu kto jej to zrobił. Jej ciało zostało odpowiednio dociążone, by woda jeszcze długo nie wyrzuciła jej na brzeg. "

"Mój Boże, " - Jenna szepnęła. - "Taki rodzaj brutalności rzadko kiedy się zdarza. Ktokolwiek to zrobił miał ważny powód. "

Brock wzruszył ramionami. -" Jaki powód można mieć, by zabić młodą bezbronną kobietę? Ona była jeszcze dzieckiem. Pięknym, dzikim dzieckiem, które kochało żyć chwilą. Było coś uzależniającego w energii którą promieniowała. Corinn żyła chwilą, rzadko przepraszała. Żyła tak, jakby życie miało się skończyć jutro. Boże, tak mało widziała. "

Jenna czuła jego żal i smutek. - "Kiedy zrozumiałeś, że się w niej zakochałeś? " Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej mroczne. - "Nie pamiętam, kiedy to się stało. zmuszałem się, by ukrywać przed nią swe uczucia. Nigdy nie reagowałem, nawet, kiedy flirtowała, lub drażniła się ze mną. To nie byłoby właściwe. Corinn była taka młoda, zbyt młoda. Poza tym jej ojciec ufał mi,

że ją przypilnuję. " Jenna uśmiechnęła się, głaszcząc jego policzek. - "Jesteś honorowym człowiekiem, Brock. Byłeś nim wtedy i jesteś nim dzisiaj. " Zamyślił się nad jej słowami, w końcu powoli pokiwał głową. - "Zawiodłem. To, co przydarzyło się Corinn. Boże, to co zrobili zabójcy z jej ciałem. Było nie do pojęcia. To nigdy nie powinno się zdarzyć. Ja miałem ją strzec. Wiele czasu zajęło mi pogodzenie się z tym, że odeszła i że zwęglone szczątki należały do tej niegdyś pełniej życia kobiety. Chciałem zaprzeczać, ale ona była martwa. Piekło, zaprzeczałem samemu sobie nieskończenie długo, jeżdżąc po całych

Stanach i szukając jej, upierając się, że ona gdzieś tam jest i że mogę ją uratować. Ale nie udało mi się jej odnaleźć i ocalić. "

Jenna obserwowała cierpienie, ciągle jeszcze obecne w jego sercu. - "Chciałbyś móc przywrócić ją z powrotem do życia? "

"Zostałem wynajęty, by ją chronić. To była moja praca, obietnica, którą złożyłem ojcu, Corinn. Gdybym mógł bez wahania oddałbym swe życie, za jej. " "A teraz? " - Jenna zapytała cicho, zdając sobie jednocześnie sprawę, że bała się usłyszeć prawdę, że Brock ciągle jeszcze mógł kochać ducha tamtej dziewczyny. "

Ale kiedy na nią spojrzał, był całkowicie poważny i skupiony tylko na niej. Jego dotknięcie było ciepłe i pieszczotliwe, kiedy głaskał jej twarz. Jego usta były nagle tak blisko jej ust. - "Nie chciałabyś zamiast tego usłyszeć, co czuję do ciebie? " - pogłaskał kciukiem jej wargi. Coś wewnątrz niej jęknęło z rozkoszy i strachu. - "Nie mogę przestać myśleć o tobie. A wierz mi, że próbowałem. Nie chciałem się tak zaangażować. " " Wiem, " - powiedziała. - "Pamiętam."

" Byłem bardzo ostrożny, Jenna, przez bardzo długi czas. " - Jego głos stał się niski i wibrował w jej ciele. - "Bardzo się staram nie popełnić błędu. Zwłaszcza takiego, którego nie da się już naprawić. "

Przełknęła szybko, zdając sobie jednocześnie sprawę, że on mówi zupełnie poważnie. - "Nie jesteś mi nic winien, jeśli tak ci się wydaje. "

"I tu się mylisz. " - Powiedział. - "Jestem ci coś winien.. .przepraszam, za to, co wydarzyło się pomiędzy nami, tamtej nocy.

Potrząsnęła głową, zaprzeczając jego słowom. - "Brock, nie..."

Złapał jej podbródek i zmusił, by spojrzała na niego. - Pragnąłem cię Jenna. Sposób, w jaki zwabiłem cię do mojego łóżka, nie był zbyt piękny. To było bardzo nie honorowe, użyć mojego talentu, by nagiąć cię do swojej woli. "

"Nie, " - powiedziała, przywołując w pamięci tamtą noc. To, co czuła, całując go, dotykając i leżąc naga w jego łóżku. Była bardziej niż skłonna przyznać, że świadomie tego chciała, wtedy, jak i teraz. - "To nie było tak, Brock. A ty nie musisz, nic tłumaczyć. "

"Bardziej niż ci się wydaje, " - powiedział ignorując jej zaprzeczenie. - "Jestem winny ci przepraszam, za to, że zasugerowałem że seks z tobą, był reakcją czysto fizyczną, bez czegoś głębszego, bez żadnego uczucia, Jenna. Zaslługujesz na znacznie więcej, niż to, co mogę ci dać. "

" Nie prosiłam cię nigdy o nic nadzwyczajnego. " - Pieściła linię jego szczęki, szyję. - "I pożądanie, było wzajemne, Brock. Ja tego naprawdę chciałam. I nadal chcę. I zrobiłabym wszystko, by znowu być z tobą. " Jego odpowiedzią, był warkot, czysty, istic męski. Przyciągnął ją

mocno do siebie i pocałował głęboko. Trzymał ją kurczowo, przy sobie, upajając się biciem jej serca, ciepłem przenikającym ich ciała. Kiedy w końcu oderwał się od jej ust, jego oddech był poszarpanym świstem, długie kły połyskiwały w jego ustach. Jego ciemne oczy błyszczały bursztynowymi iskrami. - "Chryste Jenna. to o czym marzę w tej chwili, to zawrócić samochód i pojechać z Tobą, gdzieś bardzo daleko. Tylko my dwoje. Na jakiś czas, być z dala od innych. "

Pomysł stał się isticie kuszący, zwłaszcza, kiedy złapał jej usta w następnym pocałunku, jej kości stopniały pod wpływem jego dotyku. Zawinęła ramiona dookoła niego, ich języki spotkały się, pocierając o siebie w erotycznym tańcu. Zawarczał nisko, przyciskając jej plecy do siebie, łącząc się z nią w jeszcze głębszym pocałunku.

Jenna poczuła skrobanie jego kłów po swoim języku, poczuła również jego twardą męskość wbijającą się w jej biodra. Szybkim ruchem obrócił ją sobie na kolanach, oplatając jej udami swoje biodra. - "Gideon czeka na nas w laboratorium, " - szepnęła, kiedy oderwał się od jej ust i zaczął językiem znaczyć drogę do jej ucha. Dzwonili do nich jeszcze z drogi, jakąś godzinę temu, alarmując Gideona i Lucana, z powodu tego co się wydarzyło w Nowym

Jorku, informując ich jednocześnie, że w komplecie udało im się wrócić do domu. - "Oni oczekują że złożymy raport, jak tylko będziemy na miejscu. " "Tak, " - warknął, nie przestając jej całować.

Rozpiął jej kurtkę, unosząc jednocześnie koszulkę do góry. Pieścił jej piersi przez cienką tkaninę biustonosza, drażniąc jej brodawki. Jęknęła wyginając się w jego ramionach, płacząc prawie, kiedy otarł się o nią twardy i gotowy. Tak bardzo chciała poczuć go nagiego w sobie.

"Brock, "- chwytając szybko powietrze, roztapiając się pod wpływem jego namiętności. - "Gideon wie, że tu jesteśmy. To miejsce z całą pewnością monitorują kamery, mogą nas zobaczyć."

"Szyby są przyciemniane, "- zaszemrał, spoglądając na nią z figlarnym uśmiechem. Żołądek skręcił się jej z oczekiwania, kiedy jego białe zęby musnęły jej skórę. - "Nikt nie może nas zobaczyć. Przestań więc myśleć o Gideonie i pocałuj mnie. "

Nie musiał jej mówić, by przestała myśleć. Dotyk jego warg i rąk pozbawił ją zdolności do logicznego myślenia, za wyjątkiem tęsknoty za jego ciałem. Pocałował ją mocno, wpychając język do jej ust, tak zachłannie, jakby zamierzał ją pożreć. Jego namiętność upajała ją, wchłaniała go, trzymając się go kurczowo, przeklinając odzież i ciasnotę ich Rovera. Chciała go bardziej intensywnie, niż za pierwszym razem. Jej pożądanie podsyciły jeszcze bardziej jego przeprosiny i wszystko, to co przeżyli razem, tego dnia. Już samo wypowiedzenie jego imienia sprawiało jej niewiarygodną rozkosz. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, pieszcząc twarde sutki. Jenna wiedziała, że jeśli pozostaną w samochodzie, choć minutę dłużej, zakończą, to co zaczęli na tylnym siedzeniu samochodu. Nie żeby miała ochotę się skarżyć. Ledwie miała siłę by oddychać, by wydawać z siebie jęki zachwyty, kiedy wsunął dłoń pomiędzy jej nogi, napierając na jej bolesne miejsce. "Och Boże, " - szepnęła. -" Nie zatrzymuj się. "

Ale on właśnie wtedy się zatrzymał. Uniósł się nasłuchując. Wtedy ona również to usłyszała.

Ryk najeżdżającego pojazdu na zewnątrz, przed hangarem. Zaraz potem drzwi do garażu się otworzyły i jeden czarnych SUV'ów należący do Zakonu wjechał do środka. Samochód zapiszczał zatrzymując się gwałtownie, jeden z wojowników wyskoczył z jego wnętrza.

"To Chase, "- Brock mruknął, marszcząc brwi, kiedy tylko dostrzegł zza przyciemnianych szyb. - "Cholera, coś jest nie tak. Zostań tutaj. Wolalbym raczej, żeby on nie widział nas razem. "

"Zapomnij o tym. Idę z tobą, " - powiedziała, ubierając się szybko i wychodząc za nim z Rovera, wprost na spotkanie z członkiem Rasy. Sterling Chase stał już przy windzie. Spojrzał na nadchodzącego Brocka i Jennę. Jeśli wiedział że w czymś im przerwał, niebieskie oczy wojownika, nie dały tego po sobie poznać. " Co się dzieje? - Brock zapytał, starając się nadać głosowi poważny ton. Spojrzenie Chase było groźne i nieprzystępne. -" Jeszcze nie słyszałeś? " Brock lakonicznie pokiwał głową. - "Właśnie przyjechaliśmy. " "Dostałem wiadomość od kilka minut temu. " - Chase powiedział. - "Dziś wieczorem w jednym z rejonów Mrocznej Przystani, doszło do porwania. "Och Boże, " -Jenna powiedziała cicho. - "Tylko nie kolejna dawczyni życia? " Chase potrząsnął głową. - "Młody mężczyzna, czternaście lat. Był zdaje się wnukiem Lazaro Archer. "

"Niech to szlag, " - Brock zaszemrał. - "Mało prawdopodobne, by był to przypadek. "

"Wątpliwe, " - Chase zgodził się. -"Władze przepytują świadków, próbując rozszyfrować, kto mógł porwać chłopca i dlaczego. Tymczasem Lazaro i jego syn Christopher, ojciec chłopca, narobili niezłego hałasu, żądając spotkania z porywaczami, niezależnie od tego kim oni są. Chcą negocjować uwolnienie chłopaka."

"Ach, Chryste. Cholernie zły pomysł. "- Brock powiedział, patrząc ukradkiem jak Jenna idzie za Chasem. - "Tylko jedna osoba może mieć interes w tym, by porwać członka rodziny kogoś takiego jak Lazaro. To pułapka, Harvard. A ja czuję tu zapach Dragosa. "

"Ja również. I Lucan także. " - Chase zrobił przerwę, kiedy winda zatrzymała się przed nimi. - "Spotkanie z Lazarem i jego synem odbędzie się tutaj. Tegan powinien przywieźć ich w ciągu godziny. "

Tłumaczenie Gemini \_to\_ Ja

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Jak tylko drzwi windy się otwały i Brock wyszedł na korytarz z Jenną i Chasem, Lucan i Gideon stali na korytarzu, czekając na nich. "Ten dzień jest dosłownie przeklęty", - Lucan zaszemrał patrząc na nich. - "Oboje cali? "

Brock spojrzał ukradkiem na Jennę, stojącą spokojnie u jego boku. Była trochę brudna i potłuczona, ale dzięki Bogu była cała. "Mogło być znacznie gorzej. " Lucan przecesał dłonią ciemne włosy.

- "Dragos z każdym dniem staje się coraz śmielszy. Słudzy wewnątrz FBI, fantastycznie. "

"Co, do diabła? " - Chase zmarszczył brwi, patrząc z niedowierzaniem to na Brocka, to na Jennę. - "Masz na myśli to dzisiejsze spotkanie? Ten agent FBI? " "On należał do Dragosa" - Brock odpowiedział. - "On wraz z innym niewolnikiem Dragosa, porwali Jennę i próbowali z nią uciec. Ścigałem ich samochodem, ale udało mi się ich dopaść dopiero, kiedy rozwalili się o kontener na nabrzeżu portowym, po drugiej stronie mostu Brooklyńskiego. " Chase zaklął pod nosem. - "Macie oboje szczęście, że żyjecie." "Tak" - Brock zgodził się. - "Dzięki Jennie. Ona rozwaliła obu sługusów, a potem uratowała moją skórę przed spalaniem. "

"Nie chrzań? " - Chase spojrzał na nią z niemym podziwem. - "Nieźle jak na człowieka. Jestem pod wrażeniem. "

Jenna wzruszyła ramionami, zbywając jego komplement.

"Powinnam wcześniej wyczuć, że coś z tymi agentami było nie w porządku. Choć prawdę mówiąc, wiedziałam o tym od początku. Mam pewien dar, jeśli mogę to tak określić. Nie mogę tego sprecyzować, ale kiedy tylko na mnie spojrzał, wiedziałam że z nim jest coś nie tak.

"Co masz na myśli? " - Gideon zapytał.

Zmarszczyła brwi, myśląc nad tym przez chwilę.

"Nie wiem dokładnie. To coś na kształt instynktu. Jego spojrzenie budziło we mnie chłód, niepokój. Miałam dziwne wrażenie, że facet nie jest zupełnie normalny. "

"Wiedziałaś, że nie był całkowicie ludzki. " - Brock zasugerował, mimo wszystko zaskoczony jej spostrzegawczością. - "Wyczuwałaś, że może być sługą? "

"Myślę, że tak właśnie było. " - Pokiwała głową. - "Ale nie wiedziałam, w jaki sposób to sprawdzić. Wiedziałam tylko, że przyprawiał mnie o gęsią skórę, kiedy był blisko mnie. "

Brock zauważył ciche spojrzenie, jakie wymienili pomiędzy sobą Gideon i Lucan.

Tak samo Jenna.

"Co to oznacza? - Powiedzcie mi, dlaczego jesteście tacy milczący po tym, co wam powiedziałam? "

"Ludzie nie mają daru dostrzegania i rozpoznawania sług, " - Brock powiedział.



- "Zmysły homo-sapiens nie są wystarczająco ostre, by wyczuć różnicę pomiędzy śmiertelnikiem, a osobą, której życie należy do członka Rasy. " Uniosła brwi.

" Sądziś, że to z powodu tego implantu, prawda? Ta część obcego we mnie zmienia wszystko. " - Zaśmiała się histerycznie. - "I pomyśleć, że wcześniej wydawało mi się, że jestem świrnięta. Być może teraz wszystko nabierze sensu? "

Brock oparł się pragnieniu by otoczyć ją ramieniem. Zamiast tego wbił spojrzenie w Gideona.

"Znalazłeś cokolwiek więcej w próbce krwi? "

"Nic znaczącego, poza anomaliami, które wykryliśmy już wcześniej. Ale chciałbym pobrać kilka próbek więcej, jak również zrobić kilka innych testów i prób wytrzymałości. "

Jenna pokiwała głową.

"Daj mi znać, kiedy będziesz chciał zacząć. Zaczynam wierzyć, że nie ma sposobu, by pozbyć się tego czegoś. Muszę więc spróbować to zrozumieć. " "Testy mogą jeszcze poczekać. " - Lucan wtrącił. - "Chcę, by wszyscy przyszli do laboratorium za 10 minut. Dużo różnego gówna wydarzyło się tego dnia i muszę się upewnić, że wszyscy są bezpieczni, nim nasi goście z Mrocznej Przystani przyjadą. "

Przywódca wojowników spojrzał znacząco na Jennę i Brocka. " Cieszę się, że wróciliście w jednym kawałku. Oboje. " Jenna odezwała się cicho, rozczarowanie było z jej głosu. - "Niestety nie udało nam się dowiedzieć nic ważnego na temat TerraGlobal. " Lucan chrząknął.

"Być może nie, odkryliście jednak , że Dragos ma sługi, pracujące dla niego w najważniejszych organizacjach rządowych. Ta informacja może być dla nas o wiele ważniejsza. Nie są to zapewne dobre wieści, ale dobrze, że się o tym dowiedzieliśmy, teraz. "

"On staje się coraz odważniejszy. " - Gideon dodał. - "Biorąc pod uwagę, to co dzisiaj odkryliście, a potem porwanie wnuka Lazaro Archera, możemy przypuszczać, że Dragos nie zamierza nam odpuścić. To czyni go bardziej niebezpiecznym niż kiedykolwiek wcześniej. Powinniśmy być przygotowani na najgorsze, jeśli chodzi o tego bękarta. " Lucan pokiwał głową.

„Na razie musimy rozwiązać bieżący problem. Chase chodź ze mną. Chcę, byś poszedł i poczekał, aż Tegan przywiezie Archerów. Pozostali mają być w laboratorium za dziesięć minut."

Lazaro Archer mógł mieć blisko tysiąc lat, ale jak pozostali członkowie Rasy, zewnątrznie nie wyglądał na to. Na pierwszy rzut oka nie można było dać mu więcej niż trzydzieści lat. Linie dookoła jego surowych ust i ciemne cienie poniżej niebieskich oczu, były jedynym dowodem na jego smutek z powodu utraty wnuka.

Te bystre, ale zmęczone oczy przyjrzały się twarzy każdej osoby w laboratorium, wojownikom, ich towarzyszkom oraz Jennie, stojącej tuż obok Brocka. Wszyscy czekali i patrzyli, jak Lucan i Gabrielle witają Lazaro i jego syna Christophera.

Grzeczne rozmowy krążyły wokół stolika konferencyjnego, mimo to wszyscy wiedzieli, że były to tylko gładkie gatki. Brock nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem cywil Rasy został wpuszczony do Zakonu. Tylko kilku spośród cywilnych wampirów wiedziało, gdzie jest położna kwatera Główna Zakonu, a jeszcze mniej mogło wejść do środka.

Żaden z Archerów nie wyglądał na zadowolonego, przebywając w tym miejscu, szczególnie ojciec chłopca. Brock siedząc przy stole, uważnie przyglądał się młodszemu z mężczyzn. Christopher Archer wydawał się być niechętny, jeśli nie oporny, by usiąść na puste krzesło obok wojownika z Zakonu. Przez długą chwilę Brock nie mógł się nadziwić, jak bardzo cywile różnią się od członków Zakonu, mimo iż wszyscy należeli do tej samej Rasy. Christopher Archer miał na sobie długi kaszmirowy płaszcz, nieskazitelnie uszytą koszulę i pasujące do niej spodnie. Rozsuwając poły płaszcza, ostrożnie usiadł naprzeciwko Brocka.

Lucan chrząknął, jego głęboki głos przejął natychmiast dowodzenie. Przyjrzał się uważnie przybyszom.

"Po pierwsze, pragnę was zapewnić, że każdy w tym pokoju łączy się z wami w trosce o losy Kellana. Jak już wcześniej ci mówiłem Lazaro, masz pełne poparcie Zakonu, by odnaleźć chłopca i przywieźć go do domu. "To bardzo pocieszająca wiadomość" - Christopher Archer powiedział napiętym głosem. " - Władze obiecały nam również pomoc i choć bardzo chcę w to wierzyć, fakt jest taki, że nawet nie wiemy, gdzie zacząć poszukiwania mojego syna. Czy ktoś może mi powiedzieć, kto mógł to zrobić? Jaki kryminalista mógłby włamać się do naszego domu, pod naszą nieobecność i zabrać mojego chłopca? "

Po rozmowie z Mathiasem Rowanem, Chase znał już przybliżone okoliczności zniknięcia chłopca. Trzej ogromni i uzbrojeni członkowie Rasy wpadli do Mrocznej Przystani, gdzie mieszkali Lazaro i Christopher z rodzinami. Starsi Archerowie wraz ze swymi Dawczyniami życia udali się tamtego feralnego wieczoru na zbiórkę dobroczynną, zostawiając Kellana samego w domu. Cała reszta została skrupulatnie zaplanowana. W ciągu zaledwie kilku minut intruzi weszli do Mrocznej Przystani, wybili okno na tyłach domu Christophera, zabili dwoje ochroniarzy, pracujących dla Archera i porwali chłopca. Jedynym świadkiem porwania był o kilka lat młodszy od Kellana jego kuzyn, który cudem zdołał ukryć się w gabinecie i przeczekać napad. Zrozumiałe, że wystraszony i przerażony dzieciak, ledwie był w stanie opisać napastników. Jedyne, co pamiętał to, że byli ubrani na czarno od stóp do głowy, a ich twarze były zamaskowane. Chłopiec zdołał też zapamiętać, że wszyscy trzej nosili dziwne, grube, czarne kołnierze dookoła szyi. Podczas, gdy władze nie rozumiały tego ostatniego szczegółu, wszyscy członkowie Zakonu, wiedzieli doskonale, co on oznaczał. Cała trójka służyła Dragosowi. Na dowód swej lojalności nosili kołnierze, wyłapujące promieniowanie ultrafioletowe.

" Po prostu nie mogę objąć rozumem tego szaleństwa" - Christopher powiedział, opierając łokcie na stole. - "Nie rozumiem, dlaczego? Zasadniczo nasza rasa nie jest podobna do ludzkiej. Nie porywamy dzieci dla okupu, więc czy mógł być inny powód, dla którego ktoś chciałby porwać mojego jedynaka? "

"Tak, " - Lucan odpowiedział srogim tonem. - "Nie wierzymy, by jedyny powód porwania twojego syna, to chęć uzyskania od ciebie okupu. "

" Więc czego innego mogliby chcieć od Kellana? Co można zyskać na porwaniu mojego syna?"

Lucan spojrzał na Lazaro.

"Osobnik, który porwał Kellana, niewątpliwie niedługo odezwie się ze swymi roszczeniami. "

" Z żądaniem czego? "

"Mnie" - Lazaro powiedział spokojnie.

Kiedy tylko spojrzenie syna padło na niego, Lazaro stropił się zasmucony. -"Christopher nie wie o rozmowie, którą odbyliśmy prawie rok temu Lucanie. Nigdy nie powiedziałem mu, że ostrzegłem mnie, ani że ktoś inny spośród naszej rasy próbuje wymazać nasze istnienie. On nie wie o zabójstwach innych członków mojego pokolenia. " Twarz Christophera zbladła.

"Ojciec, o czym ty mówisz? Kto usiłuje ci zaszkodzić? "

"Ma na imię Dragos " - Lucan odpowiedział. - "Zakon prowadzi z nim wojnę od bardzo dawna. Dragos spędził ostatnie dekady, stulecia na budowaniu swego imperium, a przy okazji przez ostatni rok zabijał członków Rasy, należących do Pierwszego Pokolenia. Jedyne, na czym mu zależy, to władza i zrobi wszystko, by ją utrzymać. Nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć swój cel i wierzcie mi, żadne życie nie będzie dla niego święte. "

"Jezu Chryste! Twierdzisz, że ten chory bękart ma mojego Kellana? " Lucan potaknął. - "Przykro mi. "

Christopher zerwał się z krzesła, nerwowo krążąc po pokoju.- "Musimy go odzyskać, do diabła. Psiakrew, musimy przywieźć mojego syna z powrotem do domu i nieważne, ile czasu nam to zajmie. "

"Co do tego, wszyscy się zgadzamy. " - Lucan powiedział, patrząc każdemu z osobna w oczy. - "Ale musisz zrozumieć, że niezależnie od tego co osiągniemy, ryzyko jest ogromne..."

"Do diabła z ryzykiem, " - Christopher wrzasnął. - "Mówimy o moim synu, moim jedynym dziecku, moim niewinnym, słodkim chłopcu. Nie mów mi o ryzyku, Lucan. Za Kellana mógłbym oddać własne życie. " "Tak, jak ja" - Lazaro również zapewnił. - "Wszystko dla mojego wnuka. "

Brock obserwował te emocjonalne zapewnienia, wiedząc doskonale, jak ciężko musiało być tym mężczyznom wobec takiej straty. Jednak o wiele bardziej niż ból Archerów, uderzyła go mina Jenny, siedzącej tuż obok niego. Choć zaciskała szczęki z całej siły, wargi i tak jej drżały, a oczy były wilgotne od nadmiaru łez. Być może z powodu sympatii do członków Rasy, a może z powodu własnych bolesnych przeżyć. Brock nie był pewien. Jednak czułość, jaką zobaczył w jej oczach, głęboko go dotknęła.

Jenna poszukała pod stołem jego dłoni. Objął ją, ściskając lekko palcami. Zaraz potem spojrzała na niego, uśmiechając się słabo, kiedy ich palce splatały się ze sobą. Coś głębokiego narodziło się między nimi, jakaś więź, wspólnota, którą tylko oni oboje czuli.

Wiedział, że była silna, wiedział też, że była odważna. Przeżyła więcej, niż niejedna osoba, a mimo to ciągle starała się uśmiechać. Kochał ją właśnie dlatego, że nie przypominała delikatnego kwiatuszka. Kochał jej siłę i delikatność, którą emanowała, miękkość, którą miała w oczach. Boże, tyle w niej było do kochania.

I gdyby nie fakt, że Jenna nie urodziła się jako Dawczyni życia, byłaby jedyną kobietą, którą z łatwością mógł sobie wyobrazić u swego boku. Ale ona była śmiertelna i bycie z nią oznaczało utratę jej. To, co wydarzyło się w Nowym Jorku, chwila, kiedy zobaczył ją ze sługami Dragosa - jedyne o czym mógł myśleć, to jak ją ocalić.

Śmierć Corinn była szokiem, na jaki nie był przygotowany, tyle że musiał sam dać sobie z tym radę. Utrata Jenny, niezależnie od tego, kiedy by nastąpiła, była niemożliwa do wyobrażenia.

Trzymając jej dłoń, wiedział, że nie może już dłużej oszukiwać samego siebie, że chroni Jennę na rozkaz Zakonu. Zaszedł już za daleko, by zaprzeczać jak wiele dla niego znaczyła.

Ciągle jeszcze zagłębiony we własnych myślach, ledwo dostrzegł, że Lucan obszedł stół i stanął naprzeciwko Christophera. Przywódca położył dłoń na ramieniu Archera. - "Nie spoczniemy, dopóki nie znajdziemy twojego syna i nie przyprowadzimy go z powrotem do domu. Masz na to słowo moje i moich braci, obecnych w tym pokoju. "

Zaraz po tych słowach, Brock i pozostali wojownicy w geście solidarności powstali z miejsc. Nawet Hunter, który jak nikt inny wiedział, jak okrutny potrafił być Dragos i jego mordercy, wstał popierając ich misję. Christopher spojrział na przywódcę Zakonu. - "Dziękuję. O nic więcej was nie proszę."

Lazaro przyłączył się do syna, stając tuż obok niego. - "Zakon ma moje pełne poparcie i zaufanie. Nie mogę sobie wybaczyć, że rok temu zignorowałem twoje ostrzeżenie, Lucanie. Zobacz ile mnie to kosztowało? " Potrzęsął głową ze smutkiem.

"Być może żyję już za długo, by pojąć, jak to możliwe, że ktoś tak zły jak Dragos, może istnieć tuż obok nas. Czy właśnie w takim kierunku zmierza nasza Rasa? Demoralizacja i wojny, stajemy się tak podobni do ludzi. Być może nie różnimy się tak bardzo od nich, jak się nam wydaje? Poza tym, że przypominamy dzikusa z innego wymiaru, od którego się wywodzimy? Lucan spojrział na niego zmieszany. " Zdaję sobie z tego sprawę. " Lazaro Archer potaknął.

"A ja liczę na ciebie" - powiedział, zaraz potem spojrział na każdego z wojowników i ich kobiety. - "Liczę na każdego z was. "

Tłumaczenie Gemini\_to\_ja

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Zakon nadal kontynuował spotkania jeszcze kilka godzin po spotkaniu z Lazaro i Christophem Archerem.

Jakiś czas wcześniej, Jenna i reszta kobiet odeszły, żeby zjeść obiad gdzieś w innym, cichym miejscu siedziby zakonu, pozostawiając wojowników samych, by mogli przedyskutować wszystkie możliwe opcje odnalezienia uprowadzonego chłopca.

Mimo, że Brock słuchał i włączał się do rozmowy, wtrącając jakieś swoje sugestie, kiedy uznał to za właściwe, jego umysł i serce wyły rozdarte. Całe jego skupienie prysło, gdy Jenna wyszła z pokoju u, a on od tej chwili liczył minuty do czasu, kiedy znów ją zobaczy. Jak tylko spotkanie w laboratorium się zakończyło, był już na korytarzu i przemierzał siedzibę zakonu szukając Jenny. Alex właśnie wychodziła z jego apartamentu i cicho zamykała za sobą drzwi, kiedy na nią wpadł.

Uśmiechnęła się przebiegle, kiedy go zobaczyła. "Jak ona się czuje?" - zapytał.

"Znacznie lepiej niż ja, gdybym przeszła coś takiego, co spotkało ją dziś rano. Pada z nóg, ale nie przyzna się do tego, wiesz... Jen. Ona nigdy się nie skarży". "Taaa" - powiedział, uśmiechając się do Alex. "Wiem, doskonale". "Ona bardziej martwi się o Ciebie, tak myślę. Powiedziała mi, co zrobiłeś, Brock. Jak przyszedłeś po nią, jak ją odbiłeś w pełnym blasku słońca". Wzruszył tylko ramionami, nie przyjmując pochwał do wiadomości. "Byłem odpowiednio przygotowany. Moje oparzenia były minimalne. Uleczyły się, zanim wróciliśmy do domu, do siedziby Zakonu".

"To nie o to chodzi." - powiedziała Alex z ciepłym uśmiechem. I nagle stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. "Dziękuję za to, że uratowałeś moją przyjaciółkę".

Stał, nie wiedząc jak się zachować, jak zareagować na to dziwne zachowanie Alex, która tylko przewróciła oczami.

"Na co ty czekasz? No dalej, idź - sam zobacz jak się czuje".

Począł chwilę, dopóki przyjaciółka Kade'a nie odeszła i zapukał do drzwi. Minęło kilka chwil, zanim Jenna otworzyła. Była boso, ubrana w biały płaszcz kąpielowy frotte. Domyślał się, że nie miała nic pod nim.

"Cześć" - powiedziała, posyłając mu serdeczny uśmiech, który sprawił, że krew zawrzała mu z żyłach. "Właśnie miałam brać prysznic".

Z całą pewnością nie potrzebował, żeby bardziej podkreślała mentalny obraz, który rodził się w jego głowie. Tak kuszący, że jego ciało płonęło.

"Chciałem wpaść, żeby sprawdzić co z tobą, jak się czujesz" - powiedział niskim szeptem.

Przypomnił sobie jej długie nogi, piękne, szczupłe ciało, które teraz było schowane pod za dużym szlafrokiem. Płaszcz zakrywał ją, trzymał się tylko na luźno związanym pasku szczupłej talii. Odchrząknął.

"Ale jeśli jesteś zmęczona ..." "Nie, nie jestem".

Obróciła się plecami do drzwi, pozostawiając za sobą niewypowiedziane, otwarte zaproszenie.

Brock wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Nie poszedł tam z myślą by ją uwieść, ale musiał przyznać, że to w tej chwili wydawało się cholernie wspaniałym pomysłem, zwłaszcza, kiedy był tak bardzo blisko, kiedy mógł jej dotknąć. Wystarczająco blisko, by poczuć, że ona czuje to samo.

Zanim zdołał się powstrzymać, wyciągnął rękę i przytulił ją do siebie. A ona się nie opierała.

Jej piwne oczy były szeroko otwarte i życzliwe, kiedy położył dłoń na jej głowie i obrócił ją tak, że stała naprzeciwko niego. Schwycił jej usta wargami w głębokim, namiętym pocałunku.

Ssała jego dolną wargę, delikatnie przygryzała drobnymi ząbkami. Mimo jego dobrych intencji, oboje teraz płonęli.

"O Boże, Jenna" - szeptał przy jej ustach. "Nie mogę wytrzymać z dala od ciebie".

Odpowiedziała mu niskim gardłowym dźwiękiem. Wolne kobiece mruczenie wywoływało wibracje w jego ciele, które zmierzały wprost do jego męskości. Był twardy jak stal, był gorący i gotowy. Każda końcówka jego nerwów drgała w jednym rytmie z jego pulsem.

Rozsunął luźne połówki płaszcza, zza których ukazało się słodkie ciało Jenny. Pożerał je wzrokiem cal po calu, każdą rozkoszną krzywizną, każde zaokrąglenie jej boskiego ciała. Położył swoje duże, szorstkie dłonie na jej aksamitnej skórze rozkoszując się miękkością, którą czuł pod palcami. Objął dłońmi jej piersi, które nabrzmiały pod wpływem jego dotyku. Delikatne, różowe sutki stwardniały niczym kamienie i błagały go, by ich spróbował. Pochylił głowę i zaczął je pieścić językiem, ssał i przygryzał, warcząc z przyjemności, gdy ona wiła się i jęczała z podniecenia. Słodki zapach jej pożądania dopadł go, uderzył w niego z ogromną siłą, powodując, że jego kły zaczęły się wysuwać, w jego pierwotnej potrzebie. Opuścił rękę w dół, sięgnął między jej uda, włożył palce w jej delikatną szczelinę.

"Taka delikatna" - mruknął.

Drażnił jej delikatną skórę i rozkoszował się widokiem, jak jeszcze pełniej rozkwitała pod wpływem jego dotyku. "Taka gorąca i taka mokra. Jesteś tak cholernie sexy, Jenna. "O, Boże" - szeptała dysząc.

Wbiła paznokcie w jego ramiona, kiedy ją pieścił i wchodził w nią najpierw jednym, a potem dwoma palcami. "Jeszcze"- szeptała. "Nie przestawaj....". Warczał, kiedy poruszał coraz szybciej dłonią. Pocałował ją głęboko i namiętnie.

Pocałunek był bardzo zaborczy. Język pieścił jej usta, a palce wsuwał coraz głębiej, dając i biorąc, dopóki nie poczuł, że jej ciało przechodzi pierwsze dreszcze orgazmu.

Odetchnęła głęboko, ale on nie przerywał. Kontynuował swoje pieszczoty, dopóki nie zaczęła wołać jego imię... we wszystkich możliwych wersjach. Ciągle sapała i dyszała, trzymając się kurczowo jego ramienia, gdy on powoli pieścił ją pomiędzy udami. Nachylił się i zaczął całować jej twarde, sterczące sutki.

"Jesteś tak cholernie opatulony ... do przesady" - szepnęła, przymykając powieki.

Zerkała spod nich pożądliwie, ale nie bardziej niż jej ręce, które wolnym ruchem pieściły jego ramiona. Schodziła z tą pieszczotą coraz niżej, na brzuch, aż doszła poniżej .... do pasa, do twardej, sterczącej wypukłości w jego czarnych spodniach. Pieściła tą wypukłość przez materiał, a jej bezwstydną pieszczotą powodowała, że jeszcze bardziej rósł i stawał się jeszcze twardszy, domagając się natychmiastowego uwolnienia. "Zdejmij to. Teraz".

"Boszzzz, jak zawsze" - powiedział, uśmiechając się i natychmiast zastosował do jej prośby. Śmiała się pieszcząc jego ciało, kiedy zdejmował z siebie ubranie.

A gdy już był zupełnie nagi, owinał ręce wokół jej talii i przyciągnął ją do siebie tak mocno, że czuł na sobie każdy mięsień i każdą wypukłość jej ciała. Ona nie była kruchą nastolatką, a on to w niej kochał. Kochał jej siłę. Tak naprawdę, kochał w tej kobiecie wszystko i uświadomił to sobie dopiero teraz, stojąc z nią skóra przy skórze, patrząc prosto w jej oczy.

O tak ... do cholery.....Był w ogromnych tarapatach.

"Mówiłaś coś o prysznicu " - mruknął, starając się udawać, że nic do niej nie czuje. Chciał przekonać sam siebie, że nie jest zakochany i że to uczucie nie dopadło go już znacznie wcześniej . w jej domu na Alasce. Uśmiechnęła się do niego, nie zważając na jego słowa i lejącą się wodę. "Naprawdę mówiłam coś o prysznicu? A, faktycznie. Ale prysznic jest w łazience, a my jesteśmy tutaj." ""Nie ma sprawy, zaraz się tym zajmiemy".

Złapał ją w ramiona i z nadludzką prędkością zaniósł ją do sąsiedniego pomieszczenia, w którym była łazienka. Zanim zdążyła zorientować się co się z nią dzieje, postawił ją na podłodze.

"Och, mój Boże!" - zawołała, śmiejąc się głośno, kiedy dotknęła stopami zimnej, marmurowej podłogi. "Diabelska sztuczka".

"Dziecinko, to tylko początek. Znam ich znacznie więcej."

Jenna zmarszczyła brwi .

"Czy to zaproszenie? "

"A chcesz, żeby było?"

Zamiast droczyć się z nim, próbować lub sugerować cokolwiek, nagle spłynął na nią zupełny spokój. Podniosła na sekundę wzrok.

Kiedy spojrzała na niego, jej twarz była bardzo skupiona. Malowała się na niej taka powaga, jakiej jeszcze nigdy u niej nie widział.

"Nie wiem, czy jest coś.... , czego chcę ... bardziej niż tego. Chcę więcej ciebie".

Brock podniósł jej piękną twarz opuszkami palców. "Weź wszystko, czego zapragniesz".

Zdjęła swoje dłonie z jego pleców i zarzuciła mu raniona na szyję. Pocałowała go tak, jakby już nigdy nie miała go puścić.

Trzymał ją nadal blisko siebie, odpowiedział na jej pocałunek, ale jednocześnie kierował ich wolno w stronę ogromnego prysznica i włączył wodę. Ciepła woda spływała po nich, oblewała ich ciała, kiedy stali tak do siebie przytuleni, pieszcząc się i całując.

Jenna narzuciła im tempo, a on chętnie na nie przystał. Oparł się plecami o zimne, marmurowe kafle ściany i obserwował, jak oderwała swe usta od jego i całując jego skórę schodziła coraz niżej. Dotarła ustami do jego klatki piersiowej. Pieszcząc ją, schodziła niżej na brzuch. Językiem smakowała jego dermaglify, podczas gdy jej mokre dłonie pieściły jego twardego jak skała penisa.

Prawie odpłynął, kiedy jej usta ciasno objęły jego sterczącą męskość. Ssała go, pieściła językiem, serwując mu chwile słodkich tortur. "Ach, Chryste" - jęczał. Był już blisko, bardzo blisko, stawał na krawędzi. "Chodź do mnie . teraz".

Postawił ją przed sobą, przed swoim twardym penisem i pocałował chciwie, wbijając swój język w jej gorące usta. Umierał z pragnienia, by wreszcie w nią wejść. Pochylił się, sięgając dłonią pomiędzy jej uda. Woda spływała po jego dłoniach, kiedy jego wielkie palce dotarły do jej sekretnego miejsca. Przyciągnął ją do siebie i palcem pieścił gorące, wilgotne jądro jej kobiecości. "Muszę być w tobie" - warknął.

Jego pożądanie rosło, było już na takim poziomie, że nie był w stanie się kontrolować.

Ukląkł na podłodze pod prysznicem, kręgosłup docisnął do ściany i uniośł ją nad sobą. Wolniutko, dozując sobie przyjemność opuszczał ją w dół.

Powoli, rozżarzony do białości, sycząc z czystej przyjemności, poprowadził ją w dół coraz niżej, wypełniając ją całą długością swojego penisa. Jęczała, wbijając twarz w jego ramiona, a on podnosił ją i opuszczał powoli, nie spiesząc się, smakując każde westchnienie, rozkoszując się każdym tchnieniem szczęścia, które mu ofiarowywała.

Przeszły ją dreszcze przyjemności, aż wycisnęły się jej łzy w oczach. Jej mięśnie zaciskały się i rozluźniały na imponujących rozmiarów penisie, który teraz czuła w sobie.

Jego własne pożądanie wrzało w nim jak gejzer.

Wstał, podniósł Jenne i postawił na prostych nogach. Nachyliła się do przodu, opierając dłonie o marmurowe, zimne ściany prysznica. Woda spływała jej po plecach wzdłuż kręgosłupa, wprost na słodki tyłeczek.

Wszedł w nią z powrotem i poczuł się jak w domu. Ramieniem objął ją w pasie, kiedy wbił się głęboko. Wrócił do tego, co przerwał przed chwilą. Nigdy nie odczuwał takiej czystej i intensywnej przyjemności z seksu. Nigdy nie czuł nic tak głębokiego i silnego jak czuł do tej kobiety. Chęć, by ją osiąść, uderzyła w niego z potworną siłą, dokładnie tak samo, jak za pierwszym razem, kiedy się z nią kochał.

Poczuł gorące pragnienie, by ją sobie zawłaszczyć, oznakować jako swoją, trzymać jak najdalej od innych mężczyzn . było to dziwne pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie czuł.

Ale to pragnienie było w nim żywe i rosło coraz bardziej. Kiedy tak wchodził w nią i wychodził .. w jej miękkie i wilgotne ciało... jego dążenia nabrzmiały boleśnie z innego pragnienia - by poznać jej smak. Żeby ją związać na zawsze ze sobą, nie zważając na konsekwencje, nie zważając na to, że to w zasadzie niemożliwe, żeby osobnik Rasy związał się z ludzką, śmiertelną kobietą.....w taki sposób, jak jego przyjaciele wiązali się przez krew ze swoimi Dawczyniami życia.

Warknął, walcząc z tym pragnieniem, nie mogąc powstrzymać się od tego, by nie naciskać ustami na jej apetyczną szyję. Wodził wargami po aksamitnej krzywiznie między ramionami, a



szyją. Schodził coraz niżej, ku pulsującej żyłce. Przez cały ten czas, jego kły drażniły jej delikatną skórę. Testując ., sprawdzając .

"Zrób to" - szepnęła. "Och, Boże ... Brock ... Chcę to czuć. Chcę poczuć całego ciebie".

Warknął nisko, pozwalając ostrym końcówkom swoich kłów wysunąć się jeszcze bardziej, zaledwie kilka milimetrów od jej skóry.

"To nie będzie miało żadnego znaczenia" - powiedział ostro.

Nie był za bardzo pewien, czy to gniew lub żal sprawił, że jego głos był tak szorstki. Pożądanie wrzało w nim, był już na krawędzi orgazmu, czuł, że za moment wybuchnie.

"Ja, po prostu ... ach, kurwa ... Muszę cię skosztować, Jenna". Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego głowie, gotowa, by nawet go przymusić. "Zrób to".

Pochylił odrobinę głowę, penetrując miękką skórę. W tym samym momencie przyciągnęła jego głowę do siebie, zmuszając do zatopienia się w niej głębiej.

Poczuł gorącą krew Jenny na języku. Ciężki, miedziany posmak ludzkich, czerwonych krwinek, jej krew była tak wspaniała, słodka. Nigdy jeszcze nie czuł niczego tak wspaniałego. Pił z niej, a ona ponownie doznała orgazmu.

Był bardzo ostrożny. Uważał, żeby jej nie skrzywdzić, a jedynie dać tylko przyjemność.

Kiedy emocje opadały, a orgazm wygasł powoli, on delikatnie pieścił językiem miejsce na szyi, w którym było widać dwie małe, bliźniacze ranki po kłach, zamykając je.

Odwrócił ją tak, by stanęła przed nim, żeby ciepła woda oblewała ich splecione ciała, w czasie ciepłej kąpieli.

Nie mógł znaleźć odpowiednich słów, które mogłyby wyrazić jego szacunek i uwielbienie dla tego dziwnego człowieka, dla tej kobiety, która w jakiś niepojęty sposób, skradła mu serce.

Spojrzała na niego spod ciemnych rzęs. Policzki miała zaróżowione, usta nadal były nabrzmiące od jego pocałunków.

Brock pieścił jej twarz, jej piękną, upartą szczękę.

Uśmiechała się, seksowanie rozchylając usta i nagle pocałowała go.

Jego penis odpowiedział natychmiast, a ogień w jego żyłach doprowadził krew ponownie do wrzenia. Jenna pociągnęła go w dół, zmuszając, by się do niej nachylił i całując go, wsunęła mu język do ust, pieszcząc jego kły. O, tak.

To będzie długa noc.

Tłumaczenie Romy8 Beta : xeo222

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Jenna obudziła się w dużym łóżku Brocka, wtulona w jego silne ramiona. Kochali się przez całą, zeszłą noc na wiele różnych sposobów, przez wiele, niekończących się godzin: pod lejącą się wodą z prysznica, przy ścianie w sypialni, na kanapie w salonie ... - tak, że straciła już rachubę tych wszystkich miejsc i wszystkich kreatywnych pozycji, w których znajdowali przyjemności, płynące z ich ciał.

Teraz otworzyła oczy, była w stanie błogiego zadowolenia, kiedy jeszcze mocniej wtulała się w jego ramiona. Leżała z policzkiem dociśniętym do jego piersi, jedną nogą zarzuconą na jego uda.

Przesunęła się leciutko, a jej ruch spowodował jego warczenie. "Nie chciałam cię obudzić" - szepnęła. Kolejny jęk, coś mrocznego i złego. "Nie spałem".

Jego silne ramię objęło ją i podciągnęło wyżej, a później wziął jej dłoń w swoją i bez zbędnych słów skierował w pewne miejsce, które było już czujne i gotowe. Jenna zaczęła się śmiać, rozbawiona.

"Wiesz, jak na takiego staruszka, masz zaskakującą wytrzymałość".

Wykonał delikatny ruch bioder, kiedy Jenna wzięła jego penisa w dłoń, a on stawał się jeszcze większy i jeszcze twardszy, do takiego stopnia..., który nie byłby możliwy bez jej udziału.

"Masz coś przeciwko stulatkom? "

"Stulatkom "? - spytała.

Wsparała się na łokciu, żeby móc na niego spojrzeć. Jeszcze tyle o nim nie wiedziała. Tak wiele rzeczy musi się uczyć.

"Czy naprawdę masz sto lat?"

"Jakoś tak ... Chyba nawet więcej, ale przestałem liczyć już lata temu".

Uśmiechnął się, delikatnie unosząc brzegi swoich zmysłowych ust. Wyciągnął rękę, wyjął kilka kosmyków jej włosów i włożył je za jej ucho.

"Obawiasz się, że nie będę w stanie za tobą nadążyć?"

Podniosła brwi.

"Nie po ostatniej nocy."

Zachichotała, nachyliła się i pocałowała go.

Wstała i usiadła na nim okrakiem, wzdychając z przyjemnością, ponieważ doskonale do siebie pasowali. Opuściła się leniwie na niego. Cieszyła się tym wspaniałym uczuciem, które całą ją przepełniało. Raz jeszcze dotknęła malutkich, już prawie zagojonych ranek po ugryzieniu, które zrobił jej na szyi w czasie ostatniej nocy, kiedy się kochali.

Nie była w stanie mu się oprzeć, zwłaszcza po tym, jak pił z niej pod prysznicem. Sama myśl o tym sprawiała, że po prostu szalała z podniecenia. Chciała to powtórzyć, przeżyć raz jeszcze. To

pragnienie ją pożerało, nawet teraz. Zamiast tego, pochyliła się nad nim i polizała językiem miejsce na jego szyi, w którym żyła była najbardziej widoczna. "Mmm" - jęknęła przy jego szyi. "Jesteś niesamowity". "A ty jesteś nienasycona" - odparł, choć to niedokładnie brzmiało jak krytyka. "No, to uważaj się ostrzeżony. Zdaje się, że rozrywa mnie energia, zwłaszcza, gdy jesteś zaangażowany".

Powiedziała to jako żart, ale dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę, ile prawdy było w tych słowach.

Cofnęła się i patrzyła na niego, zdumiona tymi wszystkimi uczuciami, które teraz czuła.

"Nie mogę sobie przypomnieć, jak dawno czułam się tak wspaniale. Nigdy nie czułam się bardziej...nie wiem ... bardziej żywa. Tak myślę". Jego ciemne, brązowe oczy obserwowały ją czule. „Wyglądasz lepiej każdego dnia”. „Bo tak jest”

Przytaknęła, zastanawiając się nad tymi wszystkimi zmianami, które zaszły w jej życiu od momentu, w którym znalazła się pod opieką Zakonu. Jeszcze nigdy się tak nie czuła, tak bardzo „dopasowana”. Pasowała do tego otaczającego ją świata, tak bardzo ciekawego i tak zaangażowanego w życie.

Fizycznie czuła się jeszcze lepiej. Wciąż czekała, żeby dowiedzieć się, jak wydarzenia, które miały miejsce na Alasce, wpłynęły lub wpłyną na jej życie, szybkość, siłę. Wewnątrz czuła się prężna i silna. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo długiego czasu, od środka, czuła się spokojna, pełna nadziei. Czuła, że to jednak możliwe, żeby zakochać się raz jeszcze, ponownie oddać serce.

Być może już się zakochała. To odkrycie zaparło jej dech w piersiach. Spojrzała na Brocka, zastanawiając się, jak to się stało, że na to pozwoliła. Jak to możliwe, że tak szybko otworzyła swe serce, zupełnie i na oścież?

Tak lekkomyślnie ...

Kochała go, a ta myśl ją przerażała.

"Hej" - powiedział Brock, wyciągając do niej rękę. "Wszystko w porządku?" "Czuję się doskonale" - szepnęła. "Nigdy nie czułam się lepiej". Jego marszczące się brwi zdawały się mówić: Kochanie, nie kupuję twojej historii.

"Chodź tutaj" - powiedział i precyzyjnym ruchem przyciągnął ją do siebie tak, że znalazła się wprost przed nim, a raczej nad nim.

Nie wszedł w nią od razu, ale swego gotowego i prężącego się koguta usadowił pomiędzy jej udami i trzymał ją, dając ciepłe i pewne oparcie w swoich ramionach. Pocałował jej ramię, dokładnie w tym miejscu, w którym widniały ślady po jego kłach, które wbił w jej szyję wczorajszego wieczora. Ale w tej chwili jego usta były delikatne, jego ciepły oddech ślizgał się po jej skórze. Jenna westchnęła głęboko.

Tak bardzo chciała odprężyć się raz jeszcze .... razem z nim. "Jak długo możemy zostać razem w łóżku, zanim ktoś zauważy, że nas nie ma?" Jęknęła cicho i szybko pocałowała go w ramię.

"Jestem pewien, że już dawno to zauważyli. Alex wie, że jestem tutaj, co oznacza, że .... Kade też wie, że tutaj jestem."

"A twój współlokator?" - przypomniała mu.

"Tak".

Wydał z siebie dziwny chichot.

"Hunter na pewno nie przegapi niczego, żadnego pieprzonego szczegółu. Podoba mi się ten gość. Lubię faceta, ale przysięgam, on jest zbudowany z ciała i kości, a przez większość czasu zachowuje się jak maszyna".

"Nie mogę sobie wyobrazić, przez co musiał przejść, że tak został wychowany" - powiedziała cicho Jenna.

Nie była pewna, czy ktokolwiek mógłby wyjść z takiego środowiska bez szwanku i ran, ukrytych gdzieś głęboko. Zmroziła ją sama myśl o tym. Wtuliła się głębiej w ciepłe, bezpieczne ramiona Brocka.

Jego ciało było rozgrzane do czerwoności i gotowe. Pewna jego część znacznie bardziej unerwiona od pozostałych, mocno na nią napierała. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, że mogłaby przyzwycząić się do tego dość łatwo.

"Mówiąc o współlokatorach ..." - powiedziała.

Jego palce igrały z jej włosami.

"Co z nimi?"

"Myślałam tylko, że wydaje się trochę głupie..., żebym zabierała ci twój apartament, szczególnie teraz, kiedy ... "

Przerwała, niepewna jakiego użyć słowa, żeby właściwie określić ich związek, który miał być prosty i niezobowiązujący, a w dziwny i niewyjaśniony sposób, nagle stał się czymś znacznie więcej.

Przesuwał usta wzdłuż krzywizny jej ramion i stopniowo zbliżał się ku szyi. "Prosisz mnie, bym przeniósł się do ciebie i zamieszkał z tobą, Jenna?" Drżała pod wpływem wilgotnego ciepła jego warg i erotycznego sposobu, w jaki jego kły drażniły jej skórę.

"Tak, myślę, że tego właśnie chcę. To znaczy... to jest twoje łóżko, mimo wszystko. Tu wszystko jest twoje." "Co z tobą?"

Zebrał jej włosy i odgarnął je na bok, przyciskając usta do jej nagiego karku. "Czy ty też jesteś moja?"

Zamknęła oczy, skąpana w przyjemności płynącej z jego pocałunków, którą dopełniała jeszcze przeogromna, czysta radość.

"Jeśli chcesz znać prawdę, myślę że część mnie, należała do ciebie już na Alasce".

Na jej słowa odpowiedział dziwnym jękiem, pełnym zadowolenia i radości, w którym nie było ani odrobiny smutku. Przyciągnął ją bliżej siebie, pieścił językiem wrażliwą skórę za jej uchem. Wszystko toczyło się leniwym tempem.

Nie spodziewała się, że usłyszy siarczyste przekleństwo, wydobywające się z jego ust.

"Jenna" - mamrotał pod nosem dziwnym głosem. "Ach, kurwa ...". Niespodziewane uczucie lęku zalało jej serce, było ostre i zimne.

"Co to jest?"

Zajął mu chwilę, zanim był w stanie wypowiedzieć tych kilka słów. Kiedy już to zrobił, jego głos był niski, zagadkowy, pełen niedowierzania. "To dermaglify ... Święte Piekło, Jenna ... masz dermaglify!! Tworzą ci się na szyi".

Godzinę później Jenna siedziała na stole do badań w ambulatorium. Na prośbę Gideona pobrano jej krew i tkanki do nowej serii badań. Była w szoku, kiedy zobaczyła małe dermaglify, które „wyrastały” w miejscu, w którym Starożytny wszczepił jej implant, choć jej zaskoczenie wcale nie było mniejsze, niż szok pozostałych mieszkańców siedziby Zakonu.

Każdy chciał zobaczyć znamię na szyi wielkości srebrnej jednodolarówki, ukryte pod jej włosami.

Nikt nie wyraził swoich przypuszczeń na głos, ale Jenna była pewna, że każdy z nich martwi się o nią.

Nikt nie miał pewności, co to odkrycie mogło dla niej znaczyć na dłuższą metę. Wszyscy wyszli z Ambulatorium, z wyjątkiem Brocka, który stał przy jej boku, ponury i cichy, w czarnej koszuli i ciemnych jeansach. Jenna nie miała ochoty na rozmowę. Patrzyła tylko z niepokojem, jak geniusz Zakonu, Gideon, pobiera z jej ramienia kolejną fiolkę krwi. "Powiedz mi, jak twoje samopoczucie, nadal czujesz się dobrze?" -zapytał Gideon, obserwując ją spod błękitnych, jak niebo okularów. "Nie zauważyłaś żadnych innych znamion na swoim ciele? Żadnych fizycznych lub psychicznych zmian od ostatniego badania? Powiedz mi". Jenna potrząsnęła głową.

"Nic".

Gideon posłał spojrzenie Bockowi zanim spojrzał na Jenę.

"A co z innymi funkcjami organizmu? Czy zauważyłaś jakieś zmiany w układzie pokarmowym? Jakiegokolwiek zmiany apetytu, albo jego brak, brak zainteresowania jedzeniem?"

Wzruszyła ramionami.

"Nie. Jem jak koń i zawsze mam apetyt".

To zdawało się zbijać go nieco z tropu.

"A może miewasz jakieś dziwne zachcianki, jeśli chodzi o głód, czy pragnienie?" Poczła się jakby ktoś nagle oblał ją wrzątkiem, kiedy spojrzała na Brocka. Już nie było widać ranek, które mu zostawiła, ale miała żywo w pamięci potrzebę, jaka w niej narastała ... pragnienie, by zatopić w nim zęby, kiedy uprawiali seks. Powstrzymała to pragnienie, sama ledwo mogła je pojąć, a co dopiero wyjaśnić. A teraz się zastanawiała ...

"Ja... , um... czy ty mówisz o krwi?" - szepnęła, a jej twarz stała się purpurowa, kiedy ciemne oczy Brocka wpatrywały się w nią ze skupieniem. "Miałam pewne ... pragnienia".

Jasne brwi Gideona uniosły się ze zdziwienia, zanim skupił uwagę na Brocku. "To znaczy, oba pragnienia dotyczyły ciebie ..."

"Ugryzłam go" - wyznała Jenna. "Ostatniej nocy.... no i kilka dni temu, też. Nic nie mogłam na to poradzić".

"Cóż, pieprzyć to" - powiedział Gedeon.

Nawet nie próbował ukryć rozbawienie na wiadomość, że ona i Brock związali się ze sobą.

"Co z tobą, facet? Ty też z niej piłeś?" "Kilka godzin temu" - odpowiedział Brock.

Ponuro kiwał głową, ale kiedy znowu spojrzął na Jennę, w jego wzroku było wszystko z wyjątkiem skruchy za to, co zrobił.

"To było niesamowite, ale wiem do czego zmierzasz, Gideon i mogę powiedzieć, że jej krew jest czysta... ludzka, same czyste czerwone krwinki gatunku Homo sapiens".

"Nie ma żadnych zmian w smaku?" Brock potrząsnął głową zaprzeczając.

"Po prostu czysty, miedziany smak hemoglobiny. Ona jest człowiekiem". "Za wyjątkiem mutacji DNA, którą wykryliśmy w jej ostatnich wynikach, nie mówiąc już o innych sprawach... u Jenny pojawiły się dermaglify". Wojownik przeczesał palcami swoją rozczochraną, blond czuprynę. "Jest coś jeszcze, coś zupełnie innego."

Kiedy spojrzął na Jennę, w jego wzroku był niepokój, jakiego Brock nigdy wcześniej u niego nie widział. Wydawał się niepewny tego, co chciał powiedzieć. Dla człowieka, który wydawało się, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania i potrafi rozwiązać każdy problem, ta sytuacja była co najmniej dziwna. Jego niepewność była wręcz alarmująca. "Powiedz mi, Gideon." Brock podszedł bliżej i wziął go za rękę. "Cholera, Gideon. Co jeszcze znalazłeś?" Drugi wojownik zmarszczył brwi, zacisnął usta zamyślony. "Istnieje pewien rodzaj emitowanej energii, która wydaje się być związana z implantem ... pewnego rodzaju emisja".

"Co to, do cholery, ma znaczyć?" - zapytał Brock, zaciskając palce na ramionach Jenny.

Gideon wzruszył ramionami.

"To coś, czego nie udało mi się zmierzyć jakimkolwiek z moich urządzeń, tak więc nie mogę powiedzieć, co to może być w rzeczywistości. To bardzo zaawansowana technologia. O wiele bardziej zaawansowana, niż cokolwiek, co mamy tutaj. Najprawdopodobniej, to jest tak zaawansowana technologia, jakiej jeszcze na tej planecie nie poznano. Domyślam się, że ta emisja jest w jakiś sposób zintegrowana z implantem".

Jenna położyła swą wolną rękę na szyi, gdzie dało się wyczuć lekką wypukłość dermaglify, jego łuki i krzywizny.

"Czy myślisz, że ta energia jest tylko wskaźnikiem, że implant wewnątrz mnie jest aktywny?"

"Tak, to może być tak proste..., tak."

Obserwowała go, jak mówił. Zauważyła, że nadal miał to sam spojrzenie pełne powagi i ostrożności.

"To może być takie proste, ale tak nie myślisz, prawda?"

Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej ramienia.

"Zamierzam dalej szukać odpowiedzi na te pytania, masz moje słowo".

Brock skinął głową do swego towarzysza i objął opiekuńczym ramieniem Jennę.

"Dzięki, człowieku."

Gideon spojrzał na nich i rzucił obojgu drobny uśmiech.

"Pójdę już zbadać te próbki. Jak tylko będą wyniki, przyniosę je wam".

Kiedy Gideon kierował się w stronę drzwi, w tym samym czasie na korytarzu, zaczął rozbrzmiewać stukot obcasów ciężkich, wojskowych butów.

Pojawił się Kade, a jego srebrne oczy błyszczały z podniecenia i determinacji.

„Do Harvarda przed chwilą dzwonił Mathias Rowan" - powiedział szybko.

"Agencja Wymuszeń być może zna miejsce pobytu Kellana Archera".

"Co mamy?" - zapytał Brock.

Jego ramię nadal obejmowało ramiona Jenny, ale jego postawa świadczyła o tym, że przełączył się już na tryb wojownika.

"Prawdopodobnie jest jeszcze jeden świadek. Człowiek żyjący na ulicy w Quincy twierdzi, że widział trzech wielkich facetów, wyglądających na komandosów z oddziału SWAT, którzy prowadzili jakieś dziecko na teren budowy zeszłej nocy, przed świtem". Brock chrząknął.

"Taką informację przekazał jakiś człowiek? Od kiedy Agencja używa bezdomnych homo sapiens jako informatorów?"

"Nie pytaj mnie, człowieku" - powiedział Kade, podnosząc ręce. "Agent o nazwisku Freyne dostał cynk. Harvard mówi, że ten facet trzyma cały sztab ludzi, różnych ludzi, którzy za pieniądze lub narkotyki, są dla niego gotowi trzymać przez cały czas oczy i uszy otwarte".

"Nie pieprz" - zawarczał Brock. "Freyne i człowiek uzależniony od narkotyków, to ma być nasze źródło informacji i to ma nas doprowadzić do dziecka?" Kade potrząsnął głową.

"Teraz to wszystko, co mamy. Lazaro i Christopher Archer już uzgodnili z Mathiasem Rowan, że idą dziś wieczorem w głąb Quincy z oddziałem Agentów, chcą sprawdzić to miejsce". Brock zaklął siarczyście, przy aprobacie Gideona.

"Wiem" - powiedział Kade. "Lucan chce żebyśmy zebrali się jak najszybciej w laboratorium. Musimy przedyskutować sytuację. Wygląda na to, że będzie mała potyczka z Agencją dziś wieczorem".

Tłumaczenie : Romy8 Beta xeo222

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Nie było zbyt wiele czasu na przygotowanie się do spotkania z Mathiasem Rowanem i jego oddziałem szturmowym, z którym mieli wyruszyć tej nocy.

Poza tym, cała operacja opierała się na nie bardzo wiarygodnym źródle informacji i nie sprawdzonych do końca informacjach, a ponadto trzeba się było liczyć z desperacką nadzieją, którą pokładali w tej akcji zdeterminowany Lazaro Archer i jego syn. Wiarą w to, że Kellan Archer rzeczywiście był uprowadzony i przetrzymywany na budowie, gdzieś na przedmieściach dzielnicy Quincy.

Jednak zarówno Brock, jak pozostali bracia z Zakonu żywili taką samą nadzieję, że odnajdą chłopca, a te informacje doprowadzą ich do szczęśliwego i owocnego końca.

Jeśli to Dragos była inicjatorem porwania, co wydawało się bardzo prawdopodobne i wielce uzasadnionym tokiem myślenia, to szanse na znalezienie chłopca żywego i na dodatek tak szybko, były w najlepszym przypadku mierne. Jednak żaden z wojowników nie powiedział tego na głos, wsiadając do zaparkowanych przy ulicy samochodów Agencji.

Mathias Rowan był pierwszym chętnym do tego, by podejść i przywitać się z nimi. Odszedł od pozostałych sześciu agentów, którzy mu towarzyszyli i ruszył w kierunku czarnego Rovera, z którego wysiedli Wojownicy, gdy tylko Brock wyłączył silnik.

Chase przedstawił wszystkich poczynając od Tegana, Kade'a, na Brocku kończąc, którego Agent Mrocznej przestrzeni już zdążył poznać.

Dzisiejszej nocy Hunter również był członkiem oddziału, który wysłał Zakon, jednak wysiadł z Rovera jedną przecnicę wcześniej, przed miejscem oficjalnego spotkania, by z ukrycia sprawdzić i skontrolować budynki, teren budowy i przeskanować najbliższą okolicę.

Budowa stanowiła zespół dziesięciu budynków.

Zgodnie z tabliczką wystawioną przed budynkami, bank zajął nieruchomości i na poczet długu zlicytował właścicieli, którzy źle zainwestowali w czasie kryzysu.

Budynek od jakiegoś czasu stał opuszczony i zaniedbany. Ceglana wieża była czymś niewiele więcej niż szkieletem ... pusta. Pozrywane podłogi, drzwi i okna powyrywane świeciły pustką. Miejsce wyglądało na spokojne, opuszczone, idealne do tego, by je użyć do przetrzymywania uprowadzonego chłopca.

"Lazaro Archer i ojciec chłopca są tu również" - Rowan poinformował Wojowników. "Obaj nalegali na to, by tu przyjść, chociaż odradzałem to. Powiedziałem im, że byłoby najlepiej dla wszystkich uczestników tej akcji, jeśli zostaliby w jednym z samochodów Agencji, kiedy my będziemy prowadzić poszukiwania".

Tegan skinął w porozumieniu głową. "Twoi ludzie podeszli już bliżej budynku?" "Nie, dotarliśmy tu chwilę przed wami".

"Widziałeś jakikolwiek ruch na zewnątrz budynku?" - zapytał Brock, spoglądając w ciemną przestrzeń za nimi, gdzie wirował świeży śnieg.



"Nic nie widziałem i nic nie słyszałem" - powiedział Rowan. "Gdybym miał jakieś wskazówki, powiedziałbym wam. Wiem, jakie to ważne".

"No to chodźmy się rozejrzeć" - zarządził Tegan.

Kiedy zbliżali się do samochodów, Brock zauważył Freyne'a wśród innych agentów Rowana. On i jeszcze dwóch innych mężczyzn oparli się o jedną z limuzyn. Półautomatyczne pistolety były widoczne spod ich rozchylonych, zimowych płaszczy. Brock spojrzął z niechęcią na agresywnego agenta, przygotowany na niewybredny komentarz z jego strony.

Chase był mniej subtelny. Uśmiechnął się do swojego przeciwnika sprzed kilku nocy.

"Jak miło cię znowu widzieć . z powrotem na nogach, po tym jak wytarłem chodnik twoją dupą zeszłym razem. Jakbyś miał ochotę na powtórkę, daj znać, jestem do usług".

"Pierdol się" - Freyne uśmiechnął się szyderczo. Wyglądał, jakby był gotowy do kolejnej walki z swoim byłym kolegą.

Krótką wymianę jadu przerwało nagle otwarcie tylnych drzwi samochodu Agencji. Lazaro Archer wysiadł z niego i stanął na ulicy. Jego twarda, surowa twarz zdradzała troskę i niepokój. Skinął głową na powitanie Wojowników.

"Christopher i ja chcemy pójść z wami przeszukać budynek" - powiedział, kierując swój wzrok w stronę Tegana.

"Nie można od nas oczekiwać, że będziemy tu spokojnie stać i czekać ."

"To jest dokładnie to, czego oczekuję".

Głos Tegana był twardy i nieustępliwy, ale pełen szacunku.

"Nie bardzo wiemy, czego możemy się spodziewać i co możemy tam znaleźć dzisiejszej nocy, Lazaro. Może się okazać, że tam nic nie ma, ale jeśli jednak coś tam znajdziemy, musimy działać po swojemu".

"Mój syn i ja chcemy pomóc" - przekonywał Lazaro.

Szczęki Tegana były zaciśnięte.

" Pomożesz nam najbardziej, kiedy pozwolisz nam robić swoje. Zostań tutaj. Wszyscy doskonale wiemy, jaka jest stawka i jak bardzo się denerwujesz. Chase i dwóch agentów Rowana zostanie z Tobą do czasu, aż wrócimy. Nie pozwól sobie zniknąć im z oczu."

Brock nie przeoczył niezadowolenia na twarzy Harvarda, które wywołał ten rozkaz w byłym agencie. Razem z Freynem i dwoma innymi agentami odprowadził Lazaro Archer'a z powrotem do samochodu i zamknął za nim drzwi. Oparł się o samochód, skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i przyglądał się, jak Brock i reszta grupy skrada się w stronę ciemnego budynku.

Podeszli cicho.

Tegan dał im sygnał, żeby rozdzielili się na dwie grupy, który od razu został wykonany przez Brocka, Kade'a, Rowana oraz jego trzech agentów. Agenci skierowali się w stronę tylnej klatki

schodowej, natomiast Tegan, Brock i Kade weszli od frontu przez otwartą przestrzeń, która stanowiła kiedyś hol. Kiedy byli już w środku, od razu stało się jasne, że budynek nie jest całkowicie opustoszały. Odgłosy kroków dudniły na betonowej posadzce stropu nad ich głowami. W tej samej przestrzeni słychać było przesuwającą się nogę krzesła. A potem, hulający, zimowy wiatr, który wył przez otwarte okna i nieszczelności, przyniósł stłumiony płacz.

Tegan wskazał klatkę schodową na górnej kondygnacji. Kade i Brock poszli za nim. Wszyscy trzej wspięli się błyskawicznie na kolejne piętro z bronią w ręce.

Gdy dotarli na drugie piętro, Brock skupił swoją uwagę na słabym świetle, które świeciło się gdzieś na końcu niewykończonego mieszkania. Tegan i Kade też je zauważyli.

"Ludzie?" - Brock niemym ruchem ust powiedział do swych towarzyszy, domyślając się, że mogą to być bezdomni lokatorzy, zajmujące to miejsce. Osobnicy Rasy nie potrzebują sztucznego światła i doskonale widzą w ciemności. Tegan skinął na nich, by się zatrzymali, chcąc lepiej zbadać źródło rozchodzącego się światła. Rozeszli się każdy w inną stronę, skradając się cicho ze wszystkich stron. Gdy zbliżali się do celu, Brock zauważył trzech ogromnych mężczyzn, ubranych od stóp do głów na czarno. Każdy z nich miał w ręce broń półautomatyczną.

Trzech agentów stało przy ścianie w pomieszczeniu, na którego środku coś stało. Archer Kellan.

Jasna Cholera. Ten pieprzony Freyne mimo wszystko, miał jednak dobrych informatorów.

Młody chłopiec, osobnik Rasy, siedział na krześle, a jego głowa zwisała na jego szczupłej, dziecięcej klatce piersiowej. Rozczochrane włosy mierzwił mu hulający wiatr, a jego ubranie było podarte i zniszczone, w wyniku traktowania, jakie zaserwowali mu porywacze. Ręce miał związane z tyłu na plecach, nogi i tułów zostały przywiązane łańcuchem do metalowego krzesła.

Będąc osobnikiem Rasy, choć nastolatkiem, Kellan prawdopodobnie mógł zerwać te wiążące go pęta, jeśli by tylko chciał, ale miał niewielką szansę na ucieczkę

przed trzema zabójcami Dragosa, uzbrojonymi po zęby, a na dodatek stojących blisko niego i mogących go przechwycić w każdej chwili.

Tegan spojrział na Brocka i Kade'a.

Cichym znakiem dał im sygnał, by zajęli dogodne pozycje. Musieli poruszać się cicho i tak ustawić, by każdy z nich mógł zająć się zabójcami pojedynczo, nie narażając Kellana Archera na przypadkowe nieszczęście, które mogło się stać, gdy znalazłby się w krzyżowym ogniu.

Jednak zanim którykolwiek z nich zrobił pierwszy krok, Brock usłyszał miękkie kliknięcie metalu, które dochodziło gdzieś z głębokiej ciemności na drugim piętrze. To był Mathias Rowan i jego agenci. Oni również widzieli uwięzione dziecko. Nagle jeden z oszołomów z Agencji Wymuszeń lubiący strzelać, otworzył ogień. Wybuch strzelaniny wewnątrz budynku słychać było aż na ulicy.

"Jasna cholera" - warknął Sterling Chase, kiedy jego głową wstrzasnął nagły przypływ bólu, spowodowany hałasem.

"Jezu Chryste, oni musieli znaleźć dziecko!"

Freyne obserwował, jak były Agent reagował.

Był w stanie bliskim paniki, kiedy usłyszał, że strzelanina nie ustała. Chase wyciągnął broń i rzucił dzikie spojrzenie na budynek - Sterling Chase, mężczyzna, osobnik Rasy, który jeszcze nie tak dawno temu miał świetlaną przyszłość w Agencji Wymuszeń, ale rzucił to wszystko, aby dołączyć do Zakonu...

„Idiota”.

Mógł się sprzymierzyć z kimś znacznie potężniejszym, znacznieszą organizacją, z taką, do której przystał Freyne zaledwie kilka miesięcy temu.

"Idę tam" - powiedział Chase, wyciągając swoją „9" i szybko oddalając się od samochodu Agencji, stojącego na ulicy.

"Ty i twoi ludzie zostajecie tutaj, Freyne. Nie spuszczać z nich oka. Pilnuj tych ludzi w samochodzie, zrozumiano?"

Freyne skinął tylko głową, próbując ukryć drwiący uśmiech, który rysował mu się na twarzy. To było dokładnie to, czego potrzebował i na co czekał.

W rzeczywistości, on liczył na to, że sprawy potoczą się dokładnie tak, jak to się wydarzyło.

"Nie pozwól Archerom wyjść z samochodu" - krzyknął jeszcze na odchodnym, kiedy jego wojskowe buty przemierzały już ośnieżoną asfaltową drogę, biegnąc w kierunku strzelaniny, która wciąż trwała w niewykończonym, ceglany budynek.

"Nie spuszczać z nich oczu, choćby nie wiem co"

"Masz to jak w banku" - Freyne mruknął pod nosem, kiedy tylko były agent zniknął poza zasięgiem słuchu.

W stojącym obok niego na ulicy samochodzie, przy tylnym siedzeniu uchyliło się okno pasażera. Christophe Archer wyjrzał z samochodu, jak zwykle dumny i zarozumiały, ale jego twarz zastygła z niepokoju i zmartwienia.

"Co się dzieje?" - wzdrygnął się na dźwięk strzelaniny, dochodzący z ciemności. "Dobry Boże . kto tam strzela? Czy odnaleźli mojego syna?"

Archer zrobił ruch, jakby chciał wysiąść z samochodu. Freyne instynktownie zablokował mu drzwi.

"Spokojnie" - powiedział do zdenerwowanego ojca.

W czasie kiedy mówił, wyciągnął z kabury swój półautomatyczny pistolet. Prawie niezauważalnym ruchem oczu kazał pozostałym dwóm agentom, stojącym po drugiej stronie samochodu, by poszli w jego ślady.

"Mamy wszystko pod kontrolą".

Tłumaczenie Romy 8

Beta xeo222

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Całe II piętro kamienicy patroszone było gradem chaotycznie wystrzeliwanych kul, które przecinały powietrze wśród głośnych krzyków Wojowników Zakonu i agentów Mathiasa Rowana.

Trzej ogromni strażnicy pilnujący Kellana Archera odpowiedzieli ogniem, strzelając dziko w cienie. Dwóch zabójców zostało zaatakowanych przez agentów, którzy strzelali do nich z zaskoczenia, w chwilę po rozpoczęciu strzelaniny.

Trzeci przewrócił się i wył z bólu. Jego rzepka była roztrzaskana, ale zanim zdążył ponownie chwycić broń, kolejna seria strzałów uciszyła go na dobre.

Strzelanina nie ustawała, trwała nadal. Brock ledwo zdążył uchylać się przed kulami, które świszczały mu nad głową.

W zamieszaniu powstałym podczas walki, świeca oświetlająca pomieszczenie, w którym przetrzymywano dziecko przewróciła się, kopnięta przez któregoś z walczących. Potoczyła się po podłodze pod stopy porywaczy i tam zgasła z cichym sykiem.

Wątle światelko zgasło, ale Brock nawet tego nie zauważył. Ani on, ani którykolwiek z jego towarzyszy.

Ludzie Dragosa wydawali się być bardzo zdezorientowani w ciemności.

Brock zdjął jednego z nich precyzyjnym strzałem w głowę. Tegan skończył z następnym w chwilę później.

Kiedy ostatni z zabójców został otoczony i poczęstowany gradem kul z karabinu maszynowego, Brock uskoczył w bok. Przykucnął przy niskim krześle, na którym siedział związany Kellan Archer. Chłopak gorączkowo próbował się uwolnić z pęt, które go krępowały.

Wojownicy i Rowan otoczyli trzeciego, ubranego na czarno zabójcę. Wszyscy mierzyli do niego ze swojej broni. Posypał się grad kul, sprawiając, że zabójca błyskawicznie padł martwy, cały zakrwawiony.

Brock złapał wąskie ramiona Kellana Archera, uspokajając krzyki przerażonego chłopca.

"Już w porządku, chłopcze. Jesteś już bezpieczny".

Nagle zaskoczył go, niespodziewany zapach hemoglobiny, który rozchodził się gdzieś w pobliżu.

"A to co, do cholery?"

Jego kły wysunęły się z dziąseł, w instynktownej reakcji fizjologicznej, kiedy tylko jego zmysły osobnika Rasy wykryły obecność krwi ..., świeżej, wypływającej krwi.

Rzucił zdziwione spojrzenie Teganowi i pozostałym, ale zauważył, że oni też wyczuli ten miedziany zapach czerwonych krwinek.

"Ludzie" - mruknął Tegan, a jego bursztynowe oczy, zwężone do wąskich szparek, przeniosły się do leżących na podłodze w kałuży krwi strażników.

„Nie mają obroży" - powiedział Brock, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że czarne kominiarki na głowach porywaczy Kellana nie zasłaniały kołnierzy, zawierających urządzenia, emitujące śmiertelne promienie UV, które nosili na szyjach prawdziwi zabójcy Dragosa.

"Cholera. To nie są zabójcy z pierwszego pokolenia, to nie oni porwali chłopca".

Kade i Mathias Rowan równocześnie pochylił się, by zerwać maski z twarzy martwych mężczyzn.

Kade podniósł zamknięte powieki jednego z nich i syknął przekleństwo. "Oni są sługami."

"Sługusy miały nas zmylić, mieli udawać Zabójców"- dodał Brock, usuwając ostatni łańcuch pętający Kellana Archera i pomagając mu wstać na nogi.

"To był jakiś rodzaj przedstawienia".

" Tak" - Kade powiedział."Ale w jakim celu?"

"Jezu Chryste". - Chase stanął za Wojownikami. Jego oczy świeciły bursztynowym blaskiem, źrenice zwężyły się do cienkich szczelin, jego ogromne kły wystawały spod górnej wargi.

Przyglądał się zaskoczony ludzkim ofiarom. "Co się tutaj stało, do cholery?" Tegan odwrócił się do niego. "Gdzie są Archerowie?"

"Są na zewnątrz" - odparł, a jego głos był niski i chropowaty.

Wyglądało na to, że kosztowało go wiele wysiłku, żeby odpowiedzieć na pytanie Tegana.

"Zostawiłem ich na zewnątrz z Freyne i jego ludźmi, zaraz po tym, jak usłyszałem tu strzały".

Nagły strach pojawił się na zawsze beznamietnej twarzy Tegana. "Jasna cholera, Harvard. Mówiłem, żeby nie spuszczać go z oczu".

\*\*\*

Hunter nie odezwał się ani słowem, kiedy wrócił ze swojego patrolu na placu budowy. Biegł z powrotem, gdy usłyszał huk wystrzałów i strzelaniny, wydobywający się z budynku. Ale w tej chwili bardziej zainteresował go jeden strzał, który rozległ się w pobliżu samochodów Agencji Wymuszenia, stojących na ulicy. Przez płatki opadającego śniegu, które wirowały na mroźnym, ciemnym nocnym niebie, dostrzegł agenta Freyne trzymającego dymiący pistolet przy tylnym oknie czarnego samochodu, należącego do Agencji. W tej samej chwili towarzysze Freyne otworzyli ogień do samochodu i strzelali na oślep we wszystkie strony.

Hunter rzucił się biegiem, pokonując kilka metrów dzielących go od samochodu w mgnieniu oka. Rzucił Freyne'a na ziemię.

Kiedy Wampir już leżał na ziemi, Hunter zauważył roztrzaskaną czaszkę osoby siedzącej na tylnym siedzeniu samochodu. Smród prochu i śmierci wypełnił powietrze, gdy dwaj agenci nadal

strzelali do pasażerów samochodu. Freyne rzucał się pod Hunterem wymachując rękoma, próbował go z siebie zrzucić.

Hunter splótł ręce po obu stronach głowy wampira i wykonał szybkie precyzyjne szarpnięcie, cichy klik. Walka ustała.

Freyne spadł martwy na krawężnik, jego niewidzące oczy wpatrywały się pod nienaturalnym kątem w przestrzeń ponad jego ramieniem.

W tej samej chwili, potężny huk wstrząsnął samochodem.

Samochód opadł na ziemię, a drzwi wyrwane podmuchem, wyleciały z zawiasów. Przeleciały kilka metrów i spadły na ziemię.

Lazaro Archer wypadł na zewnątrz, jego twarz, płaszcz, wszystko było poplamione krwią, kawałkami kości i tkanką mózgową.

Rzucił się do gardła jednego ze zdrazieckich agentów, zatapiając w nim swoje ogromne, ostre jak brzytwa kły.

Złączeni w jedno w śmiertelnym uścisku polecieeli na ziemię. Hunter przeskoczył bagażnik sedana i chwycił ostatniego z napastników, unieszkodliwiając agenta w kilka sekund, tak jak to zrobił z Freynem.

Rzucił okiem na Lazaro Archera i drugiego mężczyznę, agenta z rozszarpanym gardłem, tryskającym krwią po śmiertelnym ugryzieniu. Archer nie był martwy, chociaż agent, którego trzymał z pewnością tak. Był dziki w swej zimnej furii pełnej bólu, o której Hunter, nieznanący uczuć i pozbawiony emocji mógł tylko rozmyślać.

Hunter wstał i zajął do samochodu, w którym syn Lazaro leżał martwy na tylnym siedzeniu, zabity przez kulę Freyne, którą dostał prosto w skroń.

Strach i niepokój, który odczuwał Tegan wewnątrz budynku nie minął.

W rzeczywistości, to co zastali na zewnątrz, gdy biegli z młodym Kellanem Archerem, było jeszcze gorsze, niż mogli sobie wyobrazić. Śmierć czekała na ulicy, gdzie stał zaparkowany samochód Agencji.

Jeden z nich - ten, który miał pilnować Lazaro i Christophera Archerów, leżał martwy, podziurawiony kulami i odłamkami szkła z szyb samochodu. Po przeciwnej stronie, Brock zauważył roztrzaskany samochód, który stał z pootwieranymi drzwiami, a tylne drzwi samochodu były wyrwane z zawiasów.

To była zasadzka na pasażerów pojazdu. Tchórzliwie zaatakowano ich z zewnątrz pojazdu.

Nie było żadnych wątpliwości, kto się tego dopuścił. I jak się to skończyło. Freyne i dwóch innych agentów leżało na ziemi martwych, zboczonych krwią.

Hunter stał nad nimi spokojny, opanowany, beznamiętny. Jego żywe, złote oczy skanowały okolice, szukając nowych problemów. Był gotowy do zajęcia się nimi na własną rękę.

Tylko osobnik siedzący wewnątrz sedana pochylił głowę i nachylił się nad martwym ciałem, które trzymał na kolanach - to był Lazaro Archer. Nawet z tej odległości, Brock dostrzegł krew i inne tkanki na ciemnych włosach, twarzy i płaszczu jednego z najstarszych osobników Rasy. Ogromny Wampir pochodzący z pierwszego pokolenia łkał w ogromnym żalu i smutku z powodu straty syna.

"Jezus" - szepnął Chase, stojąc obok Brocka. "Oh, Jezu Chryste ... nie".

"Freyne" - warknął Brock. "Ten drań musiał pracować dla Dragosa".

Chase potrząsnął głową, podniósł w górę rękę i położył ją sobie na głowie w geście rozpacz. Kiedy mówił, jego głos był matowy, płaski, pełen rozpacz.

"Nie powinienem był ruszać się z miejsca. Usłyszałem strzały wewnątrz budynku i pomyślałem, że ... ah, kurwa. Nie ma znaczenia, co myślałem. Cholera, powinienem wiedzieć, że Freyne'owi nie można ufać".

Prawdopodobnie tak, pomyślał Brock, chociaż ani on, ani ktokolwiek inny z grupy Wojowników nie powiedział ani słowa oskarżenia pod jego adresem. Rozpacz i udręka Chase'a były wypisane na jego twarzy.

Nie potrzebował nikogo, kto ogłosiłby wyrok i orzekł o jego winie. Wiedział, że dziś jego bezmyślność kosztowała Christophera Archera życie. Zwykle arogancki i zarozumiały Harvard, teraz blady jak ściana, zdawał się zapadać w sobie. Odwrócił się od tej rzezi i zniknął w ciemnościach placu budowy.

Natomiast Brock i pozostali Wojownicy stali w grobowej ciszy, która zaległa nad nimi, wobec takiego ogromu śmierci i rozlanej krwi. Wnuk Lazaro Archera został uratowany, odbili go porwaczom, ale cena była bardzo wysoka. Syn Lazaro leżał martwy w jego ramionach, zaledwie kilka metrów od nich.

Podczas gdy Wojownicy szacowali zyski i starty dzisiejszej nocy i nieoczekiwanego krwawego obrotu wydarzeń, młody Kellan Archer nagle ocknął się ze swojego szoku.

Wyminął Brocka. Najwyraźniej właśnie wtedy zauważył Lazaro, siedzącego w samochodzie przed nimi.

"Dziadek!" - zawołał, łzy zdławiły jego dziecinny głos.

Wyrwał się z objęć Brocka. Utykając, ruszył w stronę samochodu.

"Dziadek! Czy tata jest tu z tobą?"

"Trzymaj chłopca" - zawołał Hunter. "Nie pozwól podejść mu blisko".

Brock chwycił chłopca za ramiona i obrócił go w przeciwnym kierunku, nie pozwalając mu spojrzeć na rzeź.

"Chcę do mojego dziadka!" - krzyczał chłopiec. "Chcę zobaczyć moją rodzinę!"

"Za chwilę" - powiedział Brock. "Teraz musisz być silny, chłopie. Będziesz zaraz z rodziną, za chwilę. Musimy najpierw zadbać o kilka rzeczy, dobrze?"

Kellan przestał się szarpać, jednak nie przestał próbować zerknąć na to, co zasłaniał mu Brock. Chciał zobaczyć, co przed nim ukrywali, co było na ulicy, w samochodzie.

"Chodź, zaczekamy tu razem" - powiedział Kade i objął chłopca ramieniem, prowadząc go jak najdalej od chodnika i od rozlanej na nim krwi.

Kiedy Kellan był już bezpieczny poza zasięgiem słuchu, Mathias Rowan mruknął cicho przekleństwo.

"Nie miałem pojęcia, że Freyne lub ktokolwiek z nich był takim chorym sukinsynem, przysięgam. Mój Boże, nie mogę uwierzyć w to, co się tu dziś stało. Wszyscy moi ludzie, Christopher Archer ... wszyscy nie żyją". Chwycił za telefon komórkowy.

"Muszę zadzwonić ..."

Nim zdążył dotknąć pierwszy klawisz, Tegan zacisnął dłoń wokół nadgarstka Agenta i wyraźnie zaprzeczył, potrząsając głową.

"Potrzebuję cię. Musimy to wszystko wyciszyć, najszybciej, jak tylko się da. Możesz opóźnić raport do czasu, zanim Zakon nie przyjrzy się temu głębiej -porwaniu i tej zasadzce?"

Rowan skinął porozumiewawczo głową.

"Mogę grać na zwłokę przez kilka godzin, ale nic więcej. Coś ponad to, może okazać się cholernie trudne do wykonania. Kilku z tych agentów miało rodziny. Będą pytać ."

"Rozumiem" - odpowiedział Tegan.

Uścisk na nadgarstku Agenta nie ustał. Brock wiedział, jaki talent posiada ten Wampir z pierwszego pokolenia. Ten dotyk powie mu, czy Rowan jest prawdziwym sojusznikiem Zakonu, czy też nie.

Po chwili Tegan lekko skinął głową.

"Wiem, że byłeś ostatnio kontaktem Chase'a wewnątrz Agencji, Mathias. Zakon bardzo docenia twoją pomoc, ale nikomu teraz nie można ufać, nawet najlepszym Agentom".

Mathias Rowan skinął głową ze zrozumieniem, podniósł oczy, ogarnął wzrokiem jatkę , która była w okolo i spojrział z powrotem na Tegana i Brocka.

"Jeśli to jest przykład tego, do czego zdolny jest Dragos, to on jest także moim wrogiem. Powiedz mi, co Zakon potrzebuje, a zrobię co w mojej mocy, żeby pomóc wam udupić tego sukinsyna".

"Teraz potrzebujemy czasu i spokoju" - odpowiedział Tegan. "Nie wierzę, żeby Dragos odpuścił sobie dokończenie sprawy z Lazaro Archerem i jego rodziną, więc teraz ich ochrona jest sprawą nadrzędną. Jestem pewien, że Lucan zgodzi się ze mną, że dzisiejsza akcja poszła zbyt łatwo, pomimo ofiar. Coś się nie złożyło tak, jak miało, to jeszcze nie koniec".

Brock skinął głową. Miał takie samo uczucie, kiedy odkrył, że porywaczami Kellana były sługusy, a nie trójka Zabójców, pochodzących z pierwszego pokolenia, których widział świadek, mały chłopiec w mrocznej przestrzeni.



"Porwanie było podstępem. Dragos ma coś jeszcze w zanadru".

Spojrzenie Tegana było ponure i mroczne.

"To samo mówią mi moje wnętrze".

"Modlę się, żebyście obaj nie mieli racji" - powiedział Rowan. Jego wzrok skierował się na sedana, gdzie siedział Lazaro Archer, który nadal trzymał w ramionach swego martwego syna.

"Te ostatnie godziny były wystarczająco krwawe".

"Musimy wynieść się z budynku i tej ulicy i trochę tu posprzątać" - powiedział Tegan. "To zbyt ryzykowne, żeby pozwolić któremukolwiek z Archerów pozostać na otwartej przestrzeni zbyt długo".

"Zostanę tu i trochę posprzątam" - zaoferował się Brock.

Jak tylko obrócił się i zaczął iść w stronę budynku, Rowan znalazł się tuż obok niego.

"Pozwól mi pomóc, proszę".

Szli przez plac budowy stawiając wielkie kroki. Nie przeszli nawet połowy drogi, kiedy zawibrował telefon Rowana, zawiadamiając o przychodzącej rozmowie.

Wyciągnął rękę z komórką przed siebie i tak trzymał, jakby prosił Tegana o pozwolenie na odebranie rozmowy. Wojownik pochodzący z pierwszego pokolenia skinął głową. Rowan podniósł telefon i przyłożył do ucha, a Brock przestał oglądać konstrukcje budynku, zaalarmowany wyglądem twarzy Agenta, który nagle zbladł.

"Musi być jakaś pomyłka" - mruknął. "Cała Mroczna Przeszłość... Dobry Boże".

Brock skinął na Tegana. Dziwne uczucie chłodu zaczęło gnieździć się w jego żołądku, gdy Rowan wypowiedział jeszcze kilka słów z niedowierzaniem, a następnie wyłączył telefon.

"Co się dzieje?" - Tegan zażądał dokładniejszej informacji ponad to, co zasygnalizował mu Brock. "Co do cholery się stało?".

"Mroczna przeszłość Lazaro Archera" - Rowan mruknął. "Spłonęła doszczętnie dziś wieczór. Wystąpił wyciek gazu i była potężna eksplozja. Nikt nie ocalał".

Nikt przez dłuższą chwilę nie powiedział słowa.

Śnieg wirował w świetle gwiazd, jednym ruchem sprowadzając nagle grobowy chłód.

A wtedy, po drugiej stronie ulicy, młody Kellan Archer ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać. Był to płacz pełen żalu. Chłopak już wiedział, co stracił dziś w nocy. Czuł to. A gdy spojrzał w górę, jego oczy były pełne łez, jednak lśniły bursztynowym blaskiem.

Brock zobaczył w nim złość, wściekłość, która tliła się już w sercu młodego mężczyzny.

Dziś wieczór przestał być dzieckiem, mały chłopiec odszedł.

Podobnie jak jego dziadek, który siedział kilka metrów dalej, tuląc w ramionach martwe ciało syna, Kellan Archer nigdy nie zapomni, ani wybaczy. Śmierci i smutku, które poznał dzisiejszego wieczoru.

"Zabierzmy się w końcu za sprzątanie i wypierdalajmy stąd" - powiedział Tegan. "Zaprowadzę chłopca i jego dziadka do Rovera. Od tej chwili są pod opieką Zakonu".

Tłumaczenie Romy8

Beta xeo222

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Lazaro Archer ze stoickim spokojem odmówił wojownikom Zakonu, którzy zaproponowali mu, że zawiozą go do tego, co jeszcze pozostało po jego Mrocznej Przestrzeni, by mógł pożegnać wszystko, co tam stracił. Nie miał najmniejszej ochoty patrzeć, jak jego życie legło w gruzach, a razem z nim jego najbliżsi, kilkanaście najdroższych mu osób i jego ukochana Dawczyni życia, z którą spędził kilka ostatnich wieków. Mimo, że oficjalny raport z Agencji Wymuszeń stwierdzał, że ogromny pożar był konsekwencją wybuchu gazu, każdy w Zakonie, a także Lazaro - doskonale rozumieli co się stało i doskonale znali przyczyny. Było to masowe morderstwo, wykonane na zlecenie Dragosa. Rozpacz Archera musiała być przeogromna, jednak kiedy dotarli do siedziby zakonu był opanowany i spokojny, doskonale kontrolował swoje emocje. Wziął prysznic, a jego brudna i nadpalona odzież została zamieniona na nowiusieńki, czarny mundur Zakonu, wzięty prosto z magazynu. Lazaro Archer wydawał się jakby przeszedł jakąś przemianę. Wyglądał, jak potężniejsza i groźniejsza wersja osobnika rasy, który stanął w laboratorium zaledwie wczoraj, zdesperowany, by znaleźć swojego wnuka. Ponury i opanowany skupił swoją uwagę tylko na tym, by zapewnić bezpieczeństwo i dobrą przyszłość dla swojego wnuka i jedyne go spadkobiercy, jedyne go z jego rodziny, który przeżył.

"Kellan mówi, że nie pamięta zbyt wiele z czasu uprowadzenia" - Lazaro szeptał do Lucana, który razem z nim obserwował chłopca przez okno jego pokoju w skrzydle szpitalnym.

Jako młody chłopiec nie potrzebował zbyt wiele odpoczynku, by wrócić do pełni sił, a teraz zajmowała się nim mała Mira, która chciała mu poczytać przy łóżku.

„ Powiedział, że ocknął się w tym zaszczurzałym budynku. Było mu zimno, cały czas go obserwowali i mierzyli do niego. Nie bili go dopóki nie był zupełnie przytomny. Powiedział, że te dranie powiedziały mu, że chcą, by krzyczał i wył z bólu".

Lucan zaciskał szczęki, kiedy słuchał, co przydarzyło się chłopcu. "Teraz jest już bezpieczny, Lazaro. Obaj jesteście. Zakon już o to zadba". Wampir, który jak Lucan pochodził z pierwszego pokolenia, tylko skinął głową. "Doceniam wszystko, co dla nas robisz. Podobnie jak większość cywilów, wiem jak Zakonu ceni sobie swoją prywatność. Rozumiem, że to nie jest dla ciebie zbyt łatwe, by pozwolić wyrzutkom poznać wasze tajemnice i pozwolić im tu zamieszkać".

Lucan uniósł brwi w potwierdzeniu.

Faktycznie było to bardzo rzadkie. Mógł przypomnieć sobie tylko kilka takich wyjątków, rzadkich przypadków, począwszy od Sterlinga Chase'a, Dawczyni życia Tegana, Elise - to było ponad rok temu, a ostatni wyjątek stanowiła Jenna Darrow. Przez ponad sto lat przed nimi nie było żadnych wyjątków. Mimo, że Lucan nie lubił robić wyjątków i nie lubił być do nich przymuszany, nie był bez serca. Nie był zimnym, sztywnym przywódcą, który w imię zasad odwracał się plecami do kogoś w potrzebie. Dawno, dawno temu, być może taki był ....zanim spotkał Gabrielę i się w niej zakochał . Zanim poznał i zrozumiał, co to znaczy mieć rodzinę i serce, które bije dla drugiej osoby. Położył rękę na szerokim ramieniu Wampira.

"Potrzebowałeś bezpiecznego schronienia dla siebie i chłopca. Z pewnością znajdziesz bezpieczniejsze schronienie, niż nasza siedziba". Jeśli nawet Lucan miał jakieś obawy, by zdradzić Archerowi lub jego wnukowi lokalizację ich siedziby, Tegan sprawdził ich i zapewniał, że zarówno Dziadek jak i jego wnuk nie są obłudni i dwulicowi.

Nie, żeby Lucan przypuszczał, że którykolwiek z nich mógłby postąpić niehonorowo.

Był jednak bardzo ostrożny. Nie pozwalał nigdy sobie na to, by komuś od razu ślepo zaufać. Musiał być ostrożny.

Za każdym razem, kiedy się rozglądał, zawsze czuł ogromny, przygniatający go ciężar, który spoczywał na jego barkach - tak wiele istnień ludzkich... Była to ogromna odpowiedzialność, którą on traktował bardzo poważnie. Był zbyt świadomy, że jeżeli Dragos chciał uderzyć w serce Zakonu, uczyni to w tym właśnie miejscu.

To była myśl, której nie lubił. Nie znosił, jak krzątała się po jego głowie, a jednocześnie nie mógł jej ignorować.

Nie wyobrażał sobie nawet, że mógłby znieść, jeśli Zakon... jego rodzina, zostałyby zaatakowane w tak brutalny sposób jak ten, który miał przeżyć Lazaro Archer zeszłej nocy.

Wszystko, co zostało ogromnemu wampirowi pochodzącemu z pierwszego pokolenia po ponad tysiącu lat życia to młody, poobijany chłopiec leżący w łóżku szpitalnym oraz podziurawione kulami martwe ciało syna, które Tegan ze swoim oddziałem przywiózł do siedziby Zakonu wczorajszej nocy. Lucan odchrząknął.

"Jeśli chcesz zaczekać z pogrzebem Christophera do rana, to poczynimy niezbędne przygotowania". Lazaro ponuro pokiwał. "Dziękuję za wszystko, Lucan".

"Możliwości zakwaterowania tu w siedzibie Zakonu są ograniczone, ale możemy zrobić małe przemeblowanie, żeby stworzyć miejsce dla ciebie i twojego wnuka.

Znajdziemy łóżko dla ciebie i Kellana. Serdecznie cię zapraszam, możesz tu mieszkać tak długo, jak będzie trzeba". Archer podniósł rękę w geście wdzięczności.

"To więcej niż hojna oferta z twojej strony, ale mam swoje posiadłości w innym miejscu, gdzie mogę się schronić razem z wnukiem". "Tak" - odpowiedział Lucan, ale dopóki nie będziemy pewni, że ty i Kellan jesteście bezpieczni, że nie grozi wam żadne niebezpieczeństwo ze strony Dragosa, nie byłbym za bardzo skłonny pozwolić ci opuścić naszą siedzibę i zrezygnować z ochrony Zakonu".

"Dragos" - powiedział Archer, a jego twarz zastygła, próbując opanować furję. "Pamiętam, że to imię pochodzi z dawnych czasów. Dragos i jego potomstwo zawsze byli zepsuci, delikatnie rzecz ujmując. Byli moralnym dnem, zepsuci do szpiku kości. Dobry Jezu, ja myślałem, że cała linia wymarła dawno temu". Lucan chrząknął.

"Jego syn z drugiego pokolenia przeżył, ukrył się i nie ujawniał przez wiele dziesięcioleci. Ukrywał się pod fałszywymi nazwiskami, ale nie umarł. Jeszcze nie. I jest więcej rzeczy, o których nie wiesz, Lazaro. Rzeczy o których cywile woleliby nie wiedzieć, o Dragosie i jego pokrętnych kombinacjach". Ponure, w nieokreślonym wieku oczy wpatrywały się w Lucana. "Powiedz mi. Chcę zrozumieć. Muszę zrozumieć". "Chodź" - powiedział Lucan. „Pójdź za mną”.

Prowadził Archera w pewne miejsce, odległe od pokoju szpitalnego, w którym leżał jego wnuk. Szli wzdłuż cichego korytarza. Dwaj mężczyźni, osobnicy Rasy, obaj pochodzący z pierwszego pokolenia szli w milczeniu, a Lucan rozważał, co mu powiedzieć o Dragosie i od czego zacząć. Zdecydował. Zacznie od początku.

„Nasiona tej wojny z Dragosem wysiano już wieki temu” - powiedział, kiedy szedł ramię w ramię z Archerem w górę, wyłożonego białym marmurem korytarza. "Trzeba wrócić do terroru i przemocy tamtych lat, Lazaro. Żyłeś w nich tak samo jak ja, kiedy to Starożytni, gnani swoim nieopohamowanym głodem krwi wyruszyli bez przerwy na polowania. Szukali tego swojego dreszczyku emocji. To byli nasi ojcowie, ale musieliśmy ich powstrzymać". Archer kiwnął z powagą głową.

" Pamiętam, oczywiście, że pamiętam tamte mroczne czasy. Byłem małym chłopcem. Nie mogę nawet powiedzieć, jak często byłem świadkiem okrucieństwa i barbarzyństwa mego własnego ojca. Wydawało się, że to narasta z czasem, staje się silniejsze, częstsze. Ojciec stawał się coraz bardziej zdziwały i nie do okiełznania. Nie potrafił się kontrolować, zwłaszcza wtedy, kiedy wracał z zebrań". Lucan podniósł głowę. " Zebrań?"

"Tak" - odpowiedział Archer.

" Nie wiem, gdzie spotykał się z innymi starożytnymi, ale zniknął na kilka tygodni lub miesięcy. Zawsze wiedziałem, kiedy wracał. Gdy był na naszym terenie, wtedy zabójstwa w okolicznych wioskach, w których mieszkali ludzie, zaczynały się od nowa. Ulżyło mi, kiedy w końcu odszedł na dobre". Lucan po raz kolejny zmarszczył brwi.

"Mój ojciec nigdy nie brał udziału w takich spotkaniach, ale wiem, że wyjeżdżał, zniknął na dłuższy czas. Wiem, że polował. Kiedy zabił moją matkę, w przyływie otępienia spowodowanego nałogiem krwi, wiedziałem że nadszedł czas, aby położyć kres tym wszystkim barbarzyńskim i dzikim praktykom". "Pamiętam, co stało się z twoją matką" - odpowiedział Archer. "I pamiętam też twoje wezwanie do walki, skierowane do Osobników pierwszej generacji. Prosiłeś, żebyśmy razem z tobą poszli na wojnę przeciwko naszym obcym ojcom. Nie sądziłem, że to możliwe, że ci się uda".

„Niewielu ich było” - przypomniał Lucan, ale nie było goryczy w jego słowach, ani wtedy ani teraz". Ośmiu z nas stanęło do walki z garstką ocalałych Starożytnych. Myśleliśmy ..., że zabiliśmy wszystkich, co do jednego Starożytnego, ale niestety w naszych szeregach byli zdrajcy - mój brat Marek, jak się okazało, a także pochodzący z pierwszego pokolenia ojciec Dragosa. Spiskowali potajemnie, zbudowali tajną kryptę, ukrytą w górach, niedaleko domu jednego ze Starożytnych. Twierdzili, że nie żyje, ale utrzymywali go w stanie hibernacji i chronili przez długie lata. A później uwolnili go z krypty i Dragos „przygarnął” go do siebie i trzymał pod ścisłą kontrolą, jeszcze całkiem niedawno. Dragos przetrzymywał go, faszerował narkotykami i głodził w swoim prywatnym laboratorium. Nie znamy skali obłądzenia Dragosa, ale jesteśmy pewni, co do jednej rzeczy: ponad kilkadziesiąt lat używał go jako reproduktora do stworzenia nowych osobników Rasy pierwszego pokolenia, całkiem sporej armii. To potomstwo Starożytnego służy teraz Dragosowi jako jego osobiści, prywatni zabójcy - można powiedzieć, domowej roboty".

"Dobry Boże" - szepnął Archer, widocznie zniesmaczony. "Trudno mi w to wszystko uwierzyć., że to wszystko jest prawdą".

Lucan pewnie czułby to samo, gdyby był na jego miejscu, ale on to wszystko przeżył. Wrócił myślami do tych wszystkich wydarzeń, które miały miejsce na przestrzeni ostatniego roku. Wszystkie zdrady i odkrycia, pojawienie się nowych tajemnic i nieoczekiwanych tragedii, które odbiły się bardzo wyraźnie na Zakonie i jego członkach. Ale walka się nie skończyła. Ani trochę". „Do tej pory udawało się Dragosowi nam wymykać, ale jesteśmy coraz bliżej, codziennie zbliżamy się do niego. Zmusiliśmy go do ukrycia się, niszcząc jego laboratorium, niszcząc to, co było prawdopodobnie miejscem jego pierwotnej lokalizacji. Stracił swój kolejny kluczowy element,

kiedy Starożytny uciekł jego ludziom z ich bazy na Alasce. Wyśledziliśmy potwora i skończyliśmy z nim, ale zbyt wiele szkód zostało już poczynionych" - dodał Lucan. "Nie wiemy, ile zabójców z pierwszego pokolenia zdążył stworzyć Dragos i gdzie ich może przetrzymywać. Mimo wszystko, zamierzamy ich znaleźć i mamy jednego z nich w swoich szeregach. Wstąpił do Zakonu całkiem niedawno, po tym jak uwolnił się spod kontroli Dragosa.

Archer odwrócił się w stronę Lucana z wielką ostrożnością na twarzy. "Czy myślisz, że to jest mądre rozwiązanie? Obdarzyć zaufaniem kogoś, kto był tak bardzo związany z Dragosem?" Lucan pochylił głowę.

"Miałem te same obawy ... na początku, ale Hunter okazał się godny zaufania, jakim obdarzył go Zakon. Spotkałeś go osobiście, Lazaro. Był tam dzisiaj z wami i pomógł zabić morderców Christopha". Stary wampir zaklął cicho.

"Ten wojownik uratował mi życie. Nikt nie mógł być na tyle szybki, by uratować mojego syna, ale gdyby nie ten wojownik, Hunter, nie byłoby mnie tu teraz". "Tak, on jest bardzo honorowym mężczyzną" - powiedział Lucan. "Ale został wychowany jako maszyna do zabijania. W oparciu o opis, jaki przedstawiłeś nam mówiąc o porywaczach Kellana, jest raczej pewne, że twój dom odwiedziło trzech zabójców Dragosa, podobnych do naszego Huntera, którzy zabrali Twojego wnuka z domu".

"Wydawało mi się, że słyszałem, jak twoi Wojownicy mówili, że porywacze zabici wcześniej, byli ludźmi - sługusami". Lucan skinął głową.

"Tak jest, byli. Z jakiegoś powodu zostali przebrani tak, jak osoby, które porwały Kellena, ale śludzy byli częścią większego planu, jakim był atak na twoją Mroczną przestrzeń, nie mam co do tego wątpliwości".

"Ale dlaczego?" - mruknął Archer. "Co on miał nadzieję zyskać na tym, że zniszczył prawie całą moją rodzinę, a dom obrócił w popioły i zgłiszcza?" "Nie znamy jeszcze odpowiedzi, ale nie spoczniemy, póki jej nie znajdziemy". Lucan zatrzymał się na korytarzu, zakładając ręce na piersi. "Dragos dał nam ostatnio cholernie dużo popalić, a moje przeczucie mówi mi, że to dopiero początek zabawy. Dopiero pokaże nam, na co go stać. Niedawno okazało się, że ma wysoko postawionych sługusów również wśród ludzkich agencji rządowych. Nie ulega wątpliwości, jest więcej złych wiadomości. Nie wiemy, jak daleko to wszystko zabrnęło". Archer zaklął cicho pod nosem.

"I na dodatek to wszystko dzieje się pod naszym nosem. Lucan, nie wiem co powiedzieć. Nic poza tym, że strasznie mi przykro i żałuje, że nie wsparłem cię wcześniej. Nie wiesz nawet, jak bardzo mi przykro z tego powodu". Lucan potrząsnął głową.

"Nie ma takiej potrzeby. Walka to zadanie Zakonu". Lazaro spojrział ponurym wzrokiem.

"Teraz ta walka jest również moją. Ja też zostałem wciągnięty w tą wojnę, Lucan, a to oznacza, że mogę również służyć tobie i twoim Wojownikom, jeśli tylko zechcesz przyjąć moja ofertę ... spóźnioną niestety, ale jestem do twojej dyspozycji".

Czarna limuzyna Dragosa wycofała i zaparkowała przy oblodzonym krawężniku, przy którym czekał jeden z jego podwładnych. Drżąc z zimna na wietrze, stał pod

latarnią w ciemnym, kaszmirowym płaszczu i nisko naciągniętym na oczy kapeluszu. Kierowca - Sługa zahamował i zatrzymał się. Czekający mężczyzna podszedł do tylnych drzwi limuzyny i

wsiadł do środka pojazdu. Zdjął kapelusz i rękawiczki. Obracając się, spojrzał prosto w twarz Dragosa, siedzącego obok na tylnym siedzeniu.

"Zakon dowiedział się o budynku, w którym przetrzymywany był chłopiec, Panie. Zachowali się dokładnie tak, jak chcieliśmy. Przybyli tam, jak to zostało przewidziane, wraz z Lazaro Archerem, jego synem i kilkoma Agentami z Agencji Wymuszeń. Słudzy, którzy mieli pilnować chłopca, zginęli w czasie strzelaniny". "Trudno się dziwić" - powiedział Dragos z lekkim wzruszeniem ramion". „A co z Agentem Freyne?"

"Nie żyje, Panie. On i jego ludzie zostali zabici przez jednego z wojowników, kiedy chcieli wykonać swoje zadanie. Christopher Archer został wyeliminowany, ale jego ojciec wciąż żyje". Dragos chrząknął.

Jeśli jeden z Archerów miał przeżyć zamach, to zaplanował sobie . wolałby, żeby był to Christopher. O wiele bardziej preferował śmierć Lazaro zamiast jego syna. Tak czy inaczej, atak, który zaplanował na dzisiejszy wieczór, okazał się spektakularnym sukcesem. Sam obserwował z bezpiecznej odległości ukryty w swej limuzynie, jak Mroczna Przestrzeń Lazaro Archera eksplodowała w tą mroźną noc, niczym wielka i piękna rzymska świeca". To było wspaniałe. Całkowite zniszczenie.

A teraz Zakon znajdował się dokładnie tam, gdzie on sobie życzył . byli zagubieni i rozproszeni.

Jego podwładny, osobnik Rasy, kontynuował dalej swój raport z dzisiejszej nocy.

"Wybuch w Mrocznej przestrzeni zabił wszystkich i na dodatek mam informacje, że nikt nie widział Lazaro Archera, ani o nim nie słyszał od dobrych kilku godzin. Chociaż nie mam potwierdzenia tej informacji, podejrzewam, że zarówno Wampir z Pierwszego pokolenia jak i jego wnuk, są w areszcie Zakonu".

"Bardzo dobrze" - odpowiedział Dragos. "Jeśli Lazaro Archer jeszcze oddycha, trudno będzie nazwać tą akcją, bezbłędnym wykonaniem moich rozkazów. No cóż, kiedy oczekuje się doskonałości, należy wszystko zrobić samemu".

Jego Porucznik miał czelność spojrzeć na niego obrażony.

"Z całym szacunkiem, Panie, ale nie miałem pojęcia, że do zakonu przystał nowy Wojownik - Zabójca. Gdybym wiedział, mógłbym powziąć dodatkowe środki ostrożności dotyczące roli Freyne w tej nocnej misji".

"Dragos żył wystarczająco długo, aby jakakolwiek niespodzianka była w stanie go zaskoczyć. Ale ten przebłysk świadomości, ta niepokojąca wiadomość, wywołała w nim nagły ból w mostku.

Wściekłość spowodowała, że jego szczęki zadrżały, zimna furia buzowała. Tak podniosła mu ciśnienie, że aż poczuł na języku pulsującą krew.

"Nie wiedziałeś?" - zapytał swego przybocznego, który praktycznie dociskał się do drzwi samochodu, próbując zwiększyć odległość pomiędzy nimi.

"Hunter" - odpowiedział Dragos. Bursztynowe iskry z jego oczu paliły się w ciemnym wnętrzu limuzyny. "Czy jesteś pewien, że to prawda?"

Przyboczny skinął potakująco głową.

"Na terenie budowy są zamontowane kamery, monitorujące teren w kilku miejscach. Sposób w jaki się poruszał, jego ogromne wymiary, sprawność i precyzja z jaką zabija.....Panie, nie może być żadnej wątpliwości, ten wojownik jest jednym z twoich zabójców.

Był tylko jeden z jego tajnych zabójców, bezwzględnych i bezlitosnych zabójców, któremu udało się uwolnić spod kontroli i odejść bez konsekwencji. To, że sprzymierzył się z Krzyżowcami było szokiem, ogromnym szokiem i niczym więcej.

Dragos założył, że Zabójca - Hunter po zdjęciu kołnierza, który wymuszał posłuszeństwo wobec niego, ucieknie, zaszyje się gdzieś w głuchej ciszy, podkuli ogon jak pies i przypadnie zagubiony w nowym świecie bez swego Pana. Tak naprawdę to założył, że Hunter skończy jako martwy wampir, a w najlepszym przypadku jako szkarłatny. Ale przez myśl mu nawet nie przeszło, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Wszystko, ale nie to, nie ten.

Próbował go sobie przypomnieć. Hunter. Od samego początku był jakiś inny, szczególny. Przerażająco skuteczny. Zimno inteligentny. Nieustannie zdyscyplinowany, a jednocześnie hardy. Nie chciał ulec. Uległość, to było to, czego nigdy nie można było go nauczyć, niezależnie od tego jakich bezlitosnych metod nauki używano.

Dragos powinien był go unicestwić, ale on był najlepszym zabójcą w jego armii wojowników z pierwszego pokolenia, jakich miał do tej pory. A teraz on najwyraźniej stanął po stronie Lucana i Wojowników, w tej rozpoczynającej się wojnie.

Dragos wzdrygnął się oburzony samą myślą.

"Zejdź mi z oczu" - warknął do swego adiutanta . "Oczekujcie moich rozkazów, przed rozpoczęciem kolejnej fazy planu".

Adiutant - mężczyzna pochodzący z Rasy wysiadł bez słowa z samochodu, zatrzasnął za sobą drzwi i szybko odszedł wzdłuż ulicy w drugim kierunku. "Jedziemy" - powiedział do Sługusa siedzącego za kierownicą. Kiedy limuzyna mknęła w sam środek wieczornego bostońskiego zgiełku, Dragos prostował kłapy swego włoskiego, jedwabnego smokingu i starannie przyglądał włosy, poprawiając swoją nienaganną fryzurę. W słabym blasku świateł autostrady wyjął piękne, tłoczone zaproszenie z kieszeni marynarki, by odczytać adres

pewnego charytatywno-politycznego spotkania, na którym miał uczestniczyć w centrum miasta.

Kropelka ludzkiej krwi zabarwiła dolny róg zaproszenia z papieru, jeszcze świeża, wystarczyło przetrzeć kciukiem. Dragos zaśmiał się pod nosem, przypominając sobie grupę miejskich urzędników, którzy zachwycali się jego ofiarnością. Jak bardzo byli oszołomieni, kiedy kilka minut później zrozumieli, czego oczekiwał w zamian.

Odchylił się do tyłu i zamknął oczy pozwalając, by cichy szum ruchu ulicznego uspokoił go, ponieważ rząda władzy nadal jeszcze buzowała w jego żyłach.

Tłumaczenie Romy8 Beta Xeo222



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Jenna jeszcze nie widziała Brocka tak cichego.

Wrócił razem z pozostałymi wojownikami, Lazaro Archerem i jego wnukiem przed paroma minutami. Radość z uwolnienie chłopca z rąk porywaczy była zakłócona wysoką ceną, jaką musieli zapłacić za jego wolność.

Trzeba było szybko zrobić nowe ustalenia, przemeblowania, stworzyć miejsce dla nowym gości w siedzibie Zakonu. Brock i pozostali wojownicy rozeszli się szybko do swoich kwater.

Brock nie powiedział praktycznie ani słowa od momentu, w którym wrócił z misji. Był cały brudny i umazany krwią. Piękna twarz była napięta z powodu niemałego horroru, jaki przeżył wraz z braćmi dzisiejszej nocy, kiedy odbijali chłopca. Jenna poszła z nim do apartamentu, w którym teraz mieszkali razem i usiadła na łóżku. Wpatrywała się w zamknięte drzwi łazienki, za którymi słychać było tylko szum prysznica.

Nie wiedziała, czy Brock potrzebuje teraz towarzystwa, czy może woli samotność, ale po wysłuchaniu raportu z tego co się zdarzyło w czasie misji wiedziała, że nie wysiedzi bezczynnie, kiedy być może on cierpi po drugiej stronie zamkniętych drzwi.

Podeszła i sprawdziła zamek. Drzwi nie były zamknięte. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka.

Brock stał nagi w kłębach gorącej pary. Jego plecy pokryte dermaglifami można było zobaczyć jeszcze od drzwi, wielkie ramiona oparł o ścianę prysznica przed nim. Mimo, że nie miał żadnych ran na ciele, woda spływająca z jego ciała miała kolor czerwony. Czerwone, krwiste smużki spływały w dół jego pięknej, ciemnej skóry, do stóp i dalej do kanalizacji. "Mogę wejść?" - Jenna zapytała cicho.

Nie doczekała się odpowiedzi, ale też nie usłyszała, żeby zostawić go w spokoju. Weszła, zamykając za sobą drzwi.

Nie musiała go pytać, czy wszystko w porządku. Mimo, że fizycznie wydawał się być całkiem zdrowy i bez jakiegokolwiek urazu, jego mięśnie na szerokich plecach były napięte jak struny. Jego ręce drżały, a głowę skłonił nisko do klatki piersiowej.

"Zginęła cała rodzina. Dziś wieczorem zostali wysadzeni w powietrze, rozerwani na drobne kawałki" - mruknął, a jego głos był niski, szorstki. Próbował nie okazywać szarpiących nim emocji.

"Ten dzieciak... jego życie już nigdy nie będzie takie samo." "Wiem" - szepnęła podchodząc.

Podniósł odrobinę głowę tak, że gorąca woda oblewała mu twarz i po chwili potrząsnął głową.

"Wiesz, są takie chwile, kiedy myślę, że nie jestem w stanie zrozumieć i znieść tego całego cholernego bólu i śmierci".

"To świadczy o twoim człowieczeństwie" - powiedziała, a potem roześmiała się cicho sama do siebie. Jak łatwo można było myśleć o nim jako o człowieku .... jej mężczyzna ... , mimo wszystkich tych spraw i rzeczy, które uczyniły go czymś ponadto. Cholera, coraz trudniej było jej myśleć o sobie tylko jako o człowieku. Stawała się czymś czego nie bardzo rozumiała,

przepotwarzała się w to każdego dnia, ale coraz mniej bała się tych zmian, które w niej zachodziły. Sprawiały, że stawała się silniejsza. Dawały jej na nowo poczucie celu... swoiste odrodzenie. Nie mogła się już doczekać końca tego procesu, szansy na inne życie. Nowe życie, być może właśnie tu, w tym miejscu. Być może z Brockiem u swego boku.

Kiedy ostatnim razem trzymał ją w ramionach, zdała sobie sprawą, że już nie boi się swoich uczuć względem niego. Ten brak strachu i obaw spowodowały, że zdjęła sweterek i wyskoczyła z luźnych spodni do jogi. Jej stanik i majtki spadły obok rzucone niedbale na podłogę, kiedy szła naga pod prysznic do Brocka i owinęła ramiona wokół jego silnych, męskich pleców.

Jej dotyk spowodował, że spał się jeszcze bardziej, gwałtownie oddychając. Ale chwilę później owinął swoje silne ramiona wokół niej i mocno do siebie przytulił. Trzymał ją mocno, a jego wielkie, ciepłe ręce dawały spokój i ukojenie, kiedy delikatnie ją pieścił.

"Jestem cały brudny po misji ... od krwi i pyłu, Jenna."

"Nic mnie to nie obchodzi" - powiedziała, składając delikatny pocałunek na jego plecach.

Jego dermaglify pulsowały, a ich kolor nabierał intensywniejszej barwy. "Pozwól dla odmiany, że tym razem ja zatroszczę się o Ciebie". Wyciągnęła ręce i wzięła mydło z półki pod prysznicem. Stał bez ruchu, kiedy nalewała sobie mydło na dłonie i zaczęła namydlać i masować, myjąc jego ogromne ramiona i masywne bicepsy. Umyła jego ogromne, umięśnione plecy, kierując wolno swe dłonie w dół, w kierunku pasa, do szczyptych bioder. Czowała jak jego ciało się pręży i napina. Czowała silny wstrząs jego ciała, kiedy dotarła do skraju pachwiny, a jej dłonie wślizgiwały się w nią głębiej. Stał wyprostowany niczym struna, zanim jeszcze jej palce owinęły się wokół podstawy jego penisa, drażniąc, ale jeszcze nie dotykając. Odsunęła dłonie i nabrała więcej mydła. Przykucnęła za nim, by zabrać się za mycie jego długich nóg.

Drżał, kiedy namydlonymi dłońmi masowała jego masywne jak dąb uda, przeciągając palcami to w górę to w dół. Przysunęła się bliżej niego, napierając na jego namydloną śliską skórę. Owinęła jedno ramię wokół jego pasa, a drugą sięgnęła niżej do sterczącego, twardego jak kamień penisa.

Zawarczał cicho pod nosem jakieś przekleństwo, kiedy delikatnie pieściła i głaskała, a jego kogut rósł i tężał jeszcze bardziej pod wpływem jej dotyku. Znalazła właściwy rytm, który zdawał się go zadowalać i pracowała bez ustanku i bez litości, rozkoszując się reakcją jego ciała na jej pieszczoty. Jęcząc z rozkoszy nachylił się do przodu, by oprzeć się łokciem o ścianę prysznicza przed sobą.

"Ach, kurwa, Jenna ... kocham twoje ręce ... kocham, kiedy mnie tak dotykasz". Uśmiechnął się do niej przepelniony rozkoszą, zatracając się w przyjemność, a ona wciąż go głaskała i pieściła mocniej, intensywniej. Mruknął, jego penis szarpał się i drgał zbuntowany, zamknięty w mocnym uścisku jej pięści. Zanim mogła sprawić, że straci resztki kontroli nad sobą, siarczyste przekleństwo wyleciało z pomiędzy jego kłów.

Obrócił się tak, by stanąć naprzeciwko niej. Jego wyprostowany, sztywny penis drażnił jej pępek. Był twardy jak stal i gorący jak ogień, kiedy drażnił jej skórę. Jego silne ręce zacisnęły się na jej ramionach, biorąc ją w zaborcze posiadanie. Jego piękna twarz wyostrzyła się, nabrała mocnych rysów jego dzikiej pasji, oczy jasne, jak rozżarzone węgle, kły długie, białe i ogromne, zabójczo ostre, wysunęły się z dziąseł.

Jenna oblizwała usta, jej gardło nagle wysuszyło się na wiór z pragnienia. Wiedział, czego ona chciała.

Mogła wyczytać jego zrozumienie z taką samą pewnością, z jaką on odczytał jej wygłodniałe spojrzenie w jej oczach. Podniósł ją z podłogi, owijając sobie jej nogi wokół pasa i wyniósł ją z łazienki. Szedł z nią w stronę wielkiego łóżka w drugim pokoju. Ich ciała były mokre, miejscami śliskie od mydlin, które zostały na skórze, kiedy opadli na łóżko intymnie splątani.

Przytrzymał jej nogi owinięte na jego pasie, a sam obrócił się tak, że leżał na plecach. Wcisnął się w nią, wypełniając wręcz idealnie. Jenna odchyliła głowę do tyłu i oddychała wolno, wzdychając z ogromną przyjemnością, kiedy czuła go w sobie.

"Jesteś taka piękna" - mrucał jej do ucha, gdy jego dłonie wędrowały po całym jej wrażliwym ciele. Otworzyła oczy i spojrzała.

"Chcę być piękna dla ciebie. To ty sprawiasz, że tak się czuję".

Wytrzymała jego niezachwiane, błyszczące bursztynowymi iskierkami spojrzenie, zmuszając się, by nie uciec z powodu nadmiaru emocji, których było tak wiele, że z ledwością mogła je znieść. Czuła się z nim wystarczająco pewna, by mu powiedzieć to, co było w jej sercu.

"Czuję się szczęśliwa, Brock. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Dzięki tobie czuję tak wiele rzeczy ... "

"Jenna" - szepnął, marszcząc brwi, a wyraz jego twarzy stał się bardzo poważny. Była już na krawędzi, niewiele brakowało, by ją przekroczyć. Zdecydowała, że najlepiej będzie jeśli pójdzie na całość.

"Wiem, mówiłeś, że nie lubisz komplikacji i poważnych, długich związków.

Wiem, że mówiłeś, że nie chcesz się zaangażować.... "

"Już się zaangażowałem" - powiedział, przebiegając palcami po jej rękach. Zatrzymał dłonie na jej biodrach w miejscu, w którym ich ciała były bardzo ściśle połączone. Zrobił wolny ruch wchodząc w nią głębiej.

"Nie mogę już być bardziej zaangażowany niż jestem teraz. Boże, nigdy tego nie planowałem, Jenna. Myślałem, że j jestem na to odporny, ale ty zmieniłaś wszystko".

Delikatnie dotknął jej twarzy, pieścił kciukiem policzek i linię szczęki.

"Nie znam odpowiedzi, kiedy to dopadło ciebie .... nas...., kiedy to wszystko się stało, to co jest między nami ".

Potrząsnęła głową w niemym zaprzeczeniu.

"Nie chciałam się zakochać" - szepnęła. "Nie myślałam, że mogłabym jeszcze znowu kiedykolwiek to zrobić".

Patrzył na nią z czułością we wzroku.

"I powiedziałam sobie, że już nigdy tego nie zrobię".

Jenna rozchyliła wargi, nie do końca rozumiejąc to, co chciała powiedzieć.

Chwilę później to już nie miało znaczenia.

Brock przyciągnął ją do siebie i pocałował, tuląc mocno w swych ramionach. Jego usta nacierały na jej wargi, a jego język próbował się wdrzeć w jej usta w szalonej potrzebie.

Jenna wyszła naprzeciw jego biodrom. Przyjemne ciepło rozeszło się wewnątrz jej ciała, promieniując do każdego mięśnia i każdego nerwa. Podniosła się dysząc, nie mogąc powstrzymać się od wykonywania ruchów swym ciałem, a jej pożądanie zawrzało w niej.

"Wszystko pod kontrolą, kochanie" - powiedział, a jego głos był niski i szorstki.

"Weź wszystko, czego potrzebujesz..., czego chcesz".

Wpatrywała się w jego gardło, w pulsującą pod skórą żyłę.

Głód obudził się gdzieś głęboko w niej, zaskakując ją swą siłą i dzikością.

Podniosła wzrok i napotkała jego oczy, które żarzyły się już bursztynowym ogniem transformacji.

"Cokolwiek chcesz" - powiedział, dając do zrozumienia, że jest chętny oddać się jej w posiadanie w każdy możliwy sposób.

Kołysała się na nim, delektując się doznaniem ich połączonych ciał. Zaczęła już nawet czuć zawroty głowy z powodu ogromnego podniecenia. Orgazm przyszedł po chwili, ryknął głośno wewnątrz niej, zawładnął całym jej ciałem. Próbowała go uciszyć, uspokoić, ale to uczucie rozkoszy zalewało ją. Ciepło i energia przychodziła do niej od Brocka, a właściwie jego penisa.

Przyglądał się jej z ogromnym zainteresowaniem, jego usta rozciągnęły się w uśmiechu ponad wystającymi kłami. Wyeksponował ścięgna na szyi, wyginając ramiona w łuk i opierając się na łóżku. Jenna nie mogła oderwać oczu od jego żyły i jej szalonego tętna. Ta potrzeba odbiła się w jej własnym ciele, we wszystkich kościach i jej własnych żyłach, w niecierpliwym rytmie jej ciała, drzeniu, po nagłym wybuch żądz.

"Tak" - szeptał, rozciągając szeroko ramiona i nie pozwalając jej na ucieczkę, kiedy głód uderzył w nią wielką falą.

"No Jenna, do roboty. Bierz wszystko, cokolwiek chcesz".

Nie mogła się powstrzymać. Wtuliła swoją twarz w jego szyję i ugryzła. Krew napłynęła jej do ust, gorąca, aromatyczna i słodka z odrobiną pikantności. Brock szepnął pod nosem jakieś słowo, które brzmiało jak przeprosiny.

Jego ciało ogarnął dreszcz, kiedy wszedł w nią ponownie, a każde ostre pchnięcie zwiększało tylko jej przyjemność, prowadząc jej głód wprost do krawędzi. Krzyczał, kiedy dochodził, a Jenna koniuszkiem języka pieściła jego szyję. Przyssała się do otwartej żyły i zaczęła pić.

Tłumaczenie Romy8 Beta Xeo222

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Minęły dwa dni od ataku na mroczną przestrzeń Lazzaro Archera i misji, podczas której odbili z rąk porwawczy młodego Kellana. Chłopiec szybko odzyskiwał formę i siłę. Fizycznie dochodził do siebie po złym traktowaniu w czasie porwania, ale Jenna widziała jeszcze jego emocjonalne blizny ... straszną prawdę, rzeczywistość, w której utracił wszystkich, których kochał. W jednym piekielnym momencie stracił wszystko, co znał .... Te blizny nie znikną tak szybko, jak zadrapania i siniaki. Miała tylko nadzieję, że znajdzie w sobie siłę i w jakiś sposób poradzi sobie z tymi problemami i zrobi to znacznie szybciej, niż ona uporała się ze swoimi. Tego samego życzyła jego dziadkowi, osobnikowi rasy pochodzącemu z pierwszego pokolenia, chociaż Lazzaro Archer raczej nie potrzebował niczyjego współczucia, czy wyrazów sympatii. Po ceremonii pogrzebowej swego syna Christophera, która miała miejsce w siedzibie Zakonu, Lazzaro nie był zbyt chętny do rozmowy o wydarzeniach tej burzliwej nocy. W czasie kiedy przebywał pod dachem Zakonu, poświęcił się ścisłej współpracy z Zakonem.

Wampir z pierwszego pokolenia, cywil Lazzaro, był tak zdecydowany i zdeterminowany, jak każdy z Wojowników, by dorwać i zabić Dragosa, zniszczyć całą jego organizację i misterny plan.

Jenna знаła to uczucie. To było wręcz niedorzeczne, żeby pozwolić, by ktoś tak zły i okrutny jak Dragos, stąpał wolno po tej ziemi. Ostatnimi czasy jego działania nasiliły się, stały się częstsze, co oznaczało, że Zakon nie mógł pozwolić sobie, aby nie skorzystać z jakiegokolwiek okazji zdobycia przewagi. Zwłaszcza po tym, co Dragos zgotował Lazzaro Archerowi i jego rodzinie, a Jenna nie mogła przestać martwić się o Dawczynię życia uprowadzone przez niego i przetrzymywane gdzieś pod jego kuratelą. Przynajmniej na tym froncie był cień nadziei. Dylan rano dostała wiadomość od administratora domu starców, w którym przebywała Siostra Margaret Howland.

Stara Zakonnica została powiadomiona o prośbie Dylan, o jej chęci spotkania się z nią i była bardzo podekscytowana możliwością odwiedzin i rozmowy. Jenna zgłosiła się jako pierwsza na ochotnika, gdy Dylan opowiedziała o czekającej ją po południu wycieczce. Renata i Alex chciały również z nią pojechać. Każda z nich chciała zobaczyć, czy tworzone przez Claire Reichen szkice uwięzionych Dawczyń życia będą mogły się na coś przydać i czy mogą przynieść jakieś konkretne owoce.

Teraz, cztery kobiety wjechały czarnym Roverem Zakonu do Gloucester. Wszystko, na co miały nadzieję, to kilka chwil jasnego umysłu staruszki i niczym niezmaconych chwil spokoju ze starą zakonnica sam na sam. Nawet Lucan zgodził się, że jeżeli poznałyby choć jedno nazwisko lub zidentyfikowały choć jedną osobę, to wyprawa już i tak bardzo by się opłaciła i misja warta byłaby całego tego zamieszania.

Brock nie był zachwycony myślą, że Jenna opuści bezpieczne mury siedziby Zakonu, zwłaszcza w tak krótkim czasie po brutalnym ataku na Lazzaro Archera i jego rodzinę. Martwił się jak zawsze, ale kiedy jego obawy wcześniej wywoływały u niej złość, teraz te jego lęki powodowały u niej rozczulenie, dziwnie ją ogrzewały. Troszczył się o nią i musiała przyznać, że czuła się z tym bardzo dobrze, wiedząc, że ma obok siebie kogoś, kto nad nią czuwa i dba o jej bezpieczeństwo.

Co więcej, wierzyła, że Brock był właśnie tym człowiekiem, który będzie strzegł jej serca tak samo, jak dbał o jej bezpieczeństwo i pomyślność.

Miała nadzieję, że tak właśnie będzie, bo w ciągu tych kilku ostatnich dni i niesamowitych nocy, ona oddała mu swoje serce. Złożyła swoje bezpieczeństwo w jego silnych dłoniach.

"Jesteśmy na miejscu" - powiedziała Dylan z przedniego siedzenia Rovera, gdy Renata wjeżdżała na podjazd przed domem spokojnej starości. "Administrator powiedziała mi, że siostra Margaret o tej porze pije swoją popołudniową herbatę w bibliotece. Powiedziała, że możemy po prostu tam do niej pójść". "Tam jest" - Alex podjechała w stronę oznakowania na brązowym palu, wystającego z zasy śnieżnej przed małym domkiem. Renata zaparkowała na prawie pustym parkingu i zgasła silnik.

"To co, idziemy? Nie ma na co czekać, co? Jenna, czy możesz podać mi tą skórzaną torbę z tylnego siedzenia?"

Odwróciła się, by sięgnąć do strefy bagażowej. Wyciągnęła segregatory i notesy i wysiadła z samochodu razem ze swymi przyjaciółkami. Kiedy Jenna obeszła samochód i podeszła do przodu Rovera, Dylan wzięła od niej torbę z cennym ładunkiem i przycisnęła ją do piersi. Zacisnęła mocno usta i westchnęła ciężko. Alex zatrzymała się obok niej.

"Co się stało?"

"Wszystkie moje badania, które prowadziłam przez ostatnie miesiące, sprowadzają się do tej chwili. Jeśli to okaże się ślepy zaułek, cholera, nawet nie mam pojęcia gdzie jeszcze mogę szukać dalej".

"Spokojnie" - powiedziała Renata, obejmując Dylan siostrzano-przyjacielskim uściskiem.

"Zjadłś zęby na tym dochodzeniu. Bez ciebie i twojej pracy nie byłybyśmy nawet w połowie drogi. Bez ciebie i Claire, was obu".

Dylan pokiwała głową, choć nie za bardzo czuła się podniesiona na duchu przez słowa otuchy, którymi uspokajała ją Renata.

"My po prostu, tak naprawdę, potrzebujemy jakiegoś porządnego śladu, rozwiązania. Nie sądzę, żebym mogła je znaleźć, wracając do punktu wyjścia". "Jeśli mamy zacząć wszystko od początku - powiedziała Jenna, to po prostu będziemy musiały pracować wspólnie".

Renata uśmiechnęła się, a jej jasnozielone oczy zaczęły migotać, kiedy pod prochowcem chowała swoje noże, a za pasek spodni wkładała pistolet. "Idziemy. Chodźmy na herbatkę z miłą, starszą panią". Jenna pomyślała, że doskonale robi, jeśli zapnie również swój płaszcz. Brock upierał się, żeby zawsze była uzbrojona, kiedy wychodzi poza mury siedziby Zakonu. To było takie dziwne. Znowu musiała się przyzwyczaić do noszenia broni palnej, ale teraz to było zupełnie coś innego niż wtedy... , dawniej na Alasce. Teraz ona była inna i lubiła tą osobę, którą się stawała. A co najważniejsze, uczyła się wybaczyć tej osobie, tej Jennie, którą była i którą została na Alasce. Zostawiła część siebie w Harmonii, część, której nigdy już nie odnajdzie, ale gdy wchodziła do ciepłego pomieszczenia biblioteki razem z Dylan, Alex i Renatą, nie mogła sobie wyobrazić, że mogłaby kiedykolwiek stać się na powrót tą kobietą z przeszłości. Tu miała przyjaciół, ważną pracę, którą musiała wykonać. A najważniejszym ze wszystkiego było to, że tu był Brock. Ta myśl sprawiła, że uśmiechnęła się ciepło, kiedy Dylan poprowadziła je do starszej kobiety, siedzącej na kanapie blisko rozpalonego w bibliotece kominka.

Ciemne niebieskie oczy zamrugały kilka razy spod korony siwych włosów, które kręciły się staruszcze na czole. Jenna dostrzegła w pomarszczonej twarzy kobiety przyjemne, ciepłe spojrzenie

zakonnicy ze zdjęcia, zrobionego przed ochronką dla kobiet i dziewcząt, kiedy ta spojrzała na przybyłe kobiety. "Siostra Margaret?" - zapytała Dylan, wyciągając jednocześnie rękę. "Jestem córką Sharon Alexander, mam na imię Dylan. A to są moje przyjaciółki".

"Och, mój Boże" - zawołała zakonnica. "Powiedzieli mi, że będę dziś miała gości na herbatce. Proszę, usiądźcie dziewczyny. Tak rzadko mam tu gości". Dylan usiadła na kanapie obok siostry. Jenna i Alex usiadły po przeciwnych stronach stolika, na zużytych bujanych fotelach. Renata usiadła plecami do ściany tak, że mogła w każdej chwili obserwować drzwi. Zawsze i wszędzie była wojownikiem, przede wszystkim wojownikiem.

Nieważne, że w pokoju oprócz nich czterech i siostry Margaret było jeszcze kilka starszych pań zajętych robótkami ręcznymi, poruszającymi się przy pomocy aluminiowych balkoników, na szyjach których wisiały naszyjniki z dzwonkiem alarmowym, zaraz obok różańca. Jenna cierpliwie słuchała, jak Dylan próbowała nawiązać jakąś sensowną rozmowę z siostrą Margaret, aby po chwili wyjaśnić jej cel ich wizyty. Wyjęła z torby kilka szkiców, próbując desperacko i jak najszybciej odkurzyć i włączyć pamięć staruszki. Nie wyglądało to zachęcająco. "Jesteś pewna, że nie pamiętasz żadnej z tych dziewcząt? żadna z nich nie była w schronisku?"

Dylan wyciągała coraz to nowe szkice i układała je przed staruszką. Zakonnica przyglądała się ręcznym szkicom twarzy zaginionych kobiet, jednak w jej oczach nie było żadnego błysku, naglej iskry, świadczącej o tym, że rozpoznała którąś z nich.

"Proszę spróbuj, Siostro Margaret, cokolwiek ... cokolwiek sobie przypomnisz, może być dla nas bardzo ważne".

"Przepraszam, kochanie. Obawiam się, że moja pamięć nie jest już taka dobra jak kiedyś".

Podniosła swoją filiżankę i upiła łyk herbaty.

"Ale nawet wtedy, nigdy nie byłam zbyt dobra w zapamiętywaniu imion i twarzy. Bóg widać uznał, że potrzebne mi są inne talenty i pobłogosławił mnie nimi, tak sądzę".

Jenna obserwowała, jak z Dylan zeszło powietrze, kiedy zaczęła z niesmakiem zbierać swoje materiały.

"Nic się nie stało, wszystko w porządku, Siostro Margaret. Cieszę się, że mogliśmy się spotkać i że zechciałaś wypić z nami herbatkę". "Och, co ja mówię" - powiedziała siostra, odstawiając swoją filiżankę z powrotem na podstawkę.

"Co ze mnie za straszna gospodyni! Zapomniałam nawet zaproponować wam herbatki".

Dylan sięgnęła po swoją torbę, żeby ją podnieść i zarzucić na ramię. "To nie jest konieczne. Nie powinniśmy zajmować ci więcej czasu". "Bzdura. Przyszłyście na herbatę".

Kiedy staruszka wstała z kanapy i poczłapała w stronę niewielkiego aneksu kuchennego, Dylan posłała przepaszające spojrzenie Jennie i pozostałym Dawczyniom życia. W czasie, gdy Siostra Margaret brzęczała filiżankami w drugim pokoju, przygotowując wodę na herbatę, Dylan pozbierała i dokładnie spakowała wszystkie zdjęcia i szkice. Włożyła wszystko do swojej torby i odstawiała ją na podłogę. Po kilku minutach dotarł do nich piskliwy głos Siostry Margaret.

"A może siostra Grace byłaby w stanie ci pomóc Kochanie w twoich poszukiwaniach?"

Dylan spojrzała zaskoczona, marszcząc brwi. "Siostra Grace?"

"Tak. Siostra Grace Gilhooley. Ona i ja, obie razem zgłosiłyśmy się do pomocy w schronisku na ochotnika. Obie należałyśmy do tego samego zakonu i klasztoru w Bostonie".

"O, Cholera" - Dylan wyszeptała bezgłośnie. Oczy zabłyśły jej z podniecenia. Wstała z kanapy i podeszła do aneksu kuchennego.

"Chciałabym porozmawiać z Siostrą Grace. Czy to będzie problem, żeby dowiedzieć się... możemy ją znaleźć, prawda?" Siostra Margaret skinęła z dumą głową.

"No, oczywiście, że wiem, gdzie jest. Mieszka jakieś pięć minut stąd, wzdłuż wybrzeża. Jej ojciec był marynarzem, kapitanem na statkach, albo rybakiem. Cóż, nie za bardzo pamiętam, aby być tego pewną".

"W porządku" - powiedziała Dylan. "Czy możesz dać nam jej numer telefonu albo podać jej adres, żebyśmy mogły się z nią skontaktować?" „ Mogę zrobić coś więcej, kochanie. Sama zaraz do niej zadzwonię i powiem, że chciałybyś się z nią spotkać i popytać o kilka dziewcząt ze schroniska". Czajnik za Siostrą Margaret zaczął gwizdać.

A ona uśmiechnęła się przyjemnym, ciepłym, babcinym uśmiechem". "Ale najpierw napijemy się wspólnie herbaty".

Piły swoją herbatę tak szybko, jak to tylko było możliwe i żeby nie wyglądało na brak wychowania z ich strony. Mimo wszystko, uwolnienie się od słodkiego towarzystwa Siostry Margaret Mary Howland trwało co najmniej dwadzieścia minut. Na całe szczęście nie zapomniała zadzwonić i przedzić siostrę Grace o ich przybyciu.

Druga emerytowana zakonnica była w znacznie lepszej kondycji niż jej przyjaciółka. Mieszkała samotnie, nie potrzebowała pomocy. Po krótkiej rozmowie Jenna i pozostałe kobiety były przekonane, że Siostra Grace Gilhooley brzmi tak, jakby posiadała wiele informacji na temat mieszkańek schronisk w Nowym Jorku. "Miłe miejsce" - zauważyła Jenna, kiedy Renata parkowała Rovera wzdłuż chodnika przy drodze, prowadzącej do spokojnej okolicy w wiktoriańskim stylu. Ten teren to skalisty, wystający skrawek ziemi.

Duży dom stał na przynajmniej dwuhektarowej działce. Przed domem skrzynka pocztowa przypominała te na Alasce, ale była znacznie bardziej okazała i luksusowa, jak to na wybrzeżu Cape Cod.

Na tle ośnieżonej okolicy, zamarznętej na skałach morskiej bryzy, szaro-stalowego błękitu oceanu, rozciągającego się aż po sam horyzont, jasny, kanarkowo-żółty, wiktoriański budynek, wyglądał przyjemnie i zapraszająco niczym wesoły promień słońca na tle zamarznętego morza.

"Mam nadzieję, że tutaj dowiemy się więcej" - powiedziała Alex, siedząc obok z Jenny na tylnym siedzeniu i przyglądając się imponującej posiadłości, kiedy minęły biały płatek odgradzający posiadłość od drogi dojazdowej. Renata zaparkowała Rovera jak najbliżej domu, a Dylan wierciła się niecierpliwie na przednim siedzeniu obok kierowcy.

"A jeśli ona nie będzie mogła pomóc nam zidentyfikować wszystkich kobiet ze schronisk w Nowym Jorku, to być może będzie mogła nam zdradzić imiona Dawczyń życia z dwóch nowych szkiców, które dostałam ostatnio od Claire Reichen".



Jenna razem z Alex wysiadły z Rovera i podeszły do przodu samochodu, gdzie stały już Renata i Dylan.

"Nie wiedziałam, że dostałyśmy jakieś nowe szkice".

"Eliza przyniosła je wczoraj od swojego przyjaciela z mrocznej przestrzeni".

Dylan wręczyła Jennie plik fotografii, gdy szły w stronę ganku, który wyglądał tak bajkowo, jak domek z piernika. Jenna otworzyła folder, kiedy szła za przyjaciółkami po skrzypiących schodach do dużych drewnianych drzwi.

Przyglądała się szkicom namalowanym przez artystę na podstawie wspomnień Claire.

Claire widziała te twarze kilka miesięcy temu w śnie, kiedy to jej talent, umożliwiający wchodzenie w cudze sny, dał jej nieoczekiwany dostęp do jednego z laboratoriów Dragosa. Dylan nacisnęła dzwonek do drzwi.

"Trzymajcie kciuki. Cholera, zmówcie jakiś pacierz, żeby to tylko było to". Gospościa pojawiła się chwilę później i grzecznie poinformowała je, że są oczekiwane.

Tymczasem Jenna studiowała dwa szkice, przyglądała się im nieco dokładniej ... a jej serce zmroził nagły chłód.

Portret młodej kobiety z eleganckimi ciemnymi włosami i oczami w kształcie migdałów, które spoglądały wprost na nią. Znała tą delikatną twarz, a odręczny szkic ołówkiem nie do końca oddawał piękno i egzotykę jej urody". Corinn.

Corinn Brocka.

Czy to naprawdę ona?

Jeśli tak, to jak?

Był tak pewny, że nie żyje.

Brock powiedział Jennie, że widział jej ciało, kiedy wyłowiono ją z rzeki.

Po chwili przypomniała sobie, jak powiedział, że to było miesiąc po tym, gdy zniknęła, że minął długi miesiąc, zanim odnaleziono jej szczątki i rozpoznano ją tylko po odzieży i naszyjniku, który miała na sobie w chwili zniknięcia.

O, Boże ... czy to mogła być prawda, czy ona rzeczywiście żyje?

Czyżby w jakiś sposób znalazła się w rękach Dragosa i była przez niego więziona przez ten cały czas?

Jenna była zbyt zdumiona, by wydusić cokolwiek z siebie. Za bardzo odrętwiała, by zrobić cokolwiek innego, niż pójść za swoimi przyjaciółkami do wnętrza domu, kiedy gospodyni zaprosiła je do środka.

Pewną część Jenny ogarnęła nadzieja, że młoda kobieta, która od wielu lat uważana jest za zmarłą, nadal żyje.

Inną jej część ogarnął strach, czarna rozpacz, wstyd ... obawa, że ta nowa wiedza może kosztować ją jej miłość, jej mężczyznę, którego kochała. Musiała o tym powiedzieć jak najszybciej.

To była właściwa rzecz, tak należało postąpić, powinien poznać prawdę. Musiał zobaczyć ten szkic dla samego siebie i określić, czy podejrzenia Jenny są, mogą być słuszne.

"Proszę, usiądźcie wygodnie. Pójdę powiedzieć Siostrze Grace, że już tu jesteście" - powiedziała uprzejmie dziewczyna i zostawiła Jennę i pozostałe kobiety same w salonie.

"Alex" - szepnęła, lekko szarpiąc ją za rękaw płaszcza. "Muszę zadzwonić do Zakonu".

Alex zmarszczyła brwi. "Co się stało?"

"Szkic" - powiedziała, spoglądając na nią ponownie, tym razem z uczuciem zupełnej pewności, że to właśnie Corrin widziała Claire Reichen podczas swojej wędrówki po sennych marzeniach, w siedzibie Dragosa.

"Poznaję tą twarz, rozpoznaję tą kobietę. Widziałam ją wcześniej".

"Co?" - zapytała Alex, zabierając folder z rąk Jenny i spoglądając osobiście na ten sam szkic. "Jen, czy na pewno?"

Renata i Dylan również do niej podeszły, tak że wszystkie trzy otoczyły Jennę w tym cichym salonie. Pokazała im rysunek przedstawiający delikatną twarz młodej brunetki.

"Myślę, że wiem, kim jest ta Dawczyni życia".

"Ależ, kochanie" - powiedział chłodny, kobiecy głos. "Mów".

Jenna spojrzała w stronę, z której dochodził głos. Napotkała tam parę szarych, spokojnych oczu. Spoglądały na nią z pomarszczonej twarzy, na pozór uprzejmej twarzy. Srebrne włosy kobiety splecione były w luźny kok. W jasnoniebieskiej spódnicy w kwiaty i białym sweterku Siostra Grace Gilhooley wydawała się jakby przed chwilą uciekła z obrazu Normana Rockwella.

Ale te oczy ... to one ją niepokoiły.

Te durne oczy drażniły jej nowe zmysły, sprawiały, że praktycznie świeciły jak choinka od chwili, kiedy kobieta weszła do pokoju. Jenna poczuła dziwny dreszcz, pojmując w jednej chwili czym była ta kobieta.

"Cholera" - powiedziała, przypominając sobie to samo dziwne, swoiste spojrzenie, które widziała w oczach agentów FBI, którzy próbowali zabić ją i Brocka w Nowym Yorku kilka dni temu. Jenna spojrzała na Renatę. "Ona jest pieprzonym sługusem".

Tłumaczenie Romy8 Beta xeo222

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

„Zaglądasz już dziesiąty raz, od kiedy tu przyjechaliśmy” - Brock uśmiechnął się głupawo do Dante, wojownika - zaniepokojonego, oczekującego ojca ... który oddalił się od grupy uzbrojonych kolegów, żeby w spokoju spojrzeć na swój elektroniczny notes.

" Cholera, człowieku, jesteś prawie tak nerwowy, jak kot."

"Tess drzemie w naszym apartamencie" - powiedział Dante. "Jeśli potrzebowałaby czegokolwiek, miała mi od razu dać znać".

Najwidoczniej nie znalazł żadnej nowej wiadomości od momentu, kiedy sprawdził notatnik pięć minut temu. Położył urządzenie na stole i wrócił do czekających na niego na strzelnicy Brocka, Kade'a, Rio i Niko, żeby znowu zacząć trening strzelecki.

Kiedy Dante znalazł się na powrót wśród swoich braci, Niko spojrział na niego z kpina na ustach. Przyglądał mu się uważnie i w przesadnym ruchu wzruszył ramionami.

"A niech tam. Nic tam nie ma, mimo wszystko". "Co?" - zapytał Dante.

Jego czarne brwi ściągnęły się pod groźnym spojrzeniem. "Co ty do cholery robisz?"

Niko uśmiechnął się, odsłaniając swoje bliźniacze dołeczki. "Po prostu szukam kolczyka w nosie, czy coś takiego. Wyobraziłem sobie, że Tess mogłaby ci taki zainstalować, żeby mieć cię na jeszcze krótszej smyczy niż teraz". "Odwal się" - powiedział Dante wśród wesołego chichotu. Wskazał palcem w kierunku Niko.

"Przypomnę ci o tym, kiedy Renata będzie w połowie dziewiątego miesiąca ciąży i nadejdzie twoja pora żebyś się martwił".

"Nie musisz czekać tak długo" - wtrącił Kade. "Renata już go odpowiednio wyszkoliła, że tańczy tak jak mu zagra. Prawdopodobnie też prowadzi go właśnie na takiej smyczy".

"Tak?" - Niko sięgnął do pasa i zaczął go rozpinać. "Daj mi chwilę, to wam pokażę".

Brock potrząsnął głową.

Nie mógł sobie tak beztrąsko żartować, jak jego bracia. Nie czuł się częścią tych zabaw, beztrąskich żartów i rozmów o Dawczyniach życia i niemowląt, które miały się urodzić. Nie mógł nie myśleć o Jennie w ten sposób i o tym, jak znaleźć sposób, by mogli być w przyszłości razem, by mieli wspólną przyszłość. Nie była Dawczynią życia i to go martwiło. Nie ze względu na fakt, że nigdy nie będą mieli wspólnego potomstwa. Nawet nie martwiła go myśl, że nie ma pomiędzy nimi więzów krwi, które połączyłyby ich tak nierozdzielnie i nieuchronnie na tak długo, dopóki oboje żyli.

On nie potrzebował wiązać się z nią krwią, żeby jeszcze wzmocnić to, co już do niej czuł. Ona była jego na wszystkie możliwe sposoby, które miały jakiegokolwiek znaczenie. Kochał ją i choć nie był pewien, co przyniesie im przyszłość i jak będzie wyglądało ich życie, nie mógł wyobrazić sobie swojego życia bez niej. Spojrział na pozostałych wojowników przekomarzających się na strzelnicy i wiedział, że umarłby dla Jenny, jeśli tak było trzeba, dokładnie tak samo, jak inni związani krwią

mężczyźni rasy. Przenosił wzrok to na Kade'a, to na Dantego, to na Niko i uświadomił sobie, że przed chwilą do strzelnicy cicho wszedł Rio. Pokryty bliznami, pochodzący z Hiszpanii wojownik, oparł się o ścianę. Nie przyglądał się im, tylko w zamyśleniu pocierał okrężnym ruchem pięścią wgłębienie w swojej klatce piersiowej".

"Wszystko w porządku, Rio?"

Spojrzał na Brocka i odpowiedział mu wymijająco wzruszeniem ramion. Jego pięść nieustannie krążył tuż nad sercem. "Która godzina?"

Brock zerknął na zegar wiszący na drugim końcu pomieszczenia. "Prawie trzecia trzydzieści".

"Kobiety powinny wrócić lada chwila" - powiedział Kade.

Jego spojrzenie zdawało się płonąć, a w jego srebrnych oczach można było wyczytać nutkę niepokoju.

Niko odłożył swoją broń i sięgnął po telefon komórkowy.

"Mam zamiar zadzwonić do Renaty. Coś się musiało wydarzyć. Poczułem nagle coś dziwnego".

"Tak" - zgodził się z nim Kade. "Nie myślisz chyba, że coś poszło nie tak, prawda?"

Mimo, że Brock nie przepadał za tak szybką zmianą nastrojów u swoich braci, jednak tak błyskawiczna zmiana klimatu zaniepokoiła go na tyle, że sam sobie wmawiał, że wszystko jest w porządku. Podróż w którą wybrała się Jenna i pozostałe Dawczynie życia, była po prostu szybką przejażdżką w stronę zatoki. Zakonnica, którą miały odwiedzić miała na Boga siedemdziesiąt lat. Jenna miała ze sobą broń, no i była z nimi Renata, a one obie doskonale wiedziały, jak mają sobie radzić z bronią i zadbać o swoje bezpieczeństwo. Nie było żadnego powodu do niepokoju.

Dante odszedł marszcząc swoje ciemne brwi, a Niko czekał w przedłużającej się ciszy, aż jego przyjaciółka odbierze telefon. "Jakieś wiadomości?" "Nie" - odpowiedział cicho Niko. "Madre de Dios" - przeklął Rio, odsuwając się od ściany.

"Coś musiało przestraszyć Dylan. Czuję strach w moich żyłach".

Brock zarejestrował alarmy, które odzywały się teraz po kolei w każdym z braci.

"Wy dwaj, też to czujecie?" - zapytał, rzucając ponure spojrzenie na Kade'a i

Niko.

"Mój puls uderza jak szalony" - powiedział Kade. "Ach, cholera. Coś się dzieje, coś niedobrego spotkało Alex i pozostałe kobiety".

"Nie ściemni się jeszcze przynajmniej przez godzinę, minimum" - przypomniał im Dante z trzeźwym ostrzeżeniem.

"Nie mamy tak wiele czasu" - powiedział Niko. "Musimy iść za nimi teraz". Spoglądając na Dantego Brock zauważył, jak wojownik obserwuje trzech przyjaciół, którzy stali zagubieni, miotając się w poczuciu obowiązku. Ich instynkty podpowiadały im, że powinni ruszać na ratunek,

bez względu na zagrożenie. Brock musiał polegać na ich odczuciach. Cholera, Jenna była w niebezpieczeństwie, a on o tym nie wiedział. Ona mogła teraz umierać, a on nie zorientowałby się, dopóki nie stanąłby nad jej martwym ciałem. Ta myśl była zimna jak lód, jak śmierć. Sięgnął do klatki piersiowej i chwycił się za serce zimną, jak lód dłonią.

"Chodźmy" - warknął do swoich braci.

Razem w czwórkę wybiegli ze strzelnicy, zabierając broń w biegu.

\*\*\*

W tej samej chwili, Jenna i Renata, obie mierzyły ze swoich pistoletów do uśmiechającej się zakonnicy-sługusa, której martwe oczy patrzyły na nie tak, jakby ich tam wcale nie było. Jak gdyby były niczym i nic nie znaczyły.

Co do tej kobiety, Jenna wiedziała bez pytania, że była nikim, nic nieznaczącą marionetką. W tym samym momencie, za siostrą Grace stanęło dwóch wielkich, masywnych mężczyzn. Czaili się na tyłach w mroku korytarza. Podeszli bliżej, jeszcze zanim Jenna i Renata wyciągnęły broń gotową do strzału. Oczy mężczyzn były tak samo zimne, jak spojrzenie zakonnicy. Każdy z nich trzymał duży pistolet. Jeden był wymierzony w Renatę, a drugi w Jennę.

Sytuacja była patowa, rozgrywała się przez dłuższą chwilę w ciszy, dając czas na przekalkulowanie możliwości pozbycia się jednego lub obu mężczyzn jednocześnie, zapewniając bezpieczeństwo Alex i Dylan. Ale cholera, to nie wydawało się wcale opłacalne.

Nawet jeśli miała nadzieję wykorzystać zdolności, które dawał jej implant -zwiększoną prędkość jej ruchów, niebezpieczeństwo grożące jej przyjaciółkom wciąż było za duże, a szansa na powodzenie zbyt mała.

A pojawiły się kolejne złe wiadomości. Nie wiadomo skąd, z lewej strony podszedł do niej kolejny mężczyzna - sługa i przyłożył jej do głowy zimną lufę pistoletu. Zakonnica posłała jej fałszywy, zjadły uśmiech.

"Będę musiała prosić was dziewczęta, żebyście teraz odłożyły tę broń".

Renata nie ruszyła się nawet odrobinę, tak samo jak Jenna. Obie stały nieruchomo, mimo klikającego dźwięku obracającego się magazynka w pistolecie, który w ręce trzymał sługus.

"Od jak dawna pracujesz dla Dragosa?" - Renata zapytała kobietę, której umysł był przez niego zniewolony.

"On jest twoim Panem, czyż nie tak? Mam rację?" Siostra Grace zamruła niewzruszona.

"Jeszcze raz ładnie proszę, kochanie. Odłóż broń. Dywan, na którym stoisz jest w mojej rodzinie od ponad dwustu lat. Byłoby strasznie szkoda zabrudzić go, jeśli Artur lub Patryk zrobiliby wielką dziurę w twojej klatce piersiowej". Pierś Jenny ścisnęła się ze strachu na samą myśl o tym, że któraś z jej przyjaciółek mogłaby zostać zraniona przez tych cholernych sługusów, ale czekała w napięciu.

Czekała w napięciu przerażona milczeniem. Obserwowała, jak szczupłe mięśnie ramion Renaty traciły swoje zwyczajne napięcie i lekko wiotczały. Jenna przypuszczała, że Renata się poddała, ale subtelne, ukradkowe spojrzenie Renaty rzucone z ukosa, wydawało się mówić zupełnie co innego.

Jenna ledwo dostrzegła tą minimalną zmianę kierunku, w którą spojrzała. Było tylko jedno znaczenie tego gestu. Miały tylko jedną, niewielką szansę. Albo wykorzystają ją w ułamek sekundy albo stracą wszystko w mgnieniu oka. Renata westchnęła głośno z rezygnacją.

Zacząła wolno opuszczać swój pistolet ...

Kiedy Renata zajęła na chwilę ich uwagę, Jenna ze swoją nową szybkością mogła użyć swych rąk i nóg. Obróciła się błyskawicznie i z ogromną siłą uderzyła w nadgarstek sługusa, który trzymał ją na muszce, łamiąc mu rękę. Zawył z bólu. Krzyczał, a jego krzyk wywołał w pokoju istny chaos. Jennie wszystko wydawało się rozgrywać w zwolnionym tempie, ale prawdopodobnie cała akcja trwała ułamki sekundy.... kiedy podniosła pistolet i wymierzyła w sługusa, częstując go prosto między oczy dwoma ołowianymi kulkami. Tymczasem Renata postrzeliła sługusa, stojącego za zakonnica. W chwili, kiedy z piersi drugiego sługusa trysnęła krew, a jego ciało runęło na ziemię, Siostra Grace odwróciła się w stronę korytarza. Jenna była za nią zanim zdążyła zrobić dwa kroki.

Skoczyła w jednej chwili na plecy Sługi. Chwyciła kobietę za ręce i odepchnęła na ścianę, rzucając siwowłosym potworem w powietrze. Siostra Grace runęła na podłogę w salonie w czasie, kiedy Renata dopadła ostatniego męskiego sługusa i zostawiła jego zakrwawione ciało na wspaniałym dywanie Siostry Grace. Jenna podeszła do sługi - starej zakonnicy i posadziła ją na obitej jedwabiem kanapie pod oknem.

"Zaczynaj mówić, suko. Jak długo służyysz Dragosowi? Czy już należałaś do niego, kiedy pracowałaś w schronisku?"

Sługuska uśmiechnęła się pokazując zakrwawione zęby i potrząsnęła głową. "Nic Ci nie powiem. Nie wyciągniesz ze mnie niczego. Nie strasz mnie. Śmierć mnie nie przeraża".

Kiedy mówiła, kolejne ciężkie kroki zadudniły gdzieś w budynku. Kolejni dwaj Sługusi wyszli z piwnicy.

Drzwi na korytarz zostawili otwarte, kiedy pospiesznie wbiegli na górę . Renata spokojnie czekała, gdy wbiegli do salonu. Obróciła się i każdemu z nich przyprawiła dziurkę w głowie, powstrzymując ich od dalszego biegu. Dylan wydała cichy okrzyk tryumfu, kiedy budynek ponownie zapadł w głuchą ciszę. I wtedy ... usłyszały słabe, ciche odgłosy, dobiegające gdzieś z głębokich czeluści piwnicy. Głosy kobiet.

Kilkanaście różnych głosów, a wszystkie krzyczały i krzyczały, wołały, błagały kogokolwiek, kto mógłby je usłyszeć.

"Cholera" - mruknęła Alex. Dylan szeroko otworzyła oczy.

"Chyba nie myślisz....."

„Chodźmy się przekonać" - powiedziała Renata. Zwróciła się do Jenny.

"Wszystko w porządku? Zostaniesz tutaj i dopilnujesz sytuacji tu na górze?" Jenna skinęła na zgodę głową.

"O.K. Ze mną w porządku. Mogę się nią zająć do waszego powrotu. Idźcie już". Korzystając z chwilowej nieuwagi Dawczyń życia, Grace wierciła się na małej kanapie i grzebała w kieszeniach swetra. Jenna spojrzała na nią w momencie, kiedy wkładała sobie coś malutkiego do ust. Zamknęła

szybko usta i połknęła ten przedmiot. Mięśnie jej szyi naprężyły się. Na wargach pojawiła się biała piana.

"O, cholera!" - krzyknęła Jenna. "Ona się otruła!"

"Ona już nie żyje. Zostaw sukę i zapomnij o niej" - powiedziała Renata. „Chodź tu do nas na dół Jenna!"

Odwróciła się od Sługusa, pozwalając by zakonnica w konwulsjach upadła i wyla się na ziemi. Poszła za Dawczyniami życia. Razem z nimi zeszła po kamiennych schodach, które prowadziły do słabo oświetlonej, ogromnej piwnicy, która wyglądała, jakby była wykuta w skale półwyspu, na którym stał dom. Szły głębiej i głębiej, a wołanie o pomoc było coraz głośniejsze i coraz bardziej wyraźne.

"Słyszemy was!" - Dylan krzyknęła do przerażonych kobiet. "Wszystko w porządku, wreszcie was znaleźliśmy!"

Jenna nie była przygotowana na to, co ich czekało.

Piwnica nagle poszerzyła się przed nimi. Zobaczyły komórkę wydrążoną w skale, zamkniętą żelazną kratą. W komórce stłoczonych było około dwudziestu kobiet... brudnych, zaniedbanych, ubranych w podarte fartuchy laboratoryjne. Niektóre z nich wyglądały jakby były w ciąży, a inne jakby chwilę po porożu. Wszyscy wyglądali, jak jakieś ofiary bestialskiej wojny, zaniedbani i zapomniani jeńcy. Większość ich wymizerowanych twarzy była bez jakiegokolwiek wyrazu. Kobiety patrzyły na swych wybawców. Niektóre zastygły w oczekiwaniu, inne szlochały cichutko, a część z nich płakała głośno, krzycząc z bólu. "O Jezuu" - ktoś szepnął, może nawet sama Jenna.

"Zabierzmy je stąd" - powiedziała Renata drewnianym głosem. "Rozejrzyjmy się gdzieś za kluczem, który pasowałby do tego cholernego zamka". Dylan i Alex zaczęły przeszukiwać mroczną przestrzeń. Jenna poszła przeszukać najdalszy i najciemniejszy kąt, wypatrując w głębokiej ciemności, która wydawała się być naturalna w takich głębokich wyżłobieniach skały. Jej oczy widziały perfekcyjnie. Widziała, jak jedna z ofiar macha rękoma, próbując zwrócić na siebie uwagę Jenny, wskazując drobnym ruchem ręki w głąb ciemnego korytarza. Próbowowała ją ostrzec. Jenna usłyszała bardzo ciche, wręcz bezgłośnie kroki, wyłaniające się z ciemności. Odwróciła głowę w ostatniej chwili, żeby zauważyć błysk metalu i pospieszny ruch ręki. Potem poczuła nagły powiew powietrza, spowodowany przez upadające ciało innego sługusa, który z hukiem upadł u jej stóp.

"Jenna!" - krzyknęła Alex. "Renata, pomóż jej!"

Wystrzał pistoletu odbił się echem od ścian i zabrzmiał jak salwa armatnia. Uwięzione kobiety krzychały ze strachu tuląc się do siebie. "Wszystko w porządku" - zawołała Jenna. "On nie żyje. Wszystko będzie dobrze". Odepchnęła martwe ciało mężczyzny i odeszła na bok.

Rozległ się jeszcze tylko metaliczny brzęk, kiedy Sługa przewrócił się na plecy i wydał ostatnie tchnienie.

"Myślę, że właśnie znalazłam klucz" - powiedziała, pochylając się nad nim, aby wyjąć z kieszeni spodni martwego sługusa pierścień kluczy. Podbiegła do komórki i zaczęła gorączkowo szukać właściwego klucza, takiego który pasowałby do kłódki na kratkach do celi kobiet. Krew Sługusa nasiąkła w jej płaszcz, ale nie obchodziło jej to. Jedyne co się liczyło to, to żeby jak najszybciej uwolnić Dawczynię życia i wyciągnąć je z tego okropnego miejsca. Zamek puścił dopiero po drugiej próbie.

"Oh, dzięki Bogu" - dyszała Dylan. "Chodźcie, wszyscy. Jesteście już bezpieczni" Jenna otworzyła wielkie drzwi celi. Przepęłniło ją poczucie ogromnej dumy i radości, kiedy pierwsze kobiety wychodziły na wolność - pojedynczo, jedna za drugą, kobieta za kobietą, aż wszystkie wyszły na zewnątrz i wszystkie były wolne.

Tłumaczenie Romy8 Beta : Xeo222



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Wojownicy byli już tylko kilka kilometrów od miejsca, gdy Rio odebrał szalony telefon od Dylan, która opowiedziała mu o tym, co się wydarzyło. Pomimo, że wszystko było dobrze, mimo że wiedział, że ona, Alex, Renata i Jenna w jakiś sposób jakimś cudem odnalazły i uwolniły więzione przez Dragosa od wielu lat kobiety, których szukały co najmniej od roku, Brock i jego bracia siedzący w SUV-ie Zakonu nie byli przygotowani na widok, który przywitał ich, gdy skręcili z drogi w stronę żółtego domu wzniesionego na skale.

Słońce właśnie zaczęło zachodzić za horyzontem, rzucając ostatnie, długie promienie na ośnieżone podwórze wiktoriańskiej rezydencji. Stało tam owiniętych w koce, kołdry, szydełkowane narzuty w afgańskie wzory, kilkanaście wymizernionych, zniszczonych kobiet - Dawczyń życia.

Niektóre z nich siedziały już w Roverze stojącym na podwórzu. Inne pod opieką Alex i Dylan wychodziły z domu.

"Jezu Chryste" - szepnął Brock, przerażony ogromem tego, co widział. Renata stała przy Roverze pomagając kilku kobietom usadowić się na tylnym siedzeniu.

Gdzie do cholery była Jenna?

Brock w mgnieniu oka zeskanował cały obszar, serce podeszło mu do gardła. Boże, co jeśli ona jest ranna?

Dylan na pewno by coś powiedziała, gdyby były jakieś ofiary, ale to nie ochroniło go przed rosnącym węzłem strachu w jego żołądku. Jeśli coś się jej stało ...

"Trzymać się" - powiedział Niko.

Prowadził Rovera, który wjechał na wysoki krawężnik i zaparkował na trawniku. Brock wyskoczył z samochodu, zanim jeszcze Rover zatrzymał się w miejscu. Musiał zobaczyć swoją kobietę.

Musiał poczuć jej ciepło ... , musiał poczuć ją bezpieczną w swoich ramionach. Pobiegł w kierunku zebranych kobiet, a jego nogi pokonały tę odległość w zaledwie kilka sekund.

Aleksandra spojrzała na niego, kiedy stanął przed nią i krzychał do niej. "Gdzie ona jest?" - domagał się odpowiedzi. "Gdzie jest Jenna? Czy coś się jej stało?"

"Z nią wszystko w porządku" - Aleksandra zerknęła w stronę otwartych drzwi domu, gdzie na widoku leżały zakrwawione zwłoki sługusów. "Jenna zapewne jest zajęta doglądaniem, czy ostatnia grupa kobiet bezpiecznie opuściła piwnicę, w której je trzymali".

Odetchnął na wieść, że z Jenną wszystko w porządku, że jest cała i zdrowa. Nie potrafił ukryć swego zadowolenia z powodu tej wiadomości. "Muszę ją zobaczyć."

Alex posłała mu ciepły uśmiech, kiedy prowadziła jedną z wycieńczonych i bladych Dawczyń życia w kierunku czekających samochodów. Zrobił krok do przodu. Właśnie miał wejść na ganek prowadzący do domu. "Brock?" - słaby, kobiecy głos - zaskakujący, dziwnie znajomy ... zatrzymał go w pół kroku.

Coś kliknęło w jego mózgu, jakby zaskakiwały trybiki. Iskra niedowierzania. Pierwsze zaskoczenia zaczęło mijać. "Brock ... czy to naprawdę ty?"

Powoli obrócił się w stronę drobnej ciemnowłosej kobiety, która zatrzymała się w pół drogi do czekającego samochodu, tuż przy schodach ganku.

On jej nie zauważył, kiedy tam stała przed chwilą.

Dobry Jezu. Nie był pewien, czy rozpoznałby ją na ulicy, gdyby przechodziła obok niego. Ale znał ten głos.

Brud, łachmany, czas niewoli i zaniedbania, wszystko to sprawiło, że jej policzki były zapadnięte, a cera zniszczona, ziemista.

Ale uświadomił sobie, że pod tym brudem jest twarz, którą znał.

"O, mój Boże".

Czuł, jakby całe powietrze uszło z niego, jakby ktoś kopnął go prosto płuca.

"Corinne?"

"To ty" - szepnęła. "Nie myślałam, że cię jeszcze kiedyś zobaczę". Jej zmęczona twarz skrzywiła się w bólu i zaczęła szlochać. Podbiegła do niego, objęła go mocno wiotkimi ramionami w jego szczupłej talii, przytuliła się mocno i zaczęła płakać w jego szeroką pierś.

Brock obejmował ją, nie bardzo wiedząc, co ma w tym momencie robić. Nie wiedział za bardzo, co w ogóle miał myśleć.

"Byłaś martwa" - szeptał. "Zniknęłaś wtedy bez śladu, a później wyłowili twoje ciało z rzeki. Widziałem. Byłaś martwa, Corinne."

"Nie" - energicznie potrząsała głową w zaprzeczeniu, nadal szlochając. Jej drobne ciało porywał rozdzierający duszę ból. "Zabrali mnie".

Furia zawrzała i wzrastała w nim, karmiąc się szokiem i niedowierzaniem. Corinne próbowała złapać oddech i przestać szlochać. "Nie wiem... Zabrali mnie i trzymali mnie cały czas uwięzioną. Zrobili ... oni zmuszali mnie do tych wszystkich rzeczy. Robili z nami straszne rzeczy, Brock". Ukryła się w jego objęciach, tuląc się do niego tak, jakby już nigdy nie chciała go puścić. A Brock tuląc ją, stał porażony tym wszystkim, co przed chwilą usłyszał.

Nie wiedział, co powiedzieć. Nie miał pojęcia, jak to, co mówiła, mogłoby być prawdą.

Ale to była prawda. A ona żyje.

Po wielu długich latach .. dekada po dekadzie obwiniał siebie za jej śmierć... a Corinne pojawia się nagle żywa, oddycha i szlocha w jego pierś, chowa się w jego wielkich ramionach.

Jenna wyszła po schodach z piwnicy wyprowadzając jedną z ostatnich uwięzionych kobiet. Nie mogła uwierzyć, że to już koniec, że ona, Renata, Dylan i Alex rzeczywiście znalazły te kobiety i że naprawdę udało się im je uwolnić. Jej serce nadal waliło mocno w piersi, jej krew buzowała w żyłach, a adrenalina wywindowała tętno na niebotyczny poziom. Czuła się szczęśliwa i spełniona ...

Czuła ulgę, że wszystko się wreszcie powiodło, że gehenna tych prawie dwu dziesięciu bezradnych kobiet wreszcie się skończyła.

Ostatni raz rozejrzała się po pokoju, omiotła wzrokiem wszystkich zabitych, rzuciła okiem na leżącego przy drzwiach salonu martwego sługusa i wyszła na ganek. Słońce zaczęło zachodzić, zmierzch oblewał wszystko niebieskawą poświatą. Posiadłość, budynek wszystko skąpane było w spokojnym niebieskawym świetle. Jenna wychodząc na ganek odetchnęła głęboko wieczornym, świeżym i mroźnym powietrzem. Spojrzała na Dawczynię życia. Spojrzała w stronę podjazdu, gdzie Renata i Niko pomagali kilku kobietom wsiąść do Rovera. Rio z Dylan, Kade i Alex byli zajęci na zaśnieżonym trawniku przed domem, gdzie służyli pomocą innym uwolnionym kobietom wsiąść do kolejnego samochodu Zakonu. Ale to widok Brocka sprawił, że stanęła jak wryta tam gdzie stała, zmrożona w jednej chwili.

Jej stopy po prostu zastygły w bezruchu, a jej serce stanęło, kiedy zobaczyła go tulącego do siebie drobną, ciemnowłosa kobietę. Jenna nie musiała widzieć jej twarzy. Wystarczyło, że widziała szkic Claire - kruche piękno, szczelnie osłonięte silnymi ramionami Brocka, jest tą samą kobietą, którą widziała na zdjęciu przechowywanym przez Brocka przez te wszystkie lata, kiedy myślał, że nie żyje. Corinne.

Jakimś cudem, dziwnym zrzędzeniem losu, dawna miłość Brocka została mu zwrócona.

Jenna zdusiła gorzki płacz, który zaczął dusić jej gardło. Zdawała sobie sprawę z tego, że stało się niemożliwe: podarek od losy, zmartwychwstanie miłości.

Jej serce krwawiło na ich widok, ale cóż mogła zrobić. Nie mogła sobie pomóc. Mogła tylko zejść im z drogi, zejść z drogi ich na nowo odzyskanej miłości. I nie mogła tego przerwać. Nieważne, jak bardzo tego w tej chwili pragnęła, nie mogła zostać jedyną, która szuka schronienia i oparcia w jego ramionach. Zawzięła się w sobie, odwróciła i cicho odeszła doglądać dalszej ewakuacji uwolnionych kobiet.

Tłumaczenie Romy8 Beta xeo222

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Brock podniósł głowę i zobaczył Jennę, jak schodzi z ganku, oddalając się od niego... szła w kierunku osób zgromadzonych na podjeździe. Była bezpieczna. Dzięki Bogu.

Jego serce podskoczyło w piersi. Myślał, że wypadnie mu z klatki piersiowej z nieopisanej ulgi i zadowolenia, że w końcu ją zobaczył.

"Jenna!"

Obróciła się powoli w jego stronę, a ulga, którą poczuł nagle się ulotniła, spłynęła mu do pięt.

Jej twarz była blada i załamana. Jej ubranie z przodu było podarte i zakrwawione szkarłatem zaschniętej krwi. "O Jezu".

Puścił Corinne i pobiegł do miejsca, w którym stała Jenna. Wziął ją w ramiona, tuląc mocno do siebie tak, że jego zmysły osobnika rasy wyczuły obecność miedzianego zapachu przelanej krwi.

"Ach, Chryste... Jenna, co ci się stało?"

Potrząsnęła lekko głową i odsunęła się od niego.

"Ze mną wszystko w porządku. Krew nie jest moja. Jeden ze sługusów próbował mnie zaatakować w piwnicy. Więc strzeliłam".

Brock syknął, dręczony dziwnym niepokojem, chociaż stała tu przy nim cała i zdrowa i mimo zapewnienia, że wszystko jest w najlepszym porządku, że nie została ranna.

"Kiedy usłyszałem o tym co się tu wydarzyło, przez co musiałyście przejść... " -zdławił ciche przekleństwo. "Jenna, tak strasznie się bałem .... byłem tak cholernie wystraszony, że możesz być ranna, że możesz cierpieć".

Potrząsnęła głową, jej piwne oczy wydawały się smutne ale bardzo pewne siebie.

"Czuję się dobrze".

"I Corinne" - powiedział, podnosząc wzrok i zerkając na drugą stronę drogi, gdzie teraz stała samotna i opuszczona - cień tamtej tętniącej życiem, pełnej wigoru i energii dziewczyny, która zniknęła w Detroit wiele lat temu.

"Ona żyje, Jenna. Była porwana i uwięziona. Odnalazła się tutaj razem z innymi kobietami".

Jenna skinęła głową.

"Wiem".

"Naprawdę?"

Wpatrywał się w nią, nieco zagubiony.

"Widziałam ją na jednym z nowych szkiców Claire Reichen" - wyjaśniła. "Dowiedziałam się o tym na chwilę, zanim tu przyjechałyśmy, ale rozpoznałam twarz z Corinne ze zdjęcia, które trzymasz w swoim apartamencie". "Nie mogę w to uwierzyć" - mruknął, wciąż oszołomiony. Czuł się, jakby ktoś zdzielił go porządnie czymś twardym w głowę, zaskoczony jak cholera tym wszystkim, co tu usłyszał.

"Powiedziała mi, że ktoś porwał ją tamtej nocy. Ona nie wie, kto. Nie mam pojęcia, czyje ciało wyłowiono z rzeki, czyje ciało widziałem i dlaczego ktoś chciałby, by wyglądało, jakby to była ona. Mój Boże... Nie wiem, co mam teraz o tym wszystkim myśleć".

Jenna słuchała, jak plółł te swoje bzdury, oczekując zrozumienia z jej strony. Był zadziwiająco spokojny. A ona panowała nad sobą, była chłodna niczym, zawodowiec mimo, że właśnie wyrwano jej serce, zdeptano i porzucono krwawiące.

Dziwne emocje oblały go w tej chwili, duma i przeogromny szacunek dla niej. Jak on ją kocha.

"Czy zdajesz sobie sprawę, czego tu dokonaliście?" - zapytał ją, wyciągając dłoń do jej twarzy, by móc popieścić jej poplamione krwią policzki.

"Mój Boże, Jenna. Jaki ja jestem z ciebie dumny. Nie mógłbym być bardziej z was dumny".

Pocałował ją i przytulił do siebie, gotowy wyznać jej prosto z mostu, jak wielkim dla niego szczęściem jest to, że może z nią dzielić swoje życie. Chciał wykrzyczeć jej swoją miłość, chciał wykrzyczeć, co do niej czuje, ale potężny ogień, który czuł w gardle nie pozwolił mu wykszusić ani jednego słowa.

Nagle Jenna błyskawicznie wyswobodziła się z jego objęć i odsunęła od niego na dźwięk zbliżających się kroków. Brock odwrócił się do Niko i Renaty. Dylan właśnie przechodziła obok nich, żeby zabrać Corinne. Objęła ją delikatnie i poprowadziła w stronę otwartych, tylnych drzwi czekającego na podjeździe czarnego Rovera.

Niko niezgrabnie odchrząknął.

"Przepraszam, że przerywam chłopie, ale musimy ruszać. Rover jest prawie pełny, a Rio pojechał już do siedziby Zakonu z częścią kobiet. Ma podesłać więcej samochodów. Chase i Hunter już są w drodze z dodatkowym transportem". Brock skinął głową.

"One będą potrzebowały jakiegoś schronienia".

"Andreas i Claire zaproponowali, że mogą użyczyć im swojego domu w Newport" - odpowiedziała Renata. "Rio jedzie tam już drugim SUV-em". "Dobra" - powiedział Niko. "Kade i ja zostajemy tu z Renatą i Alex. Zaczekamy na Chase'a i Huntera. Gdy przyjadą z dodatkowym transportem, jeden z samochodów będzie dla nas, żebyśmy mieli czym wrócić do domu".

"Potrzebujemy kogoś, kto poprowadzi Rovera do Newport" - powiedziała Renata. Brock zgłosił się na ochotnika, ale trudno mu było znieść myśl, że jeszcze przez jakiś czas będzie daleko od Jenny nawet na tych kilka godzin, aby odwiedzić kobiety.

Brock spojrział na nią. "Dalej" - powiedziała cicho.

Chciał wziąć ją w ramiona, mocno przytulić i nigdy już jej z nich nie wypuścić. "Wszystko będzie dobrze. Będziesz grzeczna, zaczekasz aż wrócę?" "Tak. Mam zamiar dopilnować, żeby nic mi się nie stało. Wszystko będzie dobrze, Brock". Ale jej uśmiech był jakiś smutny.

Ręce jej drżały, kiedy wziął jej dłonie w swoje ręce i delikatnie uściśnął. Pocałowała go. Nie był to namiętny pocałunek, zaledwie przelotne muśnięcie wargami jego warg.

"Nie musisz się o mnie martwić. Rób to, co musisz zrobić". "Musimy brać się do roboty" - powiedziała. "To miejsce musi być posprzątane, zanim zaczną się tym wszystkim interesować i węszyć jacyś ciekawscy ludzie". Brock zgodził się z nią, niechętnie cofając się i odchodząc od Jenny. Skinęła mu lekko głową, żeby zdecydował się na kolejny krok, a on w końcu odwrócił się i ruszył w stronę czekającego Rovera. Wskoczył za kierownicę i włączył silnik. Ustawił się w kolejce za Rio gotowy do wyjazdu, a część niego nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten niewinny pocałunek Jenny był czymś znacznie więcej niż buziakiem na do wiedzenia.

Uprzątnięcie budynku i terenu wokół, Jennie i pozostałym Wojownikom zajęło ponad godzinę. Uprzątnęli martwe ciała sługusów, ogarnęli wielki, jasny budynek i podjazd tak, że nie było już śladu rozegranej tu bitwy. Hunter i Chase pojawili się i od razu zniknęli z pozostałymi uratowanymi kobietami, pozostawiając jeden z Suv-ów do dyspozycji oddziału „sprzątającego”, by mieli czym wrócić do siedziby Zakonu.

Jenna pracowała bardzo ciężko, milcząc przez cały czas. Czowała się bardzo zmęczona i wyczerpana .... była emocjonalnie wypompowana, kiedy pomagała Aleks związać jeden z poplamionych krwią dywanów i wrzucić go na bagażnik SUV-a.

Nie mogła przestać myśleć o Brocku.

Nie mogła odgonić od siebie obaw. Bała się, że popełniła straszny błąd, pozwalając mu odjechać do Newport z Corinne.

Tak bardzo chciała go usłyszeć. Rozpaczliwie pragnęła do niego zadzwonić i poprosić, by wrócił.

Ale jednak im bardziej chciała go dla siebie, tym bardziej czuła, że to byłoby nieuczciwe w stosunku do niego.

W końcu dzisiaj stał się cud, a ona nigdy by nawet nie pomyślała, żeby oddzielać go od tego cudu, żeby związać się z nim wbrew jego woli. Jak często ona modliła się o taki cud dla siebie, o drugą szansę z Mitch'em i Libby, po tym jak ich straciła?

Jak często żałowała, że ich śmierć nie była tylko gigantyczną, kosmiczną pomyłką, którą można by było w jakiś sposób naprawić, odwrócić.? Ile razy miała nadzieję, ponad jakikolwiek rozsądek na cud, na niemożliwe zrządzenie losu, że odzyska miłość którą straciła?

Zastanawiała się, czy teraz, w tej chwili, będzie nadal w stanie wznosić takie modlitwy i o tym marzyć. Wiedziała, że już nie będzie potrafiła.

Aby to zrobić, musiałyby zaprzeczyć wszystkim uczuciom, które czuła do Brocka, musiałyby zaprzeczyć czemuś, co wydawało się niemożliwe, jeszcze bardziej nierealne niż cudowny powrót do życia.

Ale teraz, w tym momencie, nie miała prawa nie mogła poprosić Brocka, by dokonał takiego wyboru.

Nawet jeśli jej serce pęknie z rozpacz.

Fala smutku zalała jej myśli.

Złapała się za uchwyt przy bocznych drzwiach Rovera, próbując utrzymać się na nogach, osunęła się jednak na gołą ziemię. Na szczęście Alex była przy niej w mgnieniu oka.

"Jen, wszystko w porządku?"

Skinęła lekko głową. Nagle poczuła się bardziej niż pusta w środku. Próbowwała obrócić głowę, jednak zaczęła tracić świadomość.

"Jenna? - Alex uklękła przed nią oddychając głośno. "Och, mój Boże, Jenna, jesteś ranna?"

Oszołomiona spojrzała w dół, gdzie Alex odpięła jej zakrwawione ubrania. Rozsunęła gruby wełniany płaszcz i ujrzała straszną prawdę i powód tego, dlaczego jej przyjaciółka była blada jak ściana. Jennie błyskały w głowie obrazy.

Przypomniała sobie Sługusa, który ją zaatakował w ciemnej piwnicy. Przypomniała sobie błysk czegoś metalowego, co trzymał w ręku.

Nóż... dopiero teraz zrozumiała, wpatrując się w krew, która przesiąkła przez jej bluzkę spływając w dół na spodnie i gromadząc się w wielkiej, czerwonej kałuży pod jej stopami.

"Kade, pospiesz się!" - krzyknęła Alex. Panika narastała w jej głosie. "Renata, Niko . ktokolwiek, proszę, Jenna jest ranna!".

Kiedy reszta Wojowników wybiegła z budynku, świat który widziała Jenna, zaczął wirować, a ciemność gęstniała wokół niej.

Słyszała, jak jej przyjaciele krzyczą zaniepokojeni wokół niej, ale nie mogła utrzymać otwartych oczu. Nie mogła ustać na nogach, które same się pod nią ugiwały. Puściła się samochodu i osunęła w ciemność.

Tłumaczenie Romy 8 Beta Xeo222

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Dom Andreasa i Claire Reichen w Newport cały aż drżał w posadach od rumoru, jaki sprawiły kwaterujące w nim uratowane kobiety - Dawczynie życia, które przyjechały wieczorem i zaczęły się gościć w dużym domu, w Narragansett Bay. Brock i Rio dojechali na miejsce jako pierwsi.

Hunter i Chase przyjechali przed chwilą z resztą uwolnionych i właśnie wprowadzali je do środka.

"Niewiarygodne" - powiedział Reichen, stojąc z Brockiem w korytarzu na drugim piętrze ogromnego domu nad morzem.

Niemiecki wampir i jego nowo związana Dawczyni życia mieszkali w tym domu zaledwie od kilku miesięcy. Przenieśli się tu do Stanów po swoim "ślubie", uciekając od wspomnień i własnych przeżyć z Dragosem i jego poplecznikami. "Claire męczyły przez cały czas obrazy, twarze, które zobaczyła podczas swoich wędrówek po snach w laboratorium Dragosa, ale zobaczyć te kobiety w rzeczywistości, żywe i wreszcie bezpieczne .... Chryste, to jest przytłaczające". Brock skinął głową ze zrozumieniem, wciąż sobie niedowierzając. "To bardzo miło z waszej strony, że ty i Clair zgodziliście się je przyjąć pod wasz dach".

"To było jedyne rozsądne wyjście z tej sytuacji".

Obaj mężczyźni odwrócili się, kiedy Clair wyszła z sypialni niosąc mnóstwo złożonych czystych ręczników.

Za nią szła drobna i piękna ciemnowłosa kobieta.

Gdy Clair wyszła na korytarz, zobaczyła pewność we wzroku swego mężczyzny.

"Modłę się, że w końcu nadejdzie ten dzień, może już całkiem niedługo" - powiedziała, a jej głębokie, ciemne oczy przenosiły się z Andre na Brocka i z powrotem. "Prawie nie śmiałam mieć nadziei, że może nam się naprawdę udać". "To tylko dzięki twojej pracy i reszty kobiet z Zakonu. To co zrobiliście, jest godne podziwu" - powiedział Brock, przypominając sobie niemożliwy do zapomnienia obraz Jenny i innych kobiet uwalniających wyniszczone kobiety z wesoło wyglądającego żółtego budynku, który był ich ostatnim więzieniem. Boże, Jenna - pomyślał.

Przez cały czas była obecna w jego głowie i jego myślach. Jedyne miejscem, w którym chciał się teraz znaleźć, to było miejsce, w którym była teraz ona. Chciał poczuć ją w ramionach, bezpieczną. Chciał poczuć jej ciepło na swojej skórze. To ona była powodem, że przez cały czas z Gloucester na Rhode Island jechał w milczeniu.

Zadręczał się również faktem, że na siedzeniu obok niego, skulona, drzemała Corinne, cudownie żywa. To było wręcz niemożliwe, niesamowite... że ona nadal żyje, po tylu latach. ale każdy nerw, każdy mięsień w jego ciele wyrывał się z powrotem w kierunku Bostonu. W kierunku Jenny.

Ale on nie mógł tak po prostu zostawić Corinne. Należało się jej coś więcej.

Z jego powodu, z powodu jego zaniedbań, braku należytej ochrony, została porwana, zabrana od wszystkiego co znała i musiała znosić niewyobrażalne tortury z rąk Dragosa.



To z jego powodu jej życie legło w gruzach. Jakżeby mógł tak po prostu zignorować to wszystko, zamknąć za sobą drzwi i wrócić do szczęścia i ciepła, które znalazł przy Jennie?

Jakby wezwana przez jego przygnębiające myśli, stanęła za nim Corinne.

Claire i Reichen nie powiedzieli ani słowa. Spojrzeli tylko na siebie, kiedy ona stanęła obok Brocka, a potem odeszli razem, zostawiając go samego twarzą w twarz z żywym duchem jego dawnych niepowodzeń. Była już wykąpana i ubrana w czyste ubranie.

I na Boga, nadal była taka drobna i krucha. Bluzka z długimi rękawami zwisała luźno z jej szczupłej klatki piersiowej. Jej policzki były blade i wychudzone. Pod jej ciemnymi oczami w kształcie migdałów wciąż widoczne były wielkie cienie. Swoje kruczoczarne włosy związała z tyłu głowy w koński ogon. Widział, że postarzała się od czasu, kiedy widział ją po raz ostatni. Wtedy wyglądała na jakieś osiemnaście lat, a od tamtego czasu minęło jakieś dziewięćdziesiąt lat. Teraz Corinne wyglądała na kogoś dobiegającego trzydziestki. Tylko regularne przyjmowanie krwi mężczyzny - Osobnika Rasy mogło pozwolić jej zachować młodość. Brock był przerażony wyobrażając sobie okoliczności, w których karmiono ją krwią, kiedy była w łapach tego cholernego drania Dragosa. "Jezus, Corinne" - mruknął, podchodząc do niej bliżej, gdy ona stała nieruchomo, cicha, kilka metrów od niego, w głębi korytarza na piętrze. "Ja nawet nie wiem od czego zacząć".

Zauważył drobne blizny na jej twarzy, a w jego pamięci jej twarz była idealna, gładka, bez skazy.

W jej egzotycznych oczach nadal była ogromna odwaga, śmiałość, dzięki której nie cofnęła wzroku, kiedy przyglądał się jej badawczo.

Wcześniej była figlarnym chochlikiem, słodkim niewiniątkiem. A w tej chwili stała przed nim spokojna, dojrzała, uwolniona kobieta. Wyciągnął dłoń, by dotknąć jej twarzy, ale powstrzymała go delikatnym ruchem głowy.

Opuścił dłoń, która teraz bezradnie wisiała wzdłuż jego ciała. "Ach, Chryste, Corinne. Czy możesz mi wybaczyć?"

Na jej szczupłej twarzy brwi zmarszczyły się ze zdziwienia. "Wcale....."

Jej delikatne zaprzeczenie mocno ukuło go w serce.

Zasłużył sobie na to, dobrze o tym wiedział i trudno mu było powiedzieć choćby kilka słów w swojej obronie. Zawiódł ją.

Być może bardziej niż gdyby umarła wtedy, tamtej nocy, wiele lat temu. Śmierć byłaby lepsza niż to, co musiała przetrwać, co musiała przeżyć, uwięziona przez tego cholernego szaleńca, tego bydlaka Dragosa.

"Przykro mi" - mruknął zdeterminowany, aby coś powiedzieć, wyjaśnić, nawet mimo tego, że ona kręciła w milczeniu przecząco głową. "Wiem, że moje przeprosiny teraz nic nie znaczą. Nic to dla ciebie nie zmieni. Cholera, Corinne ... ale chcę żebyś wiedział, że nie minął dzień żebym o tobie nie myślał. Modliłem się o to, żebym mógł być tam zamiast ciebie...moje życie, a nie Twoje."

"Nie" - powiedziała, jej głos był znacznie silniejszy niż wcześniej.

"Nie, Brock. Czy to jest to, co sobie wymyśliłeś? że bierzesz winę za to wszystko na siebie, za wszystko co mi się przytrafiło?"

Patrzył na nią zaskoczony, zdziwiony brakiem gniewu w jej oczach.

"Masz pełne prawo mieć do mnie pretensje. Miałem cię chronić".

Jej ciemne oczy posmutniały odrobinę.

"Brock wiesz doskonale, że zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. Nieważne jak niemożliwa byłam, zawsze sprawiałeś, że byłam bezpieczna". "Ale nie tej nocy" - przypominał jej ponuro.

"Tej nocy... , nie wiem co się stało" - szepnęła. "Nie wiem, kto mnie zabrał, ale na pewno nic nie mogłeś zrobić, Brock. Nie jesteś temu winien. Nigdy nie chciałam, żebyś tak pomyślał, żebyś się o to obwiniał".

"Szukałem cię wszędzie, Corinne, przez tygodnie, miesiące... lata. Nawet po tym, jak wyciągnęli ciało z rzeki - twoje ciało , nadal cię szukałem" - westchnął ciężko, nabierając głośno powietrza do płuc. "Nigdy nie powinienem był ci pozwolić, żebyś zeszła z mojego pola widzenia, nie powinienem był spuścić cię z oczu nawet na chwilę.... ale nie udało mi się...."

"Nie" - powiedziała, kręcąc powoli głową. W jej twarzy nie było oskarżenia, a jedynie zrozumienie.

"Nigdy mnie nie zawiodłeś. Kazałeś mi wejść z powrotem do klubu, do ludzi, bo myślałeś, że tam będę bezpieczna. Jak mogłeś podejrzewać, że tam ktoś mnie porwie? Zawsze dbałeś o mnie i robiłeś to, co było dla mnie najlepsze, Brock." Pokręcił głową zawstydzony jej rozgrzeszeniem, upokorzony determinacją w jej głosie.

Ona go nie winiła. Zabrała mu tych kilka kilogramów ołowiu winy, które ciążyły mu przez tyle lat na sercu i sumieniu. Nosił je tak długo, a ona tak po prostu zerwała je z niego.

W poczuciu ulgi, która nagle spłynęła na niego pomyślał o Jennie, że chce rozpocząć z nią nowe życie".

"Jesteś z kimś związany?" - zapytała Corinne, przyglądając mu się w milczeniu. "Z kobietą, która dzisiaj pomagała nas ocalić?"

Pokiwał głową. Duma puchła w nim mimo tępego bólu, który nadal go męczył, kiedy spoglądał na młodą dziewczynę . a teraz młodą, poważną kobietę -Corinne, że przez te wszystkie lata była pozbawiona wolności i cierpiała z rąk Dragosa.

"Jesteś zakochany?" - zapytała. Nie mógł zaprzeczyć, nawet dla niej. „Tak, jestem bardzo zakochany. Ma na imię Jenna". Corinne uśmiechnęła się smutno.

"Ona jest bardzo szczęśliwą kobietą. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy, Brock". Wdzięczność i nadzieja, która wstąpiła w jego serce, nie mogła go powstrzymać przed wyciągnięciem rąk i wzięciem jej w objęcia.

Na początku broniła się przed jego ramionami. Na moment jej drobne ciało wydawało się być zaskoczone jego bliskością, ale potem rozluźniła się, kładąc swoje dłonie na jego plecach.

Po chwili puścił ją i lekko odsunął od siebie.

"A co z tobą? Wszystko będzie dobrze, Corinne?"

Posłała mu słaby uśmiech, gdy podniosła lekko ramię.

"Wszystko czego potrzebuję to wrócić do domu".

Jej głos był pusty, bez emocji, jakby pełen bólu, krwawiący z otwartej rany. Uciekała od niego wzrokiem.

"Wszystko czego potrzebuję w tej chwili, to być z moją rodziną".

Jeden z „oficerów” Dragosa zdrzał ze strachu, kiedy musiał przekazać złe wiadomości. Wszystkie kobiety, które Dragos więził przez ostatnich kilkadziesiąt lat w swoim prywatnym laboratorium, zdołały uciec. Pomogli im ci, którzy żądali, by zaniechał swych eksperymentów i przerwał swoją „hodowlę wojowników”, czyli zostały odnalezione i zabrane przez członków Zakonu. Co gorsza, nie byli to mężczyźni, Lucan lub jego Wojownicy, ale ich kobiety, które zdołały odkryć ich kryjówkę.

Zakonnica - Sługus, która służyła mu wiernie od lat, z początku jako pracownik schroniska, który wspierał go i pomagał w wyszukiwaniu odpowiednich kobiet -Dawczyń życia, a później zarządzała jego „sanatorium”, które znajdowało się w pięknym domu nad morzem, jednak nie zdołała ochronić jego interesów.

Bezużyteczna krowa nie żyje, ale jej niedopatrzenie kosztowało go jakieś dwadzieścia kobiet, które oddał pod jej opiekę.

A teraz Zakon zabrał mu kolejny kamień milowy, opokę, na której budował swój Plan i swoją wielką przyszłość.

Jako pierwsze zabrali mi jego tożsamość i niezależność, jaką dawała pozycja wysoko postawionego Dyrektora w Agencji Wymuszeń, z której korzystał przez wiele długi i pięknych lat. W drugiej kolejności zniszczyli jego tajne laboratorium, napadli na jego siedzibę i zmusili go do ucieczki i ukrywania się. No i odebrali mu i zabili Starożytnego, chociaż prawdopodobnie Dragos sam by to zrobił raczej prędzej, niż później. A teraz to.

Stojąc w przedsiionku pokoju bostońskiego Suite Hotel, podwładny Dragosa obracał w dłoniach kapelusz, wyżywał go i miętolił niczym starą szmatę. "Nie wiem, jak udało im się znaleźć miejsce, w którym przetrzymywaliśmy kobiety, Panie. Być może obserwowali dom z jakiegoś powodu .. A może to był czysty przypadek, szczęście, które skierowało ich właśnie tam..". Wściekły ryk Dragosa natychmiast uciszył jego szczebiot. Przeskoczył przez obitą jedwabiem kanapę, a jego dłoń w złości strąciła kryształową wazę z orchideami, która stała nieopodal na stoliku. Waza rozbiła się o ścianę, rozpryskując wodę i szkło po ścianach i rozrzucając kwiaty we wszystkie strony.

Jego oficer dyszał ze strachu i odskoczył do tyłu, uderzając plecami o zamknięte drzwi. Jego oczy wychodziły mu z orbit, a twarz zastygła w grymasie przerażenia. Jego postawa zdradzała coś więcej niż strach, kiedy kipiący ze złości Dragos stanął za nim. Jego przerażone oczy rozszerzyły się, przypominając groźbę, jaką pod jego adresem wystosował Dragos w tym samym pokoju hotelowym, zaledwie tydzień temu.

"Panie, proszę" - szepnął. "To zawiódł Sługa, nie ja, Panie. Ja tylko przekazuję wiadomość, to nie był mój błąd." Ale Dragos nie dbał o takie kwestie.

Jego gniew był już tak ogromny, że nie było żadnej możliwości, by go powstrzymać. Ten zwierzęcy, wojenny okrzyk, który wydobył się z jego piersi, miał dać im do zrozumienia, że Lucan i jego wojownicy, jego Zakon, nie znaczą dla niego nic więcej, jak ten trzęsący się ze strachu pionek - wampir, który teraz stoi przed nim drżąc, a w którego piersi on teraz zrobił pięścią dziurę. Jednym ciosem przebił skórę, kości i wyrwał mu z klatki piersiowej walące jak młot serce. Martwy oficer padł u jego stóp.

Dragos spojrział w dół na swoje przemoczone krwią pięści i szkarłatną kaskadę krwi, wypływającą z piersi wampira na biały dywan w około. Dragos rzucił sercem wampira jakby to był jakiś obrzydliwy śmieć. Odchylił głowę do tyłu i ryknął z wściekłości, a jego zwierzęcy ryk rozdarł powietrze niczym grzmot.

"Pozbyć się tego śmiecia" - warknął do dwóch morderców, którzy patrzyli w milczeniu, stojąc po drugiej stronie apartamentu w Suite Hotel. Sam poszedł do łazienki umyć się z krwi, która niczym marker naznaczyła jego dłonie śmiercią. Uspakajała go świadomość, że choć udało się Zakonowi kolejne celne uderzenie w jego struktury, to wciąż miał przewagę.

Jaka szkoda, że jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy, ale już niedługo wszystko zrozumieją, bardzo szybko.

Miał Zakon na wyciągnięcie ręki. I był gotów jak najszybciej po niego sięgnąć.

Tłumaczenie Romy8 Beta Xeo222

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Jena obudziła się patrząc prosto w sufit ambulatorium w siedzibie Zakonu. Zamrugła powoli, czekając na nadejście bólu, który powinien rozdzierać jej bok niczym nóż, ale zamiast bólu poczuła ciepły dotyk, delikatne pieszczoty na ramieniu.

"Hey" - dotarł do niej głęboki, aksamitny głos. Myślała, że nadal śni.

"Czekałem, aż otworzysz te swoje śliczne oczka".

Brock.

Odwróciła na poduszce głowę w bok tak, by mogła zobaczyć go siedzącego przy niej na łóżku. Wyglądał wspaniale, przystojny, silny i troskliwy.

Jego ciemnobrązowe spojrzenie doszukiwało się w jej twarzy choćby cienia uśmiechu.

"Znaleźli mnie w Newport i powiedzieli, co się stało, że jesteś ranna" - powiedział i przeklął cicho. "Widziałem krew na twoich ubraniach tam przed domem Sługusa, ale nie wiedziałem, że to twoja krew, Jenna. Nie mogłem tu wrócić wystarczająco szybko, żeby sprawdzić, upewnić się, że z tobą wszystko w porządku". Uśmiechnęła się do niego. Jej serce zaczęło bić mocniej, kiedy znowu mogła być blisko niego, nawet, gdy bała się być szczęśliwa, niepewna, czy Brock wrócił do niej, czy tylko po to, by pomóc jej się uleczyć. "Jak się czujesz, Jenna? "

„Dobrze” - odparła i zaraz zdała sobie sprawę z tego, że rzeczywiście czuje się bardzo dobrze fizycznie. Podniosła się nieco i odrzuciła na bok koce, którymi była przykryta.

Brzydka blizna, która powinna była rozdzierać jej ciało pod klatką piersiową, była tylko drobnym strupkiem. Jakby nie pasował do rany, której towarzyszyło tak obfite krwawienie, ale teraz już było po wszystkim. "Jak długo tu jestem?" "Kilka godzin".

Wzrok Brocka złagodniał, kiedy na nią patrzył.

"Zaskoczyłaś nas wszystkich, a w szczególności Gideona. On wciąż próbuje zrozumieć, co się z tobą dzieje, co powoduje te zmiany w fizjologii, a teraz okazuje się, że potrafisz się sama ulecząć. Twoje ciało zdaje się uczyć, jak leczyć się samo. Adoptuje się do samoistnej regeneracji. Myślę, że on to tak właśnie nazwał. Mówi, że chce... musi zrobić więcej badań, testów. Chce sprawdzić, czy ta regeneracja ma też wpływ na starzenie się komórek. Wydaje się, że taka możliwość jest całkiem możliwa.

Jenna potrząsnęła zdziwiona głową z cierpkim rozbawieniem.

"Wiesz, zaczynam myśleć, że to może być całkiem zabawne, jeśli okażę się cyborgiem".

"To nie ma dla mnie znaczenia, kim jesteś" - odparł z powagą w głosie. "Jestem po prostu bardzo szczęśliwy, że widzę cię w tak dobrym stanie i że z tobą wszystko w porządku".

Jena wierciła się na brzegu łóżka. Pomiędzy nimi zapadła grobowa cisza. "A jak tam, te inne kobiety - Dawczynie życia, które udało się nam uratować?" "Wszystkie są bezpieczne. Zatrzymały

się w domu Reichenów. To będzie długa droga dla wielu z nich, ale są żywe, bezpieczne i Dragos ich nie tknie nigdy więcej".

"To dobrze" - odpowiedziała cicho. "A Corinne?" Brock urósł z dumy.

"Ona przeszła drogę do piekła i z powrotem. Chce wrócić do swojego domu, do swojej rodziny w Detroit. Mówi, że tam są sprawy, o które musi się znowu zatroszczyć. Musi załatwić pewne sprawy z przeszłości, zanim będzie mogła spojrzeć w przyszłość".

"Och" - powiedziała Jenna.

Rozumiała doskonale, co czuła teraz Corinne.

Ona też rozmyślała wiele o swojej przyszłości i doszła do wniosku, że nie będzie żadnej przyszłości, jeśli nie załatwi swoich niedokończonych spraw na Alasce. Ona była zbyt wielkim tchórzem, by uporać się z przeszłością, ale teraz poczuła się gotowa do konfrontacji.

Od kiedy odbili te nieszczęsne kobiety, myślała o swojej przyszłości. Nie mogła jej sobie wyobrazić bez Brocka, zwłaszcza teraz, kiedy przyglądała się jego pięknej przystojnej twarzy, gdy czuła to ciepło i komfort jego ciepłego spojrzenia i delikatnego dotyku.

"Corinne poprosiła mnie, żebym odwiózł ją do domu".

Wreszcie padły te słowa, których się tak obawiała, które żywcem wyrwały jej serce z piersi.

Powstrzymywała się przed tym, by samolubnie prosić go, by nie jechał, nie odchodził. Zamiast tego skinęła tylko głową, a zaraz później wyrzucała z siebie słowa, które wiedziała, że musi w końcu powiedzieć. Które on musiał w końcu usłyszeć. Słowa, które rozgrzeszały go, pozbawiały jakkolwiek wyrzutów za czułe obietnice, które jej składał wcześniej, zanim dowiedział się, że jego wielka miłość niespodziewanie wróciła bezpieczna i żywa w jego silne ramiona. "Brock, chciałabym ci podziękować za to, że mi pomagałeś, że mnie uratowałeś .... Że uratowałeś mi życie i to więcej niż jeden raz ... - I byłeś najwspanialszym, najczulszym i najdelikatniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu".

Zmarszczył brwi, rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale ona nie pozwoliła mu dojść do głosu.

"Chcę, żebyś wiedział, że jestem ci wdzięczna za twoją przyjaźń, którą mi dałeś. Najbardziej ze wszystkiego, jestem ci wdzięczna za to, że pokazałeś mi nową drogę, pokazałeś mi, że jeszcze nadal mogę być szczęśliwa, ponownie. Nie przypuszczałam, że w moim przypadku to będzie jeszcze kiedykolwiek możliwe, naprawdę. I nigdy nie pomyślałam nawet, że byłabym w stanie się znowu zakochać .. "

"Jenna" - przerwał jej ze ściśniętym, zaskoczonym głosem i zmarszczonym czołem. "Wiem, że musisz odejść z Corinne. Wiem, że nie nigdy nie będę mogła dać ci tego, co ona. Tego, co może dać ci Corinne, jako Dawczyni życia. My nigdy nie moglibyśmy mieć dzieci, nie moglibyśmy się związać przez krew. Jest też wielka szansa na to, że nie będzie nam dane spędzić razem zbyt wiele czasu, nie tyle, ile mógłbyś dzielić z nią".

Brock potrząsnął z niedowierzaniem głową, mamrocząc przekleństwo szeptem, ale ona nadal nie pozwoliła mu nic powiedzieć, zanim nie skończy, zanim nie wyrzuci z siebie tego, co miała mu do powiedzenia.

"Chcę, byś z nią poszedł. Chcę, byś miał swoją drugą szansę ...."

"Przestań pieprzyć, Jenna".

"Chcę, byś był szczęśliwy" - kontynuowała, ignorując jego wtrącenie. "Chcę, byś miał wszystko, wszystko, na co zasługujesz, od kobiety, Dawczyni życia .. Nawet gdyby to miało być beze mnie".

W końcu zamknął jej usta pocałunkiem, kładąc rękę na jej szyi i ustawiając ją naprzeciw siebie. Cofnął się odrobinę, nie spuszczać z niej wzroku. Patrzył na nią z miłością i przywiązaniem. "Przestań mi mówić, co mam robić".

Pocałował ją raz jeszcze, z jeszcze większą namiętnością. Jego usta nakryły jej wargi, język domagał się wpuszczenia. Ona odpowiedziała na jego prośby. Odwzajemniła jego uczucia i emocje, które wydawały się mówić, że on nigdy nawet nie pomyślał o tym, żeby pozwolić jej odejść. Kiedy w końcu wypuścił ją ze swych objęć, jego ciemne oczy lśniły, a bursztynowe iskry tańczyły w jego źrenicach.

"Przez ani jedną pieprzoną sekundę, Jenna, ona nie obarczała mnie odpowiedzialnością".

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Ledwie ośmielała się mieć nadzieję, że rozumie, w którym kierunku zmierza ... "Jestem w Tobie zakochany" - szepnął.

"Kocham cię i do cholery, nie interesuje mnie to, czy jesteś człowiekiem, cyborgiem, obcym, czy jakimś mieszańcem - dziwadłem łączącym to wszystko. Kocham cię, Jenna. Chcę, byś była moja, tylko moja. Jesteś moja, do cholery!

Nie interesuje mnie, czy mamy przed sobą kilka dekad, czy całą wieczność. Do cholery! Jesteś moja, Jenna. Moja !!!! "

Odetchnęła z ulgą. Jej oddech był płytki i poszarpany, ale przepełniony ulgą i radością.

"Och, Brock. Kocham cię. Myślałam, że cię dzisiaj straciłam". "Nigdy" - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. "Ty i ja, jesteśmy parą. Jesteśmy jednością, tworzymy związek. Jesteśmy partnerami we wszystkim. Zawsze będę przy tobie, Jenna".

Śmiała się przez łzy. Nie mogła wydusić z siebie słowa, więc kiwnęła tylko głową. "Zawsze będziesz mieć moje serce".

"Zawsze" - powiedział i przyciągnął ją bliżej siebie, w niekończącym się pocałunku.

## Epilog

Kroki Jenny trzeszczały na zmarzniętym, oświetlonym księżycowym blaskiem śniegu, kiedy szła w stronę cmentarza, leżącego samotnie na skraju małego miasteczka Harmony, na Alasce.

Minęło już kilka dni od chwili, gdy obudziła się pełna sił i całkowicie zdrowa w ambulatorium Zakonu, gdzie leżała dochodząc do siebie po ranach, jakie otrzymała, kiedy zaatakował ją Sługa Dragosa w czasie, gdy odbijała uwięzione Dawczynię życia.

Zaledwie kilka dni od chwili, kiedy ona i Brock postanowili iść razem przez życie, spędzić wspólnie cały czas, jaki ofiarowała im przyszłość, jako kochankowie, przyjaciele ... partnerzy.

"Jesteś pewna? Na pewno jesteś gotowa, by to zrobić?" - zapytał ją Brock, jednocześnie obejmując ją swym silnym ramieniem. Doskonale wiedziała, że on nienawidzi tego miejsca, tej wiecznej zimy, przenikliwego chłodu, ale jednak to on był tym, który zaproponował podróż na północ.

Był jej siłą, spokojem. Wiedziała, że zawsze może na nim polegać jeśli okazałoby się, że to dla niej jest za szybko, że potrzebuje jeszcze czasu. Jego piękną twarz przysłonił obłoczek pary, który wydostawał się z jego ust przy każdym oddechu. Na głowę naciągnął głęboki kaptur swojej parki.

"Jestem gotowa" - powiedziała, obracając mglistym spojrzeniem malutki cmentarz, który sennie roztaczał się przed nimi. Oplotła swymi opatulonymi w rękawiczki palcami jego wielkie dłonie, gdy razem szli w stronę spokojnego zakątka, gdzie w śniegu stały obok siebie dwa wysokie granitowe pomniki.

Przygotowała się na fale emocji, które zalały ją w tej chwili, gdy razem z Brockiem zbliżali się do grobów Mitcha i Libby. Była tu po raz pierwszy, ale nadal coś ścisnęło jej gardło tak, że brakowało jej oddechu.

Jej serce zamarło, w gardle czuła taki ucisk, że przez chwilę nie była pewna, czy znajdzie w sobie siłę, aby iść dalej i zmierzyć się ze swoimi demonami. "Okropnie się boję" - szepnęła.

Brock ścisnął jej rękę dodając otuchy. Jego głęboki głos był delikatny. "Potrafisz to zrobić, możesz. Jestem cały czas z tobą. Wiem, że mam rację, dasz radę".

Spojrzała w jego ciemne oczy, czując miłość z którą na nią patrzył, która dodawała jej sił. Kiwnęła głową nie przerywając marszu. Jej mokre spojrzenie zatrzymało się na wyrytych w kamieniu literkach, tak namacalnych i prawdziwych. Tak bardzo okrutnie prawdziwych.

Łzy stanęły w jej oczach i wielkimi grochami zaczęły spadać na ziemię, kiedy przystanąła przy nagrobkach.

Wysunęła dłoń z ręki Brocka i przesunęła się jeszcze bliżej. Wiedziała, że przez to co miała teraz zrobić, musi przejść samodzielnie.

"Cześć, Mitch" - szepnęła cicho, klękając na śniegu.

Położyła jedną z dwóch czerwonych róż, które ze sobą przyniosła na grobie.



Drugą, do której różową wstążeczką przymocowany był mały pluszowy misiek, położyła bardzo ostrożnie, jak najbliżej mniejszego nagrobka.

"Cześć, cukiereczku".

Kłęczała tak bez ruchu przez długi czas słuchając wiatru, który szumiał w północnych sosnach. Jej oczy zaszyły złami, gdy rozpamiętywała szczęśliwe chwile spędzone z mężem i córką.

"Och, Boże" - szepnęła głosem zdławionym przez emocje. "Tak mi przykro. Tak wiele przegapiłam, tyle nam uciekło".

Nie mogła ukoić bólu.

Ból i szloch przerodziły się w głośny i bolesny płacz.

Wylewała się z niej cała rozpacz, ból, udręka i poczucie winy, z którą żyła od nocy wypadku. Nie była w stanie uwolnić tych uczuć wcześniej, nigdy się nawet nie starała. Za bardzo się bała. A teraz była za bardzo zła na siebie i w końcu uwolniła całą rozpacz i cały swój smutek i ból. Nie potrafiła się powstrzymać.

Czuła bliskość Brocka. Wyczuwała jego obecność, że stoi gdzieś blisko... za nią, gotów ją obronić i uratować, jeśli za bardzo wpadnie w czarną otchłań tej burzy.

Był jej bezpieczną przystanią. Przy nim czuła się silniejsza, bezpieczniejsza. Czuła się kochana.

A najcudowniejszym w tym wszystkim było to, że wreszcie poczuła się godna bycia kochaną.

Po kilku cichych słowach pożegnania, dotknęła każdego z nagrobków i wolno podniosła się z kłęczek.

Brock miał rację. Jego ciepłe przyjazne ramiona czekały szeroko otwarte, by ją przytulić do siebie w czułym objęciu. Jego pocałunek niósł słodki spokój.

Spojrzał prosto w jej oczy, opuszkami palców delikatnie pieścił jej policzki ocierając łzy. "Wszystko w porządku?"

Kiwnęła głową, czując wielką ulgę w piersi, na przekór wielkiej guli, która nadal zalegała w jej gardle.

Poczuła, że jest już gotowa, by rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu.

Gotowa zacząć to nowe życie z nadzwyczajnym mężczyzną, osobnikiem Rasy, którego kochała całym sercem, wszystkimi jego drobnymi kawałkami, które w końcu zaczęły się zrastać.

Patrząc prosto w ciepłe oczy Brocka, sięgnęła po jego dłoń. "Teraz już jestem gotowa, by pójść do domu".

I to już jest koniec.... niestety.

Tłumaczenie Romy8 Beta Xeo222